ROCZNIK

WYDAWNICTWA

DZIEŁ TANICH I POŻYTECZNYCH

NA ROK

1868.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI „CZASU" W KIRCHMAYERA.

1868.

KOLENDA NA ROK 1868.

Nie wesoło na tym świecie,
        Straszne wczoraj, jutro chmurne;
Nowy roku, cóż niesiecie
        Opuszczając światy górne?

Świat się bestwi do ostatka,
        Siłę prawem swém nazywa,
A ten grób, gdzie legła Matka,
        Coraz grubsza pleśń okrywa.

Na szyderstwo Panu Bogu
        W jasny dzionek złe wybraja:
U świętości naszych progu
        Antychrysta stoi zgraja.

Wśród czeladki przerzedzonej,
        Jakaś martwość, cisza głucha:
Roku Nowy, upragniony,
        Ty nam zasób przynieś *ducha!*

Jakie przyjdą na nas lata,
        Jakie ciosy jeszcze grożą,
Wbrew bluźnierstwom tego świata
        Ty nam przynieś siłę Bożą.

Niech świat bluźni: Moc przed prawem,
        Przed słusznością — prawo pięści!
W sercu naszém męką krwawém
        Niech bluźnierstwu się nieszczęści.

Niech świat bluźni: Ciało górą!
        Duch ułudą i rojeniem!
Nam nie wątpić, że za chmurą
        Błyszczy Boży duch zbawieniem.

Nam nie wątpić, że nam w dziejach
        Wielki, szczytny duch hetmanił,
Nam nie myśleć, że w zawiejach
        W mgłę się rozwiał, roztumanił.

Ale w głębiach tam sumienia
        Badać nam w serdecznéj skrusze;
Czemu nie błysł w pokolenia,
        By bluźnierców olśnić dusze; —

Ale wierzyć, że za pracą,
        Pracą silną i wytrwałą,
Grzechy nasze się wypłacą,
        Myśl widome przyjmie ciało.

Miast boleści i bezsiły,
        Miasto skargi nieudolnej,
Ty nam przynieś Roku miły
        Ducha czynu, umysł wolny.

Przynieś zapał pracy dziennéj,
Co z trudności twardych głazów
Gmach przyszłości kuje cenny
Bez kadzideł i rozkazów.

Gdzie nas w twarde wzięto pęta,
Tam, cofnięta w duszy wnętrza,
W ciszy rodzin miłość święta
Niech w świątynię się wypiętrza.

Wściekłość wroga, niech spotyka
Oko ciche i spokojne,
Niby wzrok ów męczennika
Co z lwem puszczy wiedzie wojnę.

Śmierci zaród złe ma w sobie,
Więc się skończy zła władanie;
Błogosławion, co na grobie
Umiał wierzyć w zmartwychwstanie!

Gdzie przewrotność nas uciska
W imie myśli postępowéj;
Tam w obronie niechaj błyska
Stary lemiesz nasz Piastowy.

Bujne łany, ręce dzielne
Zsojuszonych panów, kmieci,
Niechaj wały nieśmiertelne
Wbrew krzyżackich sypią dzieci.

Niech jednością i postępem,
Niech oświatą idą przodem
Wielkopolskie nasze kresy
Przed walczącym swym narodem!

Gdzie los lepszą przyniósł dolę,
Gdzie się szala losów waży;
Rwij się w lot ruski sokole,
Z krakowskim stawaj na straży!

Chociaż niepewność majaczy,
Choć wielkość pracy przeraża,
Ty się nie oddaj rozpaczy....
Rzecz to niegodna bojarza,

U twoich granic zniszczenie,
Pracuj! wznoś nowe budowy;
Jedno zostało zbawienie:
Wytrwałe dłonie i głowy!

Leć w górę! Z ciasnego koła
Rwij się na czasu wyżyny;
Nic złego zmienić nie zdoła,
Tylko twa dzielność i czyny.

Nad ciężką pracą schylony
Próżnych gardź krzykiem szerszeni,
Stój każdy gdzieś postawiony,
Pracuj Bóg wszystko odmieni!

WSPOMNIENIA NARODOWE.

Potrzeba pod Byczyną.

dnia 24 stycznia 1588 r.

Tragiczna śmierć cesarza Maxymiliana, nasuwa nam chlubną dla nas analogię dziejową — zachowanie się Polaków XVI wieku względem członka tejże saméj cesarskiéj rodziny. wchodzącego do Polski na mniéj legalnéj podstawie, niż owa, którą miał rozstrzelany w zeszłym roku cesarz Maxymilian.

Po dokonanym wyborze Zygmunta III, ogłoszonym przez prymasa krakowskiego, rzucili się znani z zuchwalstwa Zborowscy. otoczeni kilkunastoma przeważnie dyssydenckimi możnowładcami i nieliczną szlachtą do powtórnego wyboru, który padł na arcyksięcia Maxymiliana. W obozie ich znalazł się tylko jeden dygnitarz duchowny, biskup nominat kijowski, Woroniecki, który dopełnił ceremonii ogłoszenia. Prawa Maxymiliana do korony były zatem żadne, i tylko względy polityczne mogły skłonić dom austryacki do podjęcia téj straconéj sprawy, która nadto, jako popierana prawie wyłącznie przez dyssydentów, w dziwném świetle stawiała tradycyą jego rodzinną.

Maxymilian rachował na bliskość Polski i na oddalenie od niéj współzawodnika Zygmunta. Kto pierwszy, ten lepszy, mówiono sobie w obozie austryackim, rachując raczéj na zaciężne siły obce niż na własnych stronników poczty, których liczba tak była małą. Arcyksiążę mógł zwać się uzurpatorem, co smutniéj, był on tylko narzędziem w ręku mściwéj i przewrotnéj rodziny Zborowskich.

Ale w obozie stronników Zygmunta, acz nieobecnego, czuwał najdzielniejszy dumy Zborowskich pogromca, Jan Zamojski. Wysławszy lekkie oddziały obserwacyjne ku granicy szląskiéj, zamknął

*

się Zamojski w Krakowie, gdzie Maxymilian koronacyą elekcyą swoję uprawnić zapragnął. Odparto kilka ataków od strony Mogiły, gdzie arcyksiążę obozem stanął, a szczupłość sił skłoniła pretendenta do cofnięcia się napowrót ku Szląskowi, zkąd nowych oczekiwał posiłków. Wtedy dognał go Zamojski pod Byczyną, poraził i wziął w niewolę. Maxymilian odwiezionym został do Krasnegostawu, zamku w posiadaniu kanclerza będącego. Podejmował go Zamojski po królewsku, pragnąc osłodzić przykry zawód i niespodziewaną losu porażkę. Układ będziński przywrócił arcyksięciu wolność, Polsce zapewnił spokój.

Szlachetnego obejścia się z jeńcem, niemożna przypisać samemu względowi na potęgę Austryi, podówczas pod słabem Rudolfa II-go zostającéj berłem, a tak niedołężnie sprawę Maxymiliana popierającéj. Było ono raczéj wynikiem rycerskiego animuszu narodu, który tylko wtedy umiał być groźnym dla nieprzyjaciół, gdy w ręku ich widział zdolność obrony lub chęć zaczepki.

Delegacya miast pruskich w Krakowie.

w lutym 1454 r.

Przypominamy jednę z najpiękniejszych chwil dziejów polskich: dobrowolne poddanie się stanów pruskich Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Pod kilkowiecznemi rządami zakonu krzyżackiego zatarły Prusy i Pomorze swoją pierwotną słowiańską indywidualność. Na tle ludu polskiego, zmięszanego z niemieckimi osadnikami, spotykamy tam ludne i bogate niemieckie miasta, spotykamy szlachtę o niemieckich nazwiskach. Zdobycze zakonu przyczyniły się stanowczo do jéj zamożności, handel nadmorski podniósł kraj na znaczny stopień kultury. Gdy jednak zwycięstwo Grunwaldzkie zakon stanowczo w granicach jego posiadłości zamknęło, miasta i szlachta źle się mieć poczęły pod dokuczliwą i zdzierczą podupadłego moralnie zakonu administracyą, a feudalne rządy braci zakonnych zaciężyły nad Prusami całą wagą wyrafinowanej tyranii. Wtedy ów ruch powszechny, który w Niemczech szlachtę i miasta wiązał w stowarzyszenia polityczne celem odparcia zuchwałych i dokuczliwych feudataryuszów, objawił się i w Prusiech, szukając podstawy nie w bezsilnym cesarzu rzymskim — lecz w potężnéj i wielowładnéj rzeczypospolitéj polskiéj.

Opozycyą przeciw zakonowi kierował rycerski związek *jaszczurczy* (Eidechsenbund), w którym przewodzili Jan i Gabriel Bajzenowie, Jan Ezegenberger, Augustyn Schwewe i Thieleman von Wege. Wyczerpawszy środki legalne, począł związek broń i pie-

niądze gromadzić i znosić się z sąsiednią Polską. Kazimierz Jagiellończyk, król, którego politycznych zdolności nie umiano dotąd dostatecznie oceniać, dawał otuchę związkowym i zostawał z nimi w stosunku przez Mikołaja Szarleja, wojewodę brzesko-kujawskiego.

Dnia 4 lutego 1454 r. wysłały stany pruskie do W. Mistrza krzyżackiego wypowiedzenie posłuszeństwa, d. 18 tegoż miesiąca stanęła deputacya ich z Janem Bajzenem na czele, przed królem polskim w Krakowie, żądając wcielenia do wolnéj rzeczypospolitéj, z zachowaniem dawnych praw i przywilejów.

Senat polski, mianowicie zaś Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, robili trudności. Kardynał biskup uważał przyjęcie Prusaków jako spór z papieżem, który wedle niego był zawsze jeszcze powszechnym lennodawcą chrześciaństwa. Umiał wszakże Kazimierz Jagiellończyk zyskać większość i dnia 5 marca stanął wiekopomny akt wcielenia Prus, podpisany przez deputacyę pruską, króla i senatorów. Wypomniawszy długoletni Prusaków ucisk, przewrotność zakonu i zupełne rozminięcie się tegoż z pierwotném zadaniem, to jest walką za wiarę, wspomniawszy dawne prawo Polski do ziem pruskich, przyjmuje Kazimierz Jagiellończyk Prusy pod swoję królewską opiekę i wciela je do krajów rzeczypospolitéj. Bezpośrednim skutkiem aktu była kilkunastoletnia wojna z zakonem, uwieńczona chlubnym pokojem toruńskim 1466. W wojnie téj dał Kazimierz Jagiellończyk dowody niepokonanéj wytrwałości, stany pruskie wierności. Jakoż nie mogła się Polska nigdy na świeżo pozyskanych skarżyć obywateli, którzy do ostatnich czasów jéj bytu dawali liczne dowody wdzięczności i przywiązania do ojczyzny.

Kampania jenerała Dwernickiego.

w 1831 roku.

Kampania jen. Dwernickiego, krótka ale świetna, staje obok najpiękniejszych czynów polskiéj kawaleryi. Wyższą od niéj jest tylko wyprawa Czarnieckiego pod Gdańsk, uskuteczniona w r. 1657.

Dwernickiego wysłał jen. Klicki komenderujący na lewym brzegu Wisły, w celu wstrzymania nadciągającego korpusu Geismara. Powierzono mu 21 szwadronów jazdy, 3 bataliony piechoty i 6 armatek trzech-funtowych. Przeszedłszy Wisłę pod Mniszewem, spotkał się Dwernicki d. 14 lutego z korpusem Geismara. W przeciągu pół godziny poszedł Geismar w rozsypkę, straciwszy 5 armat, czterystu zabitych, dwustu pięćdziesięciu wziętych w niewolę.

Pobiwszy Gejsmara, powrócił Dwernicki za Wisłę, aby spotkać jenerała Kreitza. Połączony z jenerałem Sierawskim, spotkał Kreitza pomiędzy Nową wsią a Ryczywołem, a 19 lutego przyniosło mu

nowe świetne zwycięztwo jazdy 11 dział rosyjskich. Wtedy przeszedł Dwernicki Wisłę po raz drugi (1 marca) zdążając lubelskiém województwem ku Wołyniowi, aby poprzeć powstanie, które się tamże gotować miało. Wspierał go korpus jenerała Sierawskiego, który z 6000 ludzi w lubelskiém miał operować województwie.

Dnia 3 marca bije Dwernicki dążącego za nim Kreitza pod Kurowem; dnia 16 t. m. wysyła pierwszą odezwę powstańczą do obywateli zabużańskich. Niestety! Wołyń zawiódł położone w nim zaufanie, i ze wszystkich prowincyj polskich najopieszalszym się okazywał.

Pobicie Sierawskiego przez Kreitrza pod Wronowem, pozbawiło Dwernickiego wszelkich komunikacyj z siłami polskiemi w Królestwie. Nie tracąc odwagi postępuje Dwernicki za Bugiem, który d. 11 kwietnia przeszedł, bije Moskwę pod Kołodnem, a d. 19 t. m. czterykroć liczniejszy korpus Rüdigera pod Boremlem. Wzmocniony nowemi posiłkami postanowił Rüdiger odciąć Dwernickiego od granicy galicyjskiéj i zdusić go przemocą.

Wtedy (dnia 27 kwietnia) przeszedł jenerał Dwernicki z bohaterskim oddziałem, nie więcéj jak trzy tysiące ludzi liczącym, granicę galicyjską. Dalszy bój był niemożebnym, konie były odsednione aż do kości. Zapał z jakim go w Galicyi przyjęto, pozostał dotąd w pamięci starszych ludzi. Był on aż zanadto usprawiedliwionym w obec dzielności małego hufca, który trzymał na wodzy przeważne siły i wielokrotnemi okrył się wawrzynami.

Hołd Albrechta brandeburskiego

dnia 8 kwietnia 1525 roku.

Wspomniany w artykuliku: „O delegacyi miast pruskich w Krakowie“ pokój toruński, wyswobadzający Prusy zachodnie z pod władzy zakonu, obowiązywał zarazem W. mistrza Krzyżaków do hołdu z Prus wschodnich i do pomocy wojskowéj na przypadek wojny.

Wielcy mistrze dokładali wszelkich usiłowań, aby obchodzić przyjęte na siebie obowiązki. Po śmierci W. Mistrza Fryderyka saksońskiego, obrał zakon Albrechta z domu brandeburskiego, urodzonego z Zofii Jagiellonki siostry Zygmunta I. Albrecht nie okazał się lepszym od poprzedników, a odwlekając od miesiąca do miesiąca złożenie hołdu, wdał się w obszerne przeciw Polsce intrygi, w które wchodziła Moskwa i Cesarz Maxymilian. Nie przeciął téj nici intryg nawet kongres wiedeński 1515 roku godzący Maxymilliana z Zygmuntem. Trwał Albrecht w ciągłych zatargach granicznych ze starostą żmudzkim Janem Radziwiłłem, niepokoił najemnemi bandami łotrów granice Mazowsza i Prus królewskich, z carem Wasylem

w ciągłém pozostawał porozumieniu. Nie wahał się W. mistrz zostawać w stosunkach nawet z łotrami i poduszczać ich na Polskę.

Dopiero w 1520 r. przedsięwziął Zygmunt sprawiedliwą wojnę odwetu, której cała Polska gorąco pragnęła. Przyciśniony W. Mistrz, straciwszy z wyjątkiem Królewca posiadłości swoje, zjechał dla złożenia hołdu, gdy go wiadomość o nadejściu oczekiwanych zaciężnych do opuszczenia obozu królewskiego skłoniła. Niespodziewane poparcie ze strony cesarza Karola V, poprawiło o tyle sprawę buntowniczego księcia, że mógł zawrzeć czteroletnie zawieszenie broni (do 1524).

W ciągu czterolecia przygotował się Zygmunt na stanowczą z Albrechtem rozprawę. Mniéj sposobności do tego znalazł W. Mistrz. Środkowa Europa doznała właśnie stanowczego wstrząśnienia od szerzącéj się gwałtownie reformacyi, a rozpadający się moralnie zakon, postradawszy oddawna gorący zapał religijny, chwycił się łakomie nowej nauki, która mu zwolnienie ze wstrętnych więzów reguły obiecywała. Jeden z koryfeuszów reformacyi, Andrzéj Ozjander, podał W. Mistrzowi myśl, aby zrzuciwszy sukienkę zakonną, ogłosił się świeckim księciem Prus wschodnich.

Myśl ta przypadła do smaku Albrechtowi brandeburskiemu. Butny niedawno Mistrz W. udał się w pokorę do znanego z tolerancyi w sprawach religijnych Zygmunta, ofiarując gotowość złożenia hołdu, byle zyskać opiekę potężnego króla. Nie odmówił mu jéj Zygmunt, rad zakończeniu długoletniego zatargu. Dnia 8 kwietnia 1525 roku złożył Alrecht na rynku krakowskim hołd jako książę lenny, przysięgając wierność rzeczypospolitéj. Powtarzała się ta ceremonia aż do czasów Jana Kazimierza, który mocą traktatu welawskiego uwolnić musiał od hołdu kurfirszta Fryderyka Wilhelma, rzeczywistego fundatora dzisiejszéj potęgi pruskiej.

Śmierć Barbary Radziwiłłówny

dnia 8 maja 1551 roku.

Tragiczna Barbary Radziwiłłówny historya wabiła od dawna poetów i historyków nieporównanym wdziękiem. Klasycy A. Feliński i F. Wężyk ubrali królową we wszystkie przybory patetycznéj bohaterki, patryotycznéj królowéj i wyższéj kobiety; romantyzm i krytyka nowoczesna starały się dobrać się do saméj prawdy, do istoty jéj charakteru. Magnuszewski w dramacie swoim stawia Barbarę pomiędzy dwoma prądami patryarchalnego obyczaju litewskiego a dworskiej uczuciowości; Baliński i Szajnocha starają się z listów i zapisków wyprowadzić duszę pięknéj niewiasty, która taką miłość w szlachetnym ostatnim Jagiellończyku wzbudziła.

Krytycyzm nie ujął nic wdziękowi téj romantycznéj karty historyi naszéj. Owszem, odkrył on tysiące szczegółów, podających artyście nieocenione rysy i pełne świeżości barwy. Barbara przestała być patetyczną królową, zyskała na kobiecości, okazała się bierną, może trochę ambitną, ale wytłumaczyła ową przyciągającą siłę, któréj uległ syn Zygmuntów. Stosunek z nią miał cały urok zakazanego owocu, tysiące przeszkód stawało mu na drodze, z usunięciem się jodnéj następowała druga. Małżeństwo z młodą wdową po Gasztoldzie było sekretném, przeciwnym był mu ojciec, oburzył się na nie cały naród polski. Zygmunt August zwyciężył przeszkody, przełamał upór narodu, ukoronował najukochańszą żonę. Nawet dumna matka królewska, Bona oświadczyła się, że gotowa uważać Barbarę za najukochańszą córkę. Najzagorzalsi przeciwnicy małżeństwa współubiegali się w usiłowaniach, aby zatrzeć pamięć dawnych swych czynów. Wtedy, wśród tego rozkwitu szczęścia zjawia się straszliwa choroba, aby szczęśliwą, uznaną, wielbioną, wydrzeć z objęć miłości.

W listach swoich do Radziwiłła Czarnego, łudzi się król do ostatka, że się zdrowie Barbary polepszy, że ukochana do zdrowia powróci. Chcąc ją wywieźć na świeże powietrze, każe budować ogromną karetę, w którejby wszelkiemi wygodami otoczona, Kraków opuścić mogła. Kareta nie zmieścila się w bramę miejską, musiano pomyśleć o jéj rozszerzeniu. Ale nie było przeznaczenia aby piękna Barbara opuściła stolicę. Rak w wnętrznościach rozwijał się szybko, cierpienia rosły, ciało cuchnące odstraszało sługi; król sam wytrwał do ostatka. W dzień św. Stanisława, d. 8 maja 1551 r. umarła Barbara.

Historycy rozgrzeszyli Bonę, od zarzutu jakoby Barbarę otruła. Główną podstawą dla nich był Orzechowski, nieprzyjaciel Barbary, a nawet autor paszkwilu przeciw niéj zwróconego. Relacya o spotkaniu się Zygmunta Augusta z matką po śmierci Barbary, podana w pamiętnikach Lachowicza, listy pełne podejrzeń w dziele Balińskiego, powszechna opinia spółczesnych, nie dozwalają wszakże pozbyć się całkowicie przypuszczenia winy Bony.

Śmierć Barbary nie pozostała bez stanowczego wpływu na losy Polski, o ile te z życiem Zygmunta Augusta się wiązały. Król postradawszy ukochany przedmiot, nie przestał boleć nad jego stratą. Stracił chęć do małżeństwa i ze względów czysto politycznych tylko ożenił się z Katarzyną Austryaczką. Związek nie trwał długo; Zygmunt August zbrzydził sobie Katarzynę. Bezpotomne zejście jego sprowadziło zgubną wolną elekcyę. Namiętności polityczne, które Barbarze przeczyły tronu, naraziły Polskę na tysiące klęsk gdy ten tron możnowładzców został igraszką.

Ślub Anny Aldony z Kazimierzem Wielkim

w czerwcu 1325.

Od smutnego małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą, przechodzimy do przypomnienia czytelnikom innéj królewskiej pary, której związek był niejako pierwszą zapowiedzią przyszłego połączenia Litwy z Polską.

Po długoletnich zamieszkach, które na Polskę śmierć Bolesława Krzywoustego a na Litwę późniejsza o wiele śmierć Mendoga sprowadztła, zasiedli trony połączyć się mających krajów Władysław Łokietek (ostatecznie 1305) i Gedymin (1315), mężowie znakomitych zdolności i niepospolitego hartu duszy.

Od wieków trwała pomiędzy Litwą i Polską ustawna graniczna wojna. Litwini wielokrotnie łupili Mazowsze i województwo sandomierskie, Ziemowit mazowiecki zginął z ich ręki męczeńską śmiercią. Ale gdy z zagarnięciem Pomorza urósł w Polsce w Krzyżakach tenże sam nieprzyjaciel, który oddawna pogańską gnębił Litwę. powstała w obu państwach chęć przyjaznego zbliżenia się, która najszczęśliwsze sprowadziła skutki.

Gotując się na wojnę z zakonem, widział Władysław Łokietek w Gedyminie gotowego a potężnego sprzymierzeńca. Związek małżeński miał być symbolem wzajemnej przyjaźni. Z stolicy krakowskiej podążyli posłowie królewscy na Litwę, aby dziewosłębić młodemu królewiczowi Kazimierzowi i prosić kniazia Litwy o rękę jego córki Aldony. W czerwcu 1352 roku wrócili posłowie z licznym pocztem Litwinów, narzeczoną i — posagiem

Posag ten był jedyny w swoim rodzaju. Nie obfitowała Litwa w złoto i srebro, ale obfitowała w jeńców polskich. Jeńców tych przeszło dwadzieścia tysięcy podążało za narzeczoną Kazimierza do ojczyzny, błogosławiąc związek który ich wybawił. Oni to zapoznali nadwiśle z nadniemeńską krainą, w której tak długo bawili. Myśl połączenia się z Litwą, zrodzona w rozumnej głowie Łokietka, nie opuściła już narodu, i oto małopolscy panowie, dokonali jéj w kilkadziesiąt lat potém, wydając Jadwigę za wnuka Gedyminowego, Jagiełłę.

Aldona po chrzcie Anną nazwana, mało zostawiła po sobie pamięci. Pozostały przecież rysy, pozwalające domyślić się charakteru. Anonim gnieźnieński opowiada, że Anna Aldona nie wyzbyła się nigdy swojéj dzikiéj natury, że nadewszystko lubiła muzykę, dźwięk trąb, piszczałek i kotłów i nigdy się bez niéj nie ruszyła. Z duchowieństwem w zgodzie nie była; umiała wszakże w cichości niejednę łzę nieszczęśliwego osuszyć. Umarła 1339 r. śmiercią „nagłą i straszną“ — jaką? niewiadomo. Zostawiła tylko jednę córkę Elżbietę.

Kongres wiedeński

w lipcu 1515 roku.

Któż nie wié o kongresie wiedeńskim r. 1815, na którym budowaliśmy nasze prawa do narodowości pod trzema zaborami? Dzisiaj, stypulacye tego kongresu podobne już do podartej szmaty lub zbutwiałego pargaminu. Trwalszym od niego okazał się kongres o trzy wieki dawniejszy, który w skutkach swoich zapewnił austryackiemu domowi koronę węgierską i czeską, który pozbawił tychże koron a zarazem przewagi w Słowiańszczyznie zachodniéj i południowéj, dom panujący w Polsce, dom Jagielloński.

Na tronie polskim siedział Zygmunt I-szy, na tronach węgierskim i czeskim jego brat Władysław. Dom Jagielloński sięgał dzierżawami swemi Czarnego, Baltyckiego i Adryatyckiego morza. Gdyby był posiadał choć trochę zaborczéj polityki dynastycznéj, lub przynajmniéj dążenie do przewagi w interesach europejskich, byłby zajął stanowisko przeważne i stanowcze, które mogło Polskę uczynić sędziną i rozjemczynią sporów chrześciańskiego świata. Nieszczęściem, sama organizacya wewnętrzna Polski i Węgier, stawiała takiéj polityce nieprzebyte tamy, a jeżeli Zygmunt posiadał warunki na panującego, nie posiadał ich Władysław, król węgiersko-czeski.

Natomiast okazywał cesarz Maxymilian od pierwszéj chwili swego wstąpienia na tron, niepospolitą przebiegłość polityczną i dążenie do rozwielmożnienia swego domu. Ocenił on potęgę domu Jagiellońskiego, a szukając przyjaznych związków z Władysławem, gotował Zygmuntowi I-mu zawikłania i trudności, to zapomocą tajemnych konszachtów z Moskwą, to popierając Albrechta brandeburskiego, ostatniego W. Mistrza krzyżackiego, w jego nieprzyjaznych względem Polski zamiarach.

Zwycięstwo pod Orszą pokazało, że Moskwa na polu bitwy nie może dostać Polsce. Skłoniło ono Maxymiliana, że odtąd chętniejszym się okazywał zawiązaniu trwałych stosunków przyjaźni z Polską. Za pośrednictwem Władysława węgiersko-czeskiego przyszło do ułożenia wielkiego zjazdu monarchów w Pozonium (Pressburgu). Pomiędzy Pressburgiem a Hainburgiem, na granicy Węgier i Austryi, przyszło dnia 16 lipca 1515 do uroczystego spotkania się, poczem Zygmunt i Władysław zjechali w gościnę do Wiednia.

W swoich studyach z wieku XVI dowiódł p. X. Liske, że w Wiedniu nie przyszło do żadnego traktatu sukcesyjnego, na przypadek śmierci syna Władysławowego Ludwika Jagiellończyka, zaręczonego z Maryą wnuczką cesarską. Nie przeszkadza to bynajmniéj do przypuszczenia, że zaręczenie Anny, córki Władysława, z dwoma naraz cesarzewiczami Karolem i Ferdynandem, miało na

oku prawdopodobną śmierć słabowitego Ludwika. Zaręczyny podobnego rodzaju były w owym czasie bardzo zwyczajne. Nie inne widoki skłaniały Maxymiliana, że się zrzekał popierania Albrechta brandeburskiego, uzurpacyi zwierzchnictwa nad Elblągiem i Gdańskiem i konszachtów z Moskwą. Z drugiéj strony brak aktu sukcesyi ładuje na barki Zygmunta I ciężką winę, że po śmierci Ludwika pod Mohaczem nie starał się o koronę węgiersko-czeską lub przynajmniéj Zapolyi szczerze nie popierał.

Bitwa nad Worsklą

w sierpniu 1399 r.

W literaturze naszéj historycznéj mało dotąd zwrócono uwagi na postać, któréj trudno równą znaleźć w dziejach naszych, postać stryjecznego brata Władysława Jagiełły, Witolda. Postać ta zasługuje przecież na nową, obszerną monografię, opartą na materyałach, które po wyjściu na świat monografii J. I. Kraszewskiego: „Litwa za Witolda“, w druku się pojawiły.

Połączenie Litwy z Polską w r. 1386 było związaniem dwóch zupełnie przeciwnych żywiołów. O ile Polska dążyła do wolności i decentralizacyi, o tyle była Litwa zaborczą i feudalnie-scentralizowaną. Tradycya Mendoga, Gedymina i Olgierda utrzymywała się żywo w narodzie nielicznym, ale silnym wolą i dzielnością wojenną. Reprezentantem tego przedsiębiorczego ducha Litwy był Witold, syn Kiejstuta, brat stryjeczny Jagiełły.

Obawiając się potężnego współzawodnika, oddał Jagiełło wielkoksiążęcą godność bratu swemu, Skirgielle. Witold nie zawahał się przed sojuszem z Krzyżakami, aby Skirgielle wielkie księstwo odebrać. Tylko dzielność polskiego rycerstwa, które oceniwszy niebezpieczeństwo tego zamachu, całą siłą ruszyło na Litwę, uratowało Wilno od oblężenia Krzyżaków i Witolda. Pomimo porażki W. Mistrza Konrada Wallenroda nie upadł Witold na duchu, zdobył Merecz i Grodno. Wtedy godzi się Jagiełło z Witoldem: Witold zostaje W. Księciem.

Odtąd zwraca się Witold ku Wschodowi, ku Rusi, Moskwie i Tatarom. Witold wypędza książąt Olgierdowiczów z ich dziedzin w Nowogródku siewierskim, Witebsku, Wołyniu i Podolu, odbiera Rurykowiczom Smoleńsk. Zwierzchnictwo W. Księcia sięga wkrótce Pskowa i Nowogrodu Wielkiego. Przed orlim jego wzrokiem stanęło zadanie wyswobodzenia Moskwy z pod jarzma tatarskiego, które na niéj od r. 1224, od bitwy nad Kałką ciężyło.

W latach 1396 i 1397 odnosi Witold kilkakrotne nad Tatarami zwycięstwo. Przeszkadza mu do walnego czynu zakon krzy-

żacki, stający wbrew swemu powołaniu w przewrotnych stosunkach przyjaźni z ordą tatarską. Witold mając przed sobą większe zadanie, rzucił krzyżackiéj hydrze Żmudź pogańską. o któréj był przekonanym, że stawi silny opór zakonowi i należycie go zatrudni.

Cały świat chrześciański miał ruszyć na walną wyprawę przeciw Tatarom. Wygasł wszakże już zapał do boju za wiarę, a jeżeli Krzyżacy niedawno jeszcze zgromadzili kwiat niemieckiego a nawet francuskiego rycerstwa, aby wraz z Witoldem oblegać Wilno bronione przez Polaków, to obecnie stanęło zaledwie sto kopij krzyżackich do boju za wiarę. Szeregi rycerzy składały się wyłącznie z Polaków, Rusinów i Litwy. Wyprawa ruszyła za Dniepr, chcąc pokonać nieprzyjaciela w jego siedzibach.

Przewaga sił nieprzyjacielskich przyprawiła Witolda o walną klęskę nad rzeką Worsklą. Z Polaków zginął Spytek z Melsztyna, Jan z Laszenic, Abraham Socha, Dąbrowa z Wadwicz, Tomasz Wierzynek; z książąt ruskich Andrzéj Wigunt połocki, Hleb Swiatosławowicz smoleński. Zbawienne zamiary Witolda rozbiły się. Wydobycie Moskwy z pod jarzma tatarskiego przypadło w udziale Wasylowi Iwanowiczowi, który w r. 1472 samodzierżcą Wszech Rusi się ogłosiwszy,. posiągnął się w kilka lat potem po hołdujące Polsce Rzplite Pskowa i Nowogrodu. Nie było już wtedy drugiego Witolda, którego zaborcza polityka Litwy położyła się wraz z nim do grobu.

Moskale umieścili Witolda na pomniku nowogrodzkim, jako bohatera dziejów swoich. Jest on o tyle ich bohaterem, o ile wolny Nowogród, walczący z kniaziami Moskwy a mordowany przez Iwana Groźnego, ojczystém ich miastem zwać się może.

Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem

we wrześniu 1683 r.

Niema podobno powszechniéj znanego faktu z dziejów naszych, jak wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń i oswobodzenie tegoż od oblężenia Turków. Przecież zazdrość narodowa Niemców i Węgrów czyniła wszystko, aby zmniejszyć zasługę oswobodziciela a zarazem Polaków.

Dnia 31 marca 1683 związał się Jan Sobieski za wolą sejmu przymierzem zaczepno-odpornóm z Austryą przeciw potędze tureckiéj. Ale traktat przewiduje przypadek oblężenia Krakowa lub Wiednia i obowiązuje strony do odsieczy. Ze względu na ów traktat, była odsiecz rzeczą sumienności politycznéj, obowiązkiem króla i narodu. Że głębsi w Polsce ludzie byli przeciwni przymierzu,

świadczy gwałtowny opór A. Morsztyna podskarbiego kor., który się skończył procesem o jego konszachty z Francyą.

Olbrzymia armia wezyra Kara Mustafy, trzymała Wiedeń od d. 14 lipca w oblężeniu. Dnia 5 sierpnia stanęli przed Sobieskim Pallavicini nuncyusz papieski i Waldstein poseł cesarski, zaklinając go, aby ratował stolicę Austryi i chrześciaństwo; dnia 23 sierpnia był Sobieski już w granicach Szląska, 10 września powiewały jego chorągwie na Leopoldsbergu i Kalenbergu pod Wiedniem, który dzięki wytrwałości komendanta Stahrenberga trzymał się pomimo wielokrotnych szturmów.

Obóz Wielkiego Wezyra otaczał wielkiém kołem oblężone miasto. Wezyr stał powyżéj wioski Bentzing, pomiędzy dwoma wzgórzami. Pole bitwy, na którém d. 12 września oba zapaśnicze stały wojska, sięgało od Döblingu nad Dunajem, do wioski Dornbach. Polacy stali na prawém skrzydle, Niemcy w środku i na lewém. Bitwa rozpoczęła się na lewém skrzydle, pomiędzy hufcami elektora saskiego a baszą Diarbekiru, ogarnęła niebawem całą linią, a rozstrzygniętą została na prawém, gdzie się Wezyr wszelkiemi rzucił siłami. Atak hufca Adama Mikołaja Sieniawskiego, docierający do stanowisk Wezyra, wzniecił pierwszy stanowczy popłoch między Turkami, a hufiec zaciężny Hieronima Augustyna Lubomirskiego był pierwszym, który dotarł do Wiednia. Wieczorem 12 września rzuciła się cała armia turecka ku Pressburgowi, pozostawiając bogaty obóz, żywność i amunicyą.

„Venimus, vidimus et Deus vicit“, pisał król Sobieski d. 15go września z oswobodzonego Wiednia do papieża Innocentego XI. „Pisząc z Raciborza (na Szląsku) obiecałem Waszéj Świątobliwości, że się znajdę pod Wiedniem w przeciągu 2 tygodni, a oto nie wyszło dwa tygodnie, jestem w samym Wiedniu.“ Zacny książę Karol lotaryński, pisząc pod tąż datą do Rzymu, wyraża się: „Nie do mnie należy oddawać pochwały zasługom króla polskiego, powiem tylko, że w tym dniu pozyskał sobie na wieki nieśmiertelną sławę“.

Dzień zwycięstwa pod Wiedniem zostanie na zawsze miłém wspomnieniem narodowém. Chlubą będzie odsiecz stolicy Austryi, chociaż ówczesne przymierze, wiążące Polskę na tak długie lata do boju z Turcyą, przymierze, które pociągnęło za sobą pokój grzymułtowski z Rosyą, zawsze fatalném było dla Rzeczypospolitéj. . .

Porwanie biskupa Sołtyka

w październiku 1767 r.

Dnia 14 października roku zeszłego (1867) minęło lat sto, od chwili gdy szereg ofiar Moskwy rozpoczął biskup krakowski Ka-

jetan Sołtyk, w towarzystwie z Wacławem i Sewerynem Rzewuskimi i Józefem Załuskim, biskupem kijowskim.

Biskup Sołtyk należał czynnie do konfederacyi radomskiéj, która poduszczana przez Rosyą, pragnęła zwalić instytucyę Czartoryskich, świeżo wypuszczonych z łaski imperatorowej. Wraz z wszystkiemi ludźmi starych wyobrażeń, nienawidził Sołtyk Czartoryskich, a gdy stronnictwo jego zaplątało się w nieszczęśliwe z Rosyą konszachty, zaufał i on zwodniczym i zdradzieckim posła Repnina obietnicom.

Pierwszą zasługą jego jest, że się jeden z pierwszych opamiętał. Ujrzawszy, że konfederacya radomska była łapką, że oszukani mieli niewolniczo przystać na wszystko czego chciała imperatorowa, postanowił stanąć odważnie, gotowy na wszystko.

Widząc to usposobienie biskupa, poseł Repnin zagroził mu — Syberyą. Dlatego-to biskup, jadąc na sejm r. 1767, zrobił testament i oświadczał się przyjaciołom z gotowością odbycia poniewolnie wielkiéj podróży.

Sejm 1767 pod laską marszałka konfederacyi Karola Radziwiłła, miał rzekomo załatwić głównie kwestyą dyssydentów. Ale zaspokojenie dyssydentów wedle woli Rosyi było tylko cząstką planów moskiewskich. Repnin zażądał, aby izba poselska wyznaczyła delegacyą o wszystkich interesach i wewnętrzném urządzeniu Rzpltéj stanowić mającą, któréj uchwały za zwołaniem izby bezwarunkowo potwierdzone zostaną.

Biskup Sołtyk nie należał bynajmniéj do fanatyków religijnych. Spółczesne źródła podnoszą jego dobre obchodzenie się z dyssydentami w dyecezyi, a ks. Kitowicz oskarża go o obojętność religijną. Biskup oświadczył się z gotowością traktowania z dyssydentami, ale poczuł się do obywatelskiego obowiązku zaprzeczenia Repninowi prawa mięszania się w wewnętrzne Rzpltéj sprawy, rozporządzania w kościele i państwie. On razem z Rzewuskimi i Załuskim stanął na czele opozycyi przeciw projektowi delegacyi, on rozpisał listy upominalne do województw, błagające o pomoc odezwy do katolickich dworów. Pracując niezmordowanie dzień i noc, stawał się główną Repninowi przeszkodą. Gwałtowny poseł postanowił go usunąć, jakoż w nocy z d. 13 na 14 października porwano biskupa z gościny u marszałka nadwornego Jerzego Mniszcha, zkąd go do obozu moskiewskiego pod Warszawą a następnie wraz z Rzewuskimi i Załuskim do Kaługi odprowadzono.

Biskup pozostał na wygnaniu do 1773 r. Nie złamało ono ducha zacnego starca. Zastawszy ojczyznę w przeddniu sejmu podziałowego, dokładał wraz z Adamem Krasińskim wszelkich starań, aby nikt na sejm ów nie pojechał. Widział on w tym kroku przynajmniéj oszczędzenie hańby, nieratyfikowanie gwałtu. Poseł ówczesny rosyjski Stackelberg groził mu powtórném wygnaniem, napróżno. Sołtyk nie był na sejmie. Ostatnie lata życia przechorował Sołtyk na czarną melancholią, w któréj umarł 1782 r.

Ślub Maryny Mniszchowny z Dymitrem Samozwańcem

w listopadzie 1065 roku.

Dzieje Polski, traktowane w paralelizmie z dziejami Moskwy, czekają jeszcze na swego historyka.

W jedném z poprzednich wspomnień zanotowaliśmy chwilę, gdy litewski Witold o krok był oddalonym od podboju dziedzin Rurykowiczów. Podbój ten mógł się z łatwością dokonać za dni Kazimierza Jagiellończyka, gdy Nowogród Wielki i Psków żądały jego pomocy. Ważność i konieczną potrzebę tego dzieła widział Zygmunt August, upatrując w Moskwie główną Polski nieprzyjaciołkę, widział Stefan Batory, prowadząc z nią zwycięzką, nieszczęśliwą interwencyą papieża przerwaną wojnę. Zygmuntowi III, któremu niepodobna odmówić głębokiego sądu politycznego, nadarzała się kilkakrotnie sposobność dokonania, czego nie dokonali poprzednicy.

Panował w Moskwie Borys Godunow, szwagier ostatniego z Rurykowiczów Fiedora, Iwanowicza, zmarłego 1597. Jego dziełem było zamordowanie prawnego następcy Fiedora, najmłodszego syna Iwana Groźnego, Dymitra.

W r. 1603, gdy się Borys zawartym świeżo pokojem od strony Polski zabezpieczył, zjawia się w Polsce, na dworze Adama Wiśniowieckiego exmnich moskiewski, mieniący się być Dymitrem, który cudownym sposobem, przez podsunięcie innego dziecięcia, uratowanym został. Nieznanym awanturnikiem zajmuje się Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, człowiek nienajlepszej sławy. Przez biskupa kardynała krakowskiego Bernarda Maciejowskiego trafia Mniszech z swoim klientem do króla i nuncyusza Ringoniego, a Dymitr przeszedłszy na obrządek katolicki, doznaje względów jako prawowity carewicz.

W r. 1605 rusza ochotnicza wyprawa Polska na zdobycie Moskwy, którą Dymitr dnia 20 czerwca t. r. po śmierci Borysa Godunowa zajmuje. W październiku t. r. przybywa do Polski uroczyste poselstwo od nowego cara z prośbą o rękę Maryny Mniszchówny, wojewodzianki sandomierskiéj. Równoczesność ślubu Maryny z weselem Zygmunta III z Katarzyną austryaczką, przepych uroczystości weselnych, bogactwo darów carskiego oblubieńca, zawracały głowę wojewodzianki tą straszną dumą, która jéj dla utrzymania korony carskiéj kazała poświęcić wstyd niewieści i przywiązanie do ojczyzny.

Maryna przybywszy do Moskwy w maju 1606, postradała już w czerwcu męża i tron. Ale niebawem zjawia się drugi samozwaniec, a Maryna wracająca do Polski, jest dosyć bezczelną, że go uznaje za swego męża, dosyć bezsumienną, że z zaciężnemi hufcami polskiemi stawia czoło współzawodniczącemu o koronę dla syna

Władysława Zygmuntowi III. Pozostanie ona na zawsze prototypem dumy możnowładczéj, która tyle rzeczypospolitéj strasznych krzywd wyrządziła.

Charaktarystyczną jest rzeczą, że poseł Dymitra Bezobrazów. dziewosłębiąc o Marynę, przestrzegał ojca w imieniu bojarów, że jest tylko samozwańcem. Przestroga ta nie skutkowała. Najznakomitsi w Polsce ludzie podzielali zdanie Bezobrazowa. Żółkiewski poczytuje Dymitra za prostego oszusta, Zamojski nazywa całą sprawę komedyą Plauta lub Terencyusza.

Odstąpienie Szwedów od Częstochowy

w grudniu 1655 r.

Było to dnia 26 grudnia 1655 w święto ś. Szczepana męczennika. Oblężenie Częstochowy trwało od dnia 18 listopada. Odparto kilka natarczywych szturmów, z których ostatni przypadł w sam dzień Bożego Narodzenia.

„Czeladka klasztorna, pisze przeor Augustyn Kordecki w swojéj Gigantomachii, zgromadziła się dla powinszowania uroczystości Bożego Narodzenia. Poprzedzali ich muzycy różni i z różnemi instrumentami, którzy naprzód starszym klasztoru, następnie innym znakomitszym ze szlachty, słodką melodyą Bożego Narodzenia winszowali. Wreszcie załoga z kolei wystąpiła, która najprzód dla wszystkich wystrzałem z dział i rusznic ku Szwedom zwróconych św. Szczepana na pomoc wezwała; potem zaś tego pierwszego męczennika o łaskawą opiekę nad panem Stefanem Zamojskim *) i jego synem jako solenizantami, błagając, w takim porządku ognia dawała, iż Szwedzi huk ten usłyszawszy, wzięli to według zwyczaju wojskowego za oznajmienie jakiegoś odniesionego zwycięstwa, i wśród zamięszania ze stanowisk uciekać zaczęli. Gdy zaś wodzowie szwedzcy o przyczynie tego uroczystego obrządku od Polaków się dowiedzieli, niezmiernie się zadziwili i wyznawali otwarcie, że napróżno tracą czas i pracę przy dobywaniu tak obficie w potrzeby wojenne zaopatrzonego klasztoru, gdyż i liczba ludzi w strzelaniu wyćwiczonych do należytego bronienia się jest dostateczną, i w zapasy żywności opływa. Gdyby bowiem oblężonym żywnosci niedostawało, nie wygraliby radością przejęci: bo w obawie i braku potrzeb życia, niepodobna się weselić.“

---

*) Obroną Częstochowy kierowali Stefan Zamojski miecznik sieradzki i Piotr Czarniecki.

„Podczas głębokiéj nocy pozdejmowano ciężkie działa ze stanowisk i wyprawiono; o świcie zaś wodzowie tak licznego wojska odeszli, każdy w inną stronę. Miller do Piotrkowa, hr. Wrzeszczewicz do Wielunia, Sadowski (naczelnik kwarcianych polskich) do Sieradza, książę Heski do Krakowa, inni zaś dowódzcy polskiego wojska do Wielkopolski.“

Tak sobie tłumaczył przeor odejście Szwedów z pod Częstochowy. W istocie, dzielny opór, jaki spotkał najezdników pod Częstochową, żelazna wytrwałość. którą oblężeni okazali, wpłynęły na porzucenie przedsięwzięcia. Nie wiedziano po szwedzkiéj stronie, jaką siłą moralną stało się w Polsce oswobodzenie Częstochowy. Od tego pamiętnego faktu datuje się stanowczy zwrot w usposobieniu narodu, ponękanego niespodziewaną klęską najazdu. Sprawa polska stanęła pod opieką Najśw. Maryi Panny, i odtąd nabożeństwo do Bogarodzicy związało się jeszcze silniéj z tradycyą narodową.

KRÓL CHROBRY.

(Legenda Tatrzańska).

I.

„Król Chrobry w gnieźnieńskim kościele spoczywa
Przy ojcu, co przyjął chrzest pierwszy.“
Tak mówi kronika; uczoność odkrywa
Z pochwalnych epitaf dlań wierszy;
Podaniu kronika jałową zbyt bywa,
Bo lubi lot śmielszy i szerszy:
Więc tęskne za Chrobrym tęsknotą bojarzy
Grobowiec dlań inny wymarzy.

Toż póry orlemi wzleciało boleśnie
Nad ziemię od Dniepru do Sali:
A jeszcze zwycięzkie szumiały tam pieśnie
O mężu z granitu i stali,
Co walczył tak wiele a umarł tak wcześnie,
Nad którym dziś lampa się pali
W gnieźnieńskim kościele i w ponuréj ciszy
Poszumia grobowy śpiew mniszy.

A dołem tam fale ku morzu pluskały:
Fal Wisły i Odry i Łaby,

I huczał wichr borem, i łany szumiały
W wiośniane strojone powaby,
I w górę kraj bieżał wbrew fali rzek białéj
Niosącéj flisaków koraby,
Gdzie Tatry stanęły u granic swéj ziemi.
Hetmany z hełmami białemi.

Granitne ich piersi w pożarze słonecznym
Świecą jak zbroje stalowe,
Iglaste skaliska szabliskiem dwusiecznem
Sterczą olbrzymom nad głowę,
Tłum świerków ich hufcem otacza bezpiecznym
A szumiąc na boje, na nowe,
Spoziera ku wodzom nad których przyłbicą
Z mgieł rannych sztandary się świécą.

Kto zbadał ich głębie? kto pieśń tę odczytał
Granitu pisaną runami,
Gdy światu i Polsce stworzenia dzień świtał
Wielkiemi: Stań się! słowami.
Kto ziemię Lechową wybadał, zapytał:
Czemu bujnemi łanami
Zielona, u granic się wspina do góry,
Męczennik odarty ze skóry?

Łagodna, wieśniacza . . . zkąd takie ma słowo
U granic? zkąd taka wspaniałość,
Że w progi niebiosów uderza swą głową,
Za wielkość się modląc i całość;
Na burze z granitu ma tarczę gotową,
W niezłomną zbrojna wytrwałość,
Obejma spojrzeniem co Bóg przed wiekami
Rozkazał jéj dzierżyć skrzydłami? . . .

Kto zbadał?... Ja niewiem; lecz wiem, że podanie
Kroniki gardzące powieści,

Gdy umarł król Chrobry a ojce Polanie
Odziali się kirem boleści,
Gdy w grobie gnieźnieńskim na czarnym rydwanie
Odpoczął syt chwały i cześci:
Wzleciało mu szukać innego grobowca,
By spoczął w nim Polski budowca.

II.

Więc w jęku boleści co polską szedł ziemią
Od Dniepru do Odry i Sali,
Budzili się wszyscy co w mogiłach drzemią
A niegdy przy królu swym stali.
Budziły się pany, budziły się kmiecie,
Budziły rumaki bojowe:
I rojno w lechickim zrobiło się świecie
Jakby na wojny, na nowe.

Noc była miesięczna, wichr rzucał chmurami,
Szumiały dęby i sosny,
Brzęczały oszczepy, parskały chrapami
Rumaki, gdzie zastęp żałosny —
Czerwona chorągiew z bieluchnym orlikiem
Chrzęszczała wspomnień pieśniami;
Przed tumem gnieźnieńskim rycerskim się szykiem
Mnogiemi znaleźli hufcami.

Patrz! jakie postacie ojczyców narodu!
Olbrzymie ramiona i dłonie,
Włos płowy im muszcze leciuchny wiatr wschodu,
W źrenicach żar wielki im płonie . . .
Sędziwi wodzowie brodaci u przodu
Czekając na wodza w koronie

Bojowy krzyk poczną, co leci rosami
Jak piorun — ojczyzny łanami. . . .

Z dalekiéj mogiły, z stepowéj gdzieś trawy
Słychać tętenta: koń bieży,
Ze ślepiów mu czarnych migota blask krwawy,
We wichrach splot grzywy się jeży;
Przed sklepem grobowym osadził się w skoku
I zarżał przeciągle, boleśnie,
Więc bronie znów szczękną, więc nakształt potoku
Krzyk boju znów płynie i pieśnie.

I z trzaskiem otworzą się tumu podwoje
I pęka podłoga kościelna,
A Chrobry w zbroicy, jak chodził na boje,
Wychodzi gdzie czeladź weselna,
I milcząc na konia się wzniesie potężny
I milcząc południa szlak wskaże:
A oto nie szczękną już w rocie oreżnéj
Dzirytem i szablą bojarze.

Więc jazdą bez dźwięku, po nocy miesięcznéj,
Wśród ciszy co w świecie się stała,
Mgłą ranną, po rosie huf sunie tysięczny,
Gdzie kita u hełmu mu wiała.
Ku Wiśle gdzieś sunie, ku wieżom Krakowa,
Lecz mija i sioła i mury,
Gdzieś daléj i daléj potętnia podkowa,
Orlemi powiewa hełm pióry.

Ku Tatrom, ku Tatrom potętnia drużyna,
Gdzieś orłów drogami, sokołów,
Huf w górę się spina, kraj w górę się spina
Lasami jak skrzydły aniołów,

I rzeźwiéj wiatr wieje i rzeki szumiące
Do stopy Chrobrego się ścielą,
Na szczytach poranka promienie drgające
Mięszają z lodowców się bielą.

I w brzasku przedświtów gdzieś w grocie wysokiéj
Chrobrego stanęła czeladka:
U stopy obłoki, u głowy obłoki,
Pod chmurą Ojczyzna ich matka,
Zdobyta orężem, rzekami szumiąca,
Mórz dwoje u granic jéj huczy,
U granic złość wroga wściekłością ziejąca
Pokory i trwogi się uczy.

W źrenicy Chrobrego w poranka przedświcie
Łza zadrży, jak rosa wiośniana;
Od piersi westchnienia drżą pióra na kicie,
Żelazne drżą wodza kolana.
Koń zarżał boleśnie i tysiąc wraz koni
W takt rżeniem boleści zagada,
Na twarzach rycerzy, na czołach i dłoni
Od jęku zasiadła śmierć blada.

Na twarzy Chrobrego myśl straszna się jawi,
Brwi ściska i czoło mu chmurzy,
Od serca krew bije i oko mu krwawi,
Od serca wre burza; w téj burzy
Ziębnącą prawicą kord dzielny pochwycił
I do pół wyciągnał z drużyną:
Aż oto na górach blask słońca zaświecił
Nad jasną, nad polską krainą.

I w słońca promieniach tam stanął huf cały
Kamienny, jak trupy wybladły:

Lecz w oku hetmana pożary zostały
A dłonie od mieczów nie spadły...
Pozostał, patrzący w ojczyzny przestworze
Z szablicą dobytą na poły:
I szumią mu łany, i huczy mu morze —
On stoi, jak Stróże Anioły.

Skał troje ponad nim sklepieniem zawisa,
Młódź świerków go wkoło obrosła;
Kosodrzew się chwycił rycerzy kirysa
I brzoza jak sztandar wyniosła
U hełmów powiała drżącemi liściami,
Harfa piejąca śpiew bólu,
Sokoły tam krążą nad mężów hełmami,
A orzeł — ten siada przy królu.

Na wieści sokołów, na brzozy biadanie
Huf króla znać zadrży czasami,
Bo słychać chrzęst cichy, jakby dłoni drganie
Ruszyło ich szablic ostrzami,
I twarze kamienne zadrgają ponuro,
W źrenicach zabłyśnie coś srogo:
Od jęków boleści co szumią pod górą
I płyną ku Tatrów gdzieś progom.

Lecz Chrobry niewzruszon tam stoi na czele
I patrzy jak orzeł po świecie;
I patrzy wiek cały: po wielkiém tam dziele
Zniszczenia huragan się miecie,
I bliżéj i bliżéj ku skale nadlata
Gdzie spoczął po trudzie żywota:
Od drgania prawicy królewska mu szata
Na dzielném ramieniu migota....

III.

„Król Chrobry w gnieźnieńskiem kościele spoczywa
Przy ojcu, co przyjął chrzest pierwszy.“
Tak mówi kronika, uczoność odkrywa
Z pochwalnych epitaf dlań wierszy.
Podaniu kronika jałową zbyt bywa
Bo lubi lot śmielszy i szerszy,
Więc tęskne za Chrobrym tęsknotą bojarzy
Grobowiec dlań w Tatrach wymarzy.

Więc w grocie tatrzańskiéj z szablą pół dobytą
I z hufcem go stawia rycerzy;
Grobowiec mu każe wysklepiać błękitom
A jemu u granic na leży
W twarz patrzyć téj ziemi zaćmieniom i świtom,
Jak ojcu — królowi należy.
I szepce w pól ciszę, że miecza dobędzie,
Gdy chwila ostatnia przybędzie....

Gdy mieczem oprawcy wróg dojdzie do skały
Co w piersi narodu ukryta,
Gdy obok szlachcica kmieć znajdzie się biały
Rycerska Chrobrego ta świta,
Gdy chata zaciszna jak Anioł powstały
O berło Piastowskie zapyta;
Gdy w duszy narodu stuleci cierpienie
Obudzi za Chrobrym pragnienie:

Gdy z dążeń rozterki powstanie wichr czynu
Potężny wolą niezłomną,
Gdy blaski oręża, gdy wonie wawrzynu
Synowie Chrobrego przypomną,

Gdy jeden duch wielki od góry do gminu
Przewieje chorągwią ogromną:
Obudzi się Chrobry i z pochwy zrdzewiały
Dobędzie anielski miecz cały.

I oto ostatnią Chrobrego drożyną,
Pogrzebną, w ślad jego rycerzy!
Ku Tatrom ojczystym gdy myśli ich płyną
Ponury zaboru znak bieży:
Ty królu ze skały daj hasło swym synom
Na zgubę stuletniéj grabieży:
Gdzie głowa królewska Tatr błyszczy koroną,
Tam — biada tatarskim zagonom!

J. Szujski.

SEN CIOTUNI

czyli

ŻONA Z KANTORU.

Kartka z teki podróżnéj

Jana Zacharjasiewicza.

Podróżny, który dla nauki i rozszerzenia horyzontu swoich wyobrażeń wałęsa się po obcych krajach, doznaje nieraz dziwnego uczucia. Można je przyrównać do pragnienia jakiejś swojskiéj, pożywnéj strawy, po przesyceniu się cukrami i tortami.

Zaprawdę, stolice europejskie mają dla ducha wiele wykwintnych rzeczy, któremi długo i przyjemnie karmić się można. Jednak śród téj czysto platonicznéj biesiady nachodzą nas

chwile znużenia, które czemś innem wypełnić potrzeba. W kraju, między swemi, nie trudno nam o to. Zagranicą zaś, osobliwie jeśli to jest miejsce w którém naszego tłomoka na dłuższy czas nie rozwięzujemy, chwile podobne są prawdziwą męczarnią. Chcemy z kimś podzielić się naszemi myślami, pomówić o tem co było wczoraj a co jutro będzie — a tu przed nami tylko białe milczące gmachy, arcydzieła dłuta i pędzla, a w najlepszym razie szekspirowskie dramata! Wszystko to piękne, wielkie i wzniosłe, ale pół królestwa za jedno znajome serce, przed którém już nieraz zwierzaliśmy się z naszych uciech i bolu! . . .

Takie właśnie uczucie owładnęło mnie, gdy po kilkodniowych kursach po wszystkich gabinetach i galeryach szedłem szeroką ulicą Berlina, wysadzoną pięknemi lipami.

Ktoś mnie lekko wziął za rękę. Obróciłem się i ujrzałem tuż obok siebie uśmiechniętego mężczyznę o blond włosach. Uściskał mą rękę i zawołał:

— Czy piwo niemieckie, czy przyszła potęga Prus wprawiła pana w taką zadumę?

Poznałem w nim dobrego znajomego, z którym zagranicą często się schodziłem. Ucieszyłem się jakbym znalazł com szukał i serdecznie przywitałem się z nim.

Pan Antoni miał mająteczek w Królestwie, ładne blond wąsy i lat coś około trzydzieści. Przed miesiącem za jego namową zwiedzałem wraz z nim wzorowe gospodarstwo w Salzmünde. Dowiedziałem się przytem, że powodem jego podróży zagranicę nie była wcale chęć błyszczenia i bezcelowego wydawania pieniędzy, ale rzetelne pragnienie nauki i obeznania się z postępem gospodarstwa i przemysłu. Prócz tego dowiedziałem się także że do téj podróży . . . ale zachowam dyskrecyą i nic a nic naprzód nie powiem. . . .

— Witaj mi panie Antoni — zawołałem głośno jak tylko mogłem — Pan Bóg zsyła cię tutaj dla mnie jak drugiego Habakuka. . . .

Pan Antoni spojrzał na mnie jak człowiek który dru-

giego o jakąś skrytą myśl podejrzywa. Ale piękne jego czoło wnet się wypogodziło. Uścisnął mnie jeszcze raz za rękę i odparł z dobrotliwym uśmiechem:

— Strawy panu w garnku nie przyniósłem, ale sam zato jestem dla pana wybornym kąsem!

Przyszła na mnie kolej spojrzeć na mówiącego z niejakiém zadziwieniem. Słowa pana Antoniego uderzyły mnie, kryła się w nich jakaś tajemnica, któréj odgadnąć nie mógłem. Do tego twarz pana Antoniego miała jakiś wyraz niezwykły. Malowało się na niéj jakieś uczucie, jakiego człowiek codziennie nie doznaje.

Po małéj chwilce namysłu roześmiałem się z moich domysłów, bo przypomniałem sobie, że mój znajomy jest właśnie w wyjątkowéj chwili życia, która rzeczywiście może najniezmienniejszą twarz ukrasić wyrazem niezwykłym.

— Mylisz się pan — odparłem z uśmiechem — jeżeli chcesz być dla mnie wyszukanym kąsem. Znajomość pana ceniłem zawsze wysoko i szczerze ucieszyłem się że tutaj pana zobaczyłem. Położenie zaś pana w którem się obecnie znajdujesz a które każdy żonaty przechodzić musi, nie jest dla mnie tak bardzo ciekawem, abyś pan miał prawo wobec mnie nazywać się smacznym kąsem. Jesteś pan narzeczonym, cóż w tem dziwnego?

Na te żartobliwe słowa zachmurzyło się czoło mego znajomego. Stał chwilę w milczeniu. Potem machnął ręką jakby się ocknął albo natrętne myśli od siebie odpędzał.

— Widzę, żeś pan w błędzie — odparł po chwili biorąc mnie pod ramie — kilkanaście kroków zemną wyjaśnią panu wszystko.

Spojrzałem kilkanaście kroków przed siebie, aby obaczyć to, co mi te mniemaną zagadkę wyjaśnić miało. Obaczyłem pyszną wystawę złotnika. Uśmiechnąłem się z zadowolnieniem jak człowiek pewny siebie i rzekłem:

— Mam przekonanie że nie błądziłem. Wystawa jubilera już zdala uśmiecha się do nas.

— Co pan chcesz tem powiedzieć?

— Że pan Antoni kupi tam lub zamówi dwie prześliczne złote obrączki i każe na nich wyryć niektóre litery z alfabetu, potem dzień i rok.

Spostrzegłem, że spokojna zazwyczaj twarz mego towarzysza zadrgnęła jakiemś przykrem uczuciem. Przymusił się jednak do uśmiechu, który nie był serdeczny i szczery i przerwał mi głośno:

— Tylko chwilkę czasu, a wszystko się panu wyjaśni, czy raczéj zaciemni. Wtedy będziesz mnie pan mocno prosił o różne komentarze téj tak zawikłanéj sprawy.

Towarzysz mój zaczął mnie teraz naprawdę interesować. Wiedziałem o tem, że był zaręczony z panną Florentyną, którą poznałem zagranicą. Sam nawet byłem obecnym na tych zaręczynach. Słowa zatem pana Antoniego zaczęły mi rzeczywiście tę sprawę zaciemniać.

Minęliśmy wystawę jubilera. Napis niemiecki „obrączki ślubne“ nie zatrzymał bynajmniéj mego towarzysza. Wreszcie zatrzymał się, spojrzał na tablicę, na któréj był napis: „Kantor różnych zleceń“.

Weszliśmy obaj do kantoru.

— Mój panie — rzekł Antoni do Niemca w okularach — miałbym bardzo pilny interes. Wyszukaj mi pan żony!

Spojrzałem z uśmiechem na mego towarzysza. Miałem bowiem całe jego zachowanie się za wybryk dobrego humoru i chęć zaintrygowania mnie. I zdziwiłem się nie mało, że poważny Niemiec wziął te słowa na seryo i nie zmieniwszy nawet wyrazu twarzy, sięgnął ręką po grubą księgę, na któréj czernił się napis: księga matrymonialna. . . .

Ubolewałem już w duchu nad rozczarowaniem biednego Niemca, i czekałem kiedy mój towarzysz śmiechem parsknie i z kantoru wybiegnie. Zdaje się jednak, że Niemiec w okularach lepszym był psychologiem odemnie, bo spojrzawszy z uwagą w twarz mego towarzysza, tak był pewny „wpisowego“,

że razem z księgą posunął także na kraj biórka małą, żelazną skrzyneczkę, z napisem: „Wpisowe“.

I nie mówiąc daléj ani słowa, otworzył księgę i zaczął z flegmą pisać w niéj, patrząc od czasu do czasu na pana Antoniego. Zdaje się że to był opis osoby jego.

— Kto pan jesteś? Wiele lat? Jaki majątek lub interes? Miejsce osiedlenia? pokrewieństwo?...

To były mniéj więcéj pytania, które szybko po sobie następowały, a na które pan Antoni z wielką skrupulatnością odpowiadał. Proceder ten zaczął mnie na seryo niepokoić. — Jeszcze jednak mniemałem, że to wszystko skończy się na żarcie.

— Jakiéj pan chcesz żony? — zapytał Niemiec strzepując zawalane pióro.

— Może być brunetka lub szatynka, stosowna do mego wieku, fortuny choć o połowę takiéj jak ja posiadam. Przedewszystkiem wymawiam sobie, że musi mi się podobać.

— To się samo przez się rozumie — odparł flegmatycznie Niemiec. — Państwo zejdziecie się gdzieś razem, nie wiedząc nic wzajemnie o sobie. Agent kantoru, który temu obecny będzie, sam da wyrok, czy rzecz ma być daléj prowadzona, czy subjektum zmienione. Pan nawet o tem wszystkiem nic wiedzieć nie będziesz. Kantor nasz kładzie przedewszystkiem nacisk na wzajemne skłonności, które są podstawą życia matrymonialnego!... Wpisowe dziesięć talarów!

Z niemałém zadziwieniem ujrzałem, że pan Antoni wyjął żądane dziesięć talarów i z prawdziwie chrześciańską rezygnacyą do żelaznéj skrzynki rzucił. Po zanotowaniu adresu wyszliśmy na ulicę.

— Czy słyszałeś dobrze co mówił Niemiec? — rzekł do mnie mój towarzysz na ulicy — czy słyszałeś, że kantor jego stręczenia żon kładzie przedewszystkiem nacisk na wzajemne skłonności indiwiduów, które za opłatą pewnego procentu z sobą kopuluje? Cha, cha, cha! To prawdziwy dowód sumienności i racyonalności niemieckiéj!... Kantor stręczenia żon,

sług i guwernantek kładzie tę zasadę przedewszystkiem, na pierwszém miejscu, podczas gdy nasze piękne syreny, nasze matki i ciotki uważają ją w duchu za coś nie koniecznie potrzebnego lub coś „co się potem znajdzie“!... Patrz pan, o ile wyższym jest prosty kantor niemiecki, który za zapłatę stręczy żony, lokajów i guwernantki, od naszych białolicych dziewic, troskliwych matek i bogobojnych ciotek!... Tam potrzeba tylko jednéj rzeczy: majątku, i w dodatku, jeśli być może, pewnéj pozycyi towarzyskiéj w znaczeniu na zachodzie już dawno przytęchłem. A tu, w kantorze niemieckim, kładą nacisk na wzajemne skonności, skłonności bezinteresowne, bo osoby nic nie wiedzą o sobie, o swoich zamysłach....

— Dla Boga! Cóż się to stało tak strasznego, że pan tak bluźnisz! — przerwałem mówiącemu, — czy panna Florentyna uciekła z Karlsbadu z jakim księciem włoskim, czy przyjęła rękę siostrzeńca Rotszylda? Taki tylko wypadek mógł nerwy pana w ten sposób rozstroić; innéj przyczyny nie widzę!

— Pan bierzesz to za żart, co mi serce rozdziera. Nie cierpię tu za siebie, ale cierpię za wielką, wielką część kraju naszego!...

Chciałem się z ironią uśmiechnąć na te słowa pana Antoniego, który prawdopodobnie dostawszy odkosza od panny Florentyny, wyrzucił całą żółć swoję przeciw wszystkim Polkom i prywatne cierpienia swoje chciał podłożyć całemu krajowi. Biedny pan Antoni! On cierpiał za cały kraj, a może i za całą ludzkość, bo kobiety wszędzie do siebie są podobne, i wszędzie wydarzyć się może, że konkurenci dostają odkosza....

Tak myślałem sobie przy pierwszym wybuchu pana Antoniego. Ale spojrzawszy na jego twarz, na któréj rysowało się istotnie jakieś niezwykłe cierpienie, przytłumiłem w sobie mój nastrój żartobliwy i wchodząc w położenie cierpiącego człowieka, rzekłem do niego:

— Wszystko co słyszę od pana, jest dla mnie niezba-

daną tajemnicą. Nie wiem zaprawdę, czy na żart czy na seryo brać słowa pańskie. Wnoszę jednak, że dotknęło pana coś bardzo bolesnego, jeśli na taki krok odważyłeś się, idąc po żonę do kantoru stręczeń. Nie chcę bliżéj badać przyczyny i kontentować się będę tem, co mi pan sam powiesz.

— Już widzę — odparł mój towarzysz — jak sobie pan ostrzysz na mnie apetyt. Nie spodziewaj się pan nic nadzwyczajnego. Ze mnie nie zdejmiesz pan obrazka do powieści. To co panu opowiem jest u nas tak codziennem, że za każdym krokiem na ziemi podjąć je można. Nawet już nieraz pisano o tem. Brałem to za żółć pisarzy, a teraz przekonałem się, że ta wada narodowa tkwi głęboko w społeczeństwie i stanie się z czasem zatratą naszą. —

— Straszny stawiasz nam horoskop, panie Antoni! — przerwałem mówiącemu — szczęściem dla nas, że to mówi człowiek . . . w niezwykłem położeniu.

Chciałem powiedzieć: człowiek, który od panny dostał odkosza. Ale ukąsiłem się w język i powiedziałem co innego.

— Zachowaj Pan swoje zdanie aż po opowiedzeniu — odrzekł mój Hamlet.

— Proszę więc pana do siebie — ozwałem się — mieszkam ztąd o kilkadziesiąt kroków.

Muszę wyznać, że prowadząc z sobą pana Antoniego do hotelu gdzie mieszkałem, doznawałem pewnego błogiego uczucia artysty, który upatrzywszy wyborny model na ulicy, bierze go z sobą do swojej pracowni.

Przebiegałem w duchu najrozmaitsze moje pomysły do obrazów i obrazków, i szukałem w nich miejsca dla modelu, który właśnie jak związana ofiara szedł za mną, nie przeczuwając wcale swego losu. Przeczuwałem nawet okropną historyą którą miał mi opowiadać.

Zapewne coś odgadł z tych myśli moich pan Antoni, bo wszedłszy do pokoju zatrzymał się u progu i rzekł:

— Najprzód tu na tem miejscu muszę zaprotestować przeciw wszelkim przypuszczeniom ze strony pana, jakobym wchodził jako pacyent. Zdrów jestem i przy dobrych zmysłach. Chcę się tylko przed panem wygadać, a nic więcéj. Moich postanowień nigdy nie cofam!

— Nie, mój panie, odrzekłem, nie narzucam się bynajmniéj na lekarza. Z góry powiadam, że to coś pan zrobił jest dobre, z wyjątkiem kantoru. A teraz pozwól pan, że go pod moim dachem, mówiąc pod figurą, uścisnę.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem pan Antoni. Widać, że jakieś nieszczęście odebrało mu wiarę w ludzi. Tym razem może nawet nie mylił się. Uścisk mój, mówiąc otwarcie, nie był może bezinteresowny.

Przypominam sobie pewne zdarzenie. Jeden z moich znajomych słabował na jakąś zagadkową słabość serca. Namówiłem go do zwołania lekarzy na konsylium. Jeden z nich, specyalista w tych słabościach, z wielką uwagą badał chorego. Po chwili rozjaśniła się twarz jego, jakby doznał najwyższych rozkoszy; w pewnym szale nawet rzucił się na pacyenta i gorąco go uściskał i ucałował.

— O, jakże ja panu wdzięczny jestem! — zawołał śród uścisków, — to jest słabość tak rzadka, że w dziejach medycyny jesteś pan drugim dopiero okazem! I to pysznym okazem! Każdy może panu zazdrościć. ...

Biedny pacyent dowiedział się, że dla specyalisty był z śmiertelną chorobą swoją — pysznym okazem, i za to został tak serdecznie uściskanym!...

Pan Antoni nie miał wprawdzie takiéj śmiertelnéj, rzadkiéj choroby, uściskałem go jednak nieco serdeczniéj, w nadziei, że pogadanka z nim będzie dla mnie miała więcéj interesu nad oklepane frazesy arcynudnych pogadanek o wszystkiem i o niczem.

Otwarcie wyznam, że najwięcéj nauczyłem i dowiedziałem się od ludzi, którzy byli w niezwykłym nastroju duszy. Wtedy wychodzi człowiek poza granice zimnych obliczeń, formy to-

warzyskiéj i odsłania się nam w takiem świetle, w jakiem go nie codziennie widzieć możemy. Wtedy, że tak powiem, rozbiera się on z codziennych szat swoich przed nami, i możemy widzieć — człowieka. W wyższym nastroju duszy, spowodowanym bądź boleścią, bądź radością, objawiamy często zdania i myśli, do jakich nie mielibyśmy nawet zdolności w codziennéj, przypruszonéj szacie naszego ziemskiego żywota....

Słowem, zadowolony byłem z mego gościa i posadziłem go na kanapie przed sobą, abym mógł dobrze, jakby na model, patrzeć na niego. Ażeby zaś zbyt czarno i tragicznie nie pozował, zadzwoniłem na garsona i kazałem dać lodów i cygar. Sądziłem, że te drobne akcesorya życia ludzkiego wpłyną na humór opowiadającego.

Nie zawiódłem się. Po zjedzeniu lodów i pierwszych obłokach wonnego dymu rozparł się pan Antoni nieco wygodniéj na kanapie, jak to bohaterowie tragiczni czynić nie zwykli, i rzekł do mnie:

— Znasz mnie pan, że nie jestem człowiekiem exaltowanym. Może zbyt racyonalnie patrzę na świat. Dotąd z ujmą nawet poezyi górował w życiu mojem rozsądek, czy raczéj to, co zazwyczaj rozsądkiem radzi nazywamy. A przecież są w życiu człowieka chwile, w których trzeba zapłacić zaniedbane remanenta.

— Czy poezyi? wtrąciłem nieznacznie.

— Mniejsza o nazwę. W szkole nazywano to może poezyą, jabym to w życiu inaczéj nazwał... ale mniejsza o to. Lubię w życiu uznawać fakta dokonane. Droga do tego może być wprawdzie poetyczną, ale kosztuje wiele czasu, a przed nami tyle pracy i trudu!

— Mówisz pan tak ciemno, że nic a nic z tego wszystkiego nie rozumiem.

— Być może. Jest to domówienie do moich myśli, które w głowie zostały. Mówię panu, że obca była mi zawsze wszelka exaltacya, a jednak dzisiaj nie poznaję siebie. Najrozmaitsze myśli chodzą mi samopas po głowie, i sam nawet nie wiem,

czy do mnie należą. Gniewam się na siebie i na świat cały. U jednych widzę mało rozumu i rozsądku, u innych znowu za wiele i to mnie przyprowadza do wściekłości, bo widzę że nie zmowa naszych wrogów, ale ich wyższy rozum a nasze niedołęstwo nas ostatecznie zabijają!...

— Tu jak widzę wchodzi prywatny ból pana w żal do świata! — zauważyłem z uśmiechem, chcąc opowiadającego powstrzymać od ogólników tak często wypowiadanych.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, pomyślał chwilę i rzekł:

— Wiem o co panu chodzi. I bardzo słusznie. Ogólniki w żadnéj sprawie nic nie pomogą. Trzeba zejść do ostatniego ogniwka i tam się rozglądać. Z pojedyńczych ogniwek składa się społeczeństwo. Jakie ogniwka, taki naród. A więc zacznę od najsubtelniejszego z tych ogniwek, tojest od siebie.

— Myślałem że od panny Florentyny.

— Tak jest, ona właściwie jest tem ogniwkiem o które w drodze życia zaczepiłem się na chwilę.

— Czy to na seryo pan mówisz, że tylko na chwilę?... Wszak byłem obecny na zaręczynach!

— Wszystkie te złote pęta rozerwane i skruszone!

— Fakt jest smutny! Ale droga do tego faktu?... Opowiedz mi pan, jeśli to nie jest tajemnicą....

Pan Antoni rozparł się jeszcze wygodniéj na kanapie i zaczął:

— Wiem z pism pańskich, że lubisz zastanawiać się nietylko nad zagadkami serca, ale i nad społecznemi naszemi stosunkami. Połączę więc „*utile dulci*“ i opowiem panu krótko historyą mego serca i moich planów.

Zapaliłem cygaro i oparłem się wygodnie o poręcz krzesła. Pan Antoni mówił daléj:

— Zacznę od odmalowania sytuacyi. Przed ośmiu laty zostałem właścicielem majątku, który ceniono na sto tysięcy ru-

bli. Strącić od tego potrzeba dwadzieścia tysięcy długu w banku i drugie dwadzieścia tytułem spłaty dla starszéj siostry mojéj. Znalazły się także i inne wekslowe długi, które zaspokoić potrzeba było. Koniec końców miałem realnego majątku w ziemi zaledwie pięćdziesiąt tysięcy rubli, czyli coś nad trzykroć sto tysięcy złotych polskich.

Rozumie się, że stosunek téj cyfry rzeczywistej nie był najlepszy do stosunku ciężarów jaki ponosić musiałem od całéj tytularnéj mojéj własności. Gdybym był szedł w ślady za tysiącami moich rodaków i rzeczy na tym stopniu zostawił, byłbym został prędzéj lub późniéj bankrutem, bo prosta arytmetyka tego uczy. Potrzeba więc było jakoś temu zaradzić. Ale w jaki sposób?

Zwykle praktykuje się u nas tylko jeden sposób, tojest: bogate ożenienie się. Jest to według dawnéj naszéj tradycyi jedyne i ostateczne lekarstwo dla fortun podszarganych. Innych środków jeszcześmy nie wymyślili, bo też i fraka nie wymyślono w Polsce. Praca, przemysł, oszczędność, to dla nas rzeczy nieznane. My chcemy żyć dla siebie a nie dla potomków. Cóż to szkodzi, jeśli po naszéj śmierci jaki cudzoziemiec kości nasze pruskim pługiem na wszystkie cztery strony rozorze?...

Otóż, wyjątkowym sposobem nie chciałem iść tą drogą. Uważałem zawsze za dowód niedołęstwa jeśli mężczyzna dziury swego majątku chce łatać posagiem żony, który w takim razie staje na pierwszem miejscu. Chciałem więc sam mój dom ponaprawiać, dziury połatać i dopiero w nagrodę za te prace moje wprowadzić do niego boginią szczęścia mego!...

Ośm lat, długich i nudnych ośm lat pracowałem nad tem. Znalazłem na moim gruncie glinkę garncarską, i obliczywszy że w całéj okolicy niema dobrych pieców, sprowadziłem zdunów i założyłem fabrykę kaflowych pieców według wymagań czasu i ulepszeń zagranicznych. Przyznaję się, że korzystając z mojéj nauki rysunków, byłem sam modelatorem w téj fabryce, i przepasany fartuchem wyciskałem w formach stosowne rysunki.

Mając podostatkiem dębiny, założyłem także warsztat stolarski do wyrabiania mebli w najnowszym guście. Rozumie się że i tu byłem nauczycielem do rzeźby, do czego kilku młodych stolarczyków wielką zdolność okazało. Sprowadziłem rysunki do ornamentów i sam uczyłem czeladź używać dłuta i rylca. Jedna i druga fabryka przyniosła mi znaczne korzyści. Rozumie się że żyłem przytem oszczędnie, nie bawiłem się w angielskie zabawy i nie jadałem tego, co tylko ten ma urok dla głupich że jest drogie!...

Tym sposobem w przeciągu ośmiu lat pospłacałem odziedziczone długi z wyjątkiem banku, i urządziłem dom mój na stopę przyzwoitą, stosownie do mego rocznego przychodu.

Uspokoiwszy się z piekącemi kwestyami bytu materyalnego spocząłem sobie, i w tym spokoju, w którym serce najmniéj nas zawodzi, pomyślałem o idealnéj stronie życia.

Zdawać się może panu, że człowiek tak realistycznego kierunku jak ja, ułożył sobie jako ciąg dalszego rozwoju gospodarstwa — ożenić się. Nie wypieram się tego bynajmniéj, że śród pracy kilka razy podobne myśli przychodziły mi do głowy. Stało się jednak inaczéj. Oto — zakochałem się!

— Zakochałeś się pan!—powtórzyłem niewiem dlaczego.

Pan Antoni spojrzał na mnie z wyrazem nieukontentowania. Zdawało mu się, żem nie wierzył w jego zakochanie się. Uważał jednak za rzecz słuszną, na tę wątpliwość moją odpowiedzieć mi — dalszem opowiadaniem.

— Tak jest, zakochałem się — ciągnął daléj — a cały tok moich wydarzeń przekona pana że mówię prawdę.

Zaprawdę musiałem już z góry nawpół uwierzyć słowom mego towarzysza, ujrzawszy w téj chwili jakiś bajroński wyraz na jego twarzy. Rzeczywiście, tylko człowiek który prawdziwie cierpi może mieć taki wyraz.

— Powiedziałem panu — mówił daléj pan Antoni — że uspokoiwszy się z kłopotami majątkowemi i urządziwszy wszystko jak w zegarku, zacząłem tęsknić do idealniejszych uczuć nad te, jakich doznawałem na widok moich finansowych po-

wodzeń. Zapragnąłem z kimś to powodzenie podzielić, oddać komuś połowę mego życia, moich myśli, moich rozkoszy i wziąść za to w zamian... niebo szczęścia!

Tak sobie roiłem w samotnych moich przechadzkach z fabryki pieców do fabryki stolarskiéj, z gumna na pola i z pola do gumna. Myślałem i myślałem i nic wymyślić nie mógłem. Sąsiedztwo moje nie obfitowało w panny. W kościołku parafialnym nikogo nie widziałem, ktoby mógł zawładnąć nad sercem mojem i fabrykami. Cóż było robić? Trzeba było na wzór innéj żeniącéj się młodzieży pojechać na karnawał do Warszawy, sprawić sobie u Francuza frak za czterdzieści rubli, i z tym talizmanem na grzbiecie przebiedz wszystkie salony stolicy, w których jakby na wystawę powszechną malowniczo ugrupowały się przyszłe bohaterki losów naszych.... Albo także potrzeba było wyjechać za granicę, gdzie do wód modnych lub do Drezna, gdzie idealne sylfidy tęsknym wzrokiem szukają przyszłych swoich dozgonnych przyjaciół....

Jedno i drugie wydało mi się za śmieszne. Wyjazd do stolicy wydawał mi się jakby wnijście do sklepu, gdzie rozłożony na wszystkich pułkach towar czeka cierpliwie kupca..... I któż mi zaręczy za gatunek tego towaru? Wszystko tam obliczone tylko na chwilowy efekt!...

Lecz cóż było robić? Musiałem się poddać temu głupiemu zwyczajowi. Włożyłem na Maćka nową liberyą, zapłaciłem mu trzecią klasę, a sam wsiadłszy do wagonu drugiéj klasy, przybyłem szczęśliwie do Warszawy. Trzeba było teraz zdecydować się na wybór hotelu. Idąc zawsze środkową drogą, wybrałem hotel Rzymski, jako pośredni między Angielskim i Europejskim. Zaraz wzięli mi to znajomi za złe.

— Jakto, chcesz się żenić — mówili chórem — i nie mieszkasz w hotelu Angielskim?

— Jakto — odpowiedziałem — czy dlatego że się chcę żenić, mam cudzoziemcowi haracz płacić?

Pokiwali głowami na moję odpowiedź, a ja uwierzyłem z boleścią—w ich głupotę. Lecz po krótkim namyśle darowa-

łem im tę głupotę. Miała to być tylko szczera dla mnie rada. I nic dziwnego. Tutaj, gdzie ożenienie się traktują jako proste okłamanie strony drugiéj, rada taka była bardzo stosowna. Potrzeba było okazać przyszłéj towarzyszce życia, że się ma pieniądze do wyrzucenia....

Otóż widzisz pan, przy całym moim realistycznym kierunku byłem w téj mierze niepraktycznym. Mieszkałem w hotelu przyzwoitym, choć nie w pierwszym, jadałem dobrze choć nie płaciłem obiadów z ostentacyą po dziesięć rubli....

Zdawało mi się, że ludzie ocenić zechcą moję wartość i według tego dadzą mi miejsce między sobą. Interesów moich i stanu majątkowego przed nikim nie taiłem. Przekonałem się, że to mi na złe wyszło.

Nie będę opisywać pierwszych moich powodzeń i niepowodzeń, bo te żadnego nie miały dla mnie interesu. Żeniono mnie i swatano Bóg wie z kim, a ja dopiero od obcych ludzi dowiadywałem się o odkoszach, które odebrać albo sam pannie dać miałem. Przekonałem się tylko z tych różnych ploteczek że wciągniony zostałem na listę tak zwanych epuzerów.

Przyznam się, że w pierwszych tygodniach mego pobytu w stolicy wcale o ożenieniu się nie myślałem. Jak już panu mówiłem, raziły mnie te uniformowe szeregi debiutantek, które tego karnawału na mężów polowały. Widać było po ich manewrach i obrotach, że plany były naprzód dobrze obmyślane i wszystko ku temu wielkiemu celowi skierowane, jakim jest dobre, korzystne zamążpójście!... Wszystko może służyć temu celowi. Fryzyer, modniarka, szewc, złotnik dostarczają broni. To też nieraz nawet głośno przyznają zwycięstwo temu lub owemu rzemieślnikowi.

— Panna Kamilla miała szenion od Kocha, gdy się pan Aureli w niéj zakochał — mamo, każ mi przynieść od fryzyera taki sam szenion!

— Pan Alfred zachwycił się Zosią, gdy miała kostium od Włodkowskiéj!

— Broszka od Jarockiego podbiła serce pana Mateusza!

Takie i tym podobne zdania słyszałem sam na własne uszy i mogę to przysięgą stwierdzić. . . .

— Przebóg,—zawołałem żartobliwie,—za daleko posuwasz pan oskarżenie przeciw płci słabszéj!

Snać żartobliwy ton mojéj mowy jeszcze więcéj rozdrażnił mego pacyenta, bo zerwał się szybko na równe nogi, a przebiegłszy kilka razy pokój wszerz i wzdłuż, zawołał głosem podniesionym:

— Przysięgam na Boga, że ani joty nie dodałem do tego, co sam na własne uszy słyszałem. Mówię panu, że transmutacya kobiet dzisiejszych w jakieś bezduszne manekiny, na których fryzyer zawiesza swój wyrób z trupich włosów, modniarka swoje fatałaszki kupione na licytacyi tandety w Paryżu, doszła do najwyższego stopnia. Dzisiaj kobieta jest niczem. Niknie ona pod przyborami któremi ją otoczono. Przybory te stoją na pierwszym planie, za niemi dopiero wolno się okazać kobiecie... A o sercu, o duszy, przy takich przyborach nie pytaj wiele; została tylko o tém wieść jakby o żelaznym wilku!

— Strasznie czarno patrzysz pan na świat,—zauważyłem z całym spokojem,—radbym przecież wiedzieć, co dało panu powód do tak czarnej melancholii? Widzę tylko skutki, przyczyny dotąd nie znam.

Uśmiechnął się tutaj pan Antoni i uspokojony nieco usiadł znowu na kanapie. Zapalił świeże cygaro i prawił dalej:

— Masz pan słuszność że chcesz poznać przyczyny, gdy widzisz skutki. Zaraz przystąpię do rzeczy. . . . Przez kilka tygodni chodziłem po ulicach i salonach stolicy bez żadnéj stale powziętej myśli. Owa wystawa panien i kawalerów wydała mi się tak śmieszną i głupią, że wstydziłem się, aby do niéj nie być zaliczonym. Bo muszę panu powiedzieć, że i zastęp naszéj złotéj i niezłotéj młodzieży godnie wstępuje w ślady bohaterek salonu. Opowiadano mi, że pewien młodzieniec tak był przekonany o swojéj indiwidualnéj nicości, że z oświadczeniem się pannie czekał cały miesiąc na krawatkę z Paryża, w tem bło-

giem przekonaniu, żą dopiero ta krawatka padnie stanowczo na szalę wyroków. . . .

— Miałeś pan o sobie mówić, — wtrąciłem nieznacznie.

— Wstyd mię więc było,— prawił dalej p. Antoni,—gdym się ujrzał na równi z całą tą gawiedzią bezmyślną, goniącą za partyą zyskowną wszystkiemi możliwemi środkami. . . Na wieczorach tańcujących tańczono według najnowszéj mody, na rautach postnych wymyślano najrozmaitsze zabawy, przewracano krzesła i koziołki, grano w kotka i myszkę, aby tylko jak największy posag lub najlepszą partyą ułapić. . . . Miałżem się mięszać między nich?

Mimo mego realistycznego usposobienia, miałem o kobiecie odmienne nieco wyobrażenie. Nie wchodziła ona nigdy w rachubę moich gospodarskich, fabrycznych i przemysłowych kombinacyj. Wszystkie tamte rzeczy załatwiałem niezależnie od téj myśli, którą karmiłem ducha i serce po pracy całodziennéj, a która jak daleka gwiazdka uśmiechała się do mnie na dalszym horyzoncie mego życia. . . . Zdawało mi się, że kobieta to bóstwo, któremu pierwéj trzeba trwałą zbudować świątynię, a potem rozpuściwszy czeladź wnieść ją do tego przybytku i w jéj adoracyi niezmiennéj szukać szczęścia i ukojenia, szukać zapłaty za trudy dla niéj poniesione. . . . A dzisiejsza młodzież uczyniła z kobiety artykuł spekulacyi, handlu i przemysłu! . . . . Płakałbym nad takiem poniżeniem tego ideału naszego życia, gdyby ten ideał sam się do téj roli nie zniżył! . . .

— Wzywam pana do porządku — przerwałem żartobliwie.

— Pan masz prawo stawać w obronie oskarżonych, — odparł z uśmiechem p. Antoni, — ale i ja mam prawo wyrzekać, bo jestem pokrzywdzony, bo mnie serce boli.

— Słucham więc daléj.

— Mimo prozaicznego mego usposobienia,—ciągnął daléj mój towarzysz,—nigdy nie wyobrażałem sobie sprawy ożenienia się jako prosty akt dobrowolnéj ugody. Czy gdzieś w zakątku duszy mojéj tliła jakaś iskierka poezyi, czy też było to prostą reminiscencyą z przeczytanych (daruj pan) powieści, dosyć że

poznanie się dwojga osób które całe życie mają zostać przy sobie, było według mnie czemś więcéj aniżeli prostą prezentacyą w salonie. Wyglądało mi to coś na giełdę lub jarmark koński. Mam przed sobą kurs i okazy i wybieram. Uroiło mi się, że kobieta któréj całe życie na własność dożywotną mam oddać, powinna w dziejach moich codziennych zająć jakąś kartę niezwykłą i wejść tam drogą również niezwykłą. Słowem, chciałem do prozaicznego mego życia wpleść nieco romantyki!...

Takiemi nagabywany myślami chodziłem po Starem i Nowem mieście, po Krakowskiem przedmieściu i Podwalu, po ulicy Marszałkowskiéj i po Solcu — słowem przebiegałem wzdłuż całą stolicę, patrzałem na blade i rumiane twarze, na fryzury Kocha i Kozakiewicza, szukając uporczywie jakiéj przygody romantycznéj, na któréj, jak się to zwykle w powieści dzieje (przepraszam pana), funduje się dalszy przebieg życia dwojga bohaterów....

Ale niestety wszystko wyglądało mi prozaicznie. Panny i kobiety strzelały czasem z ukosa na moje wąsy albo moje palto od Francuza, za które, mówiąc mimochodem, zapłaciłem czterysta złotych... ale żadnego innego romantycznego zdarzenia nie znalazłem. Moję przyszłą towarzyszkę życia chciałem gdzieś poznać przy barłogu umierającego żołnierza, zobaczyć ją jako anioła opiekuńczego przy rozdzierającéj scenie śród ubogiej rodziny, lub wreszcie jako dziewicę orleańską..... ale na to wszystko nie było tu ani pola ani sposobności!... Widziałem wprawdzie kwestujące damy dobroczynności, ale kwesty te odbywały się z takim komfortem, iż słusznie ktoś powiedział, że Warszawa lubi się tylko bawić, a nawet bawi się — w dobroczynność....

Otworzyłem znowu usta aby zaprotestować przeciw takiéj obmowie polskiéj stolicy, gdy pan Antoni wziął mnie za rękę i mówił daléj:

— Wiem co pan na obronę Warszawy chcesz powiedzieć, bo wiem że zawzięcie ją polubiłeś. Ale puśćmy to pomimo, a ja pospieszę daléj w mojem opowiadaniu.

Zgodziłem się na to, a pan Antoni mówił dalej:

— Wszelkie więc moje romantyczne zachcenia pełzły na niczem. W krainie ślepych jednooki jest królem. Otóż i ja musiałem się kontentować czemś, co choć nie miało na sobie cechy romantyczności, ale przecież mój zmysł praktyczny uderzyło i powoli po nitce zaprowadziło mnie do przybytku Amora.

Razu jednego, idąc ulicą Miodową, zatrzymałem się przed pyszną wystawą modnych towarów Kwiatkowskiego, o którym jakby o Napoleonie IV podaje *Kuryer* biuletyny, kiedy po towary wyjeżdża do Paryża i kiedy wraca. Stałem więc i gapiłem się przed olbrzymią szybą z jednéj sztuki szkła. Niedaleko mnie zatrzymał się powóz elegancki. Trzy damy wysiadły z powozu. Jedna stara, druga jeszcze starsza, a trzecia . . wcale ładna bruneta około dwudziestu lat mająca. . .

Brunetka uderzyła mnie pewną gracyą we wszystkich ruchach swoich. Twarz miała bladą, o pięknych owalnych rysach. W niebieskich oczach było pewne zamyślenie. . . .

Zdawało mi się, że mój ideał tuż obok mnie stąpa po granitowym chodniku . . .

Przyczaiłem się do szklannéj szyby aby nie spłoszyć mego aniołka . . .

Trudno panu opisać co mi w tej chwili przez głowę przeleciało. Byłto jakiś choas myśli i marzeń, których odczytać nie mogłem. Słyszałem, że w ten sposób rodzi się miłość . . .

Ale któż była ta brunetka? Może to dama chorująca na wielką panią? Może w tych niebieskich oczkach błąka się jaki Adonis o mitrze książęcéj? Może to jedna z tych exotycznych roślinek, przypadkiem na ziemię polską zaniesionych, którym za ciasno jest w dzisiejszéj ojczyznie, a które całą Europę uważają za dom swój? . . .

— Mamo, to prześliczna zarzutka! wyszepnęła głosem dźwięcznym patrząc przez szybę.

— Chodźmy do sklepu, — była odpowiedź.

— Ale to będzie za drogie, — szepnęła znowu, — Sydonia dała za taką pięćdziesiąt rubli!

— I cóż ztąd? — wtrąciła najstarsza.

— Na Żabiéj ulicy możnaby taniéj nabyć téj saméj materyi i na wzór zarzutki Sydonii skroić . . .

— Tfu *ma chère*!—wpadła najstarsza,—ty masz zawsze dzikie koncepta!

Brunetka spuściła oczy niebieskie i weszła do magazynu.

Tych kilka słów odsłoniły mi usposobienie nieznajoméj. Przypadły mi one bardzo do serca. Nie miały one cechy romantyczności o jakiej marzyłem, ale było w nich coś, co mnie mimowolnie za serce pociągnęło. Może być, że dla mego realistycznego usposobienia było to właśnie romantyzmem między damami Warszawy.

Obejrzałem dokładnie ekwipaż, aby po nim wyśledzić właścicielkę. Przypadek dopomógł mi do reszty. Za dwa dni na raucie u państwa Edwardów przedstawiono mnie matce, cioci i pannie — Florentynie. . . .

— Czekałem długo na to imie,—wtrąciłem z uśmiechem,— bo znając osobę, tem interesowniejsze jest dla mnie pańskie opowiadanie.

Pan Antoni odetchnął jak górnik, który mija pierwszą kondygnacyą. Spojrzał przed siebie zamyślonym wzrokiem. Wzrok ten zdradził, że panna Florentyna nie wyniosła jeszcze z jego serca wszystkich swoich manatków. Spostrzeżenie to zasmuciło mnie. Pan Antoni mówił daléj:

— Już pan wiesz, jaką drogą przyszedłem do poznania panny Florentyny. Byłem z wizytą u matki, na dwóch środowych wieczorkach bawiłem się w szarady i w garnuszek, a w trzecim tygodniu rozpowiadała ciocia panny, iż jestem konkurentem. . .

Należało więc zastanowić się nad sytuacyą. Jednéj rzeczy pojąć nie mogę, to jest: jak może mężczyzna dostać od panny odkosza. Trzeba być na to głupim albo zbyt lekkomyślnym i żartować sobie z życia. Ostrożnie więc przystąpiłem do dzieła. Najprzód potrzeba mi było ewidencyi majątku, nie dla tego żebym chciwy był znacznego posagu, ale poprostu abym wiedział, czy progi domu nie będą dla mnie za wysokie.

Wywiadywałem się więc zręcznie o wszystko z jak największą skwapliwością. Przekonałem się, że wysoki ton domu jest stucznie nastrojony, i że panna Florentyna może kiedyś po najdłuższém ale oraz i oszczędném życiu mamy i cioci liczyć najwięcéj na pięćdziesiąt tysięcy złotych, co na grubszą monetę nie przeniesie o wiele ośm tysięcy talarów pruskich. . . .

Przyznam się, że to odkrycie, które niejednego konkurenta mogłoby za dziesiątą górę odpędzić, ucieszyło mnie niewymownie. Byłem bowiem dla panny Florentyny wyborną partyą, bo miałem przynajmniéj sześć razy tyle co ona. Chodziło tylko o osobiste upodobanie się nasze. . . .

I zdawało mi się, że tym razem nie długo walczyłem o laury. Florentyna podobała mi się z każdym dniem więcéj. Szukała rada mego towarzystwa i z życiem rozmawiała ze mną. Osobliwie gdy nie była pod dozorem mamy lub cioci, usłyszałem z różowych jéj usteczek wiele zdań trafnych i zdrowych. Po kilku filiżankach herbaty zdawało mi się nawet, a może to było optyczne złudzenie, że w jéj niebieskich oczach widziałem siebie. . . .

Za kilka tygodni, gdy już jaskółki według *Kuryera* z Afryki czy Japonii do stolicy się wybierały, ośmielony postępowaniem a nawet półsłówkami panny Florentyny, przystąpiłem do sformułowania swoich zamiarów. . . .

Dziwnym sposobem nie mógłem stanowczéj chwili do tego znaleść. Matka jakby przeczuwała co uczynić zamyślam, unikała po mistrzowsku rozmowy zemną sam na sam, tylko poczciwa ciocia sama mi w oczy wchodziła. Musiałem więc przyjąć tę prokuracyą i całą rzecz przed ciocią dobrodziejką wytoczyłem, pocałowawszy ją przytem dwa razy w prawą rękę. . . .

Ciocia Pelagia należy do owych nieszczęsnych typów, które naszéj biednéj krainie tyle nieszczęścia przyniosły pod względem upadku najżywotniejszych sił jego. Była urodzoną na dyplomatkę wielkiego mocarstwa. Złotym Ołtarzykiem był dla niéj Almanah Gotajski. Umiała napamięć wszystkie reguły dworu Ludwika XIV i z nich co najlepsze wybierała do praktyki w

skromnéj sadybie szlachcica pod strzechą. Po śmierci rodziców wniosła ten rygor wielkoświatowy wraz z całym swoim majątkiem wynoszącym dziesięć tysięcy złotych polskich (1500 talarów) do domu siostry, a matki Florentyny.

— Pan chcesz prosić o rękę Florentyny,—rzekła do mnie z miną Metternicha, — dobrześ zrobił, żeś pierwéj do mnie się udał. W klasach niższych sprawy podobne rozwiązują się za jednym zamachem. U nas inne są wymagania. Już nie mówiąc nic o wzajemnéj skłonności Florci, bo to do pana należy, muszę zwrócić uwagę pana na wymagania opinii publicznéj. Opinia publiczna, która na nas więcéj niżeli na innych patrzy, ma prawo żądać od nas dłuższego nieco procederu rzeczonéj sprawy, niżeli to u rzemieślników jest w zwyczaju, którzy czasu tracić nie mogą. Zresztą i dla Florci będzie to świetniejszą kapitulacyą, jeżeli publika dowie się że dłuższe wytrzymała oblężenie. Karnawał dopiero się zaczął, cóżby na to nasze towarzystwo powiedziało, gdybyśmy odrazu białą chorągiew wywiesiły? A tak będziesz pan codziennym gościem u nas lub z nami, będziesz pan świadkiem tryumfów Florci, a ręczę panu (tu dotknęła się ciocia mojéj ręki figlarnie wachlarzykiem), że i panowie lubicie więcéj cenić to, co was więcéj trudu i zachodu kosztuje.—. . . Śniło mi się razu jednego, że Florcia w Berlinie szła za mąż. . . . .

Po tych słowach miałem wielką ochotę wziąść ten suchy, stary grat za barki i wyrzucić z beletażu na bruk Krakowskiego przedmieścia . . . przynajmniéj dla tego, aby o ślubie w Berlinie nic nie słyszeć. . . .

Wyobraź bowiem pan sobie stosunki materyalne domu. Bankructwo wisi nad głową. Sklepy korzenne, modniarki, fryzyery, handle win i służące nie zapłacone. Weksli żydowskich bez liku emitowanych. Na to wszystko realnego majątku na trzy głowy około 15.000 talarów, licząc na monetę grubszą. Z tego majątku kilkomiesięczny pobyt w stolicy lekko licząc pochłonie pięć tysięcy, to jest trzecią część całego kapitału! . .

I nie jestże to zupełną zatratą bytu narodowego podobne

gospodarstwo, podobne wyobrażenia? . . . I na cóż nam innych wrogów, na cóż nam spisywanie martyrologii naszéj, jeśli my sami siebie zabijamy? . . .

W każdym innym narodzie, rodzina z trzech głów się składająca tuliłaby taki kapitalik do siebie, przemyśliwając jakim sposobem możnaby jak najwięcej zyskowną pracą go oprocentować . . . my tylko jedni, jako synowie marnotrawni, rzucamy ojcowskie mienie na pastwę naszych zachceń i zapleśniałych wyobrażeń, jakich już nigdzie w oświeconych narodach nie znajdzie.

I powiedz pan sam, czy byłbym winien zbrodni, gdybym był ten stary grat, tego złego ducha naszego społeczeństwa przez lufcik na flizy wyrzucił, który jak to już ze snu tego widać, ułożył sobie wywieść Florentynę gdzieś za granicę! . . .

— Zaprawdę, nie umiem panu w téj chwili odpowiedzieć— ozwalem się po chwili,—tyle wielkich rzeczy poruszyłeś pan tutaj, tylu ran naszych dotknąłeś się, może przypadkiem, że wobec bolesnego uczucia jakiego doznałem, o pańskim atentacie na ciocię Pelagią zupełnie zapomniałem. —

— Jestto dla mnie dowodem prawdy tego co przed chwilą powiedziałem, że cierpię za znaczną część naszego społeczeństwa, Każdemu głębiéj rzecz pojmującemu tosamo natrącić sie musi!

Po krótkiéj chwili odpoczynku prawił dalej pan Antoni:

— Wysłuchawszy tych słów cioci Pelagii, miałem wielką ochotę ukłonić się i do moich fabryk powrócić, gdy nagle Florentyna się ukazała i jednem spojrzeniem wszystkie moje zamiary zniweczyła. W oczach jéj było tyle poczciwego serca, tyle jakiéjś nieudanéj prostoty, że postanowiłem sobie przynajmniéj dzisiaj wszystkiego nie zrywać. . . . Nadszedł wieczór. Zaczęliśmy rozmawiać to o tem to o owem, a chociaż w piersi tchu mi nie stawało, tak mnie coś za gardło (jak mówi Fredro) dusiło, nie mógłem jéj ani trzech słów stanowczych powiedzieć, bo rozmowa nasza była przez obce osoby nadzorowana.

Musiałem więc kontentować się owemi półsłówkami, półspojrzeniami, ową wibracyą głosu w przemówieniu do mnie,

w czem kobiety są niezrównane, i wzajem tą samą monetą, o ile mnie stać było, odpłacać.

Przyszedłszy po północy do domu i zsumowawszy wszystkie plusy i minusy dnia dzisiejszego, pomyślałem sobie, że wprawdzie otoczenie Florentyny złamanego szeląga niewarte, ona za to przecież na swojéj wartości nic tracić nie powinna. Zdaje się, że to miało oznaczać że Florentynę kochałem, i że nawzajem jakieś niezłe sygnały odbierałem. To mi wystarczyło. Starałem się daléj.

Za kilka tygodni téj gry kunsztownéj jaką grać musi starający się kawaler, przyszedł do mnie pan Euzebiusz, dobry znajomy domu. Poczciwy ten staruszek pobierał zasiłek od Dobroczynności.

— Kochany Antosiu — rzekł do mnie, przychodzę do ciebie jako życzliwy przyjaciel. Wiem, że się starasz o rękę Florentyny. O Florci już ci nic mówić nie trzeba, bo o tem sam wiesz najlepiéj. I matka i ciocia nie byłyby od tego. Ale . . . ale . . .

— Jakie ale . . . coż za ale? — zapytałem chciwie.

— Ale coś . . . coś téj całéj sprawie brakuje! . . . Wierzaj mi, jam praktyk.

— Radę pana przyjmę jak zbawienie!

— Otoż posłuchaj mnie. Matka Florentyny, ciocia i ja sam jesteśmy tego zdania, że staranie się twoje o rękę Florci powinno odbywać się — z większym efektem! . . .

— Jakto? — zawołałem, — nierozumiem!

— Oto widzisz mój synu, mówił daléj staruszek, żyjemy w sferze, gdzie niedość jest dobrze zjeść i gębę cicho obetrzéć, ale trzeba to czynić z niejakim hałasem, aby się między publiką nie zgubić. . . . Otoż starając się o pannę w stolicy, gdzie całe nasze towarzystwo wzajemnie się kontroluje, gdzie publika na nas patrzy, trzeba to czynić z pewną ostentacyą. Podchlebia to zawsze matce i córce, jeżeli w salonie i na ulicy pytają się: Któż to taki? Co za konie! co za ekwipaż! jaka służba! a na to można odpowiedzieć, że to konkurent panny X. . . .

Zagryzłem usta i spokojnie napozór zapytałem:

— Cóż mam więc uczynić mój panie? Czy mam zamówić w cytadeli sto jeden strzałów, czy dać dzwonić w cerkwi przy Miodowej ulicy?

— Bez sarkazmów mój Antosiu —odparł staruszek,— mówię ci jako człowiek doświadczony: spraw sobie ładny ekwipażyk i ubierz przynajmniej dwóch ludzi w liberyą. Ale najprzód wyprowadź się z trzeciego piętra i weź narożne mieszkanie z balkonikiem w hotelu Europejskim. Cioci ten apartamencik bardzo się podobał. . . .

Miałem teraz wielką ochotę zrobić panu Euzebiuszowi to samo, com chciał ongi zrobić cioci Pelagii, ale jakoś opamiętałem się i spokojnie przeciw tym radom oponować zacząłem. Wspomniałem o interesach matki panny Florentyny, o moim mająteczku i o biedzie dzisiejszéj i nieszczęściach . . dalej mówiłem o racyonalniejszéj mierze ludzi i ich charakterów nad ekwipaże i liberyą, o stosunku grobli do stawu i t. d. Staruszek jednak był niezachwiany w swoich wyobrażeniach i w missyi prawdopodobnie przez ciocię i matkę poruczonej.

Przyznaję się, żem tutaj zbłądził, bardzo zbłądził. Zamiast prostą drogą odjechać do moich fabryk, zostałem w stolicy Dlaczego się to stało? nie wiem. Są chwile w życiu, z których najrozsądniejszy człowiek nie umie sobie zdać rachunku.

— Zapewnie kochałeś pan Florentynę,— wtrąciłem wśród pauzy.

Pan Antoni otarł czoło, zapalił na nowo cygaro i mówił dalej:

— Nie badałem siebie, tylko mówię żem zrobił głupstwo. Nająłem ów narożny apartemencik w hotelu Europejskim, kupiłem angielski koczyk i parę folblutów, i przykrywszy nogi czerwoną kołdrą uganiałem po Krakowskiem przedmieściu, alei Jerozolimskiej i Łazienkach, gdzie nawet zamyślonego urzędnika spadłego z etatu na miazgę rozjechałem! . . .

Daruj pan, że na to głupstwo moje rzucę zasłonę czemprędzej, bo wielka bierze mnie ochota kazać się za to porzą-

dnie wychłostać. . . . Dosyć, że mama i ciocia rosły jakby na drożdżach berlińskich, a ja w salonach byłem teraz prawdziwym bohaterem!

— Cóż na to panna Florentyna?

— Florentyna? . . . . Florcia miała dla mnie wejrzenie tkliwe, wilgotne, przeciągły uścisk ręki i półsłówka ulotne ale słodkie i serdeczne. . . . Na bliższą z nią rozmowę sam na sam nie było nigdy sposobności, tak po mistrzowsku umiała ciocia rzeczy prowadzić. . . .

Wreszcie skończył się karnawał, przeminęła powódź koncertów i rautów wielkopostnych, jaskółki zapowiedziane już dawno przez *Kuryera* stanęły wreszcie na polskiéj ziemi, a nawet i tak zwane „majówki“ czyli wycieczki poza miasto zaczęły wchodzić na porządek dzienny. . . . Myślałem o zasiewach, o fabrykach, a krew stygła mi w żyłach na to wspomnienie. Napomknąłem coś o tem cioci i mamie, ale ciocia była tego zdania, że ludzie naszego towarzystwa powinni prowadzić żywot zupełnie niezawisły od materyalnych potrzeb, któremi rządca i bankier zarządzać powinien! . . .

Wreszcie spostrzegłem w domu matki Florentyny coś takiego, co mnie ucieszyło. Najprzód w *Kuryerze* wyczytałem, że pod tym samym numerem są meble, powóz i konie do sprzedania, potem widziałem jakichsiś ludzi snujących się po korytarzach . . . byłem pewny że subhasta! Chwała ci Panie! pomyślałem sobie, teraz będzie téj komedyi raz koniec! Florentynę wezmę do fabryk, a starym damom nadwornym Ludwika XIV dam spokojne dwie celki, dla rozpamiętywania o marnościach światowych. . . .

— I cóż pan z sobą robi panie Antoni? — rzekła na drugi dzień ciocia Pelagia do mnie — my wybieramy się za granicę korzystać z pięknéj pory.

— Za granicę! — krzyknąłem, aż cioci o mało co wprawiane zęby nie wypadły.

— Tak jest, chcemy być w Dreznie, w Karlsbadzie, w Spaa, a zawadziwszy o Paryż i Ostendę. . . .

Wyrwałem sobie garć włosów.

— A cóż pan zrobi z sobą? — powtórzyła zapytanie ciocia.

— Ja... ja... chyba... zapewne pojadę do Chlebowa....

— Czy tak?... Myślałyśmy że pan w pewnym charakterze bywał w naszym domu.

— Nie taiłem się z tem, owszem odrazu wypowiedziałem.

— Nie pojmuję więc postępowania pana!

— Ja również jestem strasznie mistyfikowany!

— I jakiż koniec myślisz pan dać téj... mistyfikacyi?

— Że do Chlebowa odjadę! — odparłem stanowczym głosem.

Ciocia Pelagia spojrzała na mnie z uwagą, pomilczała chwilę i rzekła:

— Dobrze pan robisz że odjeżdżasz. Dzisiaj może jeszcze jest czas na to.... Ale odjeżdżaj pan prędko, proszę pana.

— Co skłania panią do téj dziwnéj prośby?

— Szczęście i przyszłość Florci.

— Niech mi pani jaśniéj powie.

— Jaśniéj?... Dobrze. Daję panu dowód wielkiego szacunku. Jeżeli pan na seryo o Florci nie myślisz, to postąpisz pan sobie szlachetnie, jeśli jak najprędzéj wyjedziesz i wszelkie stosunki z domem naszym zerwiesz.

Popatrzyłem się z zadziwieniem na mówiącą.

— Czy sądzisz pan, że Florentyna jest obojętną dla pana? — mówiła daléj ciocia — Niestety! wolałabym żeby była obojętną! Biedne dziécię, ona tak nie zna świata!...

Tu westchnęła ciocia i przerwała rozmowę. Pobiegłem do panu Euzebiusza.

— Zlituj się pan — zawołem — idź pan i oświadcz się w mojem imieniu matce Florentyny.

Uśmiechnął się pupil Dobroczynności i rzekł:

— Gorączka jesteś i niepraktyczny, mimo fabryk pieców i mebli. Wszak najpiękniejsza zdarza ci się pora kontynuować daléj twoje starania o pannę. Jadą za granicę. Jedź za niemi i nie odstępuj ich jak cień.

— Ależ to wszystko niepotrzebne, szkoda tylko wydatków! — zawołałem — fortuna matki i cioci nie wytrzyma tego!...

— *La noblesse oblige*, mój Antoni — odparł staruszek — aby utrzymać lustr zewnętrzny, trzeba wszystko poświęcić!... Jak to np. pięknie wygląda, jeśli konkurent jeździ za panną po wszystkich krańcach Europy jak dobry myśliwy za sarną po kniejach!... Ile to ludzie o tem mówić mogą! Jak to podchlebia matce, jak wysoko stawia córkę, jak mocno dowodzi afektu ze strony mężczyzny!... Ile to hałasu robi się tym sposobem między publiką!... Wierzaj mi, wszystkie nasze znakomitsze rodziny wyjeżdżają za granicę, aby tam odbywać tak wielkie akta w życiu, jakiemi np. są zaręczyny.... Brzmi to zupełnie inaczéj jeśli mówią: zaręczyny odbyły się w Dreznie, w Paryżu, Londynie etc., niżeli np. w Czeremszynie lub w Kiernozie!...

Spuściłem głowę na te słowa pana Euzebiusza, bo zdawało mi się że świat cały zwarjował!...

Mój Boże! pomyślałem sobie, i jakże niema być ta biedna ziemia nasza na zatratę skazana, jeśli jéj mieszkańce takie mają wyobrażenia! Cóż się to z czasem stanie z naszym ogólnym majątkiem narodowym, jeżeli sami pełnemi garściami z niego za granicę krocie wyrzucamy, podczas gdy inne narody na to tylko mienie swoje za granicę wysyłają, aby w dwójnasób do nich wróciło!...

Taki żal, taka boleść owładnęła mię w téj chwili, żem prawie o sobie samym zapomniał.

Sprzedałem za pół ceny ekwipaż i folbluty i rzeczywiście odjechałem do Chlebowa, gdzie rzeczy w nienajlepszym stanie zastałem. Widać było, że gospodarza brakło....

Za dwa tygodnie jednak byłem już w drodze do Drezna....

Nie żądaj pan odemnie, abym to nowe głupstwo moje umotywował. Długo myślałem nad tym krokiem moim. Ostatnie słowa cioci, ostatnie przy pożegnaniu wejrzenie Florentyny sprowadziły tę moję decyzyą. Sumienie bowiem moje i poczciwość kazały mi poczuwać się do pewnych obowiązków.... Czy to była słabość, czy próżność moja, czy poczciwość? sam pan osądź.

Dosyć że wyjechałem za granicę, tłukłem się tu i owdzie, rozpromieniłem moją obecnością chmurne oblicze cioci Pelagii i dwumiesięcznem męczeństwem mojem dostąpiłem wreszcie tego upragnionego szczęścia, że pozwolono mi zamienić z Florentyną pierścionki zaręczające. Wszystko to odbyło się z wielkim szumem i hałasem na jednym z wyższych punktów Szwajcaryi saskiéj, zwanym Bastej. Na téj uroczystości poznałem pana....

Pan Antoni tu odetchnął i popadł w milczenie. Nie przerywałem mu tego milczenia.

— Tutaj — mówił po chwili – mieści się kilka chwil mego prawdziwego szczęścia. Myślałem, że Florentyna mnie kocha....

— Jakto, to panna Florentyna nie kochała pana? — zapytałem zdziwiony.

— Racz pan posłuchać co się daléj stało — odparł pan Antoni — a nie będę pana już długo nudził. Od tego podwieczorku na Bastej byłem narzeczonym a Florentyna narzeczoną. Widziałem w niéj wszystkie dobre przymioty, bom ją kochał....

Jako narzeczony miałem już głos w radzie familii, ale niestety, ten głos nigdy nic nie znaczył. Ciocia postanowiła wypełnić programat swój co do joty. Argumenta nic nie pomogły. Wprzężony do rydwanu musiałem daléj wlec się z głową spuszczoną....

Bóg wie gdzieśmy nie byli! Karlsbad, Francensbad, — Spaa i t. d. i t. d. Chciałem zbuntować Florcię, ale za wiele

znalazłem tam w jéj serduszku wyegzaltowanéj miłości dla matki.

Teraz zbliżam się do katastrofy.

W Karlsbadzie przyczepił się do nas jakiś bogaty bojar wołoski. Zrazu był mi bardzo na rękę, bo wyręczał mnie w obowiązkach bawienia cioci Pelagii i mamuni, ale wkrótce spostrzegłem, że on i przy Florci chce mnie także wyręczyć. Śmiałem się zrazu z tego odkrycia, ale po chwili namysłu nakazał mi rozsądek usunąć wszystko, coby między mną a Florentyną mogło dać powod do nieporozumienia. Co gorsza, spostrzegłem, że ciocia Pelagia jakieś plany knuła co do tego czarnego bojara i to poza memi plecyma . . .

Za dwa tygodnie widziałem jak na dłoni, że chociaż narzeczony, odgrywałem jednak rolę kawalera w rezerwie. Jeszcze nie straciła ciocia Pelagia nadziei, że Florci może się trafić coś lepszego. Tymczasem na ostatni wypadek trzymano mnie na uwięzi.

Myśl ta oburzyła mnie. Chciałem ubiedz plany cioci i pierwszy poszedłem do ataku.

Niestety! Już było za późno! Ciocia już parlamentowała z Wołochem i miała poręczenie że rzecz przyjdzie do skutku. . . . Ja przez moje wystąpienie ułatwiłem im tylko grę. . . .

Zapytałem stanowczo jaką mam rolę i powiedziałem, że niegodną rolę zrzucę z siebie. Wzięto to za brak afektu z méj strony, wystawiano w ten sposób Florentynie i — rzecz cała rozeszla się!

Florentyna, gdym jéj pierścionek oddawał, miała twarz nadzwyczaj bladą, ale z oczu jéj patrzyła pewna hardość. . . .

Tu spoczął pan Antoni. Patrzał przed siebie szeroko otwartemi oczami, jakby cień wspomnienia roztaczał się przed nim. . . . Szanowałem jego milczenie. Po dosyć długiéj pauzie mówił pan Antoni daléj:

— Kiedym do wyjazdu się zabierał, mówiła mi pani X., że ciocia Pelagia w tym dniu oczekiwała oświadczenia się bo-

gatego bojara o Florentynę. . . . Otóż postanowiłem na przekorę, za pomocą kantoru ożenić się w Berlinie.

Na tem skończył pan Antoni swoje opowiadanie. Poznałem z niego, że słusznie mógł być rozdrażniony. Ja sam stojący na boku tych wydarzeń czułem w duszy smutek i boleść na widok smutnych kalectw naszych, któremi pewna część narodu jest dotkniętą. . . .

Długo jeszcze rozmawialiśmy z panem Antonim. Ganiłem mu przedewszystkiem dziwaczną myśl jego o kantorze niemieckim stręczenia żon, i tylko nadzwyczajną drażliwością jego tłumaczyłem sobie ten nierozważny krok rozsądnego zresztą rodaka.

— Ale cóż chcesz mój panie — odparł na to mój towarzysz z uśmiechem — wszak Niemiec wyraźnie mi powiedział, że kantor jego ma przedewszystkiem względy na skłonność wzajemną, która jest podstawą matrymonialnego szczęśliwego pożycia! . . . Czyż nasze ciocie i mamy dobrodziejki mają to samo na względzie? Czyż dzisiejsze panny . . .

Tu przymknąłem ręką usta memu towarzyszowi i rzekłem:

— Cyt! Ktoś właśnie zaczyna się roztasowywać w przyległym pokoju. Niechcę, by jakie poczciwe serduszko zgorszyło się tem, co się u mnie mówi. Na ciocię Pelagią możesz pan wyrzekać ile się panu podoba, ale nie pozwolę panu generalizować tych wyrzekań. A co do panny Florentyny, sam postawiłeś ją w dziwnéj pozycyi.

Pan Antoni spojrzał tymczasem na zegarek. I ja miałem także listy do pisania. Pożegnaliśmy się więc tymczasowo, a za dwie godziny obiecałem przyjść do niego, aby tam daléj o nieszczęsnych psotach Amora rozmawiać. Prosiłem go tylko aby o kantorze nie myślał.

Jakkolwiek w każdéj kreacyi artystycznéj wprowadzenie przypadku jest błędem rażącym, w opowiadaniach jednak praw-

dziwych może on zająć nie nagabywany przynależne sobie miejsce.

Otóż czysty przypadek zrządził, że zasiadłszy do pisania listów, usłyszałem kontynuacyą hałasu tuż za drzwiami, z którego wniosłem naturalnie, że się ktoś obok mnie wprowadza. Suwano kuframi i walizami, otwierano szafy i komody. Słyszałem drobne stąpania i szelest sukni — a za chwilę usłyszałem nadzwyczaj dzwięczny głosik kobiecy . . . był to głosik Florentyny!

Bohaterka powieści obok mnie, pod drugim numerem . . . to dziwny ale nadzwyczaj mądry przypadek!

Nie było to może dyskretnie, ale cóż zawiniłem, jeśli mimowoli słuchać musiałem tego, co tam za drzwiami mówiono! . . . Nie przykładałem bynajmniéj ucha do drzwi, tylko siedziałem przy biórku.

Rozmowa tyczyła się rzeczy obojętnych. Słychać było wysuwanie i zamykanie szuflad, jakby się na miasto wybierano. Wreszcie zawołano „Sztubenmädchen“ i pytano się o jakiś magazyn. W pokoju potem zrobiło się na chwilę cicho, jakby z mieszkańców ktoś ubył. Wyjrzałem oknem i w saméj rzeczy ujrzałem na ulicy wyniosłą i dumną postać cioci Pelagii.

Po niejakim czasie złowieszczéj ciszy która ciągle panowała w przyległym pokoju, ozwała się Florentyna.

— Już to stanowczo mamie powiadam, że nigdzie więcéj zagranicę nie pojadę, i bodaj piechotą do Polski wrócę. Rumienić się muszę sama przed sobą, że obwożono mnie jak okaz jaki ze stada hiszpańskiego po jarmarkach europejskich. Mimo wszelkiéj uległości jaką mam dla mamy, podnoszę bunt teraz, chociaż serce moje kraje się na to. Ciocia ma dzikie wyobrażenia o ludziach i świecie, a mama we wszystkiem jéj ulega!

— Niesprawiedliwie unosisz się Florciu — odparła spokojnie matka — bo unosisz się w żalu. Plany nasze co do bogatego bojara nie powiodły się, dla tego żal twój nie zna już granic w krytykowaniu postępowania cioci. Tak się to zazwy-

czaj dzieje na świecie. Jeżeli się jaki plan nie uda, to wszyscy krzyczą że był zły i niedołężny. A gdyby się udał, wołanoby że genialny.

Tu dał się słyszeć nagły szelest sukni jedwabnéj, jakby ktoś w wielkiém wzruszeniu umysłu z siedzenia powstał i kilka kroków naprzód postąpił.

— I do mnie może to mama tak mówić, że plan z bojarem się nie udał? — zawołała namiętnym głosem Florentyna — alboż to ja do tego planu należała?... Czyż ciocia nie przedstawiła mi téj sprawy w ten sposób, że pan Antoni, chciwy majątku, chce się cofnąć? Czyż godność moja pozwalała mi ociągać się z oddaniem pierścionka?... Otóż, jeśli mama koniecznie chce prawdę wiedzieć, to z méj strony wyszedł powód że bojar z Karlsbadu wyjechał!...

— Nieszczęśliwa! dla czegoż go zraziłaś! — lamentowała matka.

— Bo przez cztery miesiące przyzwyczaiłam się uważać pana Antoniego...

Tu umilkła, a natomiast słychać było głośne szlochanie. Panna Florentyna płakała....

Matka tuliła córkę i pocieszała ją jak mogła.

— Jeżeli ci dziécię moje na tem zależy, to można się wrócić do pana Antoniego — mówiła matka.

— Wrócić? do Antoniego? Nie, nigdy! — szybko przerwała Florentyna. — Cóżby on sobie pomyślał? Czyż mama nie czuje hańby jakąbyśmy się okryły? Oto powiedzianoby, że polując na bogatego bojara, oddałam pierścionek narzeczonemu, a gdy bojar umknął, wróciłam się znowu do Antoniego!... Czyż mama nie czuje hańby podobnych podejrzywań?... Nie, dla mnie już niema powrotu do Antoniego, między nami jest przepaść stumilowa!.... Albo sen ciotuni, z którego wróżyła że w Berlinie zamąż wyjdę — dodała z gorzkim uśmiechem....

— Cóż robić moje dziécię?

— Wrócić na wieś i tam pokutować. Na świat w ta-

kim składzie rzeczy nie można się pokazać, bo ludzie palcami pokazywaliby na nas. Zresztą zdaje mi się, że i pieniędzy na to nie starczy.

Matka westchnęła. Osiadło głuche milczenie. Było coś strasznego w tem milczeniu. Rozbite nadzieje, stargane marzenia, zranione serce, bankructwo i ruina . . . a to wszystko dla głupiego przesądu! . . .

Nie mógłem znieść téj ciszy. Wziąłem kapelusz i wybiegłem na miasto aby Antoniego odszukać i z nim się rozmówić. Zdawało mi się, że nici nie były jeszcze zupełnie zerwane, a Florentyna okazała mi się w lepszém świetle jak mniemałem.

W drodze jednak rozmyśliłem się. Postanowiłem wstrzymać się na razie od wszelkiéj interwencyi a tymczasem chciałem lepiéj rozpatrzyć się w sytuacyi.

W hotelu saskim zastałem pana Antoniego. Był u niego jakiś przyzwoity jegomość z pękiem breloków na kamizelce. Zatopieni byli w jakiejś rozmowie.

— Gdym wszedł, wziął mnie pan Antoni na stronę i rzekł do mnie:

— Ten jegomość z brylokami to jakiś agent kantoru. Przyszedł z propozycyą, abym dziś z nim razem poszedł na operę, do loży pierwszego piętra. Powiada, że to robi w moim interesie. Rzecz zaczyna mi rozrywkę sprawiać. Cioci Pelagii śniło się raz, że Florentyna w Berlinie ślub brała. Tymczasem może się tylko na mnie zmiele.

— Możebyśmy poszli razem — wtrąciłem z uśmiechem.

— Nie, mój kochany panie — odparł Antoni — właśnie o tem mówiłem z agentem. Jest on tego zdania, że to jest rekonesans i że sam tylko z nim mogę być w loży. Ale po teatrze zejdziemy się.

— Dobrze — odpowiedziałem — bo chciałem z panem o czemś pomówić.

Pożegnaliśmy się. Wieczorem wziąłem bilet na fotel i dobre binokle.

Zaraz za pierwszym rzutem oka obaczyłem Antoniego, którego agent umieścił w nader korzystném oświetleniu. Pan Antoni poznał mnie, i uśmiechał się do mnie jak student, któremu w dyalogach pozwolono odgrywać rolę króla Salomona. Jegomość z brylokami siedział z wielką pompą obok swego klienta i zdawał się być cały nieszczęśliwą „Żydówką“ zajęty. Tymczasem z pod złotych okularów strzelały jego małe, siwe oczka na wszystkie strony.

W jednéj loży ocienionéj więcéj od innych spostrzegłem od czasu do czasu wystającą lorynetkę i skierowaną do loży pana Antoniego. Przypatrzyłem się bliżéj i obaczyłem drobną rączkę — panny Florentyny. Zdawało mi się, że i jegomość w brylokach często na tę lożę z ukosa patrzał. . . .

Jeszcze przed końcem ostatniego aktu, nim jeszcze biedną „Żydówkę“ do rozpalonego pieca wrzucono, wyszedłem z sali, aby pana Antoniego nie minąć. Tymczasem wpadłem w same oczy cioci Pelagii i panny Florentyny, która krzyknęła na widok niespodziewanego znajomego. Dowiedziawszy się że w jednym hotelu z niemi mieszkam, zniewoliły mnie abym poszedł do nich na herbatę. Przechodząc ulicą „pod lipami,“ zdawało mi się, że widziałem postępującego zwolna za nami jegomościa z brylokami. . . .

O panu Antonim nic nie mówiono. Dyskrecya kazała mi milczeć.

Nazajutrz kilka razy byłem u pana Antoniego, ale nie mógłem go nigdy w domu zastać. Dowiedziałem się że i on mnie szukał. Już przed samym obiadem przyszedłszy do domu zastałem kartkę téj treści:

— „Drogi Panie! Będziesz pan miał treść do powieści.

Dzisiaj rano przyszedł do mnie ów agent kantoru i powiedział mi, że trafiono na ślad jakiegoś afektu dla mnie. Pewna piękność miała nie spuścić ze mnie lorynetki w teatrze. Więc aby rzecz daléj prowadzić, każe mi iść na „table d' hôtes“ do twego hotelu i w tym celu zamówił już u garsona numer 17 przy stole. Wyobraź pan sobie moję ciekawość! Przyjdź pan! . . . Sługa i przyjaciel. Antoni.“

Po przeczytaniu tego listu rozśmiałem się serdecznie jakby po usłyszeniu jakiego dobrego dowcipu. Rzeczywiście, dowcip doskonały udał się kantorowi. Ale rozmyślać nad nim nie miałem już czasu, bo w téj chwili ozwał się dzwonek zwołujący gości do stołu.

Pospieszyłem na dół. Ciocia, mama i panna Florentyna siedziały już na swoich miejscach. Obliczyłem przeciwne krzesła i przekonałem się że numer 17 był vis à vis panny Florentyny. Nie chciałem najmniejszém słówkiem psuć efektu pierwszego wrażenia. Przywitałem się i mówiliśmy o rzeczach obojętnych.

Wreszcie ostatni gość — numer 17 — wchodzi . . . i siada. Był to Antoni, wyświeżony i starannie ubrany.

Podnosi oczy i widzi przed sobą . . .

Któż opisze godnie tę scenę? Panna Florentyna cała w płomieniach — pan Antoni także w płomienich — matka upuściła łyżkę do zupy — ciocia otworzyła szeroką gębę — goście zagapili się. . . .

Słowem, zrobił się jakiś chaos wrażeń, uczuć, myśli i słów. . . .

Po obiedzie opowiedziałem panu Antoniemu mniéj więcéj com słyszał z ust panny Florentyny. Wiedziałem że ją kocha. Wieczorem byliśmy obaj u matki Florentyny na herbacie.

Za trzy dni, po długiém szamotaniu się, postanowił pan Antoni nawrócić się do bohaterki z Bastej. Przekonał się, że

panna Florentyna miała jak najlepsze skłonności, że tylko fatalne otoczenie powodowało nią dotąd. Przekonał się, że z wpływem tego otoczenia zupełnie zerwała.

Ale nie na tem koniec. Panna Florentyna nie chciała ani słyszeć o powtórnych zaręczynach. Jéj godność była do głębi obrażona. Duma jéj kobieca nie pozwalała jéj, po niedawnych planach cioci, zbliżyć się napowrót do Antoniego, którego dla lepszych niby widoków porzuciła.

Potrzeba było wiele łez i spazmów, wiele scen rozdzierających, wiele wyjaśnień, a nadewszystko przyznania się do winy cioci Pelagii i bolesnego jéj upokorzenia — nim pan Antoni mógł znowu wrócić w posiadanie prześlicznéj obrączki o niebieskim turkusiku. . . .

Dopiero za trzy tygodnie byłem znowu gościem na powtórnych zaręczynach. . . .

Ale na zaręczynach tych wydarzył się pocieszny epipizodzik.

Śród powszechnéj radości zjawił się Niemiec z „kantoru stręczeń“ i z grzecznym ukłonem podał panu Antoniemu — rachunek za nastręczenie żony!

Parsknąłem ze śmiechu. W rachunku tym, sumienny Niemiec wywiedziawszy się przez swoich agentów na gruncie że narzeczona prawie żadnego nie ma posagu, od którego zwykł był procent pobierać, poprzestał tylko na ryczałtowem wynagrodzeniu 50 talarów.

Niemiec uporczywie utrzymywał, że zamówienie miejsca numer 17 przy „table d' hôtes“ jego było dziełem a reszta wszystko tylko konsekwencyą tego dzieła.

Uśmialiśmy się do pęku, ale pan Antoni zapłacił. — Florentyna została więc żoną z kantoru. . . .

I tak sen cioci Pelagii spełnił się. Była to jedyna wygrana z jéj strony. Wszystko inne przegrała.

Straciła wiarę w świat dzisiejszy, przepowiedziała koniec świata i postanowiła poświęcić się obowiązkom dobroczynności. . . .

Pan Antoni nadzwyczaj cieszył się z tego, że podobne złowrogie wyobrażenia schodzą z pola, bo inaczéj, podobnym trybem życia i takiém zapatrywaniem się na życie prędzéj możemy sami jako naród zaginąć według najściślejszych obliczeń ekonomii społecznéj, niżeli nas zabić mogą nasi wrogowie. . . .

Z notat biograficznych

Bronusia liber - barona Gapiątkowskiego.

Wskutek niepokonanéj natarczywości mego sąsiada pana X. jestem prenumeratorem Wydawnictwa dzieł tanich, posiadaczem kilku nierozciętych książek, w żółtych, niebieskich i zielonych okładkach. Odebrawszy paczkę ich ostatnią pocztą (a spodziawałem się, nawiasem powiedziawszy, zapasu sardynek z stolicy), odłożyłem je zrazu z niechęcią, o ile że nie mam zaufania do druku, i jako żywo, wyszedłszy ze szkół żadnéj w ręku nie miałem książki — ale znalazłszy między niemi Kalendarz, szczęściem rozcięty, natrafiłem w nim wyjątki z notat Kostusia barona Galilejskiego, które mnie przekonały, że Wydawnictwo stara się widocznie o przekazanie potomności pamięci ludzi zasługujących na uznanie ze względu na ich społeczne stanowisko. Co widząc a korzystając z chwili gdy polowania niema, koleżka żaden na mnie nie łaskaw a niemałe jakoś nachodzą mnie nudy, siadam do własnéj biografii, którą Wydawnictwo, o czém niewątpię, w przyszłym Kalendarzu swoim umieścić zechce, porobiwszy stosowne ortograficzne i stylistyczne poprawki, o ile że ja, przy mojém sta-

nowisku, nie potrzebuję być ani stylistą, ani ortografem z powołania.

Słyszałem wielostronnie, szczególniej zaś podczas ostatniego mego pobytu w Wschodniéj Galicyi, gdzie mówiąc nawiasem ubawiłem się doskonale i bardzo licznych znalazłem kuzynków i przyjaciół,—słyszałem, iż literaci, dziennikarze itp. są najpodlejszą kanalią demokratyczną, która się sprzysięgła na prześladowanie wszystkiego, co dobrze urodzone i jaki taki ma pugilares. Ot! zwyczanie hołysze, chłopskie i mieszczańskie syny, którzy pękają z zazdrości, widząc jak który z nas powozi się karyklem po bruku kochanego miasteczka albo funduje sute śniadanie w handlu delikatesów. Przeczuwając to, nie miałem nigdy, jak to już wspomniałem, zaufania do druku, nie prenumerowałem żadnéj gazety ani nie trzymałem książek, uważając to za najniepotrzebniejszy z wszystkich wydatków. Musiał to czynić zapewne niejeden, jak skoro panowie literaci, jakto z Wydawnictwa widać, na inną rzucili się drogę, a przestawszy opiewać chwałę swoich koryfeuszów, umieszczają w swoich pismach biografie ludzi znakomitych majątkiem i pozycyą. Zaczęliście od Galilejskiego a raczéj Galilejski pierwszy zbliżył się do was; ja myślę że nie ubliżę sobie, jeżeli także okażę się mecenasem nowego, szczęśliwego zwrotu. Otóż jeżeli Galilejski był pochodzenia wprawdzie starożytnego, ale nieodpowiadającego pojęciom prawdziwéj arystokracyi, ja zaczynam od tego, że odsyłam czytelnika do wykazów stanów królestwa Galicyi i Lodomeryi, gdzie rodzina moja, zaszczycona tytułem barona po rewindykacyi, jaśnieje zarówno parentelami jak rozrodzeniem.

Ale jeden szczególnie motyw skłania mnie do przekazania potomności osoby własnéj, a to że pomimo parentel i rozrodzenia, plemie nasze w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu tak upadło, iż ja Bronuś liber-baro Gapiątkowski, jestem dzisiaj jedynym prawie czystym jego reprezentantem.

Urodziłem się za tych błogich czasów, gdy pan był panem, chłop chłopem a literatów i dziennikarzy nie było. Do-

tąd przypominam sobie z rzewnością dziecięce lata, gdy papa z powagą monarszą odbywał jurysdykcyą na ganku a pan Korbaczowski długowąsy ekonom reprezentował siłę zbrojną i wykonawczą. Niechby tam jaki kmieć, z którymi dzisiaj mam często o pastwiska zatargi, śmiał niezdjąć czapki przed jasnym paniczem! Co prawda to prawda: papa szedł czasem w swej surowości za daleko, ale papa miał plecy u góry, miał politykę wyborną, bo zostawał zawsze w najlepszych stosonkach z panem krajskapitanem i komisarzami cyrkułu. Na każde imieniny cesarskie bywał w kościele a popołudniu spraszał urzędników i oficerów na galowy obiad do domu, przyczem pan Korbaczowski, na podziw chłopakom wsi całéj, wypalał po trzykroć na wiwat z starych moździerzyków stojących w ogrodzie.

— Gut kaiserlich! mówił papie o moim pan krajskapitan. Ausgezeichneter Kamerad der Gapiątkowsky, mówili oficerowie garnizonu, bo papa służył wojskowo długie lata, za owych błogich czasów, gdy oprócz na paradzie, nie wąchano prochu strzelniczego.

— Z rządem dobrze! rewolucyi i spisków pasz!—mawiał do mnie papa, a nauka jego nie padała na twardą skałę. Widziałem zresztą, że zachowując owo *decorum* papa był najswobodniejszym i najsamodzielniejszym na świecie człowiekiem. Życie płynęło wesoło, papa pił dobrze i grał w karty, mama przyjmowała i bawiła gości. Wśród tego ja rósłem na tęgiego i przystojnego chłopca, aż psikusy moje płatane w garderobie zwróciły pewnego poranku uwagę taty, że należałoby mnie oddać do szkoły i jako tako na poważniejszą zwrócić drogę.

Przygotowań do szkoły było niewiele. Dzięki mamie i bonie mojéj siostry paplałem trochę po francusku, dzięki księdzu proboszczowi recytowałem katechizm, a dzięki panu justycyaryuszowi i papie, który kijem lekcye mi do głowy wbijał, rozmówić się mógłem po niemiecku wojskowym papy akcentem.

Wobec ówczesnego stanu szkół, wiedza moja wystarczała,

aby, poparta głosami kwiczących prosiąt i gęgających gęsi, zapewnić mi wejście do gimnazyum. Papa oddał mnie na pensyą do pana Coquelicot, który miał mnie uczyć po francusku, a mama opatrzyła sekretnie zieloną jedwabną sakiewką, przez którą białe jak śnieg przeświecały cwancygiery.

Przesuwanie tych cwancygierów z jednéj strony na drugą i obmyślanie jaki najprzyjemniejszy z nich zrobić użytek, sprawiło, iż na kilkunastu pierwszych lekcyach najmniejszéj na naukę niemieckiego profesora nie zwracałem uwagi.

Gdy się cwancygiery wyczerpywały, zaprowadziłem w mojéj okolicy, a miałem ostrożność usadowienia się w ostatniéj ławce, chwalebny zwyczaj grywania w maryasza, którego zasady od staréj szafarki i Korbaczowskiego doskonale przejąłem. Zabawa ta utrzymywała moję sakiewkę w jakiéj takiéj równowadze ale przeszkodziła stanowczo, że o gramatyce łacińskiéj żadnego nie powziąłem wyobrażenia.

W domu p. Coquelicot nie wynagradzałem bynajmniéj pilnością zmarnionych godzin szkolnych. Przyczyną tego była poczęści Nastusia, pokojówka Francuza, która mi przypomniała płatane w garderobie mamy psikusy.

W połowie roku, gdy papa przybył do miasta a oderwawszy się na chwilę od zielonego stolika o moje postępy zapytał, w połowie roku oświadczył pan profesor Schabernack papie, że niema dla mnie nadziei promocyi, o ile że z prawdziwym serca bólem na następującą zasłużyłem klasyfikacyą:

E morum cultura secundam.

Z innych przedmiotów *tertiam.*

Papa zauważył trafnie, że klasyfikacya tego rodzaju brzydkoby wyglądała przy tytule:

Bronislaus liber baro de Gapiątkowski, solvens.

Pan Coquelicot, na którego zwrócił się najprzód gniew papy, oświadczył, że dla dobra konwiktu nie może dłużéj trzymać jego syna.

— Klopiec zlych sklonnoszci,—konkludował pan Coquelicot.

Pierwsza ta epoka mego życia skończyła się odliczeniem kilkudziesiątu batogów, które mi z woli papy pan Korbaczowski zaaplikował. Przekonałem się wtedy, że Korbaczowski ma rękę ciężką, przynajmniéj na szlachecką skórę.

Plagi te wszakże nie zdołały mnie zbić z przekonania, że przeznaczeniem mojem książka nie jest. Aczkolwiek były bolesne, okupiłem przecież niemi sześć miesięcy wakacyj, które uprzyjemniła strzelba, wierzchowiec i inne rozrywki.

Po sześciu miesiącach papa codziennie w gorszy wpadał humor: widocznie myślał, co ze mną zrobić? Mama podbechtana przez dalekiego kuzyna domu, który się od małonaukowego naszego domu odrodził, nakłoniła papę, że postanowił raz jeszcze spróbować szczęścia i oddać mnie do miasta.

Tą razą dostałem się w ręce znanego z surowości pedagoga. — Nie żałować bizuna, upominał papa, zirytowany widocznie, że pedagog znaczną zaśpiewał sumę. W irytacyi téj widziałem nadzieję dla siebie, że papa powrotu mego do domu za złe nie weźmie. Postanowiłem przejść do otwartego buntu za pierwszą sposobnością.

— Muszę powiedzieć panu,— rzekłem, gdy papa odszedł — że ja się uczyć nie myślę.

— Namyślisz się pan,— odrzekł pedagog łagodnie, wskazując zadaną lekcyą.

Przesiedziałem z stoicką flegmą kilka godzin i oświadczyłem w końcu, że nie umiem.

Pedagog wyłączył mnie od wspólnéj kolacyi. Mam sakiewkę, pomyślałem, i ruszyłem ku drzwiom.

— Zostaniesz pan w domu, — rzekł łagodnie pedagog. Zamknięty, próbowałem wejść w handel z przechodzącym mimo okna preclarzem — lecz oto, gdym wydobywał sakiewkę, ręka pedagoga pozbawiła mnie ostatniéj nadziei.

Nazajutrz wydałem lekcyą wybornie, ale delektując się nad śniadaniem przestraszyłem się zarazem mojéj przyszłości. Każde śniadanie, obiad i kolacyą okupywać nauką, to straszne! to wyrobotnictwo niegodne szlachcica!

Przytem: żadnego sposobu grania w maryasza.

Żadnéj w domu Nastusi.

Jednostajny widok gramatyki i innych książek.

Oddalone głosy exekucyi wykonywanych na moich współtowarzyszach niedoli.

Daleki, zamglony prospekt na wakacye, których tylko wtedy użyć miałem, jeżeli pedagog pozwoli.

To za wiele. Przydajmy do tego, że całe urządzenie domu pedagoga było przerażające. Wszystko szło podług dzwonka, a oprócz o książkach i nauce, żadnéj nie słyszałeś rozmowy. W pokoju naszego wychowawcy stał cały szereg szaf z książkami, a stary Maciéj, który codziennie z nich proch ocierał, zaręczał, że wszystkich tych książek na pamięć nauczyć się muszę. Zamgliło mi się w oczach, złocone napisy książek biegały jak błyskawice przed memi oczyma. Tegoż samego wieczora upatrzyłem stosowną chwilę aby wyciągnąć z biórka pedagoga moję jedwabną sakiewkę, a uzbrojony jéj treścią na wszelki wypadek wysunąć się za Maciejem na świeże powietrze.

Przenocowawszy w karczmie na przedmieściu, ujrzałem popołudniu nazajutrz żółtą kamienicę z czerwonym dachem, która nosiła dumną nazwę pałacu papy.

Miałem się właśnie udać pod protekcyą mamy, gdy bystre oko Korbaczowskiego wyśledziło mnie za krzakami ogrodu. Korbaczowski nabrał widocznie smaku do mojéj szlacheckiéj skóry.

— Panicz tu?

— A tu! Korbaczowski, masz tu kilka cwancygierów, pamiętaj nie bić tak niemiłosiernie.

Zabezpieczony w ten sposób, stanąłem śmiało w kancelaryi papy. Papa był w salonie, grał w rumelpikietę z oficerami. Posunąłem do salonu. Papa był w różowym humorze.

Zjawienie się moje wywołałoby burzę niechybnie, gdyby nie interwencya gości.

— Der wird kein Philosoph! Herr Baron! — zawołał jowialny kapitan Handrein, dowiedziawszy się o co chodzi.

— Gnade! Gnade! Herr Papa! — wołano zewsząd.

— Dragoner wird er sein! — zakrzyczał sążnisty porucznik od dragonów.

Ojciec odłożył exekucyą na jutro. Myśl porucznika od dragonów podobała mu się widocznie. Przypuszczono mnie do kompanii. Piłem wybornie, grałem w rumelpikietę jak stary, a gdy się temperatura podniosła, dosiadłem konia na dziedzińcu i pokazałem niemałe w ekwitacyi postępy.

— Dragoner!

— Chevauxleger!

— Huzar! — wołano zewsząd.

Ja zdecydowałem się na huzara, o ile że wyszyta potrzebami kurtka i dołman oddawna mi się podobały.

Rozpoczęła się druga epoka mego życia, pełna miłych wspomnień.

Byłem kadetem, a papa grosz przeznaczony na edukacyą obrócił na mój culag miesięczny. Pogodził się zupełnie ze mną i przekonałem się, że nigdy na seryo się na mnie nie gniewał. Wszakżeż postępowałem na obraz i podobieństwo papy, a dzieje moje szkolne obudziły w nim tylko lat dziecinnych wspomnienia!

Pułk mój stał w Wiedniu. Co za miasto! co za rozrywki! Baron von Gapiątkowsky był wszędzie mile przyjmowaną osobą, a Wiedenki szalały za barczystym i urodziwym kadetem.

Ale Wiedeń kosztuje wiele a seconda donna teatru an der Wien, Fräulein Rosa Pimpernikel, tytułująca mię zawsze: Libstes Gräfchen, miała niepomierne zaufanie do mojéj kieszeni.

Nakłamawszy jéj o dobrach mego ojca niestworzone rzeczy, przywiódłem ją do przekonania, że culag posyłany przez papę był oczywistym jego skąpstwa dowodem. Uwierzyłem i

ja temu, zwłaszcza że koledzy moi daleko znaczniejszemi rozporządzali sumami.

Pomny admonicyi papy abym nie robił długów, napisałem do niego kilka listów z podwójnem sehr dringend na kopercie, w których przedstawiłem mu potrzebę znaczniejszéj sumki na wyekwipowanie się, o ile że niebawem miałem zostać oficerem.

Poczciwy papa, uradowany expektatywą oficerstwa, przesłał mi kilka wielogłowych banknotów. Ponieważ oficerska szarża była jeszcze dosyć daleką, użyła tych pieniędzy Fräulein Rosa na własne ekwipowanie, za co mi odpłaciła niekłamaną serdecznością.

Co pozostało, poszło do handlu delikatesów na Grabenie na kawalerskie śniadanka. Zakosztowawszy raz korzyści expektatywy ojcowskiéj, przedstawiłem papie potrzebę zakupna nowego wierzchowca i załączyłem do mamy zwierzenia, że przesłana na ekwipowanie sumka nie wystarczyła. Fortele te, nie pozostawszy bez skutku, zapewniły mi na dwa miesiące sławę bogatego grafa z Galicyi.

Ale wszystko ma swój koniec, a raczéj każdy środek się wyczerpuje. Niewyczerpaną w żądaniach była tylko panna Pimpernikel, nienasyconego apetytu moi koledzy. Po pewném wahaniu postanowiłem wejść w stosunki handlowe z leopoldsztadzkiemi żydkami, którzy za miernym procentem (al pari) przyszli mojemu ambarasowi w pomoc.

Środek ten wydał mi się bardzo praktyczny. Leopoldsztadzkie żydki mogli czekać aż do śmierci najdroższego papy albo sukcesyi po kochanéj cioci, która zabezpieczywszy się nieprzełamaném skąpstwem przed atakami siostrzeńca, otwierała bliski prospekt na spadek, jako mijająca krzyżyk szósty.

Zresztą nie miałem wiele czasu do myślenia — a nawet do pisania listów. Kilka korespondencyj z domu. dopytujących się o moję szarżę oficerską, pozostało bez odpowiedzi. Co kilka miesięcy odnawiały się traktaty finansowe na Leo-

poldsztadzie, po których następowały dnie pogodne, pełne przyjemności, uśmiechów i łask panny Pimpernikel, gry w karty, wyścigów w Praterze i pijatyki.

Uważałem tylko z przykrością, że traktaty szły coraz trudniéj a żydki leopoldsztadzkie okazywały coraz więcéj zuchwalstwa.

Rozmyślając jak skruszyć twardość hebrajskich Geldhabów, gdym rozpuszczoną szablą brząkał po trotoarze przedmieścia, zwrócił uwagę moję żydek w hałacie, z pejsami i brodą, przypominający mi Rothschildów ojczyzny. Trzymając się zdaleka i usuwając przed moim wzrokiem, nie chciał on widocznie spotkać się ze mną oko w oko.

Wychodząc z kamienicy z najkwaśniejszą miną (traktatataty moje były bezowocne a pan Goldfinger groził skargą do komendy pułku) spotkałem brodatego syna Izraela zaczajonego za murem kamienicy i śledzącego moje kroki.

W kilku susach byłem przed nim.

— Mordko! co ty tu robisz? — krzyknąłem poznawszy arendarza papy.

— Ny! ja tak, za wołami.

Miałem na tyle przenikliwości, że poczułem się odrazu owym wołem Mordkowym.

— Łżesz. Przyjechałeś mnie szpiegować, hę?

— A choćby i tak — stawiał się Mordko, przychwycony na gorącym uczynku — jasny pan każe, Mordko musi.

— I dowiedziałeś się?

— Dwa tysiące sześćset pięćdziesiąt ośm reńskich, z procentami trzy tysiące sto.

— Zrachowałeś dobrze. I cóż?

— Jasny pan kazał zapłacić.

— Poczciwy papa!

— I kazał jasnego panica przywieźć do domu.

— Jakto? Ja mam zostać oficerem.

— Byłem u pułkownika.

— A! a! Więc wiesz?

— Że jasny panic szwindlował! Ny, jak młody. . . .

— A jeżeli ja nie pojadę?

— To ja odjadę sam i zabiorę pieniądze ze sobą, a jasny panic sam sobie będzie przypisywać. . . .

Mordko był przekonywający. Nazajutrz co świt odjechałem z Mordkiem do rodzinnego kraju, nie pożegnawszy nawet Rozy Pimpernikel.

Sprawa mego laufpasu była już załatwioną.

Przyznam się, że nie byłem bez obawy, w jaki sposób mnie papa przywita. Gdyśmy po kilkodniowéj drodze stanęli przed facyatą żółtego pałacu, papa stał z ogromną fajką przed gankiem, i wypuściwszy ogromny kłąb dymu zawołał głosem stentora: — Przed oficynę.

Budka potoczyła się przed oficynę, a papa powolnym krokiem zmierzał do ekonomicznéj kancelaryi.

— Panie Korbaczowski — rzekł papa z flegmą, nie raczywszy spojrzeć na mnie — brak asanu karbowego. Oto go masz. Zapisać go w książce, przyjął służbę na rok.

— Kochany papo! — zawołałem rzucając się do nóg.

— Papo! Wiktorze! — zawtórzyły siostry i mama dowiedziawszy się o mojém przybyciu.

— Bardzo proszę, bez lamentów! Do stodoły! — huczał papa — A na czeladnim stole!

— *Fi donc! mon chèr* — wołała mama reflektując.

— Trzy tysiące sto reńskich! — odpowiedział papa, nieporuszony w postanowieniu. — Wiecie co to znaczy trzy tysiące sto reńskich?— dodał obracając się do mamy i sióstr. — To znaczy, że musimy zaprowadzić oszczędności, aby pokryć deficyt sprawiony przez tego hultaja. To znaczy, że Jejmość dobrodziejka pożegnasz się nateraz z nowym powozem, o który mnie bezustannie molestujesz. . . .

Mama spuściła głowę, widocznie przekonana.

— To znaczy — ciągnął dalej — że waszmość panny pożegnacie się z nowym fortepianem, który miałem z Wiednia sprowadzić.

Siostry moje wydały tragiczne ach! i spojrzały na mnie wzrokiem bazyliszka.

— To znaczy — kończył papa — że karnawał będzie cichy i że nie będziego żadnego baliku.

Głuche milczenie otoczyło delikwenta.

— A teraz, marsz! do stodoły!

Na takie *dictum* ruszyłem za Korbaczowskim na moje nowe socyalne stanowisko.

Niema to jak system wychowania dawny. Doświadczyłem tego na sobie.

Ksiądz Proboszcz opowiadał raz na kazaniu, że Gedeon, sławny wódz Żydów, powziął wielką myśl oswobodzenia swego kraju, młócąc jako parobek zboże na boisku.

Ja wśród odgłosu cepów, turkotu młynka i szelestu zboża, wpadłem na mniéj szczytne ale zato tém praktyczniejsze myśli.

Imponująca loika mego ojca odniosła zupełne zwycięztwo. Trzeba zostać porządnym człowiekiem, pomyślałem sobie.

Usposobienie to zyskało stosowne poparcie, gdy papa ulegając prośbom mamy i sióstr przypuścił mnie po trzech miesiącach dobrego prowadzenia się do swojéj kompanii.

W domu było wedle programu papy cicho, jak mak siał. Ekonomia nie dotykała jednego papy; gdy miał ochotę zabawić się, jechał do miasta. Mama nie oddawała wizyt, wstydząc się starego koczobryka, siostry nie tańczyły rok cały.

Atmosfera była duszna, a ja celem codziennych pocisków. Papa moralizował.

— Człowiek bez pieniędzy, kiep! Nie pomoże mu uro-

dzenie, rozum, wszystko na nic. Pieniądze są, znajdzie się wszystko.

— Ja zawsze byłem tego samego przekonania — wtrącałem nieśmiało — i dlatego . .

— Pożyczałeś pieniądze na Leopoldsztadzie. Otóż drugi morał życia: Nie pożyczaj nikomu i nie pożyczaj od nikogo. W ten sposób tylko, za pomocą twardości i nieużytości mogą uprzywilejowani, to jest wyżéj urodzeni ludzie, przetrwać ciężkie czasy, kiedy się wszystko do góry nogami przewraca.

W istocie, było to już po stanowczych wypadkach, które zmieniły nasze stosunki poddańcze. Papa miał o tem wszystkiem sąd nadzwyczaj wybitny.

— Otóż, otóż, co nam przyniosły demokraty, liberały, patryoty! Piękna rzecz! Koniec świata! Równouprawnienie, wolność! Jak gdyby kasztanowaty mój arab był takiéj saméj krwi jak wywłoka chłopska jedenastéj miary! Jakbym ja, „liber baron“ nie był w takim samym stosunku do moich kmieci! Świat się kończy, świat się kończy! Chwała Bogu żem jest stary i że długo na to patrzeć nie będę.

— Nikt mnie tak nie gniewa — utrzymywał papa o młodym naszym sąsiedzie — jak ten hrabia Emil. Szkółki zakłada, kuma się z kmieciami którzy go kradną, wysyła do szkół ich synów. Przewrócony łeb do góry nogami a to wszystko z tych książek, które całemi pakami z miasta sprowadza. Zato rezonu szlacheckiego nic, w domu pusto, zachowania niema, kompania zwykła z jakiemiś hołyszami z miasta.

— Bronisiu — mawiał czasem — jedna rzecz mię pociesza, że się w szkołach uczyć nie chciałeś a to jest, że ludzie uczeni widocznie bzika dostają. Byłem niedawno na zebraniu, gdzie miano obierać posła i nie mógłem się dosyć nadziwić, co kandydat, człowiek majętny i dobrze urodzony, za cuda wyrabiał. Jużto całować się z mieszczuchami w buzię zawsze opaczną mi się rzeczą wydało, cóż dopiero gadać

za równouprawnieniem żydów. A ten ani się zachłysnął. tak mu gładko szły wszystkie brednie. I to człowiek mający 5000 rocznego dochodu! Ja polecam ci domatorstwo, Bronisiu, bo to obywatelskie, polityczne życie do mało czego dobrego prowadzi, chyba do składek, które ci pugilares wypróżnią. Dziwną na siebie przyjęli ci wszyscy panowie rolę, którzy się temu obywatelskiemu życiu poświęcili. Powstaje towarzystwo, dawaj składkę i ponoś ciężary; wpadł komuś koncept banku, przyczyniaj się do niego i nie obacz się ze swemi pieniędzmi, bo to wszystko na podstawie nie interesu ale jakiejś obywatelskiéj solidarności; nabazgrze ktoś książkę, prenumeruj, bo to rzecz narodowego obowiązku. Widocznie, wszystkie ciężary ma ponosić biedna szlachta, podczas gdy żydzi i mieszczuchy pasą się i bogacą. Otóż to wszystko, mój Bronisiu, głupstwo wierutne, i te towarzystwa i te składki i ta literatura, a my przytem najbliższą drogą na dziadów wyjdziemy.

Papa już dziś w grobie spoczywa a opinie jego nie znalazły uznania. Co do mnie, przekonywam się z każdym rokiem coraz mocniéj że miał słuszność, a jeżeli obecnie w gronie podobnych sobie w tamtym przebywa świecie, cieszy się zapewne, że się w niczem nie sprzeniewierzyłem jego zasadom, chyba prenumerując Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych, na co mnie p. X., głowa przewrotna, gwałtem namówił. Opinie moje zmodyfikowałem wprawdzie, jak to ujrzymy, ale o to nie pogniewa się papa nieboszczyk.

Po roku ciężkiéj próby, z któréj ani jednego dnia nie opuścił, zawołał mnie papa do bawialnego pokoju, gdzie w obliczu mamy i sióstr przemówił uroczyście w te słowa:

— Bronisiu, próbowałem z tobą rozmaitych sposobów. Na uczonego przeznaczonym nie jesteś, chociaż życzyłem sobie abyś liznął *juris* i nie dał się oszukać adwokatom. Chciałem potem abyś doprowadził do szarży kapitana od huzarów, a kwitując z charakterem wolnym był od szykany cywilnych,

których moi dawni towarzysze broni tak trafnie *Lumpenbagage* nazywają. Ty jednak zrozumiałeś, że robienie długów jest obowiązkiem oficera, a zacząwszy tę funkcyą za dni kadeckich, byłbyś niezawodnie skończył utratą złocistego kołnierza. Wydobyłem cię z długów i postanowiłem wziąść pod rygor, który dobre wywarł skutki. Spodziewam się, że te skutki będą długotrwałe.

— O bez wątpienia! kochany papo — odrzekłem.

— Broniś się poprawi! — zawtórzyły chórem siostry.

— Otóż pozostaje ci jedna droga uczciwa abyś wyszedł na człowieka. W stajni znajdziesz dwa siwosze ze stada, czterolatki, które objeździsz. W wozowni jest nowa najtyczanka, którą umyślnie sprowadziłem. Jutro przyjdzie Josel, żydek, który ci podług ostatniéj mody uszyje potrzebną garderobę. W kancelaryi wypłacę ci 200 ZłReńskich na potrzebne wydatki. Otóż mój Bronisiu pojedziesz sobie szukać żony.

— A! a! — zawołałem otworzywszy usta z wielkiego zadziwienia na tyle dowodów hojności papy . . .

— Pojedziesz sobie szukać żony, powtarzam. Pojedziesz do ciotki Z. do stolicy, będzie na ciebie łaskawa. Żyje w wielkim świecie, a nie podlega wątpliwości, że coś po niéj odziedziczymy. Warto z nią bliższe odnowić stosunki. Pamiętaj kim jesteś i kto cię rodzi. Rozrzutnym nie bądź ale zachowaj honor domu. Długów nie rób bo nie zapłacę. Szukaj towarzystw tobie podobnych, a z kanalią demokratyczną się nie wdawaj. Żona twoja ma być 1mo zdrowa, bo spazmatyczki i delikatne dużo kosztują a nie zdatne są do gospodarstwa, 2do dobrze urodzona, 3tio, co jest bardzo ważném, majętna. Masz się dożenić do wioski i kapitału Bronisiu, bo ja nie myślę wcale prędko umierać a w domu mógłbyś chyba z czasem, po najdłuższem Korbaczowskiego życiu, do którego się przyzwyczaiłem, zastąpić jego miejsce. Folwarczku żadnego nie wypuściłbym ci, bo w familii interesa najgorzéj idą a pieniędzy na dzierżawę nie mam, bo oto i te (tu wskazał na siostry moje kiwające głowami na znak zupełnéj zgody z wyo-

brażeniami papy) za mąż wydać trzeba, a niema zapewne takiego głupca, któryby przy intercyzie czegoś obliznąć nie chciał. Oto wszystko, co dla ciebie uczynić mogę i czynię.

Po téj uroczystéj przemowie szykowałem się co sił do mojego nowego zawodu. „Kawaler na ożenieniu“ brzmiało w uszach moich, czułem jak się odradzam i przekształcam, jak różowego nabieram humoru.

Kilka tygodni jeszcze upłynęło mi na przygotowaniach. Rano, zajrzawszy do pracowni Josla, który mi zaręczał że będę kompletnym sztucerem, udawałem się do stajni, a zaprzągłszy rumaki, przeganiałem je z moją bryczką gościńcem w jednym i drugim kierunku, prowadząc umiejętną ręką zwierzęta, które tyle na serca panien mają wpływu. Gdym stawał przed facyatą żółtego pałacu papy zaręczały siostry, że mój ekwipaż może zrobić furore, ale ja nie zaślepiony bynajmniéj, układałem naprzód facyendkę na faeton, który był o wiele stósowniejszy. Kilka godzin przedobiadowych schodziło na pogadance z siostrami i mamą, które mnie wtajemniczały w sekreta salonu. Czasem zjawili się popołudniu goście a ja miałem sposobność okazania w praktyce moich manier. Kłaniałem się wybornie i tańczyłem — to wedle zdania mego otoczenia miało wystarczyć.

— Szkoda, że ty tak mało czytałeś,—rzekła mama pewnego razu, trochę zakłopotana.— Ciocia, o ile słyszymy, bardzo lubi książki. Wartoby chociaż cokolwiek. . . .

— Zapewne! zapewne! wtórzyły siostry. Mamy kilka francuskich romansów.

Zdecydowałem się i na to. Nieszczęściem romanse te były bardzo staréj daty. Wziąłem się do książki, i oto nad podziw (była to jakaś sentymentalna powieść p. Cottin) rozmazgaiłem się nad nią na dobre. Może to był skutek mego matrymonialnego usposobienia, może skutek młodości, dosyć, że nie czekając podróży do cioci, ujrzałem heroinę moją w pan-

nie Eulalii, nadzwyczaj uczuciowéj a już niekoniecznie młodéj pannie z sąsiedztwa.

Chodziłem kilka dni z puszczoną głową, jak struty, i marzyłem o pannie Eulalii.

— Co tobie jest? — zapytał mnie ojciec.

— Zakochałem się, kochany papo i już nie pojadę do ciotki, ale tutaj się ożenię.

— Z kim? w kim?

— W pannie Eulalii.

Papa wybuchnął homerycznym śmiechem. – Stara, brzydka, hołysz, niemająca grosza posagu. Zwaryowałeś wasan.

Rzecz się wytoczyła przed mamę i siostry, które potwierdziły zdanie papy.

— I jakże ci do tego przyszło?

— Tak jakoś, po przeczytaniu tego romansu.

— Nic to nie szkodzi—konkludowała mama.—Jadąc do miasta, będziesz romantycznie usposobionym. To ci może posłużyć, żebyś coś umiał pomówić o uczuciach, sercu i w ten sposób przychylność panny pozyskał.

— Chyba — bąknął papa. — Za moich czasów, nieprawda Basiu, dodał zwracając się do żony, niepotrzeba było tyle ceregieli. Tańczyło się z panną, zajeżdżało dobrą czwórką, potém oświadczyny i basta.

— A już bo ty — westschnęła mama — wcale nie byłeś romantyczny, Bonusiu: Broniś to ma ze mnie.

W skutek téj rozmowy weszła panna Eulalia w skład przygotowań moich matrymonialnych. Wolno mi było odbywać próby mojéj biegłości romantycznéj. Szkoda, że przedmiot był łatwy. Panna Eulalia była niemłodą ale pełną pretensyi i sentymentów osobą. Gdy siadała w salonie, układała się zawsze w pozyturę nieszczęśliwą i dumającą, która wzbudzała moję litość i miłość. Wydawała mi się wtedy prześladowaną cnotą z romansu p. Cottin. Dodajmy do tego, że zawracała oczy, miała twarz afektowanéj, widocznie mącznéj bladości a kibić tak wyściskaną, że zachodziła obawa, aby się nie złamała, jak

osa. Ujrzawszy moje zabiegi nie była panna Eulalia obojętną, ale była smutniejszą i bardziéj wzdychającą, co ja z mojéj strony naśladować czułem się obowiązany.

Dla uwiecznienia pamięci mego stosunku z panną Eulalią przytaczam jednę z rozmów, która mi w pamięci pozostała. Była to ostatnia. Znaleźliśmy się sami, w pokoju ojca mego, który przylegał do salonu. Panna Eulalia przechadzała się chłodząc się po tańcu. Nie wiedziałem od czego zacząć, bo właśnie nazajutrz miałem wyjeżdżać do stolicy.

Pomogła panna Eulalia. — Stanąwszy przy oknie westchnęła.

— Co za prześliczny księżyc, jaka noc miesięczna!

— Będzie djabelnie zimno, — wtrąciłem patrząc na iskrzącą się powierzchnię śniegu. — A jutro — dadałem smętnie — jutro odjeżdżam. —

— Jutro? — powtórzyła przerażona panna Eulalia.

W téj chwili wpadł mi do głowy koncept prawdziwie poetyczny. — Jutro,— odezwałem się — ale pomimo że będzie mróz jutro i mróz tęgi, mnie będzie ciepło. . . .

— Ciepło? jużcić się pan zaopatrzysz, — wtrącono troskliwie. — Pan Bronisław taki delikatny.

— Nie dla tego, — rzekłem z rezonem, — ale dla tego, że gorąca miłość. . . .

— Ach!

— Rozpalać mnie będzie, . . . że niezapomnę nigdy. . . .

Tu chwyciłem za rączki, trochę chude, pannę Eulalią i dodałem całując:

— Osoby, z którą mnie teraz srogi los rozdziela.

I w promieniach księżyca upadłem na kolana. Niestety nieszczęśliwie, bo upadając potrąciłem łokciem stojącą obok fajczarnią papy, która z trzaskiem i łomotem przewróciła się przed nami.

Całe towarzystwo znalazło się niebawem w pokoju.

— Moje stambułki! moje cybuchy z bursztynami! — wołał papa.

A! A! — zawołały chichocząc się siostry.

Panna Eulalia zachorowała na palpitacyą serca, a mama uśmiechając się dobrotliwie pogroziła mi mówiąc:

— Bałamut!

Nazajutrz toczyła się moja najtyczanka ku stołecznemu miastu. Drogę mieliśmy dobrą, trochę wszakże kopną. Nie było na to rady i papa o sankach nie pomyślał. Ja dziwnym sposobem nie pomyślałem ani razu o pannie Eulalii, a pomimo futra, którego papa mi pożyczył, umarzłem serdecznie.

Odtajawszy jako-tako w hotelu udałem się wyświeżony do cioci, która mnie miała w świat wprowadzać.

Ciocia, osoba w szóstym krzyżyku, z pewną jeszcze kokieteryą ubrana, spojrzała nie bez interesu na kuzynka i zmustrowała go od stóp do głów. Przejrzawszy listy, zdawała się podwajać uwagę, jak gdyby badała, o ile się szykuję do świata w który wejść miałem. Otoczenie cioci nie dodawało mi odwagi i kontenansu. Przypominałem sobie z przestrachem słowa mamy, że ciocia bawi się w literaturę. Ślady tego zamiłowania spotykałem wszędzie, to w postaci jakichś dzieł z obrazkami rozłożonych na stolikach, to etażerek z książkami, to obrazów, sztychów i posążków, na których białe fizyognomie spuszczał się bluszcz sentymentalny. Dodajmy do tego zapach jakiegoś wschodniego kadzidła rozlany w powietrzu a zrozumieć łatwo, że czułem się odurzony atmosferą, która była zupełnie różną od zdrowéj atmosfery w żółtym pałacu papy, gdzie mól żadnego uczonego nie znalazł pożywiołu, chyba w konwersacyach pani Boquel, starym romansie p. Cottin, kalendarzu lwowskim lub starem futrze mamy.

— Bywają u mnie wieczorki co czwartek,—mówiła ciocia.—Czytamy, deklamujemy, bawimy się w gry, młodzi tańczą czasami. Ty lubisz literaturę, panie Bronisławie?...

— Przyznam się cioci...

— No jużcić, któżby jej nie lubił. Może piszesz nawet,

przyznaj się . . . Jesteś trochę blady i w twojém roztargnieniu coś mi na poetę wyglądasz . . .

— Ach, ciociu! . . .

— Skromność, skromność! Przyjeżdżasz ze wsi, a wieś nasza taka poetyczna! Przynieś co swego, przeczytamy.

— Ale zaręczam cioci . . .

— Już się nie wymawiaj. Przyjdziesz. Panien nie braknie, a wiem, że ci się moja faworytka Wanda podobać będzie. Jesteście w dalekiem kuzynostwie, ale to nic nie przeszkadza. Wiesz nawet, że mi bardzo na rękę przyjeżdżasz. Wanda zabałamuciła mi się w bardzo miłym i utalentowanym chłopcu, szkoda tylko że to *peu de chose*. Nie chciałabym dla tego . . . rozumiesz . . . .

Widocznie ciocia literatka ustępowała tutaj cioci dobrze urodzonej. Wandzia była — jak to już z domu wiedziałem — prawdopodobną, częściowo przynajmniéj sukcesorką cioci. Ja mógłem być drugim sukcesorem, byle odpowiedzieć warunkom. Obiecałem się uroczyście na czwartek.

Oczekiwałem tego dnia nie bez pewnego bicia serca. Uważałem najprzód, że garderoba w którą mnie zaopatrzył krawiec Josel, pomimo zapewnień jego nie odpowiadała wszelkim wymaganiom mody. Nową sprawiać było za nadto ryzykownie wobec niskiego stanu mojéj kasy, postanowiłem zatem udać się do krawca w celu zastósowania jéj do wymogów wielkiego świata, a uzupełnić ją zarazem tańszemi dodatkami, jakiemi są krawatki, mankietki i t. p. Gruby zegarek mego ojca, podobny do cebuli, także mnie niemało ambarasował, pragnąłem go zamienić, — ale zegarmistrz, impertynent, rozśmiał mi się w nos gdym mu proponował zamianę i nie pozostawało nic innego, jak zastąpić zegarek modnym *pince nez*, przez który, Bogiem a prawdą, nic nie widziałem.

Trudniéj było z toaletą mojéj głowy, która była przecież konieczną. Poszedłem do księgarni, a namedytowawszy długo po drodze, zdecydowałem się kupić wierszy.

— Proszę pana — rzekłem do subjekta,— o jaki piękny *kawałek* wierszem.

— Jakiż to kawałek? — zapytał subjekt impertynencko.

— Jużcić pan musisz wiedzieć, bo się pan tem trudnisz . . .

— Tak, ale chciałbym wiedzieć jakiego autora?

— To wszystko jedno.

— Więc choćby Sotera Rozbickiego albo Zbiór powinszowań wydany w Białéj.

— Owszem. Daj pan.

Zaniósłem książki do domu i wziąłem się do czytania. Dzięki mojéj świeżéj pamięci, nauczyłem się kilku kawałków. W zbiorze powinszowań znalazłem wiele pożądanych rzeczy, a mianowicie wiersz do cioci, do panien i t. p.

Uspokojony w duchu, stawiłem się we czwartek punkt o godzinie siódméj w salonie cioci literatki.

Salon cioci był pełny.

Na kanapie rezydowało kilka pań starszych, zajętych widocznie wiadomościami z miasta. Około cioci siedzącéj na fotelu stało kilku młodych ludzi w czamarkach i frakach, których protektorka literatury i sztuki łaskawym przyjmowała uśmiechem. Na kanapkach, kozetkach, około fortepianu z podniesioną deką, nad albumami i książkami roiło się od czarnych surducików, różowych, niebieskich i białych sukienek, które się wzajemnie żywą bawiły konwersacyą.

— Mój kuzyn Bronisław baron Gapiątkowski,— prezentowała ciocia.

Zatoczyłem gracyjnym ukłonem na wszystkie strony świata.

— Przybywa z prowincyi, — dodała ciocia z znaczącém spojrzeniem, które zaelektryzowało mamy na kanapie siedzące.

— Zapewne także literat?— zapytała jedna z dam półgłosem. — Kochana gospodyni tak wspiera literaturę.

— Nie, mój kuzyn nie jest literatem, chociaż jak wszyscy wykształceni ludzie, lubi literaturę. Wandziu, — zwróciła się niebawem ciocia ku przystojnéj chociaż bladej blondynce — pan Bronisław — moja kuzynka Wanda.

Ukłoniłem się znowu, pomimo że spojrzenie panny Wandy mało mi okazało sympatyi.

— Mogę panią prosić do tremblante polki,— zapytałem słysząc pierwsze tony tańca.

— My nie tańczymy jeszcze, my próbujemy tylko kompozycyi młodego artysty pana W.

— Dla czego nie macie tańczyć? — wtrąciła ciocia. — Wandziu! bądź grzeczną.

— Pan widzę swój debut w świecie od nóg zaczyna,— szepnęła złośliwie panna Wanda, podając mi rękę. Puściwszy się po gładkiéj posadzce salonu cioci spotkałem w okolicy pieca drugie pełne złośliwości spojrzenie. Był to młody chłopiec z bujnemi włosami, szarpiący nielitościwie wąsiki i hiszpańską bródkę. Panna Wanda tańcząca ze mną spojrzała na młodzieńca okiem niesłychanie powłóczystém.

Zaledwieśmy dwa razy przetańczyli, szepnęła mi panna Wanda na ucho pełne znudzenia: dosyć! które było tém więcéj impertynenckiem, że zaledwie usiadła, młody blondyn przysunął się do niéj, a poprosiwszy ją do tańca, kilkanaście razy obiegł salon cioci z chętną tym razem tancerką.

— Mój rywal — pomyślałem sobie — kanalia! czuje dobry posag i bałamuci pannę.

Ale im mniéj łaskawą była Wandzia, tem łaskawszą okazywała się ciocia. Unosiła się nad mojém prowadzeniem mazura, przy którym z jegomością o sentymentalném spojrzeniu kilka miałem sporów. Ale wśród mazura ja byłem w swoim żywiole: nogi mi służą, wytężenia mózgu nie trzeba. Mamy kanapowe oceniły od razu, że w całém gronie młodzieży, przeważnie uczącéj się, ja jeden kwalifikowałem się na *épouseura*, ja jeden byłem godnym uwagi i zabiegów.

Ale zastawiono herbatę, a wśród herbaty, już ciocia trącała o właściwy cel literackiego wieczorku.

— Mówiłam ci już, kochany kuzynie, jeżeli się nie mylę, że na naszych czwartkowych zebraniach trudnimy się się trochę to literaturą, to sztukami pięknemi.

— Aa! — wtrąciłem machinalnie.

— Nie uwierzysz, jak nam przy tém czas gładko zchodzi. Na stoliku moim znajdziesz wszystkie literackie nowości, otóż zawiązuje się o nich mała dyskusya. W gronie dzisiejszem które właśnie poznałeś, znajdziesz niejednę młodą osobistość, która już niepoślednie w literaturze zajmuje miejsce a przynajmniéj wiele obiecuje. Właśnie nasze *vis-à-vis*. . . .

— Ten, który z takim apetytem połyka kotlety cioci.

— Ten sam. Jest to utalentowany poeta i powieściopisarz, drukujący się pod pseudonimem Michała Bruzdy.

— To chłop?

— To pseudonim. (Nie pytałem daléj, bojąc się skompromitować, chociaż nie zrozumiałem wcale co znaczy pseudonim).

— Ten blondyn . . .

— A! ten blondyn, który . . .

— Tak jest . . . umieścił kilka wierszy bardzo pięknych w tygodniku literackim, i zdaje się że będziemy mieć drugiego Słowackiego.

— Aa! Słowackiego! Słowacki ładnie pisze!—powiedziałem z odwagą.

— Nie prawda, Co? A zawsze z tym trzecim po drugiéj stronie stołu. . . .

— Który z takim apetytem dolewa sobie ciągle wina cioci . . .

— Z tym samym, zawsze mamy spory o Słowackiego. Bardzo jestem kontenta że znalazłam stronnika w kuzynku. Nawet możemy zaraz rozpocząć polemikę . . .

— Ach! poco? zawołałem. To rzecz jasna. Słowacki najlepiéj pisze, czy prozą czy wierszem.

— No proszę? I jest co prozy prócz Anhellego? Znasz może niewydane, pośmiertne pisma?

— Pośmiertne? Daj go katu, pomyślałem, więc ten Słowacki i po śmierci pisał. A znam! znam!

— I o czemże, proszę cię?

— O rozmaitych rzeczach, nie przypominam sobie...

— Może nam co powiesz o tem gdy zawiążemy naszę pogadankę. A może i co zadeklamujesz, bardzo tutaj uprawiamy deklamacyą.

— Owszem, owszem, — odpowiedziałem, zbrojny Soterem Rozbickim i zbiorem powinszowań.

Udając się z rzeszą młodych ludzi pełnych nadziei do salonu cioci, miałem mój obmyślany plan. Milczeć ile możności, aby nie powiedzieć głupstwa, wydało mi się rzeczą konieczną. Zbywać kilku słowami pytania, było drugą moją zasadą. Krzywić na wszystko nosem, zdało mi się nareszcie tém stósowniejszą rzeczą, że cała hołota literacka, pożerając z takim apetytem przysmaki cioci, obudzała moje arystokratyczne oburzenie.

Pseudonim Michał Bruzda wyciągnął niebawem z kieszeni spory plik papierów i rozpoczął czytanie ballady:

Przez Dniepr idzie most,
Po nim belki wprost —

która wzbudziła podziwienie cioci i wielu osób a mnie do pogardliwego skłoniła uśmiechu.

— Za pozwoleniem, — wtrąciłem ironicznie, — belki w moście idą na poprzek.

— To poezya, — tłumaczyła ciocia.

— Chwalę uwagę pana Gapiątkowskiego, — bronił mnie stary jegomość w sztywnych kołnierzykach, — poezya powinna trzymać z prawdą.

Poeta zżymnąwszy się trochę, przeszedł do kawałka bardzo wybitnej politycznej barwy.

Idzie lud,
Trudów trud, —
Grobowa płachta
Już rozciągnięta,
Pod nią spocznie zgięta
Starością szlachta. . .

— Że też panowie zawsze takiemi szlachtożercami jesteście — westchnęła ciocia.

— Pan Michał Bruzda, — zawołałem zaperzony — musi za swojemi obstawać.

— Tak jest panie, — odrzekł młody poeta, — obtsaję za swojemi.

— To pseudonim, — szeptała ciocia, ciągnąc mnie za tużurek. — On się nazywa inaczéj.

Blondyn rzucił na mnie piorunujące wejrzenie.

—Jeżeli szanowne zgromadzenie pozwoli, ja zaimprowizuję.

— Ślicznie! ślicznie! prosimy. . . .

Blondyn odgarnął pretensyonalnie włos bujny z czoła, a upozowawszy się przy kominku zaczął swoję ramotę. Stanąłem naprzeciwko założywszy pince nez. — Było tam coś o dwóch duszach unoszących się na anielskich skrzydłach w sfery niebios, było o brzydkim płazie, który pomiędzy te dwie dusze się wcisnął i chciał je rozerwać. Język był tak górnolotnym, że nie rozumiałem ani słowa, chyba to, że owym płazem byłem ja, dwoma duszami blondyn i panna Wanda. A i tego dorozumiałem się raczéj z spojrzeń panny Wandy i blondyna niż z tekstu.

Gdy skończył, ciocia była widocznie nieukontentowaną. Zapanowawszy jednak nad sobą, rzekła z najsłodszym uśmiechem.

— Ależ prawda, mamy jeszcze jednego deklamatora, — mego kuzynka.

— Tylko nie własnych wierszy, bo tém rzemiosłem się nie trudnię. Ale mogę państwu coś zadeklamować z moich ulubionych autorów.

— Prosimy! prosimy! wołano. Uważałem, że ciekawość zgromadzenia była bardzo wytężoną.

Nigdy w życiu nie deklamowałem, ale puściwszy się w awantury chciałem wyjść z honorem. Miałem przed sobą wzór deklamacyi, blondyna: postanowiłem się upozować i intonować jak on. Rozpocząłem zamaszyście:

Cały dzień
Pełny śnień
Pełny dum
Mój rozum
W sercu tłum
Cudnych lic
W głowie méj
Nic a nic!

Głośny śmiech przerwał moję deklamacyą. — Blondyn i Bruzda spojrzeli na mnie groźnie. Kontynuowałem:

Kędyż to
Rwie mnie co?
Z sennych mgieł
Moich dzieł
Wstaje tłum
I pytam
Gdy czytam
Gdzie rozum?

— Brawo! brawo! — wołał kołnierzykowy jegomość.

— Otoż mamy i krotochwilę, — rzekła łagodząc ciocia.

— Pan widać palisz kadzidła Soterowi Rozbickiemu,— syknął blondyn.

— Czy taką jest muza wiejska? — pytała panna Wanda z przekąsem.

— Kolacya! — krzyknął lokaj i ruszyło się towarzystwo.

Czułem, że stałem się bohaterem chwili i byłem dumny. Rozrywano mnie na dwa boki.

Stary jegomość brał mnie właśnie pod rękę, gdy pan Michał Bruzda pociągnął prawie gwałtem do sąsiedniego ciemnego pokoju.

— Panie! — zawołał na mnie groźno czekający w pokoju ciemnym blondyn.

— A co? — pytam spokojnie.

— Pan nas obraziłeś.

— A to jak?

— Pan nazwałeś mnie chłopem — wołał Bruzda.

— A przecież Bruzdowie nie stoją w herbarzu.

— Ale ja się nazywam K . . . .

— A Bruzda?

— To mój literacki pseudonim.

— Pan deklamowałeś Sotera Rozbickiego, aby przedrzeźniać naszym pracom.

— Bynajmniéj.

— Jakto bynajmniéj? Panie! to obraza . . .

— Kolacya wystygnie! — nawoływał lokaj.

Zaledwie literatura pospieszyła na kolacyą, chwycił mnie za rękę jegomość z sztywnemi kołnierzykami:

— Niechże pana uściskam, pan jesteś znakomity człowiek! —

— Albo co?

— Wyciąłeś im frykę jak należy.

— Ależ panie!

— No! no! Chcesz pan udawać skromnisia. Że ta ciocia pana za pozwoleniem głupia, to głupia . . .

— Żeby karmić tę hołotę! . . .

— Aha! poznałeś się pan na nich . . . Znakomity! znakomity! . . . Nie wątpię, że pan masz gust wyborny. . . .

— Do kolacyi, szanowny panie.

— Otóż mi człowiek! — wołał udając się ze mną do stołu mój admirator.

Nazajutrz przyjęła mnie ciocia grożąc palcem od nosa.

— Aleś złośliwy!

Nie zapierałem się wcale, widząc że na téj złośliwości dobrze wychodzę. Niebawem zjawiła się Wandzia.

— A! pan admirator Rozbickiego.

— Do usług.

— Masz pan co nowego w tym guście?

— Czemu nie? Ale na cóż mi się to przyda, chyba aby panią do reszty pogniewać.

— Mnie? A cóż mnie to obchodzi?

— Dobra nasza — pomyślałem. Solidarność się zrywa. Ale było nad czem pomyśleć, jak się utrzymać na wysokości mojéj. Milczeć o wszystkiem, nie wypadało; Sotera Rozbickiego deklamować daléj — nie uchodziło.

Wtedy wpadł mi na myśl stary jegomość w sztywnych kołnierzykach. Był on także literatem, ale był nieprzyjacielem młodéj bazgrzącéj generacyi. Postanowiłem udać się do niego i zaczerpnąć jego rozumu.

Stary lubił mówić wiele, ja słuchałem. Cierpliwość moja podnosiła mnie w jego oczach.

— Co za znakomity młody człowiek! — mruczał pod nosem.

— Pan musisz pisać?

— Broń Boże!

— Może to skromność.

— Nic nie pisałem prócz rejestrów gospodarczych.

— Otóż rzadkość. Dzisiaj młodzi ludzie nie czytają więcéj, ale piszą bez upamiętania. A propos! będziesz pan we czwartek na wieczorze u cioci?

— Naturalnie!

— Otóż gdyby im raz drugi utrzeć nosa.

— Myślę o tem.

— I cóż?

— Nic wymyślić nie mogę, bo przyznam się panu, że ostatnią razą było to dla mnie czystą niespodzianką.

— Żartujesz.

— Nic w życiu nigdy nie czytałem prócz wierszy Rozbickiego, które kupiłem w księgarni, aby coś zadeklamować przed ciocią.

Stary literat wypatrzył się na mnie.

— Ależ pan masz zdolności, znakomite zdolności. Człowiek tradycyi, wyjątek.

Opowiedziałem moje *curriculum vitae.*

— Więc jakże będzie z czwartkiem? — konkludowałem ze strachem.

— Wiesz pan co?...

— Nic a nic.

— Nic nie szkodzi — bo oto chciałem panu powiedzieć, że właśnie wpada mi myśl wyśmienita.

— Cóż takiego?

— Ja panu coś napiszę, pan nauczysz się i zadeklamujesz od siebie.

— Wybornie.

Sława moja we czwartek wieczór o godzinie 10éj była ustaloną. Stałem jako bohater na stosie trupów moich przeciwników. Deklamacya któréj się nauczyłem nosiła tytuł: *Młodzi literaci, satyra* — a wygłoszona spokojnym głosem podług instrukcyi śmiejącego się cichaczem autora brzmiała jak następuje:

Co się dzieje? Skarg pełno że mało kto czyta,
A dzień każdy nowego piśmiennika wita:
Jako grzyby się rodzą, kiedy deszcz poleje.
Dziwnéj potęgi, dziwne tych ludzi koleje!
Przed czasem nudne szkoły opuszczając ławy
Czuje młodzieniec żądzę literackiéj sławy,
Z ortografią i stylem w ustawnéj rozterce
On czuje ducha wieszcza, wieszcza czuje serce,

Czuje się do przeznaczeń wyższych powołany
Nie na to aby czytał, lecz by był czytany!

Uczuwszy powołanie, puszcza myślom wodze —
A że liczną drużynę przyjaciół po drodze
Spotyka, więc niebawem wiąże się drużyna.
Admirowany innych podziwiać zaczyna.
W cieple, które z kadzideł wzajemnych się wzmaga
Rośnie bogini, wierna opiekunka: *Blaga.*
Blaga, cudownych pełna przymiotów i darów,
Tém skuteczniejsza zawsze, im większych rozmiarów.

Blago! tobie zawdzięczyć, że młódź nieuczona
Umie wszystko, świat cały obejma w ramiona,
Reformuje, przewraca do góry nogami,
Że się z politykami i stanu mężami
Poobrywały chmury, że zielone głowy
Chwytają nadto często sztandar narodowy.

Blago! tobie zawdzięczyć, że wśród wszystkich stanów
Mamy po dwóch dragonów a sześć kapitanów,
Że najgłupszych ambicya górnolotna łechce,
A skromny w rój szerszeni gdy się mieszać nie chce,
Głupstwo wszechwładną u nas podnosi koronę!
Blago! tobie zawdzięczyć, że nad głowy płone
Nie wzniesie się zasługa, ptak lotny i biały,
Aby ją roje wróbli w lot nie oskubały.

Ale ze wszystkich dziedzin ludzkiego działania
Najtrudniejszą, tyś Blago! wzięła wstępnym bojem:
Co niegdyś powstawało pracą i spokojem,
Dziś jarmarcznym sposobem z głowy się wyłania;
Wśród szmeru admiracyi który ucho pieści,
Piszą się poemata, drukują powieści,
Babskie plotki wielkości roznoszą po mieście,
I nowy, dzielny pisarz rodzi się nareszcie. . . .

Nie potrzebuję dodawać, że ostatni dwuwiersz pokłócił mnie z ciocią.

— Jesteś impertynent — oświadczyła. — Spodziewam się, że mnie na przyszłość ochronisz od podobnych grzeczności.

— Ciocia mi dom wymawia?

— Chyba że chcesz przyjść we czwartek na zaręczyny Wandzi.

— Z blondynęm?

— Tak jest, z blondynem. Popieram młodą literaturę i nie wstydzę się tego.

— Całuję rączki cioci.

— Żegnam cię.

— Głupia sprawa — pomyślałem sobie wychodząc od cioci. Pierwszego koszyka już odebrałem. Ten stary wierszokleta wszystkiemu winien. chodźmy do niego.

— A! serdeczny, kochany! — przyjął mnie sardoniczny jegomość z otwartemi ramiony.

— Dał mi pan bobu z swojemi wierszami. Ja miałem starać się o Wandzię.

— A Wandzia idzie za tego głupca.... Ciocia zwaryowała. Ale bądź pan spokojny, człowiek taki jak pan znajdzie inną partyą. Wprowadzam pana w świat.

— Gdzież to, jeśli się spytać można?

— Do hrabstwa X., do księstwa Y., do księstwa Z.

— Śliczna rzecz! Zaraz piszę do papy.

— A umiesz pan po francusku?

— Od dziecka.

— Przeczytajże sobie pan *Confessions de Therèse* — to nowość.

— Bardzo dobrze.

Za kilka dni byłem w wielkim świecie. Stary literat uprzedził o moim popisie u cioci, byłem najlepiéj przyjęty.

Nie powiem aby towarzystwo w które wszedłem było dla mnie zrozumiałem. Byli tam mądrzy ludzie wysokiego stanowiska. których rozprawy mało wchodziły w zakres mego

pojęcia, ale puszczałem się znowu na taktykę milczenia i słuchania. Ale znalazłem zato cały zastęp paniczów, którzy mi wybornie do gustu przypadli.

Instynktowo prawie przejąłem maniery i wyobrażenia wielkiego świata. Kanalii demokratycznéj nauczyłem się nienawidzieć u cioci; w „towarzystwie“ które mnie przyjęło, wzgarda dla „kanalii“ była na porządku dziennym. Paplając po francusku miałem pierwszy warunek wykształcenia; w polce, lansyerze znaczne zrobiłem postępy.

Jedna rzecz mnie tylko niepokoiła: brak pieniędzy. Towarzysze moi jedli w najpierwszéj restauracyi, pili szampana, sprawiali pique-niki i grywali drogo.

Ze smutkiem ujrzałem, że banknoty papy topniały jak śnieg. Doniósłem zatem o moich sukcesach w wielkim świecie i żądałem sukursu.

— Głupiś — odpowiedział mi papa. — To nie dla ciebie. Wielkiéj pani nie dostaniesz, chyba bez posagu. Takiéj ja nie chcę. Posyłam ci sumkę na drogę, wracaj, ożenisz się na wsi, choćby z Eulalią, która znaczny odziedziczyła spadek.

Nie posłuchałem papy, bo właśnie obiecałem moim przyjaciołom, że należeć będę do wieczorku dla panny Adeli, artystki dramatycznéj, która przewyborną była towarzyszką przy szampanie, a podochociwszy sobie udawała z wdziękiem sławną paryską Teresę.

Panna Adela była tłuściuchną i smaczną szatynką, z pełném ognia okiem, przecudnie małą nóżką i wyzywającemi manierami. Właściwe jéj talenta rozwijały się dopiero za kulisami. Była w modzie, a mamy wielkiego świata nie brały za złe, jeżeli synkowie w salonie panny Adeli kończyli edukacyą.

Ja podzielałem zamiłowanie kolegów. Ze wszystkich rodzajów artystów, artystki dramatyczne w guście panny Adeli najwięcéj zasługują na względy. Sztuki ich sprawiają rzeczywistą przyjemność. A jaka to miła dystrakcya po sztyw-

nych pannach salonu, które w naszym skromnym spotykamy kraju!

Dodajmy do tego, że panna Adela, chociaż może najmniéj odemnie odbierała dowodów grzeczności (czemu tylko chuda kasa papy była winną), miała do mnie szczególną predylekcyą i przypominała mi gwałtownością uczuć pannę Rozę Pimpernikel, znajomość moją z Wiednia.

Jakże było kompromitować się tyle, aby opuszczać miasto przed wieczorem dla panny Adeli. Suma przesłana przez papę poszła w znacznéj części na koszta, a panna Adela umiała być wdzięczną.

— Delciu, Deluniu! Kogo kochasz najbardziéj? — wołano zewsząd. — Mnie?

— Nie! Takiś blady. — To mnie może? — Takiś chudy. — Mnie? — A pfe, cienki jak osa — Więc kogóż?

— Gapiątkowski jeden, jedyny! Przypatrzcie się Gapiątkowskiemu.

W istocie, posiadałem warunki i jako wybrany prezydowałem tuż obok Deluni.... Żeśmy się wybornie bawili, nie potrzebuję dodawać, ale dodam tylko, że Delunia pomimo miłości wyciągnęła mi w djabełka ostatnie sto reńskich które posiadałem.

— Krucha rada — pomyślałem nazajutrz, wytrzeźwiwszy się z szampana. — Trzeba będzie przekroczyć pierwsze przykazanie papy i pożyczyć pieniędzy.

Pożyczka poszła łatwo — a łatwość ta skłoniła mnie do drugiéj i trzeciéj.

Papa energicznemi listami szturmował o powrót. — „W przeciągu trzech tygodni musisz mi donieść o wyborze albo wrócić i ożenić się z Eulalią“.

Eulalia stała się teraz dla mnie postrachem. Tymczasem pomimo mego powodzenia w salonie, nie było jakoś partyi dla mnie.

Zdaje mi się, że stary literat mnie zdradził i opowiedział, w jak naiwny sposób zrobiłem awanturę u cioci - lite-

ratki. Uważałem, że wypytując mnie o szczegóły, śmiano się ze mnie. Na dobitek złego, uczepiła się mnie dobrze już niemłoda panna baronówna B., paplająca nieustannie po francusku i wyzywająca mnie na oświadczenia miłości. Było to jakby drugie, salonowe wydanie Eulalii, tylko — bez posagu.

— Panie Gapiątkowski — mówiła panna Sydonia — pan taki przystojny i dystyngowany młody człowiek, czemu się pan nie żenisz?

— Ach! — westchnąłem.

— Panu trzebaby osoby rozsądnéj, dystyngowanéj, choćby niemajętnéj.

— Papa przeciwnie utrzymuje.

— Ale pan nie myślisz jak papa, i uważam tylko że pan jesteś nadzwyczajnie nieśmiały. . . .

— Poniekąd. . . .

— Z téj przyczyny uważałam za rzecz stosowną przyjść panu w pomoc.

Tu panna Sydonia najczulszém przebiła mnie spojrzeniem.

— Dajże mi pani pokój — odrzekłem opryskliwie — ja wcale pomocy nie potrzebuję.

— Rozumiem irrytowność pana. Pan się czujesz nieszczęśliwym.

— Nie! pani — odpowiedziałem heroicznie — jestem szczęśliwym bo właśnie . . .

— Cóż takiego?

— Znalazłem na prowincyi osobę rozsądną, dystyngowaną, majętną chociaż nie młodą, z którą wstępuję w związek małżeński.

— A a a! Winszuję.

Odtąd zyskałem w pannie Sydonii najzapalczywszą nieprzyjaciołkę. Dzięki jéj staraniom kredyt mój w salonach towarzystwa się zachwiał i zauważano powszechnie, że nie posiadam zalet odpowiednich światu w który się dostałem. . . .

Szczęściem, byłem jeszcze w gronie towarzystwa na balu publicznym, ogłoszonym na cel dobroczynny. Chęć spotkania się z arystokracyą sprowadziła znaczną liczbę bogatych kupców i przemysłowców miasta.

Mieliśmy uciechy nie mało.

Jedna z pań naszych zapragnęła popularności, hrabia A. ubiegał się o poselstwo.

Na sali balowéj stanęły dwa koła, jedno nasze, drugie miejskie. Lorynetowaliśmy niemiłosiernie wytworne a niegustowne toalety mieszczanek.

Wtém stał się ewenement: hrabia A. zaprosił kolosalną panią Goldwang do mazura, a owa pani ubiegająca się o popularność tłustego i okrągłego pana Goldwanga.

Na takie hasło oba koła pomięszały się razem, a ja znalazłem się ręka w rękę z panną Goldwang, — milionową panną o pięknych czarnych oczach.

Panna Goldwang mówiła po francusku akcentem przypominającym córki Izraela. Ale była ona już z drugiego pokolenia.

Nie wiedziałem wtedy wcale, że się decydował los mego życia: byłem zadumany i smutny, bo nazajutrz upływał termin wexlu, który mnie mocno kłopotał.

Tymczasem pan Goldwang przesadzał się w gracyjnych skokach obok pani hrabiny. Skończywszy czuł się obowiązanym ochłodzić danserkę i zapytał pieściwym głosem:

— Pani hrabina nie pozwoli łodów?

Hrabina przychyliła głowę w znak przyzwolenia.

— Garson! łody! — zawołał pan Goldwang na cały głos wśród pustego śmiechu galeryi.

A ujrzawszy mnie i hrabiego, wiewających chustką koło czoła, dodał spiesznie:

— Garson! łody! trzy porcye!

Nazajutrz, gdy właśnie z drżeniem serca oczekiwałem przybycia Rotszylda, zaanonsował służący mój:

— Wekslarz! jaśnie panie.

— Powiedz że mnie niema w domu.

Ale za służącym wtoczył się niebawem Preller.

— Nie mam pieniędzy — rób co chcesz!

— Ale ja tu przychodzę w bardzo delikatnym interesie i spodziewam się dobrego faktornego.

— Albo co?

— Wielmożny pan chce się ożenić?

— Czemu nie?

— Wielmożny pan chce się pozbyć swoje wekslowe kłopoty?

— Naturalnie.

— Cóżby pan na to powiedział, żeby pan i kłopoty się pozbył i ożenił?

— Nie rozumiem.

— Otóż to jest bardzo delikątny interes. Ten Goldwang. co to wielmożny pan widział, jak on wczoraj tańczył z hrabine na bał . . .

— Aha! Goldwang . . .

— On zupełnie zwaryował od tego tańca. On mnie woła dzisiaj i mówi: Preller! chcesz ty dobre faktorne?—Ny! czemu nie . . . ja i faktorne wezmę. — Znasz ty barona Gapiątkowskiego? — Czy ja znam? a któż mu pożycza pieniędze?— Pożyczasz, to dobrze. A masz weksel? — Mam płatny dzisiaj. — Daj — zapłacę. I zapłacił.

— Zapłacił!? — zawołałem zdziwiony. Cóż mu po moim wekslu?

— Zaraz wielmożnemu panu to wytłumaczę. Żyd jak się przechrzci, to on zaraz zgłupieje. Zaraz parada, powóz, konie, liberya! aj waj! — I zaraz mu się zachciwa — zięcia szlachcica.

— Aha! — więc ja mam być zięciem pana Goldwanga. Przyznam się że mi to nieprzyjemne zrobiło wrażenie.

— Ny! — przerwał Preller — odrazu nie! Ale wielmożny

pan niech panu Goldwang zrobi wizytę, niech bywa u niego, niech idzie z nim na wizytę do pana hrabie i pani hrabine a wielmożny pan tego nie pożałuje . . .

Nie potrzeba mi było mówić dwa razy. Z salonu literackiego cioci, z „pałaców sterczących dumnie“, przeszedłem na pierwsze piętro kamienicy pana Goldwanga, w któréj na dole był suty sklep korzenny.

Nie wyszedłem na tém źle, przynajmniéj pod względem fizycznym. *Papu* wyborne . . . wszystkie nowalie zagraniczne i krajowe w obfitości! Cygara . . . *nec plus ultra.*

Papa Goldwang siedział cały dzień w sklepie na dole— a pomimo tuszy spieszył się nieustannie. — Mama Goldwang siedziała zato na kanapie — a panna Julia przy fortepianie Boesendorfera lub nad romansem angielskim.

Nabyłem dosyć *aplombu* w salonach, aby niedać sobie imponować ani muzyką ani literaturą panny Julii. Nabyłem dostatecznéj ilości uwag stereotypowych: *Ça est joli*, — *c'est superbe*, a nic mi nie było nowém i nieznaném. Jak to człowiek łatwo przychodzi do wykształcenia! . . .

Pod wystawnością domu pana Goldwanga ukrywała się przecież mądra i przebiegła ekonomia, pod jego śmiesznościami filozofia życia, która wiele miała podobieństwa do filozofii papy.

Były to waryanty jednego tematu. Papa Goldwang zwykł był improwizować je przy stole na pożytek moralny szesnastoletniego syna, który objawiał talent rozrzutności.

— Mój Alfonsiu! — mówił papa Wolfgang, — pieniądze grunt, bez pieniędzy człowiek głupi — czy on hrabia, czy kupiec. Ale niema pieniędzy bez obrotności, pracy i ekonomii. Temi zdolnościami my teraz wychodzimy na wierzch społeczeństwa, a ustąpić się nam musi wszystko, co z nami pod tym względem nie wytrzyma konkurencyi.

Wychodziło to na pierwszy artykuł wiary papy dobrodzieja.

— To społeczeństwo polskie, mój Ałfonsiu — mówił daléj papa Goldwang, — ono nie umie sobie radzić i jemu braknie zdrowego rozumu. Ono jest jak wielki pan, co ostatkami goni. Co trochę, to stawia wszystko na kartę i gra w djabełka o życie. My nowi ludzie, my nie powinniśmy tak hazardować, bobyśmy z niemi razem zginęli. Cicho siedzieć, cicho, Alfonsiu, a wypłyniemy do góry. Dla tego to widzisz Ałfonsiu, że ja chociaż się od niczego nie usuwam i niedawno temu kupiłem sobie kontusz i kołpak, to przecież jestem ostrożny i powiadam sobie: *Pereat mundus, vivat Goldwangius!*

O zasadach tych pana Goldwanga zawiadomiłem papę — niemniéj o moich widokach na jego córkę.

Papy odpowiedź brzmiała:

— Wiele posagu?

Odpowiedziałem wybadawszy Prellerka:

— Sto tysięcy przy ślubie, do wspólnego działu z Alfonsiem po najdłuższém życiu.

Wtedy papa jak Cezar, który miał być wielkiéj w stylu lakoniczności, odpisał:

— 1500 Złr. na powóz i konie odbierzesz wkrótce — 500 posyłam tymczasem.

Żeń się!

Nie potrzeba dodawać, że zastosowałem się do polecenia papy. Zostałem mężem szczęśliwym panny Julii i posiadaczem pięknéj wsi w sąsiedztwie papy.

Dzisiaj, po śmierci papy, majątek Gapiątkowskich utrzymał się w moich rękach: wypłaciłem siostrom posagi. Ożenienia się mego nie mogę uważać za mezalians, bo tylko zyskałem na powszechnéj estymie ludzi. Przekonywam się coraz silniéj, że konserwatyzm papy złączony z przedsiębiorczością Goldwangów potrafi jeden utrzymać lustr herbowéj tarczy Gapiątkowskich.

Ale cóż? Impertynentów i fanatyków nie brakło i nie braknie. — Przy wyborach do Rady powiatowéj starałem się o radziectwo, w nadziei, że jako najbogatszy w powiecie oby-

watel zostanę prezesem, czego się moja żona koniecznie domagała. I oto prócz jednéj, którą sobie sam dałem, ani jednéj nie otrzymałem kreski!

Przy obliczeniu nie mógłem się wstrzymać od wykrzyku podziwienia:

— Jakto? ja przecież byłem kandydatem!

Wtedy nieznajomy mnie siwy jegomość w kapocie zaperzywszy się zawołał:

— Ale my takich kandydatów nie potrzebujemy!

— Dla czegóż to? — zapytałem. — Ja mam czas, bo mam majątek.

— Dla tego, panie baronie, że pan masz czas i majątek, ale brak panu małéj rzeczy — poświęcenia.

Zgniewałem się zrazu, ale wszedłszy w siebie rozpocząłem moje poświęcenia od prenumerowania Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych, na które mnie mój sąsiad tak gwałtownie namawiał.

Za trzy lata wybory może pójdą lepiéj, a moja żona będzie jeźli nie prezesową, to rajczynią.

J. Szujski.

REQUIESCAT

z Freiligratha.

Pracowitej cześć, cześć dłoni!
Czy potężnym huczy młotem,
Czy pod jasnym nieb namiotem
Ponad pług kark w trudzie kłoni,
Czy w głąb ziemi się ponurza,
Czy na fali dzierżąc wiosło

Pręży się gdy ciągnie burza,
Czyli ciche ją rzemiosło
W głębi domu skrzętnie trudzi:
Cześć spoconéj każdy twarzy,
Każdéj ręce, co dla ludzi
Dobroczynną pracę waży.

Lecz i temu co o głodzie
Myśli ostrzem mózg swój orze,
Nie skąp cześci, o narodzie!
Ciężki żywot, twarde łoże
Tego pracownika głową:
Czyli w starych kronik pyle
Dawnych czasów bada słowo,
Czy się sili, aby pieśnią
Życia osłodzić wam chwile,
Czy za nędzny grosz zapłaty
W swojskiéj mowy stroi szaty
Myśli cudze, prace cudze,
Czy codzienne zbiera wieści:
Strudzonemu temu słudze
O! nie skąpcie waszéj cześci.

Proletaryusz to jak inni —
O! i jemu włos siwieje;
W ciężkiéj trosce, w ciężkiéj nędzy
Płyną nieraz jego dzieje!
O! i jemu jak w pustyni
Na tym świecie życie płynie,
Na chleb trzeba mu — pieniędzy,
I głos dzieci: Ojcze, chleba!
Nie da wzlecieć w myśli nieba.

Znałem wielu! Skroń ich śmiała
Gdzieś ku niebu żeglowała:

Świat żelazną swoją ręką
Nie dał wzlecieć im piosenką;
Na Prokrusta strasznem łożu
Wyciągało ich nieszczęście,
Ku codziennych potrzeb widmom
Rozpaczliwe wznieśli pięście.

I wybladłym dłonią chudą
Przyszło kreślić zwiędłe karty.
Gdy się niebios sklep otwarty
Przypatrywał wiosny cudom,
Gdy w porannych wiatrów tchnieniu
Listki chwiały się i kwiaty,
Gdy ku chmurkom w tęsknem pieniu
Wiał skowronek, mistrz skrzydlaty,
Gdy w księżycu gaj skąpany
Rozkoszował się słowikiem:
On bił w straszne nędzy ściany,
On był — ducha wyrobnikiem.

Aleź — choć pękało serce,
On się stawia i uśmiécha:
— Jest poezya w téj rozterce,
Wszak nie zawsze ona cicha,
Rozkochana w nieb spokoju:
Jest poezya w życiu, w boju!...
A gdy łamał się w boleści
Jeszcze szczęście miał jedyne:
— Cierpię — cierpię za rodzinę,
Walczę — broniąc mojéj cześci!

Lecz rozpękła naprężona
Siła, upadł w strasznéj walce.
Czasem jeszcze wzniósł ramiona,
Konwulsyjnie ścisnął palce, —

Wieczorami czasem jeszcze
Przejmujące uczuł dreszcze:
Muza całus mu na skroni
Przyszła złożyć oblubieńczy,
Więc żar mistrza uczuł w dłoni,
Z piersi buchał żar młodzieńczy.

Teraz leży pod murawą,
Spi znużony życia męką,
Wiatry chwieją grobu trawą:
Świata puszczą, z twarzą łzawą
Płącze się z wychudłą ręką
Żona — dzieci, ród słowiczy,
W ciężkie trudy i przeprawy,
Ród bo taki nie dziedziczy
Nic — prócz ojca dobréj sławy.

Pracowitéj cześć, cześć dłoni!
Czy potężnym huczy młotem,
Czy pod jasnym nieb namiotem
Ponad pług kark w trudzie kłoni.
Lecz i temu co o głodzie
Myśli ostrzem mózg swój orze,
Co ma cięższy żywot może,
Nie skąp cześci, o narodzie!

J. Szujski.

Kronika bibliograficzna z roku 1867.

Podnoszono u nas dostatecznie ważność piśmiennictwa w życiu narodowém, podnoszono szczegółowe jego znaczenie wśród naszych stosunków. Nie przyczyniło się to wiele do rozbudzenia ostygłego zajęcia literaturą, nie rozruszało handlu księgarskiego. Stagnacya kilkoletnia nie ustaje, arena literacka pełna mogił upadłych czasopism i stosów nierozprzedanych książek. Rzecz ta warta zaiste, aby ją głęboko i wszechstronnie studyowano, aby z tych studyów wyniesiono środki zaradcze; bo obojętność dla świata umysłowego — toć oczywista śmierć moralna społeczeństwa. Zagranicą, na Zachodzie, udział liczebny w konsumcyi książek zwiększa się z dniem każdym: u nas od lat kilku stanowczo się zmniejszył. Odrachowawszy przyczyny polityczne, jaką jest bezprzykładna ostrość cenzury rosyjskiéj, zamknięcie granic krajów polskich pod panowaniem moskiewskiém przed publikacyami innych prowincyj — ekonomiczne, jaką jest bieda, dosyć w naszym kraju powszechna, pozostaje jeszcze przeważna wina po stronie moralnego usposobienia polskiéj publiczności.

Przezierając listy prenumeratorów, księgi rachunkowe księgarzy, znajdziemy zawsze jednych i tych samych u nas konsumentów. Konsumenci owi zbierają się ze wszystkich stanów naszéj inteligencyi, nie są to ludzie wyłącznie bogaci, przeciwnie: u najzamożniejszych znajdujemy najczęściéj grzeszną obojętność i skąpstwo dla literatury ojczystéj. Są to ludzie, którym książka stała się potrzebą, przyzwyczajeniem, przyjemnością. Umieją się oni zaoszczędzić, aby książkę kupić. Na chlebie ich żyją często majętniejsi od nich, wypożyczając — na wieczne nieoddanie. Życzylibyśmy, aby ci lu-

dzie, w interesie literatury, mieli odwagę powiedzieć majętniejszym od siebie: Stać cię na to! kup sobie sam. Zyskałyby na tém ich prywatne księgozbiorki i zyskalby ruch literacki. Bez nacisku opinii publicznéj nie wyjdziemy z grzesznéj dla literatury obojętności, a jak się trafnie wyrażono, handle delikatesów będą kwitnąć ze szkodą księgarń, redakcyj i wydawnictw.

Przyznajemy chętnie, że nie każdy posiada możność, aby złożyć biblioteczkę domową. Ale od czegoż są siły zbiorowe? Czyliżby każde miasto prowincyonalne, każde większe koło towarzyskie, ugrupowane koło jednego domu znamienitego inteligencyą, nie mogło zapomocą miernych wkładek przyjść do czytelni, zaopatrującéj w fundusz umysłowy? Mierna suma 200 Złr. złożonych w ciągu roku wystarczyłaby na zaspokojenie téj potrzeby, którą poniekąd uważać należy za obowiązek narodowy. Prawda, że i tutaj niezbędnym warunkiem jest szanowanie i przyzwoite użycie książki, bo każdy członek czytelni zrazi się w krótkim czasie, jeżeli wandalizm kolegi nie poszanuje zbiorowego nabytku, jeżeli opieszałość jego książkę po za termin przetrzyma.

Chcąc ułatwić Czytelnikom Kalendarza naszego przegląd najnowszych publikacyj literackich, podajemy kronikę bibliograficzną z 1867 r. Nie jest ona bogatą, ale nie brak w niéj dzieł znakomitéj wartości, które każdemu polecić możemy:

About Edmund. *Kwestye pieniężne i zabezpieczenie.* Przekład z francuskiego Karola Forstera. Berlin 1867 r. 1 tal.

Bądzkiewicz Antoni. *Teorya poezyi* w związku z jéj historyą. Warszawa. 1 tal 20 sgr.

Baudrillart. *Przewodnik ekonomii politycznéj.* Tłumaczenie przez Joannę Bolejowską. (Jeden znajznakomitszych podręczników ekonomicznych). Warszawa, u Gebethnera. 2 talary 7 srgr.

Bolesławita. *Rachunki* z r. 1866, str. 398. Poznań, u Żupańskiego, 2 tal.

Bolesławita. *Tułacze*, dotąd tom I. obejmuje obrazy z konfederacyi barskiéj. Poznań u Żupańskiego, 2 tal.

Biblioteka ludowa polska, wydania Wł. Mickiewicza w Paryżu, dotąd 40 zeszytów najcelniejszéj treści po cenie 15 cen., mieszczącą między innemi: Maryą Malczewskiego, Duch od stepu Zaleskiego, Zamek kaniowski Goszczyńskiego, Księgi pielgrzymstwa i narodu polskiego A. Mickiewicza, O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja Kołłątaja, Oblężenie Częstochowy A. Kordeckiego, Kantyczki wedle wydania 1788.

Biblioteka arcydzieł historycznych, z obcych języków na polski przełożonych, Leszno u Güntera. Wychodzi w niéj poszytami: Historya wieku XIX Gerwinusa i Historya Czech Palackiego. Zeszyt po 10 srgr.

Buckle Henryk Tomasz. *Historya cywilizacyi w Anglii*, przekład (wyborny) Wł. Zawadzkiego. Dotąd 2 tomy i 1 zeszyt. Lwów, K. Wild.

Burzyński: *Prawo polskie prywatne.* Kraków, Drukarnia uniwersytecka. Tom I. 5 złr.

Chęcinski Jan. *Dzień grzecznego Władzia.* Z ilustracyami Kossaka. (Znakomity podarek dla dzieci od 6 do 10 lat.) Warszawa, 1 tal. 10 srgr.

Chomętowski Władysław. *Przygody ks. Marcina Lubomirskiego.* Warszawa. (Przedruk z Kółka Domowego z drzeworytami) 1 tal. 5 srgr.

Duruy: *Historya rzymska*, z francuskiego tłumaczył i uzupełnił M. Szymanowski. Warszawa, u Löwentala, 2 talary 7½ srgr.

Deskur. *Zadania naukowe i życiowe statystyki.* Rzecz napisana z powodu wykazów sądowo-karnych z roku 1865. Warszawa, 7½ srgr.

Dzieduszycki M. *Ojczyzna.* Lwów, w drukarni Zakładu imienia Ossolińskich.

Giller Agaton. *Historya powstania polskiego* w latach 1861

do 1864. Paryż, księgarnia Luksemburgska. Tomów 3.— Tom 1 kosztuje 3 Złr. 80 centów.

Giller Agaton. *Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberyi*, 3 tomy. Lipsk, 3 tal.

Gordon. *Podróż do nowego Orleanu.* Lipsk, 1 tal.

Gramatyka języka polskiego do wymagań i natury brzmień jego zastósowana. Paryż, 1 tal 3 srgr.

Gumplowicz Dr. Ludwik. *Ośm listów z Wiednia.* Kraków, druk Jaworskiego.

Hoffmann Karol Boromeusz. *Historya reform politycznych w dawnéj Polsce.* Lipsk, Rhode, 1 tal. 10 srgr.

Karłowicz. *Don Karlos*, królewicz hiszpański. Szkic biograficzno-historyczny. Warszawa, 1 tal. 20 srgr.

Kozłowski Kornel. *Lud.* Pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesądy ludu z Mazowsza, wraz z tańcami i melodyami. Warszawa, 4 zeszyty. W prenumeracie 1 tal. 20 srgr.

Koźmian A. E. *Pamiętniki XIX wieku*, 2 tomy. Poznań, 3 tal. 10 srgr.

Kraszewski J. I. *Panie kochanku.* Anegdota dramatyczna, 15 srgr.

Kraszewski J. I. *Równy wojewodzie*, obraz dramatyczny z XVIII wieku, 20 srgr.

Kraszewski J. I. *Ciepła wdówka.* Komedya kontuszowa, 22 srgr.

Kraszewski J. I. *Pamiętnik anegdotyczny do dziejów St. Augusta* 2 talary. Wszystko nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Lenartowicz. *Branka*, poemat. Poznań, J. K. Żupański, 5 srgr.

Liske Ksawery. *Studya z dziejów wieku XVI.* J. K. Żupański, 2 tal.

Mommsen. *Historya rzymska*, przekładu T. Dziekońskiego. — Warszawa. Wychodzi poszytami. Całe dzieło 9 tal.

Moraczewski J. *Dzieje rzeczy pospolitej polskiéj* przerobione przez autora. 9 tomów. Cena każdego tomu 1 tal. 15 srgr. Poznań, u Kamieńskiego.

Małecki Antoni. *Juliusz Słowacki*, jego życie i dzieła w sto-

sunku do współczesnej epoki. 2 tomy. Lwów, nakładem autora.

Matecki Dr. *Rady i nauki starego lekarza dla nielekarzy.* Poznań. J. K. Żupański, 15 srgr.

Monografia opactwa Cystersów we wsi Mogile, z 8 drzeworytami i jedną tablicą autografów. Wydana nakładem Towarzyst. nauk. krakow. Kraków, 5 Złr.

Makowiecki. *Banki zaliczkowe dla rzemieślników.* Warszawa. Kowalewski, 5 srgr.

Niemcewicza *Pisma pośmiertne.* Horacyusza ody i satyry. — Lipsk. Paweł Rhode, 20 srgr.

Pamiętniki z ośmnastego wieku. Tom VIII. (O rewolucyi polskiej 1794 przez Wojdę) 25 srgr.

Pamiętniki z ośmnastego wieku. Tom IX. (Pam. Moszczyńskiego i Kosmowskiego) Poznań, J. K. Żupański, 1 tal·

Rocznik towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. 3 talary 10 srgr. (zawiera: Zakłady polskie na wychodztwie, Karol Kniaziewicz, Akta męczeńskie Unii, Młodość i wychowanie. Stan Aug., Spis zmarłych na wychodztwie).

Rocznik towarzystwa naukowego krakowskiego. (Oddział nauk przyrodniczych). Kraków, drukarnia uniwersytecka.

Rocznik towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego (zawiera: Pamiętnik do 1831 r. jenerała Wł. Zamojskiego, Aristofenesa: „Chmury", przekład M. Mottego, Sejm grodzieński ostatni, L. Wegnera) 4 tal.

Schoedler Dr. Fryderyk. *Księga przyrody*, obejmująca treściwy wykład fizyki, astronomii, chemii, mineralogii, geologii, botaniki i zoologii dla użytku młodzieży i miłośników nauk przyrodniczych. 2 tomy, 976 drzeworytów, 5 tal. 15 srgr.

Sprawozdanie komisyi fizyograficznéj c. k. Towarzystwa naukowego krakowskiego, obejmujące pogląd na czynności dokonane po koniec r. 1866, oraz materyały do fizyografii Galicyi. Z 4 tablicami litografowanemi. Kraków, w drukarni uniwersyteckiéj, 2 Złr.

Szujski Józef. *Dramata.* Serya pierwsza (Halszka z Ostroga, królowa Jadwiga, Twardowski, Adam Szmigielski, Wallas). Kraków, nakład D. E. Friedleina. 3 złr.

Siemieński L. *Portrety literackie*, tom 2gi. (Żywot Fr. Morawskiego). Poznań, u J. K. Żupańskiego, 1 tal.

Struve Henryk. *O istnieniu duszy i jéj udziale w chorobach umysłowych.* Warszawa. Wende. 26 srgr.

Trepka Edgar Mieczysław. *Studya ekonomiczne.* Warszawa. Gebethner i Wolff, 1 tal. 10 srgr.

Wartenberg ks. *O teoryi Darwina.* Poznań. Leutgeber, 5 srgr.

Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych. Serya na rok 1866/7, 202 arkusze druku, obejmuje:

H. Schmitta. *Dzieje Polski XVIII i XIX wieku.* Tomów 3, doprowadzone do trzeciego rozbioru.

Simona Juliusza. *Rzecz o szkole.*

Stuarta Milla. *O rządzie reprezentacyjnym.*

Siemieńskiego Lucyana. *Żywot Tadeusza Kościuszki.* Tom I.

Kalendarz na rok 1867.

Müllera. *Świat roślinny*, tłum. H. Witowskiego, z mapą izotermów i licznemi drzeworytami. 2 tomy.

Szujskiego J. *Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześciańskiego.* Razem 11 Złr.

Na rok 1867/8 wyszedł:

Zacharyasiewicza Jana *Marek Poraj.* Powieść.

Kalendarz na rok 1868.

Żychliński Ludwik. *Historya sejmów W. Ks. Poznańskiego*, 2 tomy. Poznań, u Merzbacha, 4 tal.

Nekrologia

z końca r. 1866 i z pierwszéj połowy r. 1867.

Bogucki Stefan, żołnierz powstania z roku 1863, uczeń szkoły wojskowéj w Saint-Cyr we Francyi, zmarły w Saint-Cyr 8 marca 1867, urodził się w r. 1846 w województwie płockiém, we wsi Laski, własności jego ojca. Był na naukach w Warszawie, ale w r. 1862 zmuszony uchodzić z kraju udał się do szkoły wojskowéj w Cuneo. Po wybuchu powstania wrócił do kraju i zaciągnął się do jednego z oddziałów w województwie płockiém. W bitwie pod Kościelcem padł ugodzony cięciem pałasza, pchnięciem łancy i dwoma strzałami i został wzięty do niewoli, z któréj atoli zdoławszy uciec, udał się do Francyi. Tutaj zdawszy świetnie egzamina w r. 1865 przyjęty został do szkoły w Saint-Cyr. Źle wyleczone rany, a mianowicie postrzał, który mu udo przeszedł na wskroś i naruszył goleń, rzuciły go niebawem na łoże strasznych cierpień. Dowódzca szkoły jenerał Gondrecourt i żona jego pielęgnowali go z rodzicielską prawie troskliwością i otoczyli miłością na którą u wszystkich umiał sobie zasłużyć, a kiedy wszystkie starania nie zdołały dzielnego młodzieńca wyrwać z rąk śmierci, jenerał zarządził mu pogrzeb taki, jak poległemu w boju żołnierzowi, a nad grobem jego sam gorącemi i chlubnemi dla niego przemówił słowy.

Cieszewski Karol, literat, zmarły 25 stycznia 1867 w Woronowie pod Bełzèm, urodził się w Bełzie r. 1834. Pisał po większéj części powieści i był redaktorem pisma „Czytelnia dla młodzieży“. Zmarły zawcześnie, nie mógł dostatecznie rozwinąć zdolności na których mu nie schodziło.

Cybulski Wojciech, Dr. filozofii, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, zmarły 16 lutego 1867 w Wrocławiu, urodził się w Koninie r. 1808, nauki odbywał w Poznaniu a następnie na uniwersytecie berlińskim. Kurs nauk przerwał mu rok 1830, powołując go w szeregi narodowe. Służył w 4 pułku liniowym. W bitwie pod Grochowem ranny ciężko dostał się do niewoli moskiewskiéj. Partya jeńców w któréj znajdował się Cybulski postanowiła wśród litewskich lasów siłą odzyskać wolność. Straż moskiewska została

rozbrojona, ale gdy nadciągnęła znaczniejsza siła Moskali, część tylko jeńców zdołała się ratować ucieczką, Cybulski zaś, mając zgruchotane przez konia huzarskiego biodro, wraz z 24ma innemi napowrót pochwycony został, i sam jeden z pomiędzy towarzyszy przeżywszy straszne rany i katusze, zapędzony został do Bobrujska. W roku dopiero 1834, w skutek starań przyjaciół reklamowany przez rząd pruski, odstawiony został do Poznania, ale wolność dopiero po odsiedzeniu pół roku w twierdzy Swidnickiéj odzyskał. W 1836 r. udał się znów dla ukończenia przerwanych studyów na uniwersytet berliński i tam we 2 lata uzyskał stopień Dra. filozofii. Następnie poświęciwszy się badaniu języków słowiańskich, przez dwa lata przebywał z kolei w Pradze, Wiedniu, Budzie, Zagrzebiu i Białogrodzie. Od r. 1840, uzyskawszy docenturę języków i literatury słowiańskiéj przy uniwersytecie berlińskim, osiadł stale w Berlinie. Od r. 1860 już jako rzeczywisty profesor zajmował katedrę języków i literatur słowiańskich w uniwersytecie wrocławskim. Wiele ważnych rozpraw z zakresu głównych swoich studyów zamieszczał po różnych polskich i niemieckich czasopismach. Najznakomitszemi z pomiędzy nich są: Rozprawa w obronie Mickiewicza przeciw zarzutom któremi go obrzucono w *Roku*, oraz rozprawa o „Dziadach“. Od roku 1849 był stale korespondentem „*Czasu*“ najprzód z Berlina a następnie z Wrocławia, a listy jego za wzór korespondencyi politycznéj posłużyć mogą. Jego są także listy z Berlina w literackim *Dodatku do Czasu* zamieszczane. Był Cybulski człowiekiem charakteru dzielnego, prawego, a przytem był nadzwyczaj miły w obejściu, przyjacielski i uczynny. Wszyscy co go mieli sposobność poznać, niemniéj jak uczniowie jego, głęboko uczuli i gorącemi łzami opłakali zgon jego nagły i niespodziany.

Garbiński Władysław, pracownik na polu literatury rolniczéj i ekonomii politycznéj, syn śp. Kajetana Garbińskiego profesora b. uniwersytetu warszawskiego, zmarły 5 grudnia 1866 roku w Warszawie, urodził się w r. 1827. Był przez długi czas współredaktorem znanych „Roczników gospodarstwa krajowego“ wydawanych w Warszawie. Oprócz licznych prac zamieszczanych tak w „Rocznikach“ jak i po innych pismach, przetłumaczył „*Ekonomią polityczną* Chevalier'a, i rzecz „*O instytucyach kredytu przemysłowego* (crèdit mobilier) L. Tęgoborskiego, napisał „*Chemią rolniczą popularną*“ wedle Petzholda, — wreszcie napisał i wydał osobno: *O żegludze parowéj na rzekach spławnych królestwa Polskiego.* — *Czy małe, czy większe posiadłości ziemskie są dla ogólnego dobra pożyteczniejsze.* — *Rys życia Stanisława Kostki hr. Ordynata Zamojskiego.* — *Listy o właściwem u nas stanowisku kwestyi włościańskiéj.* — *Treść Roczników gospodarstwa krajowego* (2 tomy) i wiele innych artykułów pomniejszych.

Grodzicki Wincenty, obywatel, zmarły d. 3 marca 1867 r. w Staréj Wsi pod Grybowem' w wieku lat 103, spędził młodość jeszcze na dworze Stanisława Augusta. Prawy obywatel i gorący patryota, pan niegdyś na Tylmanowéj i Chronowie, straciwszy majątek na potrzeby kraju, znosił ubóstwo z godnością i rezygnacyą, a w podeszłym wieku nie mogąc już czem innem, służył Polsce modlitwą za jéj pomyślność. Śmierć też jego była śmiercią sprawiedliwego. Nie chorując bynajmniej, w dniu zgonu swego o godzinie 10téj poczuł że mu nagle sił ubywa, a o 11téj wezwał do siebie dzieci, wnuków i prawnuków, pobłogosławił im, pochylił się w krześle i zasnął na wieki.

Kaniewski Xawery Jan, artysta - malarz, zmarły w Warszawie 13 Kwietnia 1867, urodził się roku 1805 w Krasiłowie na Wołyniu. Nauki pobierał w szkole krzemienieckiéj, gdzie już okazywał wielkie zdolności i zamiłowanie do rysunków i malarstwa, tak, że w roku 1827 już był sam młodszym nauczycielem rysunków w téj saméj szkole. Następnie wysłany jako stypendysta na funduszu Platera do Petersburga do tamecznéj akademii sztuk pięknych, był ulubionym uczniem Orłowskiego, a ubiegając się o konkursowe nagrody, otrzymał 2 srebrne medale za rysunek a za kompozycyą „Alexander Macedoński" medal złoty. W roku 1833 wysłany zagranicę kosztem ministerstwa oświecenia, bawił najprzód w Dreznie a następnie przez 9 lat w Rzymie. Za prace dokonane tam głównie w kierunku religijnym, otrzymał od Grzegorza XVI medal złoty, a następnie dostąpił wielkiego dla malarza zaszczytu, że mu Papież portret swój z natury zrobić polecił, a następnie udarował go zań orderem św. Sylwestra (złotéj ostrogi). Po powrocie z Włoch do roku 1845 mieszkał w Petersburgu, malował dużo portretów najznakomitszych osób, a za obraz „Samson i Dalila" mianowany został członkiem tamecznéj cesarskiéj akademii sztuk pięknych. W roku 1845 przeniósł się do Warszawy, został tam nauczycielem w szkole sztuk pięknych a w roku 1859 jéj dyrektorem, na którem to stanowisku pozosłał aż do śmierci, którą praca nad siły przyspieszyć miała.

Każyński Wiktor, muzyk, kompozytor, zmarły 18 marca 1867 w Petersburgu, urodził się w Wilnie roku 1813, gdzie chodził do szkół a następnie skończył uniwersytet. Poświęciwszy się z zamiłowaniem muzyce był w Warszawie organistą w kościele katedralnym św. Jana i pierwszym skrzypkiem teatralnéj orkiestry. Następnie powołany na dyrektora orkiestry teatru aleksandryjskiego do Petersburga zwiedził wprzód Niemcy i w roku 1845 wydał w Petersburgu: *Notatki z podróży muzykalnéj po Niemczech.* Liczne jego utwory muzykalne odznaczają się wielkim wdziękiem

i głębokiem uczuciem — między innemi mamy jego *„Śpiewnik polski“*.

Narbutt Zeno, kapitan wojsk polskich, zmarły dnia 19 października 1866 w Węgrzech, w komitacie zempleńskim, we wsi Krucsò, urodził się na Litwie w r. 1804. Nauki odbywał w Brześciu litewskim, poczem w młodym bardzo wieku zaciągnął się do wojska polskiego, do 8 pułku piechoty, i służył w niem zaszczytnie aż do upadku powstania w roku 1831. Wtedy, zaufawszy zrazu moskiewskiéj amnestyi, pozostał w kraju, chcąc poświęcić się zajęciom gospodarskim na wsi; ale podejrzywany i prześladowany ciągle, przeniósł się w roku 1832 do Galicyi a ztamtąd do Węgier, i tam też dożył końca dni swoich w domu Emeryka Szögyenyi, gdzie dla zacności serca i prawości charakteru otaczała go miłość i szacunek powszechny, i gdzie ręka przyjaźni nagrobny kamień mu położyła. Choć zdala od kraju, nie przestał go Narbutt kochać gorąco, bolał nad jego dolą, a nieszczęśliwe wypadki r. 1863 dotyla wstrząsnęły żywy, wesoły dawniéj jego umysł i silny niegdyś organizm, że legł na łożu choroby, z któréj nie powstał już więcéj.

Jan Radziwoński, Dr. Med. okulista, zmarły w Krakowie 26 lipca 1866 r., urodził się na Podolu galicyjskiem w r. 1784, kończył nauki w Wiedniu, gdzie się też doktoryzował, poczem niezadługo zasłynął jako biegły okulista. Przez lat 40 był lekarzem domowym hrabstwa Potockich, przyjąwszy ten obowiązek za życia hr. Artura. Obok zawodu lekarskiego trudnił się Radziwoński umiejętną hodowlą ryb, a był prócz tego jednym ze znakomitszych znawców sztuki, mianowicie malarskiéj, i posiadał sam szacowny zbiór obrazów. Majątek swój umierając przekazał na stypendya dla uczącéj się młodzieży, a mianowicie dla jednego ucznia wydziału filozoficznego w Uniwersytecie Jagiellońskim poświęcającego się studyom historyi polskiéj, dla jednego ucznia medycyny na tymże uniwersytecie, oraz dla 4ch gimnazyalistów krakowskich.

Skarbek Fryderyk hr., ekonomista, historyk, powieściopisarz, dramaturg, profesor ekonomii politycznéj w b. uniwersytecie warszawskim, referendarz stanu a wreszcie dyrektor główny komisyi sprawiedliwości, zmarły w Warszawie 25 listopada 1866 roku, urodził się 15 lutego 1792 r. w Toruniu z ojca Kaspra i matki Ludwiki z Fengierów, córki bankiera toruńskiego. Ukończywszy szkoły w Warszawie, w roku 1809 pojechał do Paryża, gdzie bawiąc dwa lata, uczył się ekonomii politycznéj od pana Saint-Aubin. Po powrocie do kraju w roku 1811 wszedł do służby publicznéj w ministeryum skarbu (za ministerstwa Matuszewicza), którą opu-

ścił w r. 1813 z powodu wypadków wojennych i osiadł na wsi, gdzie zajmował się ciągle pracami na polu ekonomii politycznéj, otrzymawszy w tym czasie w Haarlem medal za konkursową rozprawę w tym przedmiocie napisaną po francusku. W r. 1818 powołany został na profesora ekonomii politycznéj w uniwersytecie warszawskim. W roku 1827 z polecenia rządu zwiedził najprzód wszystkie więzienia w kraju a następnie zagraniczne. Wróciwszy z téj podróży przedstawieniami swojemi skłonił rząd do założenia domu przytułku i zakładu moralnie zaniedbanych dzieci. W roku 1845 mianowany prezesem Rady głównéj zakładów dobroczynnych królestwa Polskiego, podał plan utworzenia przy wszystkich szpitalach rad opiekuńczych, który to plan przyjęty i wykonany został. Na jego również przedstawienia zaprzestano używania więźniów do robót publicznych a zaprowadzono po więzieniach warsztaty. Po zniesieniu przez rząd Towarzystwa ogniowego w królestwie Polskiem mianowany został Skarbek prezesem powstałéj na to miejsce Dyrekcyi ubezpieczeń. W r. 1847 mianowany został radcą tajnym a w r. 1854 dyrektorem komisyi sprawiedliwości, z którego to urzędu ustąpił w r. 1862.

Skarbek należy do najpierwszych u nas pracowników na polu ekonomii politycznéj. Prace jego w tym kierunku nie noszą cechy oryginalności, są raczéj rezultatem prac najznakomitszych swego czasu zagranicznych ekonomistów, ale autor jest w nich wszędzie panem przedmiotu, wykład ma jasny, a językami polskim i francuskim w których pisał włada zarówno dobrze. — Wielkiéj wartości dla historyi są jego „Dzieje księstwa Warszawskiego“ w których szczególniéj ekonomiczne naszego kraju ówczesne wyświeca stosunki. Podziwienia godną jest przytem płodność jego jako belletrysty, która wobec tylu prac poważnych jest świadectwem wielostronnych zdolności i niespracowanego umysłu Skarbka. Powieści jego były swego czasu bardzo czytane, a niektóre z nich, jak np. „Życie i przypadki Felixa Faustyna na Dodoszach Dodosińskiego“ odznaczają się rzeczywiście wyższym talentem i poczesne zajmują do dziś dnia miejsce w téj gałęzi literatury naszéj. W utworach dramatycznych lepiéj się wiodło Skarbkowi na polu poważnego dramatu niż na polu komedyi.

Dzieła jego ekonomiczne są następujące: Elementarne zasady gospodarstwa narodowego (1820) — Nauka administracyi (1821)— Rys ogólny nauki finansów (1824) — Théorie des richesses sociales (Paris 1829) — Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego (1859) — Gospodarstwo narodowe stosowane (1860) — Essai de morale civique (Bruxelles 1861) i mnóstwo rozpraw ekonomicznych zamieszczanych po różnych pismach, a mianowicie w *„Pamiętniku Warszawskim“* do którego redakcyi między r. 1822 a 1826 wraz z Brodzińskim i Skrodzkim należał, jak niemniej w *„Rocznikach*

Towarzystwa Przyjaciół nauk“ którego był członkiem, a którego dzieje skreślił później w artykule „Wspomnienie o Warszawskiem Towarzystwie Przyjaciół nauk“ zamieszczonym w *Rocznikach Towarzystwa Nauk Krakowskiego* z r. 1860. Prócz tego przetłumaczył dzieło Ganilha „O dochodzie publicznym“ i na wzór tegoż autora ułożył „Dykcyonarz ekonomii politycznéj“.

Jedną z najwcześniejszych belletrystycznych prac Skarbka był przekład pieśni Anakreona, który wyszedł w Warszawie 1816 roku. Powieści jego są następujące: „Pan Antoni“ — „Podróż bez celu“ — „Pan Starosta„ — „Tarło“ — „Damian Ruszczyc“ — „Życie i przypadki Feliksa Faustyna na Dodoszach Dodosińskiego“ — „Pamiętniki Seglasa“ — wreszcie „Olim“ wydana już w roku 1866.

Między pracami scenicznemi pierwsze miejsce trzyma dramat „Czemuż nie była sierotą!“—oprócz tego mamy jego komedye; „Popas“ — „Pan Wiryn“ — „Zofia Przybylanka“ — „Nieproszeni goście — „Przez sen“ — „Na jawie“ i „Na saskiéj kępie“.

W rękach rodziny pozostało wiele jeszcze prac Skarbka w rękopismach, a między innemi zapewne dalszy ciąg dzieła „Gospodarstwo narodowe stosowane“, którego tylko pierwsza część wyszła w roku 1860. Od tego czasu żył jeszcze Skarbek lat sześć, a niemal do ostatniéj chwili życia bezustannie pracował.

Warszewicz Józef, inspektor ogrodu botanicznego w Krakowie, zmarły tamże 29 grudnia 1866, urodził się na Litwie w r. 1810. Rodzina jego wywodzi pochodzenie swoje ze Szwecyi, a jeden z przodków jéj adjutantował sławnemu wojownikowi swego czasu Gustawowi Adolfowi. Józef, okazując od pierwszéj młodości zamiłowanie w przyrodzie, kształcił się w Wilnie, zkąd go rok 1830 w szeregi narodowe powołał. W stopniu oficera wyszedłszy z kraju w r. 1831 oddał się znów z zamiłowaniem ogrodnictwu, i pracował w tym zawodzie w Instruciu, Berlinie i Poczdamie. W r. 1845, zalecony przez Alex. Humboldta Towarzystwu kolonialnemu belgijskiemu, zwiedził środkową Amerykę, a mianowicie wyspy św. Tomasza, św. Salwadora, kraje Nikaragua, Costarica, Ecuador, Venezuela, i przez przylądek Dobréj Nadziei wrócił do Europy w r. 1850. Z pomiędzy licznych i korzystnych miejsc jakie mu wówczas proponowano, wybrał posadę inspektora ogrodu botanicznego w Krakowie, którą atoli objął dopiero w r. 1853, tj. po powrocie z nowéj podróży którą odbył na wezwanie lorda Derby, a podczas któréj zwiedził Boliwią, Peru, Chili i Brazylią. Podróże jego, wśród których niezwykłą odznaczał się wytrwałością, przyniosły w rezultacie bogate dla botaniki a wszczególności dla ogrodów zdobycze, a zasługi podróżnika uczczono i przekazano pamięć ich potomności mianując od jego nazwiska wiele odkrytych przez niego

roślin. Ogród botaniczny krakowski wiele zyskał pod umiejętnym i troskliwym kierunkiem Warszewicza. Człowiek to był zresztą prawy, zacny, przyjacielski i dla tego w sercu bliżej go znających szczery żal po sobie zostawił.

Wiesiołowski hr. Franciszek, rolnik-literat, zmarły 26 kwietnia 1867 roku w Cząstkowicach pod Jarosławiem w Galicyi, urodził się w roku 1813. Gospodarząc na wsi, we wszystkich robotach i usiłowaniach narodowych gorący brał udział. Pisał po większéj części prozą, ale i w wierszu sił swoich próbował. Jedną z ostatnich prac jego literackich był zamieszczony w *Dzienniku literackim* lwowskim pamiętnik odnoszący się do wypadków roku 1846, w których nieboszczyk jednę ze znaczniejszych ról odegrał, i które ciężko zdrowiem, długiem więzieniem i majątkowemi stratami przypłacił. — Dowcipny, miły w obcowaniu a w postępowaniu prawy, lubiony i szanowany był za życia i szczerze żałowany po śmierci.

Zmorski Roman, poeta i publicysta, zmarły w Dreznie 19 lutego 1867 w wieku lat 42, urodził się i wychował w Warszawie. Uwięziony w roku 1845 w cytadeli, po wypuszczeniu na wolność bawił jakiś czas w Krakowie a następnie w Poznaniu. Był potem w Belgii i nad Renem, a osiadłszy na dłuższy czas w Budyszynie w Luzacyi, wydawał tam w języku wendyjskim pismo *Stadło*. W czasie wojny wschodniéj pojechał do Serbii, gdzie działał przeciw propagandzie moskiewskiéj. Po wojnie bawił krótko w Krakowie a następnie we Lwowie. W roku 1859 otrzymał amnestyą i wrócił do Warszawy, ale po powtórném w parę lat znów uwięzieniu, wyjechał powtórnie zagranicę. Ostatnie swoje lata, podupadły na zdrowiu, przemieszkał w Dreznie. Pisma jego okazują wcale nie tuzinkowy talent poetycki; odznaczają się one nieraz świeżą fantazyą, czasami dowcipem, a obok tego siłą. Pisał językiem dobrym, jędrnym, nieskażonym. Południowa Słowiańszczyzna, któréj dzieje i teraźniejszość badał z książek i z dzisiejszego jéj żywota, była tłem na którém osnuł większą część prac swoich, mianowicie późniejszych. Z prac tych, oprócz wielu rozrzuconych po pismach czasowych, wyszły osobno: *Pieśni narodowe serbskie*, w Warszawie 1853, 2 tomy; *Wieża siedmiu wodzów*, w Warszawie i Lwowie; *Królewicz Marko*, w Warszawie; *Lazaryca*, w Warszawie — 1860. W „Przeglądzie Powszechnym“ który wychodził w Dreznie, drukowany był dramat jego *Merinica*.

Żółtowski Stanisław hr., oficer wojsk polskich, zmarły w kwietniu 1867 w Berlinie, urodził się 23 kwietnia 1809 roku, nauki pobierał początkowo w Poznaniu, następnie w Warszawie u

XX. Pijarów i w uniwersytecie. Powstanie listopadowe powołało go w szeregi walczących. Służył nasamprzód w gwardyi honorowéj, z rozpoczęciem kampani wstąpił do pułku jazdy poznańskiéj, z którego późniéj przeniesiony zosłał w stopniu oficera do pamiętnego z swego bohaterstwa drugiego pułku ułanów. Z pułkiem tym brał czynny udział w bitwach pod Wawrem, Iganiami i Ostrołęką. Ozdobiony krzyżem wojskowym przeszedł z upadkiem powstania z korpusem Ramoryny do Galicyi, zkąd wkrótce do rodzicielskiego domu powrócił. W r. 1838 pojął w małżeństwo Sewerynę z hr. Ponińskich i osiadł w dobrach swych Jarogniewicach, w Kościańskiem. Odznaczał się prostotą charakteru, łatwością w pożyciu, rządnością i wysokiem poczuciem obowiązków względem kraju, rodziny i bliźnich, nie szukającém rozgłosu i nie goniącém za sławą. Wzorowy mąż i ojciec, sumienny obywatel i uczynny sąsiad, posiadał szacunek i miłość wszystkich co go bliżéj znali.

Poczet Posłów na sejm lwowski

w roku 1867.

Książę Sapieha Leon, marszałek sejmu.

Z duchowieństwa i akademij:

Bratranek Tomasz, rektor uniw. jagiellońskiego.
Gałecki Antoni, biskup amatejski obr. łac. in partibus infidelium.
Kergel Wilhelm, rektor uniw. lwowskiego.
Litwinowicz Spirydion, arcb. lwowski obrz. grec., zastępca marszałka sejmu.
Manasterski Antoni, biskup przemyski rzym. kat.
Polański Tomasz, biskup przemyski grec. kat.
Pukalski Józef Alojzy, biskup tarnowski rzym. kat.
Szymonowicz Grzegórz, arcb. lwow. orm. kat.
Wierzchlejski Franciszek Ksawery, arcb. lwow. rzym. kat.

Z większych posiadłości ziemskich.

Agopsowicz de Hasso Kajetan, z okręgu wyborczego kołomyjskiego.
Badeni hr. Władysław. z o. w. stryjskiego.

Barewicz Tomasz, ks. z o. w. stanisławowskiego.
Bocheński Alojzy, z o. w. brzeżańskiego.
Boczkowski Juwenal, z o. w. krakowskiego.
Borkowski hr. Leszek, z o. w. samborskiego.
Chrzanowski Leon, z o. w. krakowskiego.
Czajkowski Jan, z o. w. żółkiewskiego.
Czartoryski ks. Konstanty, z o. w. tarnopolskiego.
Czerkawski Euzebiusz, z o. w. czortkowskiego.
Dzieduszycki hr. Włodzimierz, z o. w. złoczowskiego.
Dzwonkowski Edward, z o. w. tarnowskiego.
Gniewosz Edward, z o. w. sanockiego.
Gnoiński Michał, z o. w. żółkiewskiego.
Golejewski hr. Antoni, z o. w. kołomyjskiego.
Grocholski Kazimierz, z o. w. tarnopolskiego.
Gross Piotr, z o. w. samborskiego.
Haller Cezary, z o. w. krakowskiego.
Horodyski Tomasz, z o. w. czortkowskiego.
Hubicki Karol, z o. w. złoczowskiego.
Jabłonowski Józef, z o. w. stanisławowskiego.
Kozłowski Zygmunt, z o. w. sanockiego.
Kraiński Maurycy, z o. w. przemyskiego.
Krzeczunowicz Kornel, z o. w. lwowskiego.
Łoś hr. Włodzimierz, z o. w. tarnopolskiego.
Niezabitowski Włodzimierz, z o. w. samborskiego.
Pajączkowski Józef, z o. w. żółkiewskiego.
Paszkowski Franciszek, z o. w. krakowskiego.
Pietruski Oktaw, z o. w. stryjskiego.
Podlewski Waleryan, z o. w. czortkowskiego.
Russocki hr. Włodzimierz, z o. w. brzeżańskiego.
Sanguszko książę Władysław, z o. w. tarnowskiego.
Sapieha książę Leon, z o. w. przemyskiego.
Skrzyński Ludwik, z o. w. sanockiego.
Smarzewski Seweryn, z o. w. przemyskiego.
Starowiejski Stanisław, z o. w. tarnowskiego.
Tarnowski hr. Stanisław, z o. w. rzeszowskiego.
Trzecieski Franciszek, z o. w. sądeckiego.
Wężyk Leonard, z o. w. krakowskiego.
Wodzicki hr. Ludwik, z o. w. rzeszowskiego.
Wodzicki hr. Henryk, z o. w. krakowskiego.
Wodzicki hr. Kazimierz, z o. w. złoczowskiego.
Żuk-Skarszewski Faustyn, z o. w. sądeckiego.

Z miast:

Czartoryski książę Jerzy, z Jarosławia.

Dubs Marek, ze Lwowa.
Gołuchowski hr. Agenor, ze Lwowa.
Hönigsmann Oswald, Dr. praw, z Brodów.
Kabat Maurycy, Dr. praw, ze Stryja.
Kamiński Ignacy, Dr. praw, ze Stanisławowa.
Kosiński Paweł, naczelnik powiatu, z Nowego Targu.
Landesberger Maxymilian, Dr. praw, z Kołomyi.
Majer Józef, prof. Uniw. Jag. z Krakowa.
Polański Tomasz, Dr., Dyrek. Gim. rzesz., z Przemyśla.
Popiel Michał, burmistrz z Sambora.
Rutowski Klemens, Dr. praw, z Tarnowa.
Samelson Szymon, Dr. praw, z Krakowa.
Sawczyński Zygmunt, z Tarnopola.
Smolka Franciszek, Dr. praw, ze Lwowa.
Seidler Andrzéj, z Biały.
Zbyszewski Wiktor, Dr. praw, z Rzeszowa.
Ziemiałkowski Floryan, Dr. praw, ze Lwowa.
Zyblikiewicz Mikołaj, Dr. praw, z Krakowa.
Zych Jan, burmistrz, z Drohobyczy.

Z izb przemysłowo-handlowych:

Breuer Józef, prezes izby handlowej lwowskiej.
Hausner Alfred, z izby handlowej brodzkiej.
Helcel Ludwik, z izby handlowej krakowskiej.

Z mniejszych własności ziemskich:

Borgiel Jakób, włościanin, z okr. wybor. wadowickiego i kalwaryjskiego.
Baworowski hr. Włodzimierz, z o. w. trębowlańskiego i złotnickiego.
Bazylewicz Jan, włościanin, z o. w. jaworowskiego i krakowieckiego.
Bodnar Jan, włościanin, z o. w. załościeckiego i zborowskiego.
Borysikiewicz Jan, właśc. ziem., z o. w. kopeczyńskiego i husiatyńskiego.
Cichorz Jan, włościanin, z o. w. limanowskiego i skrzydlańskiego.
Cieński Ludomir, właść. dóbr, z o. w. Horodenka i obertyńskiego.
Czaczkowski Jan, naczel. pow., z o. w. bohorodczań. i sołotwińskiego.
Dytrych Antoni, prob., z o. w. Dukla, krośnieńskiego i żmigrodzkiego.
Dzerowicz Hipolit, prob. gr. kat., z o. w. bobreckiego i chodorowskiego.

Działoszyński Michał, wójt, z o. w. manasterzyskiego i buczackiego.
Dziewoński Marcin, b. nauczyciel, z o. w. wielick., podgórs., i drohobyckiego.
Dziubaty Sebastyan, włościanin, z o. w. tarnop. ihrowic. i mikulińskiego.
Fihauser Dr. Konrad, z o. w. nowo-tarskiego i krościeńskiego.
Gulak Jan, włościan, z o. w. borszczowskiego i mielnickiego.
Guszalewicz Jan, prob. gr. kat., z o. w. dolińskiego, bolechows. i rożniatowskiego.
Halik Aleksander, włościanin, z o. w. Mościsk i Sądowej-Wiszni.
Hoszard Franciszek, Dr. med., z o. w. bocheńskiego, niepołomickiego i wiśnickiego.
Jakóbik Ignacy, oficyalista pryw., z o. w. jarosławsk., sieniaw. i radzymińskiego.
Janowski Ambroży, radzca szkolny, z o. w. rawskiego i niemirowskiego.
Iszczuk Roman, włościanin, z o. w. łopatyńs., brodzkiego i radziechowskiego.
Kierniczny Daniel, włościanin, z o. w. zbaraskiego i medyńskiego.
Kocko Bazyli, kancelista, z o. w. drohobyckiego i podbużskiego.
Koroluk Olexa, włościanin, z o. w. stanisławowskiego i halickiego.
Kowalski Bazyli, radzca, z o. w. przemyskiego i niżankowsk.
Kowbasiuk Mikołaj, włośc., z o. w. kołomyjsk., gwoździec. i peczeniżyńskiego.
Kulik Kazimierz, włościanin, z o. w. ropczyckiego i kolbuszowskiego.
Kuziemski Michał, prob. gr. kat., z o. w. mikołajowskiego i żórawnickiego.
Kuzyk Bazyli, włościanin, z o. w. zabłotowskiego i śniatyńsk.
Ławrowski Julian, radzca, z o. w. samborsk., staromiejsk. i starosolskiego.
Ławrynowicz Mikołaj, włościanin, z o. w. nadwornickiego i delatyńskiego.
Łepkaluk Kość, włościanin, z o. w. kossowskiego i kuttyńsk.
Makowicz Bazyli, pisarz gminny, z o. w. rohatyńskiego i bursztyńskiego.
Manastyrski Jan, właśc. ziem., z o. w. czortkowsk., jazłowieck. i budzanowskiego.
Minkowicz Jędrzej, włościanin, z o. w. tureckiego i toryńsk.
Morgenstern Stan., prob. rzym. kat., z o. w. dąbrowskiego i żabnieńskiego.

Nalepa Baltazar, włoscianin, z o. w. brzeskiego, radłowskiego i wojnickiego.
Naumowicz Jan, prob. gr. kat., z o. w. złoczowskiego i gliniańskiego.
Papczuk Stefan, włościanin, z o. w. zaleszczyckiego i tłustego.
Pawlikow Teofil, prob. gr. kat., z o. w. podhajeckiego i kozowskiego.
Pfeifer Emil, Dr. praw, z o. w. grodeckiego i janowskiego.
Pietrusiewicz Antoni, prob. gr. kat., z o. w. kałuskiego i wojniłowskiego.
Pilipow Dymitr, włościanin, z o. w. tyśmienickiego.
Piwocki Zygmunt, starosta, z o w. lwowskiego, winnickiego i szczerzeckiego.
Polanowski Stanisław, właść. dóbr, z o. w. bełzkiego, uhnowsk. i sokalskiego.
Potocki hr. Adam, z o. w. krakowskiego, jaworznickiego i krzeszowickiego.
Potocki hr. Alfred, z o. w. brzeżańskiego i przemyślańskiego.
Puszkarz Walenty, włośc., z o. w. dembickiego i pilznieńsk.
Rękas Tadeusz, włościanin, z o. w. rozwadowskiego, tarnobrzes. i niskiego.
Rogawski Karol, właśc. dóbr, z o. w. jasielsk., brzosteckiego i frysztackiego.
Rydzowski Andrzej, Dr. praw, z o. w. gorlickiego i bieckiego.
Sanguszko ks. Paweł, z o. w. tarnowskiego i tuchowskiego.
Sapruka Andrzej, włościanin, z o. w. żółkiewsk., kulikowskiego i Mostów wielkich.
Słupczy Marcin, włościanin, z o. w. leżajskiego, sokołowskiego i ulanowskiego.
Stępek Wojciech, prob. rzym. kat., z o. w. dubieckiego i brzozowskiego.
Sulikowski Daniel, prob. o. rzym. kat., z o. w. tyczyńskiego i strzyżowskiego.
Sycz Dymitr, włościanin, z o. w. liskiego, baligrodzkiego i lutowiskiego.
Szulak Jędrzej, włościanin, z o. w. łąckiego i medenickiego.
Szumańczowski Ludwik, właść. dóbr, z o. w. krak., mogilsk. lisieck. i skawińskiego.
Szuszkiewicz Jędrzej, radzca finansowy, z o. w. stryjskiego i skolskiego.
Tarnowski hr. Jan, z o. w. mieleckiego i zassowskiego.
Tomuś Jan, włościanin, z o. w. Rudki i Komorna.
Tyszkowski Józef, właść. dóbr, z o. w. dobromilsk., ustrzyck. i birczańskiego.
Wiśniowski Jan, wójt, z o. w. rzeszowsk. i głogowskiego.

Wolny Józef, włościanin, z o. w. żywieckiego, ślemieńskiego i milowskiego.
Wyrobek Wacław, Dr. praw, z o. w. kętskiego, bielskiego i oświęcimskiego.
Zduń Józef, Dr. med., z o. w. myślenickiego, jordanowskiego i makowskiego.
Zyńczak Szczepan, włościanin, z o. w. sanockiego, rymanowsk., i bukowskiego.

Poczet Posłów wybranych do Rady Państwa:

Barewicz, Baworowski, Bodnar, Chrzanowski, Cieński, Czajkowski, Czartoryski Kostanty, Dytrych, Działoszyński, Fihauser, Golejewski, Gros, Guszalewicz, Hausner, Horodyski, Jakobik, Krzeczunowicz, Landesberger, Manasterski, Morgenstern, Pfeifer, Polanowski, Polański, Potocki Adam, Potocki Alfred, Rogawski, Sawczyński, Skrzyński, Sulikowski, Tarnowski, Tomuś, Wężyk, Wodzicki Henryk, Wodzicki Ludwik, Wyrobek, Zbyszewski, Ziemiałkowski i Zyblikiewicz.

Stowarzyszenia i instytucye publiczne.

Zamierzając dać Czytelnikom naszym o ile możności dokładny obraz stanu i ruchu stowarzyszeń i instytucyj naszych publicznych, udaliśmy się wcześnie do osób i źródeł, na które zdawało nam się że liczyć możemy, z prośbą o nadesłanie nam dat szczegółowych, bez których dokonanie naszego zamiaru było niepodobnem. Ze smutkiem wyznać musimy, iż zawiedliśmy się w znacznej części w nadziejach naszych. U niektórych wprawdzie osób i instytucyj znaleźliśmy gotową na prośbę naszę uczynność, za którą składamy niniejszem serdeczne podziękowanie, a żałujemy tylko, że zawód któregośmy z innych stron doznali, nie pozwolił nam na teraz korzystać tak jakbyśmy chcieli i jakby należało z tych nawet materyałów, które nam łaskawie nadesłano. Oczekując do ostatniej chwili na rezultat próśb naszych, opóźniliśmy się nawet poczęści dla tego z wydaniem tego rocznika, a widząc nareszcie że trzeba pożegnać się z nadzieją, kreślimy poniżej naprędce pobieżną raczej

wzmiankę aniżeli wiadomość o ważniejszych Stowarzyszeniach i Instytucyach naszych, nie chcąc obszerniejszem] opracowaniem niektórych wprowadzać rażącej nieproporcyi między pojedyńczemi częściami tego obrazu, ani też otwierać pola do domysłów, dla czego jedne z nich traktujemy szczegółowo, innych zaś dotykamy zaledwie. Czynimy to tem bardziej, że nauczeni doświadczeniem, na innych pewniejszych drogach postaramy się o to, abyśmy w przyszłym roczniku naszym byli w stanie dać już dokładne i o ile możności wyczerpające sprawozdanie o tak ważnym przedmiocie. Tymczasem z prawdziwem zadowoleniem zapisujemy tutaj tylko to ogólne spostrzeżenie, które zresztą nie uszło zapewne oka żadnego myślącego człowieka, że duch stowarzyszenia, który już gdzie indziej na polu zarówno moralnego jak materyalnego bytu tyle znakomitych wydał rezultatów, i u nas coraz bardziej szerzyć się i działać zaczyna, a liczba stowarzyszeń, jak niemniej liczba członków każdego niemal stowarzyszenia z każdym dniem się mnoży.

Z pomiędzy wymienionych poniżej instytucyj dwie tylko więcej zajmą] miejsca, a mianowicie: Giełda lwowska i Bank hipoteczny galicyjski; te bowiem o ile są powszechnego pożytku i ogólny budzą interes, o tyle z drugiej strony są świeże i mało jeszcze dla ogółu znane, tak, że nie wahaliśmy się znaczenia i zakresu ich działania nawet obszerniejszemi z ich statutów objaśnić wyjątkami.

Towarzystwo naukowe Krakowskie, istniejące od r. 1816 ma na celu postęp w obrębie wszelkich nauk i umiejętności uważanych w samych sobie i w ich zastosowaniu tak ogólnem jak szczególnem do potrzeb krajowych. Dzieli się na trzy oddziały: 1) Umiejętności moralnych, 2) Nauk przyrodniczych i ścisłych, 3) Sztuk i archeologii. Zarząd jego, zwany Komitetem, składa się z Prezesa, vice Prezesa, Sekretarza i Podskarbiego wybieranych przez ogólne Zgromadzenie Członków, oraz z Prezydujących i Vice-Prezydujących trzech oddziałów, których każdy oddział z pośród siebie wybiera*). Posiada dom własny zbudowany głównie staraniem śp. kasztelana Franciszka Wężyka ze składek publicznych, bibliotekę wynoszącą dziś około 5000 dzieł a przeszło 10000 tomów i muzeum starożytności, z darów powstałe, a dziś ze wszech miar już

*) Obecnie po dokonanych na dniu 16 listopada na posiedzeniu pełnem Tow. wyborach, powołani zostali: na Prezesa Dr. J. Majer, na Vice-Prezesa Dr. Fryd. Skobel, na Sekretarza p. Stan. Zarański, na Podskarbiego p. Hipolit Seredyński; wybory na pojedyńczych oddziałach jeszcze nie nastąpiły.

na uwagę zasługujące. Niegdyś Tow. to było ściśle połączone z Uniwersytetem Jagiellońskim i odpowiedniego temu używało tytułu; od roku atoli 1856 z woli wyższej władzy nastąpił rozdział tych dwóch instytucyj. Organem Towarzystwa jest Rocznik wychodzący w ten sposób, że prace Członków każdego z oddziałów osobny tom stanowią. Wedle ostatnich publikowanych dat statystycznych liczyło Towarzystwo to Członków czynnych 117, Członków Korespondentów 157, a Członków honorowych 18. Od tego czasu (od r. 1866) cyfry te powiększyły się, lubo nie o wiele, gdyż z liczby kilkunastu, rzadko kilkudziesięciu Członków, których Towarzystwo corocznie przybiera, trzeba strącić tych, których śmierć z jego grona wyrywa.

Zakład narodowy imienia Ossolińskich, fundowany w r. 1817 przez Józefa Maksymiliana hrabię na Tęczynie Ossolińskiego, a od r. 1826 wprowadzony w życie, ma na celu: 1) Utrzymywanie i powiększanie ciągle zbiorów książek, rękopisów, dyplomów, autografów, monet, obrazów, rysunków i innych dzieł sztuki, minerałów, starożytności, mianowicie krajowych, na pożytek żyjących a ku przekazaniu przyszłym pokoleniom; 2) Wydawnictwo starych rękopisów i nowych znakomitych utworów literackich we własnéj drukarni; 3) Wpływanie na ogólne wykształcenie zapomocą ciągle otwartej czytelni; 4) Wspieranie ubogiej, naukom oddającej się młodzieży, zapomocą stypendyów. Wedle ostatnich publikowanych dat statystycznych Zakład ten posiadał: 54.000 dzieł drukowanych w blisko 100.000 tomów, 1.625 rękopisów. 6.000 rycin i rysunków ręcznych, 450 map i atlasów, 424 obrazów, 340 dyplomatów, 1000 sztuk przedmiotów muzealnych, 2410 autografów, 10.677 sztuk monet i medali, 1.140 okazów minerałów i około 800 muszli. Majątek Zakładu składa się z dóbr ziemskich położonych w bocheńskim, tarnowskim i tarnopolskim obwodach, z zabudowań bibliotecznych we Lwowie i z kapitałów, co razem wynosi 485.000 fl. w. a. Organem Zakładu jest czasopismo Biblioteka Ossolińskich, poświęcone historyi, literaturze, umiejętnościom i rzeczom narodowym. Publikacya ta jednak wychodzi z przerwami, a i w roku bieżącym nie ukazała się wcale.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk poznańskie zawiązane w r. 1857, ma na celu pielęgnowanie nauk i umiejętności w języku polskim, z wyłączeniem przedmiotów dotyczących spraw publicznych i rządów obecnych krajowych. W tym kierunku wytknęło sobie jako przedmiot zajęcia: *a)* wydawanie rozpraw i pism naukowych; *b)* wydawanie i zbieranie źródeł i materyałów do dziejów, piśmiennictwa i starożytności polskich; *c)* tłumaczenie pisarzów wzorowych; *d)* przedruk ważniejszych dzieł, mianowicie dawnych pisarzów krajowych, z przydaniem potrzebnych objaśnień i ułatwieniem

tańszego ich nabycia. Towarzystwo, podzielone pierwiastkowo na dwa wydziały: 1) nauk historycznych i moralnych i 2) nauk przyrodniczych, składa się z Członków czynnych i honorowych. Zarząd Towarzystwa stanowią: Prezes, Viceprezes, Sekretarz, Podskarbi i Redaktor, wybierani corocznie na pierwszem posiedzeniu po Nowym Roku. Organem Towarzystwa są Roczniki Tow. Przyjaciół nauk poznańskiego wydawane od roku 1860.

Towarzystwo Przyjaciół sztuk pięknych krakowskie zawiązane w r. 1854 liczyło w ostatnim roku swoim etatowym $186^6/_7$ 2.104 akcyonaryuszów z 2.163 akcyj. Dochód jego w tym roku wynosił ogółem 15.877 fl. 63 c., rozchód 11.304 fl. 16 c., pozostało zatem w kasie na rok następny 4.573 fl. 47 c. Główną pozycyą w rozchodzie stanowi zakupno obrazów z wystawy, których Towarzystwo nabyło w tym roku za 6.091 fl. 92 c. Fundusz dzieł pomnikowej treści, po odtrąceniu 100 fl. w. a. danych przez Towarzystwo na restauracyą ołtarza Wita Stwosza w kościele P. Maryi, wynosi obecnie 5.400 fl. w listach zastawnych galicyjskich i 347 fl. 15 c. w gotowiznie. Na ten rok rozdało Towarzystwo na premium sztych (Radirung) z obrazu Piotrowskiego „Wieczór flisaków na Niemnie“ wykonany przez p. Redlicha artystę Polaka, za którą to pracę Akademia sztuk pięknych w Monachium przyznała mu medal srebrny. Na rok następny obrano na premium obraz p. Floryana Cynka „Miecznik i Marya“, którego sztych na stali sam autor obrazu wykona.

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych lwowskie niedawno założone nie dało jeszcze żadnych znaków czynnego życia, i zbiera dopiero akcyonaryuszów.

Towarzystwo gospodarczo rolnicze krakowskie istniejące od r. 1845 otrzymało w r. 1850 najwyższe zatwierdzenie. Celem jego reprezentowanie i popieranie interesów rolniczych. Na początku r. b. liczyło Członków honorowych 26, Członków korespondentów 45, Członków czynnych 690. Stan jego funduszów z końcem r. 1866 był następujący: pozostałości z r. 1865 95 fl. $54^2/_4$ c., przychód w r. 1866 8645 fl. $35^1/_4$ c., razem 8740 fl. $89^3/_4$ cnt. Wydatki na rachunek Towarzystwa wyniosly 7366 fl. $44^2/_4$ cnt., wydatki na rachunek szkoły Czernichowskiej 400 fl. 6., razem 7766 fl. $50^1/_4$ cnt.: pozostało więc na rok bieżący 974 fl. $39^1/_4$ c. Zarząd Towarzystwa składa się z Prezesa i Vice-Prezesa co trzy lata obieralnych na ogólnem Zgromadzeniu, z 15 członków Komitetu co 3 tata obieralnych w trzeciej części, oraz ze stałego Sekretarza. Oprócz tego stałemi urzędnikami Towarzystwa są: kasyer i bibliotekarz w jednej, oraz kancelista i archiwista także w jednej reprezentowani osobie. Od r. zeszłego połączyło się z tem Towarzystwem b.

Towarzystwo leśne Galicyi zachodniej, i stanowi obecnie w niem osobną sekcyą leśną. — Organem tego Towarzystwa jest pismo „Dziennik Rolniczy“ wychodzące dwa razy w miesiąc pod redakcyą p. Marcellego Jawornickiego sekretarza Tow.

Pod opieką i kierunkiem tego Towarzystwa istnieje od roku 1866 za jego staraniem ze składek publicznych dźwignięta Szkoła rolnicza w Czernichowie, podzielona na 4 kursa, poczem jeszcze każdy uczeń obowiązany jest przebyć rok jeden w praktyce gospodarskiej gdzie go zarząd szkoły umieści, a dopiero po odbytej takiej praktyce otrzymuje świadectwo z ukończonego kursu nauk. Szkoły tej zadaniem jest kształcenie niższych oficyalistów gospodarczych. Fundusz jej stanowią obecnie: dochody z folwarku Czernichowa nabytego dla niej przez Towarzystwo na własność, z opłat od uczniów tak na prywatnym koszcie umieszczonych jakoteż stypendystów, wreszcie przyznana jej w roku zeszłym uchwałą sejmu krajowego zapomoga z funduszów krajowych w iłości 5000 fl. w. a. rocznie. Nad kierunkiem szkoły czuwa Kuratorya z ramienia Komitetu Towarzystwa wyznaczona. Szkolne personale składa się z dyrektora, kapelana i 4 nauczycieli. W roku szkolnym 1866/7 było uczniów 43.

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie, z siedzibą we Lwowie, z tymże samym celem co poprzednie i także w roku 1845 powstałe, liczy Członków honorowych 15, Członków korespondentów 80, Członków czynnych 960. Zarząd Towarzystwa składa się z Prezesa, Viceprezesa, 5 Członków komitetu i 10 zastępców, wszystkich wybieralnych na ogólnych zgromadzeniach. W ogóle układ jego wewnętrzny z niewielkiemi odmianami podobny był aż dotąd do układu Towarzystwa krakowskiego. Wbieżącym atoli roku wpłynął znacznie na jego zmianę uchwalony przez Towarzystwo dodatek do statutu, który pod dniem 6 Lutego 1867 otrzymał Najwyższe zatwierdzenie, a który tworzy tak zwane oddziały czyli filie Towarzystwa. Dla obeznania Czytelników naszych z tą nową formą działania tego Towarzystwa, jak niemniej ze względu na podnoszoną i w krakowskiem Towarzystwie myśl utworzenia podobnych filij, dodatek ten podajemy tutaj w całości:

C. k. galicyjskie Towarzystwo gospodarskie ustanawia, ku skuteczniejszemu przeprowadzeniu wytkniętych mu jego ustawami celów, Oddziały (stowarzyszenia filialne).

§. 2. Wszyscy w nowo organizowanym politycznym powiecie zamieszkali członkowie c. k. galicyjskiego Towarzystwa stanowią Oddział, noszący nazwę tegoż nowego powiatu politycznego.

§. 3. Każdy Oddział może sobie przybierać nowych członków z osób w powiecie zamieszkałych.

Roczna wkładka dla tychże ustanawia się w ilości 5 złr. wal. austr.

Członkowie ci nie stają się jeszcze przez to członkami ogólnego c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

W razie, gdby dla małéj ilości członków Towarzystwa jednego powiatu, okazało się stosownem połączenie członków z dwu powiatów w jeden Oddział, natenczas takie połączenie może nastąpić na podstawie uchwały powziętéj przez Ogólne Zgromadzenie Towarzystwa.

W takim razie siedzibą Oddziału ma być siedziba jednego z dwu dotyczących urzędów powiatowych.

§. 4. Oddział załatwia czynności wchodzące w zakres c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego, o ile one dotyczą powiatu, i rozporządza i zawiaduje swemi funduszami.

W tym celu odbywa Oddział cztery razy do roku swe zgromadzenia, na których uchwala bezwzględną większością głosów obecnych członków.

Do bezpośredniego zarządu wybiera Oddział z swego grona na lat trzy Radę oddziałową, złożoną z przełożonego Oddziału i z trzech do sześciu członków.

§. 5. Fundusze Oddziału stanowią:

a) Wkładki wyż wspomnione, uiszczane przez członków, którzy nie są zarazem członkami ogólnego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego.

b) Trzecia część z rocznych wkładek wnoszonych przez takich członków, którzy są członkami ogólnego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego, przekazuje się też niniejszém na rzecz Oddziałów.

c) Inne wpływy wyłącznie dla Oddziałów przeznaczone.

§. 6. Na ogólne zgromadzenie c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, wysyła każden Oddział dwóch delegatów z grona swego, którym, chociażby nie byli członkami ogólnego c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego, przysługa równe prawo głosowania jak wszystkim członkom tegoż Towarzystwa.

§. 7. C. k. galic. Towarzystwo gospodarskie reprezentuje Oddziały (filie) jako swe organiczne części na zewnątrz, i załatwia czynności ogół Towarzystwa i ogólne tegoż gospodarcze zadania dotyczące, w czem Oddziały będą jego organami po powiatach.

§. 8. Zawarte w ustawach c. k. galic. Towarzystwa gospodarskiego postanowienia, tyczące się wyboru, wystąpienia lub wykluczenia członków, całkowitego lub też częściowego uwalniania tychże od uiszczenia rocznych wkładek, niemniéj porządku czynności Towarzystwa, obowiązują także Oddziały powiatowe.

§. 9. Wprowadzenie w życie Oddziałów w pojedyńczych po-

wiatach jest rzeczą Komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Pod opieką i zarządem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego zostaje założona jego staraniem „Szkoła rolnicza Dublańska“. Jestto już wyższy zakład naukowy rolniczy, podzielony na 3 kursa. Nad kierunkiem jego czuwa Komitet Towarzystwa, a siły zakładu nauczycielskie składają się z dyrektora, kapelana i 4ch profesorów. Fundusz szkoły stanowią dochody ze wsi Dublan będącéj jéj własnością, opłaty od uczniów tak prywatnych jak stypendystów, wreszcie podobny jak Szkole Czernichowskiéj przyznany przez sejm z funduszów krajowych zasiłek w kwocie 5,000 złr. w. a. rocznie.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia i gradu w Krakowie, którego cel i zadanie sama nazwa jasno tłumaczy, weszło w życie od 1 maja 1861 roku; zrazu jednak zabezpieczało tylko od ognia, a dział gradowy utworzyło dopiero w roku 1864. Towarzystwo to zanadto ogólny w kraju budzi interes, zanadto blisko ogromną część mieszkańców naszego kraju obchodzi, abyśmy tu nie mieli przytoczyć dosyć szczegółowego wykazu stanu i ruchu jego funduszów w ostatnim jego roku etatowym 1866/7.

a) Fundusz asekuracyjny ogniowy,

w szóstym roku istnienia Towarzystwa.

Wydano polic . . .	34,476	na ubezpieczoną wartość złr.	78,499,351
Unieważniono polic . .	2,822	„ „ „ „	6,193,809
Pozostało ważnych polic	31,654	„ „ „ „	72,305,542
Z roku 5go przeszło wartości ubezpieczonéj na r. 6ty		„	48,982,908
		Razem „	121,288,450
Do zamknięcia roku 6go wyszło z ubezpieczenia		„	70,887,968
Zostało w zabezpieczeniu na rok 7my		„	50,400, 482

Przychód.

Przeniesiono zaliczek z roku 5go po strąceniu stornów	złr.	150,523	c. 13
Zebrano zaliczek w roku 6ym	„	585,612	„ 16
Razem	„	736,135	„ 29
z tego należy potrącić zaliczki na pokrycie ubezpieczeń przechodzących na dalsze lata	„	170,941	„ 12
Zostaje zaliczki na rok 6ty	„	565,194	„ 17
Do przeniesienia	„	565,194	„ 17

Z przeniesienia	złr. 565,194	c. 17
Procenta od gotówki i weksli	„ 8,512	„ 41
Proporcyonalny zwrot kosztów administracyi z działu gradowego . . . , ...	„ 7,620	„ —
Pozostały fundusz na szkody nieuregulowane z roku 4go	„ 250	„ —
„ „ „ „ 5go	„ 35,091	„ 15
Razem	„ 616,667	„ 73

Z ogólnego przychodu odpada:

Prowizya agentów	„ 43,571	„ 86
	„ 573,095	„ 87

Rozchód.

Wynagrodzenia za szkody z r. 6go	złr. 368,697	c. 65		
Koszta ratunku i likwidacyi z r. 6go	„ 8,054	„ 6	złr. 376,751	c. 71
Fundusz zachowany na nieuregulowane szkody z r. 6go	„ 29,473	„ 39		
Tow. kontr-asekur. pokryć mają	„ 11,775	„ 65	„ 17,697	„ 74
Wynagrodzenia za szkody z r. 5go	„ 48,206	„ 8		
Zwrot od Tow. kontr-asekuracyjn. . „ . . .	„ 15,586	„ 73	„ 32,619	„ 35
Premie za kontr-asekurac.	„ 181,533	„ 10		
Zwrot od Tow. kontr-asekurac. za szkody i prowizye (prócz wyżéj wykazanéj sumy zwrotu przy szkodach nieuregulowanych z r. 6go) . . .	„ 145,494	„ 4	„ 36,039	„ 6
Pensya Kuratora			„ 2,800	„ —
Pensye Dyrektorów, urzędników, dyetaryuszów i sług			„ 39,145	„ 50
Koszta lokalu na bióra Dyrekcyi i Reprezentacyi			„ 2,761	„ 26
Portorya Dyrekcyi, Reprezentacyi i Agentów .			„ 7,292	„ 22
Koszta podróży Dyrekcyi i Reprezentacyi . .			„ 222	„ 92
Koszta podróży Członków Rady Nadzorczéj na				
Do przeniesienia			„ 515,329	„ 76

Z przeniesienia	złr.	515,329	c.	76
posiedzenie majowe i listopadowe 1866 r. i koszta najmu sali dla Zgromadzenia Ogóln.	„	893	„	76
Zapomogi wdowom po urzędnikach przyznane przez Radę Nadzorczą	„	550	„	—
Remuneracye i subwencye przyznane przez Radę Nadzorczą	„	650	„	—
Koszta druków, ksiąg, opał, światło i t. p. potrzeby biura, prenumerata czasopism, inseraty i koszta prawne	„	5,786	„	35
Koszta utrzymania dobrowolnéj straży ogniowéj	„	280	„	71
Odpis 5 proc. z wartości mebli i narządów na zużycie	„	249	„	65
Strata na zaległościach	„	1,930	„	85
	„	525,671	„	8
Czysta pozostałość z r. 6go $8\frac{39}{100}$ proc.	„	47,424	„	79
	„	573,095	„	87

Powyższą pozostałością rozporządziło Zgromadzenie Ogólne jak następuje:

a) Do zwrotu Członkom 8 procent	złr.	45,215	c.	53				
b) Na fundusz rezerwowy $\frac{39}{100}$ proc.	„	2,209	„	26	złr.	47,424	c.	79

Stan funduszu rezerwowego ogniowego.

Majątek tego funduszu wynosił z końcem roku 5go					złr.	252,420	c.	52
Zebrano dla funduszu rezerwowego w r. 6ym:								
10% od zaliczek (§. 71) i nieodebrany zwrot z r. 4go (§. 52) . . .	złr.	26,295	c.	91				
5% wpływ ze szkód . . .	„	20,947	„	19				
z lokacyi gotowizny tegoż funduszu	„	8,823	„	20				
$\frac{39}{100}$ proc. z pozostałości funduszu asekurac.	„	2,209	„	26				
	„	58,275	„	56				
Datek na utworzenie pułku Wolnych Krakusów w myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia z dnia 4go czerwca 1866 r.	„	3,780	„	5	złr.	54,495	c.	51
Majątek funduszu rezerwowego z końcem r. 6go.					złr.	306,917	c.	3

Lokacya majątku funduszu rezerwowego.

A). Fundusz ulokowany zlr. 252,420 c. 52.

303 sztuk akcyj gal. Karola Ludwika po cenie kupna	złr.	63,074	c. 80
4 sztuk akcyi gal. użytkowania dywidendy .	„	—	„ —
Listy zastawne galic. Nom. W. A. 75,505 po cenie kupna . . .	„	58,863	„ 94
Obligacye indemnizac. gal. „ „ „ 35,805 w mon. kon. 34,100 .	„	25,451	„ 96
Obligac. pożyczki głod. gal. „ „ „ 40,000	„	39,865	„ —
„ „ zagr. 1864 „ „ „ 8,000 (w mon. brzęczącéj) .	„	7,051	„ 60
Oblig. pożyczki zagr. 1865 „ „ „ 8,000 (w mon. brzęczącéj) .	„	5,853	„ 64
Oblig. pożyczki loter. 1860 „ „ „ 2,000	„	1,956	„ 64
Pożyczka kasie Oszczędności w Krakowie na koszta organizacyi i urządzenia	„	2,883	„ 34
W meblach i narządach bióra, własnością tegoż funduszu będących . , ...	„	4,743	„ 49
W gotówce na procencie w banku anglo-austryackim	„	42,589	„ 2
Książeczka Kasy Oszczędności	„	87	„ 9
	„	252,420	„ 52
B). Fundusz tworzący się, który w swoim czasie odpowiednio do uchwały Rady Nadzorczéj ulokowany zostanie . . .	„	54,495	„ 51

b) Fundusz asekuracyjny gradowy,

w trzecim roku istnienia zabezpieczeń gradowych.

Przychód:

Wydano 1,095 polic, któremi ubezpieczono złr. 5,660,996.

Zebrano zaliczek	złr.	106,116	c. 84
Procenta od gotówki i weksli	„	2,749	„ 54
Opłata portoryj i stępli	„	866	„ 90
Fundusz na prowizye od zwrotu	„	274	„ 77
Razem	„	110,008	„ 5
Z ogólnego przychodu odpada prowizya agentów	„	6,167	„ 59
	„	103,840	„ 46

Rozchód:

Część kosztów organizacyi w ogóle zlr. 1,254 c. 17 w. a. wynoszących . .			zlr.	600	c.	—
Wynagrodzenia za szkody	zlr. 48,316	c. 96				
Koszta likwidacyi	„ 1,421	„ 24	„	49,738	„	20
Premie za kontr-asekuracye	„ 51,575	„ 91				
Zwrot od kontr-asekuracyi za szkody i prowizye . . .	„ 33,001	„ 76	„	19,574	„	15
Koszta administracyi			„	7,620	„	—
Prowizya agentów od zwrotu			„	278	„	5
Razem			„	76,810	„	40
Czysta pozostałość $25\frac{472}{1000}$ proc.			„	27,030	„	6
			„	103,840	„	46

Powyższa pozostałość rozdziela się w myśl statutu jak następuje:

a) połowa na fundusz rezerwowy			zlr.	13,515	c.	3
b) z drugiej połowy:						
1) 12% zwrotu Członkom	zlr. 12,734	c. 2				
3) na prowizye od wypłaty zwrotu	„ 764	„ 4				
3) ułamek pozostały na fun. rezerwowy	„ 16	„ 97	„	13,515	„	3
			„	27,030	„	6

Fundusz rezerwowy działu gradowego.

Majątek tego funduszu wynosił z końcem roku 1865			zlr.	21,159	c.	13
W roku 3cim 1866 zebrano:						
2% od zaliczek na fund. rezer.	zlr. 2,127	c. —				
5% od wypłaconych szkód	„ 2,439	„ 92				
50% z pozostałości fund. asek.	„ 13,515	„ 3				
$0\frac{016}{1000}$ proc. ułamek „ „	„ 16	„ 97	„	18,098	„	92
Majątek funduszu rezerwow. grad. z końcem roku 1866			„	39,258	„	5

Lokacya tego funduszu:

Akcye pierwszeństwa kolei Czerniow. nom. w. 21,000, po cenie kupna	zlr.	18,465	c.	45
Listy zastawne gal. nom. w. 16,000, po cenie kupna	„	12,037	„	50
Do ulokowania	„	8,755	„	10
	„	39,258	„	5

Kasa Oszczędności krakowska istnieje od 1 września 1866 roku przy Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń od ognia, za którego inicyatywą powstała, i które na kapitał jej zakładowy 25.000 fl. w. a. ze swego funduszu rezerwowego przeznaczyło. Po dzień 31 października 1867 r. stan tej kasy był następujący: od początku jej istnienia złożyło w niej wkładki 1010 stron na 1279 książeczek, z tych zwrócono 279ciu stronom 339 książeczek. Z dniem zatem powyższym pozostało stron 731 a książeczek 840. — Stan wkładek wynosił 17.241 fl. 11 cnt., doliczywszy do tego skapitalizowany procent 2879 fl. 20 cnt. ogół wyniesie 180.120 fl. 31 cnt.

Kasa Oszczędności lwowska istniejąca od 1 stycznia 1844 r. powstała za inicyatywą Stanów galicyjskich z dobrowolnych składek, które utworzyły fundusz zakładowy 10.335 fl. 30 kr. m k. Z dniem 31 października 1867 r. ogół wkładek wynosił w tej kasie 3.923.723 fl. 50 cnt. w. a.

Arcybractwo miłosierdzia i Banku pobożnego w Krakowie założone w r. 1584 przez ks. Piotra Skargę, rozdziela jałmużny, wyposaża ubogie dziewczęta, wspomaga podrzutków udających się do rzemiosł, opiekuje się choremi, udziela zadarmo lekarstw i pożycza na zastawy bez żadnego procentu. W r. 1866*) liczyło Arcybractwo 228 Członków, majątek jego wynosił wogóle 1.381.841 złotpol. 17 groszy. Obrót gotowizny w kasie Towarzystwa od 1 stycznia 1863 r. do 1 stycznia 1866 r. w ogólnych cyfrach był taki:

	W monecie polskiej.	W monecie austr.
Dochód	237.012 Złtpl. 8 grosz.	43.487 Złr. 89 cnt.
Rozchód	204.875 Złtpl. 2 grosz.	40.170 Złr. 10½ cnt.
Pozostało	32.137 Złtpl. 6 grosz.	3.317 Złr. 78½ cnt.

Towarzystwo Dobroczynności w Krakowie istniejące od r. 1817 daje schronienie i zupełne utrzymanie starcom biednym i dzieciom, którym prócz tego udziela początkowych nauk. Przez rok 1866 Towarzystwo to utrzymywało 218 starców, między któremi 55 mężczyzn a 163 kobiet, i 35 dzieci, między któremi 23 chłopców a 12 dziewcząt. Dochód Towarz. wynosił w tym roku 31.240 złr. 35 cnt., rozchód 23.696 złr. 56 cnt., pozostało przewyżki 7.543 złr. 79 cnt.

Ochrony Krakowskie. W trzech Ochronach krakowskich, na Wesołej, na Kleparzu i na Kazimierzu umieszczonych było w r.

*) Data ostatniego sprawozdania. Sprawozdania takie ogłasza Arcybractwo tylko co trzy lata.

1866 dzieci 352, a mianowicie 157 chłopców i 195 dziewcząt. — Dochód ich ogólny wynosił 4.747 złr. 66½ cnt., rozchód 3.686 złr. 20 cnt., pozostało zatem na r. 1867: 1.061 złr 46½ cnt.

Dom Przytułku i Pracy w Krakowie otwarty w r. 1861 daje utrzymanie i zajmuje robotą ubogich nie mogących znaleść gdzieindziej zatrudnienia. Stoi składkami Członków, darami z poza ich obrębu, dotacyą gminy miejskiej i zarobkiem ubogich w nim umieszczonych. Ruch ubogich w tym zakładzie w r. 1866 był następny: mężczyzn 124, kobiet 138, chłopców 16, dziewcząt 16, razem 294. Na rok 1867 pozostało: mężczyzn 43, kobiet 66, chłopców 11, dziewcząt 11, razem 131. Dochód zakładu w roku 1866 wynosił 21.224 złr. 98 cnt., rozchód 20.501 złr. 66 cnt., pozostało zatem na r. 1867: 723 złr. 32 cnt. w. a.

Towarzystwo bratniej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie miało w r. 1867 ogólnego wpływu 5775 złr. 39⅓ c. w. a., rozdało w ciągu tegoż roku zapomóg w kwocie ogólnej 2795 złr. 59 cnt., stan majątku Towarzystwa w październiku 1867 r. był następujący:

Fundusz żelazny	3534	złr.	18 cnt.
Fund. nagród za zadania konkur.	41	„	54 „
Fundusz wsparcia	31	„	20 „
Fundusz pożyczkowy w kwitach	1957	„	— „
„ „ w gotówce	59	„	— „
Razem . .	5623	złr.	82 cnt.

Towarzystwo bratniej pomocy uczniów uniwersytetu lwowskiego miało w r. 1867 ogólnego wpływu 2.878 złr. 61 c. rozdało w ciągu tegoż roku zapomóg w ogólnej kwocie 1369 złr. 79 cnt., stan majątku Towarzystwa w październiku 1867 roku był następujący:

W funduszu żelaznym	1185	złr.	27 cnt.
W funduszu pożyczkowym	2256	„	12½ „
„ „ zapomogowym . . .	8	„	63¾ „
W należytości od pana M. P. . .	200	„	— „
Razem . .	3650	złr.	3½ cnt.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rzemieślników mieszczan lwowskich zawiązane w r. 1861 pod wezwaniem błog. Jana z Dukli, udziela zwrotnych zaliczek na procent i bez procentu i daje bezzwrotne zapomogi. W r. 1866 liczyło 207 członków; majątek stowarzyszenia wynosił 8228 złr. w. a.; rozdano i prolongowano w tym roku zaliczek w ogólnej sumie 18.524 złr.; obok te-

go utworzono fundusz na wspieranie wdów i sierót, który w ostatnich czasach wynosił 1800 złr. w obligacyach i 46 złr. w. a. w gotówce.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rzemieślników i przemysłowców miasta Krakowa, dopiero pod dniem 5 października 1867 otrzymało Najwyższe zatwierdzenie swoich statutów. Ustrój jego podobny jak poprzedniego; liczy już przeszło 200 członków. Fundusze jego stanowią wkładki członków, oraz dary dobroczyńców. Fundusz zakładowy stanowią opłaty wpisowe od członków (od 1 — 3 złr. w. a.) oraz dary przeznaczone przez dawców wyraźnie na to, aby tylko procenta od nich na potrzeby Stowarzyszenia użyte były. Na fundusz rezerwowy odtrącać się będzie czwarta część ogólnych corocznych dochodów; wydział Stow. w latach nadzwyczajnych wpływów będzie mógł więcej niż czwartą ich część przeznaczyć do funduszu rezerwowego, który znów w latach nadzwyczaj nieszczęśliwych będzie mógł być naruszony za zgodą większej połowy Wydziału i nie wyżej jak do $^3/_4$ funduszu rezerwowego z roku poprzedniego.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy członków sztuki drukarskiej we Lwowie zawiązane r. 1852, udziela pożyczek i rozdaje zapomogi, majątku posiada 9343 złr. w. a.

Stowarzyszenie młodzieży handlowej we Lwowie ma na celu, obok wzajemnej pomocy materyalnej, korzyści moralne, posiada czytelnią i swoje kasyno. Członków liczy 141 a majątku posiada 7.668 złr. w. a.

Brzeżańskie Stowarzyszenie zaliczkowe zawiązane w r. 1864 ma na celu ułatwienie kredytu i zachęcanie do oszczędności. Liczy obecnie 260 Członków, a w pierwszem półroczu 1867 roku rozdało zaliczek 3.074 złr. w. a.

Galicyjskie Towarzystwo kredytowe założone przez Stany galicyjskie istnieje od roku 1842. Od zaprowadzenia Towarzystwa puszczono w obieg do końca pierwszego półrocza 1867 roku listów zastawnych na monetę konw. opiewających za 20.815.830 złr. w. a., ściągnięto ich z obiegu przez losowanie, spłatę pożyczek, przepisania i amortyzowania za 17.232.495 złr. w. a., pozostało więc w obiegu za 3.583.335 złr. W walucie austryjackiej od r. 1861 na nowe pożyczki, w skutek przepisania dawniejszych i amortyzowania wydano listów zastawnych za 14.698.700 złr. w. a., cofnięto ich z obiegu za 2.056.400 złr. w. a., pozostało więc w obiegu listów zastawnych tej kategoryi za 12.642.300 złr. Ogólna zatem

suma wartości listów zastawnych była z końcem czerwca 1867 r. 16.225.635 złr. w. a. — Przychody Towarzystwa w pierwszem półroczu 1867 r. wynosiły 38.662 złr. 47 cnt., wydatki 30.141 złr. 57 cnt., okazało się więc czystej przewyżki 8.520 złr. 9 cnt. Stan majątku Towa. z końcem tegoż półrocza wynosił 1.009.551 złr. 50¼ cnt. w. a., gdy zaś pierwotny fundusz zakładowy wynosił 551.725 złr. 21 cnt., przeto majątek Towarzystwa od czasu jego założenia pomnożył się o 457.826 złr. 29¼ cnt. — Ogólny ruch kasowy Towarzystwa w pierwszem półroczu 1867 był następujący:

	W gotowiznie wal. aust.		W efektach wartości nominal.	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Zapas kasowy z końcem 2go półrocza 1866 r.	43021	97²/₄	1121217	46
W 1szem półroczu 1867 r. wpłynęło	1152234	89	2184665	—
Razem . .	1195256	86²/₄	3405882	46
Wypłaty czyniły	1146768	17	2246600	—
Reszta kasowa z końcem 1go półrocza 1867 r.	48488	69²/₄	1159282	46

Giełda lwowska rozpoczęła działania swoje w r. b. Prezesem jéj jest J. Exc. Kazimierz hr. Krasicki, Sekretarzem Alexander Prągłowski. Dla obznajomienia Czytelników z zakresem i kierunkiem czynności téj instytucyi przemysłowéj, podajemy tutaj ważniejsze wyjątki z jéj statutu:

§. 1. Celem lwowskiéj giełdy pieniężnéj i towarowéj jest uregulowanie miejscowego obrotu papierami wartość pieniężną mającemi, tutejszokrajowemi i zagranicznemi wexlami i monetami, jakoteż ułatwienie kupna i sprzedaży towarów, złota i srebra na pieniądze nie wybitego, tudzież interesów zastawnych, asekuracyjnych, przewozowych i spedycyjnych.

§. 2. Prawo bywania na giełdzie ma wogóle każdy mężczyzna, który według powszechnych postanowień prawnych co do swego majątku ważne zobowiązania zawierać, i innemu jak swemu osobistemu sądowi poddać się może.

§. 3. Prawa bywania na giełdzie nie mają jednak:

a) Krydataryusze i ci, względem których majątku postępowanie ugodne jest wprowadzone, podczas trwania postępowania rozbiorowego lub ugodnego i po ukończeniu tegoż, jeżeli za popadnięcie z własnéj winy w krydę skazani zostali;

b) osoby, które obowiązkom swoim z interesu giełdowego wypływającym po upływie czasu do wypełnienia takowych prze-

znaczonego zadość nie uczyniły, i dopóki tymże zadość nie uczynią;

c) ci, którzy za zbrodnię wogóle, za przestępstwo lub przekroczenie z chęci zysku pochodzące, za przemytnictwo, albo ciężkie przekroczenie przepisów tyczących się dochodów skarbowych skazani zostali;

d) ci, którzy z powodu czynów w poprzedzającym ustępie oznaczonych pod śledztwem zostają;

e) ci, którym prawo wstępu na giełdę z powodu przekroczeń przepisów giełdowych odebrane zostało.

Prawo bywania na gieldzie może być przy zachodzących uwzględnienia godnych okolicznościach osobom pod lit. *e)* wskazanym postanowieniem c. k. Namiestnictwa na nowo przyznane.

§. 4. Każdy uczęszczający na giełdę, jeżeli do tego z urzędu swego powołanym nie jest, obowiązany jest opłacać należytość do kasy tegoż zakładu wpływającą.

§. 5. Gielda jest otwartą codziennie w oznaczonych godzinach wyjąwszy niedziele, rzym. kat. święta i rzym. kat. wielki piątek.

§. 6. Każdy powinien się stosować do postanowień dzwonkiem wskazanych i opuścić dom giełdy, gdy zakończenie takowéj oznajmiono.

O senzalach giełdowych i ich działaniach:

§. 26. Wszelkie interesa giełdowe mogą być prawomocnie zawarte za pośrednictwem lub też bez pośrednictwa trzecich osób. Do pośredniczenia w umowach i działaniach handlowych na giełdzie są przeznaczeni senzale (stręcznicy) gieldowi.

§. 27. Senzale giełdowi są urzędownie mianowanemi i prawnie zobowiązanemi pośrednikami przy interesach w §. 1. oznaczonych.

§. 28. Ilość senzalów oznaczy c. k. Namiestnictwo we Lwowie po zasięgnięciu zdania Izby giełdowéj i handlowo-przemysłowéj stosownie do każdoczasowéj potrzeby (zobacz wykaz poniższy).

§. 33. Senzalom przysłużają następujące prawa:

1. Prawnie postanowieni senzale nie mogą bez prawnego powodu i bez poprzedniego orzeczenia właściwéj wladzy z posady być usunięci.
2. Tworzą odrębne gremium i mają prawo załatwiania spraw swoich podług osobnych statutów przez ck. Ministerya skarbu i handlu potwierdzić się mających.
3. Stosownie do przepisów prowadzony dziennik senzalów jakoteż osobne zapiski senzalów o zawartych umowach, stanowią wogóle dowód zawarcia i treści interesu. Jeżeli w prowa-

dzeniu dziennika senzala usterki zaszły, w takim razie dziennik ten o tyle tylko jako dowód uwzględniony będzie, o ile to wzgląd na jakość i znaczenie tych nieformalności i na stan rzeczy stosownem okaże.

4. Za pośredniczenie w interesach mają senzale prawo żądania nagrody (Sensarie, stręczne) w ilości, jaka przez ministeryum handlu w porozumieniu z ministeryum skarbu oznaczoną zostanie, a to po połowie od każdéj strony, jeżeli się inaczéj nie ugodzono. Senzale mogą nagrody (Sensarie) się domagać, jak tylko interes ukończony i oni obowiązkowi swemu doręczenia poświadczenia o zawartym układzie (Schlußzettel) zadość uczynili. Również przysługa senzalom prawo żądania pomienionéj nagrody i w takim razie, jeżeli pośredniczenie w interesie do tego doprowadzili stopnia, że strony ze sobą już zapoznali, strony zaś interes ten potem, jednak w tym samym dniu, bezpośrednio pomiędzy sobą zawarły, lub jeżeli prawomocnie już zawarty interes późniéj rozwiązany (cofnięty) został. Senzal nie ma prawa wymawiać sobie wyższéj nagrody, jak prawem przepisanéj. Spory o pomienione wynagrodzenia należą przed sąd handlowy.

§. 34. Każdy senzal giełdowy jest obowiązany załatwić powierzone mu interesa pilnie, przezornie, dokładnie, wiernie i rzetelnie, unikając wszystkiego, coby zaufanie w jego bezstronność lub wiarogodność wystawionych przez niego dokumentów osłabiać mogło. Obowiązkiem jest każdego senzala być obecnym na giełdzie od początku do końca czasu giełdowego, w razie przeszkody zaś postarać się o to, aby w pełnieniu obowiązku swego urzędowania przez innego senzala był zastąpiony. Do zastępstwa dłużéj jak 8 dni trwać mającego, powinien zezwolenie komisarza giełdowego uzyskać.

§. 35. Szczegółowe obowiązki senzalów są następujące:

1. Nie wolno im ani pośrednio ani bezpośrednio na rzecz własną żadnych interesów handlowych zawierać, ani nawet jako komisantom, również nie wolno im przyjmować zobowiązań, lub dawać zaręczeń za dopełnienie interesów w których pośredniczyli, co jednak ważności interesu nie uwłacza.
2. Nie wolno im znajdować się w stosunku prokurysty, pełnomocnika lub pomocnika handlowego z żadnym z kupców.
3. Nie wolno im łączyć się z innemi faktorami handlowemi w celu prowadzenia wspólnie interesów faktorskich, ani części takowych; do wspólnego pośredniczenia w pojedyńczych interesach, za zezwoleniem stron polecenia im dających, są jednak upoważnieni.
4. Senzalowie swe czynności muszą osobiście załatwiać i nie wolno im używać pomocników do zawarcia interesów.

5. Obowiązani są do zachowania w tajemnicy poleceń, rokowań i umów, wyjąwszy gdyby ich strony od tego uwolniły, lub rodzaj interesu tego wymagał.
6. Nie wolno im przyjmować zezwolenia na żaden interes od stron lub ich pełnomocników, jak tylko przez wyraźne osobiste oświadczenie; także nie wolno senzalom przyjmować poleceń od nieobecnych, lub do pośredniczenia trzecich używać osób.
7. Nie wolno im przyjmować zleceń od stron im osobiście nieznanych bez poprzedniego przekonania się o tożsamości osoby, niemniéj też od osób znanych z niemożności zapłacenia, lub nakoniec od takich, o których jest im wiadomo, że się prawnie zobowiązywać nie mogą. Również nie wolno im pośredniczyć w interesach, jeżeli uzasadnione jest podejrzenie, że strony zawierają je tylko na pozór, albo dla obejścia przepisów prawnych, lub nakoniec dla wyrządzenia szkody trzecim osobom.
8. Własnoręczność podpisów przy interesie giełdowym zdziałanych wolno senzalowi tylko w takim potwierdzać razie, jeżeli podpisy te w jego obecności zdziałane zostały.
9. Nie wolno senzalowi przyjmować równocześnie więcéj poleceń, z których jedno bez szkody drugiego uskutecznionem być nie może, albo też w układach jednę stronę wyszczególniać nad drugą, bądź to zatajeniem szkodliwych okoliczności lub wad, bądź to przez mylne wykazywanie ułudnych własności lub korzyści, bądź w jakikolwiek inny sposób.
10. Skoro senzal osobę mającą chęć zawarcia poruczonego mu interesu wynalazł, winien o tem stronę natychmiast zawiadomić. Winien jest również w razie, jeżeli jego strona dane mu polecenie przed zawarciem układu odwołała, zawiadomić o tem natychmiast kontrahenta.

§. 36. Każdy senzal obowiązany jest utrzymywać dziennik prowadzonych przez niego interesów.

Przy każdym interesie powinno być jasno i dokładnie wyrażone: rok i dzień zawarcia tegoż, nazwisko stron lub ich firmy, treść układu z dokładnem opisaniem wszystkich własności przedmiotu o który układ zawarto, nakoniec dokładne określenie umówionych warunków. Zapisywania w dziennik ten mają być uskutecznione w języku, który w sądzie miejscowym jest dopuszczalnym.

§. 37. Oprócz dziennika obowiązany jest także sensal prowadzić książkę podręczną do zapisywania w nią wszystkich otrzymanych poleceń i zawartych interesów.

§. 38. Senzal ma wygotować dla każdego interesu potwierdzenie zawarcia tegoż swoim podpisem uwierzytelnione (Schlußzettel,

terminatkę), które to potwierdzenie ma zawierać okoliczności w §. 36. ustępie 2. jako przedmiot zapisywań oznaczone, i takowe stronom doręczyć.

§. 39. Senzal jest obowiązany dawać stronom każdego czasu na ich żądanie wierzytelne wyciągi z dziennika, które wszystko obejmować mają, co przez senzala pod względem interesu stron się tyczącego wpisanem zostało.

§. 40. Zawarcie umowy, przy której senzal pośredniczył, nie jest zawisłem ani od wpisania takowej w dziennik, ani od doręczenia terminatki. Okoliczności te służą tylko jako dowód zawartego kontraktu.

§. 41. Senzal powinien, jeżeli go strony od tego nie uwolniły, lub jeżeli go zwyczaj miejscowy ze względu gatunku towarów od tego nie uwalnia, każdego za jego pośrednictwem według próbki przedanego towaru próbkę, którą on w celu rozpoznania takowej naznaczyć ma, tak długo przechować, dopóki towar bez zarzutu co do jego jakości przyjętym, lub interes w inny sposób załatwionym nie zostanie.

§. 42. Jeżeli umowa zawarta za porozumieniem stron znowu rozwiązaną, lub też przez takowe z jakiegokolwiekbądź powodu za zgasłą uznaną została, to odnośna umowa stron na ich żądanie ze wszystkiemi okolicznościami do księgi senzala wciągniętą być powinna.

§. 43. Senzalowi jest surowo zakazane, bez poprzedniego zezwolenia komisarza rządowego w dzienniku swym dopiski lub poprawki robić, lub takowe dopuszczać.

§. 44. Poruczenie pośredniczenia w interesie nie upoważnia senzala samo przez się do przyjęcia zapłaty lub innej jakiejkolwiek umową zastrzeżonej rzeczy. Do odbierania zapłaty za powierzone mu towary, efekta, gatunki monet i weksle jest on upoważniony bez wyraźnego pełnomocnictwa.

§. 45. Za dopełnienie umowy za jego pośrednictwem z urzędu zawartej, senzal towarowy nie jest odpowiedzialnym. Każde jego jednak przewinienie upoważnia stronę przez to poszkodowaną do żądania od niego wynagrodzenia szkody.

§. 46. Senzal może tylko urzędom giełdowym wyższej instancyi (§. 8.), sądowi i komisarzowi rządowemu dozwolić przeglądu dziennika senzalowego i innych swoich notatek. Jeżeli strona chce pod względem interesu, przy którym on pośredniczył, dziennik przeglądnąć, powinien wprawdzie senzal to dopuścić, jednakowoż przegląd ten musi być w taki sposób przedsięwziętym, aby strona jedynie tylko co do interesu ją dotyczącego wiadomość powziąść mogła. Trzecim osobom wolno tylko w skutek urzędowego nakazu lub za zezwoleniem stron przejrzenia książek senzala w sposób wyż wymieniony dozwolić lub wypis z takowych udzielić.

§. 48. Każda strona żądająca od senzala, z powodu interesu w którym pośredniczyl, zabezpieczenia lub wynagrodzenia, ma się udać, o ile inna nie nastąpiła umowa i jeżeli się nie tyczy zabezpieczenia hipotecznego, do sądu handlowego.

Przekroczenia i kary:

§. 49. Uczęszczający na giełdę pieniężną i towarową, którzy po upływie 15 minut po zakończeniu takowej w lokalności giełdy jeszcze znajdować się będą, podpadają karze pieniężnej 5 złr. w. a.

§. 50. Ci którzy się stają winnemi postępowania na giełdzie porządkowi przeciwnego (§. 7.), mogą według okoliczności na oznaczony lub nieoznaczony czas od uczęszczania na giełdę być wykluczeni.

§. 51. Senzale dopuszczający się zaniedbania któregokolwiek z przepisów tego statutu lub postępowania ich obowiązkom przeciwnego mają być ostro karani.

Wykaz Senzalów (Stręczników) Giełdy lwowskiej.

Dla towarów:

1.	Ahl Izaak Leib,	mieszka	pod	nrem	$161^2/_4$
2.	Babat Jakób	"	"	"	$151^2/_4$
3.	Bakhaus Henryk	"	"	"	$371^1/_4$
4.	Czaczkes Ezriel	"	"	"	$203^2/_4$
5.	Estreicher Berl	"	"	"	$210^3/_4$
6.	Glanc Selig	"	"	"	$580^2/_4$
7.	Menkes Eliasz	"	"	"	$368^2/_4$
8.	Placer Józef	"	"	"	$566^1/_4$
9.	Żurowski Józef	"	"	"	$105^4/_4$

Dla efektów:

10. Ambes Izrael, mieszka pod nrem $212^3/_4$

Dla towarów i efektów:

11. Pogonowski Meliton mieszka pod nrem $666^2/_4$

Taryfa stręcznego (senzaryi) dla Giełdy pieniężnéj i towarowéj we Lwowie,
potwierdzona uchwałą wys. ck. Ministerstwa Handlu z d. 12 maja 1867 r. do l. 6587.

Liczba bieżąca	Wyszczególnienie	od korca	od wiadra	od centnara	od wartości	od zapłaconéj premii	od wart. podług kursu
		centów			procent		per mille
1	Zboże, ziemiopłody strączkowe	5	—	—	—	—	—
2	Nasiona oléjne	10	—	—	—	—	—
3	Siemie konopne	5	—	—	—	—	—
4	Nasienie koniczyny	25	—	—	—	—	—
5	Nasiona: kmin, anyż itp.	10	—	—	—	—	—
6	Spirytus	—	5	—	—	—	—
7	Tłuszcze tęgie, oleje, oléj skalny, nafta i wosk ziemny	—	—	—	½	—	—
8	Alkalia, len, konopie, miód, wosk i inne niewyszczególnione płody krajowe (pakuła, szmaty itp.)	—	—	—	½	—	—
9	Chmiel	—	—	50	—	—	—
10	Zwierzęta domowe i użytkowe	—	—	—	½	—	—
11	Drzewo użytkowe, materyałowe i okrętowe	—	—	—	1	—	—
12	Drzewo opałowe	—	—	—	½	—	—
13	Ziemniaki i rośliny głąbiaste	2	—	—	—	—	—
14	Siano i słoma	—	—	—	1	—	—
15	Cukier	—	—	10	—	—	—
16	Towary kolonialne i materyałowe	—	—	—	½	—	—
17	Wino, piwo	—	—	—	1	—	—
18	Węgle kamienne	—	—	—	½	—	—
19	Żelazo lane i kute	—	—	—	½	—	—
20	Kosy, sierpy, rzezaki	—	—	—	1	—	—
21	Towar norymberski i kramarszczyzna	—	—	—	2	—	—
22	Tkaniny i wyroby materyalne	—	—	—	1	—	—
23	Budulec wszelkiego rodzaju	—	—	—	½	—	—
24	Fracht i spedycya przedmiotów w wielkiéj ilości	—	—	1	—	—	—
25	Fracht i spedycya innych przedmiotów	—	—	2	—	—	—
26	Asekuracya	—	—	—	—	1	—
27	Papiery publiczne, weksle, monety	—	—	—	—	—	½

Galicyjski Bank hipoteczny. Świeżo utworzony we Lwowie c. k. uprzyw. galicyjski Bank hipoteczny jest Towarzystwem akcyjnem, zawiązanem przez Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, Stanisława hr. Gołuchowskiego, Alfreda Józefa hr. Potockiego, Ludwika Skrzyńskiego i Józefa Kolischera jako założycieli, w spółce z wszystkiemi do Towarzystwa jako akcyonaryusze przystępującemi osobami.

Towarzystwo ma prawo zajmować się następującemi interesami, a mianowicie:

1. Dawać pożyczki na hipoteki właścicielom nieruchomości wciągniętych w księgi publiczne, na czas krótszy lub dłuższy, gotowemi pieniędzmi lub listami hipotecznemi (zastawnemi) przez Bank hipoteczny wydawać się mającemi. O spłatę pożyczki bądź na raz, bądź w ratach lub w drodze umorzenia (Annuitäten), oraz o wysokość procentów, zawartą być może umowa z każdym żądającym pożyczki z osobna.

2. Nabywać wierzytelności hipotekowane w tabuli krajowej lub w księgach gruntowych, i umawiać się z dłużnikiem o spłatę onych, bądź w ratach, bądź w drodze umorzenia (Annuitäten).

3. Wydawać listy hipoteczne (zastawne) na podstawie interesów pod 1. 2. wymienionych, do wysokości kwot, które dłużnicy hipoteczni z tych interesów Towarzystwu są winni. Listy te wydawane być mogą z oznaczeniem wyplaty albo na pewien termin, albo przez wylosowanie; z wyplatą listów wylosowanych połączone być mogą premia według planu losowania, przez rząd zatwierdzić się mającego.

4. Eskontować własne listy hipoteczne jak i w ogóle wylosowane listy zastawne, obligacye i rządowe papiery, również asygnacye kasowe innych zakładów, nakoniec nie później jak w trzech miesiącach płatne kupony papierów rządowych i innych pewną wartość mających, na giełdach austryackich urzędownie notowanych; dawać za opłatą procentów zaliczki na własne listy hipoteczne, jako też na inne austryackie papiery rządowe, industryjne i inne pewną wartość mające, o ile kurs tych ostatnich na austryackich giełdach urzędownie jest notowany.

Kapitał Towarzystwa przeważnie użyty być ma do interesów pod 1. 2. wymienionych, niemniej do zaliczek na własne listy hipoteczne i do ich eskontowania.

5. Eskontować weksle opiewające na walutę prawną, płatne we Lwowie z terminem wypłaty nie przenoszącym dni stu od dnia podania wekslu. Weksle takowe muszą mieć prócz żyra podającego, jeszcze podpisy najmniej dwóch osób wekslowo obowiązanych, z wypłacalności znanych.

6. Przyjmować pieniądze na bieżący rachunek lub za wydaniem uprocentowanych asygnacyj kasowych, które na pewne imie i nie na mniej jak na 50 zlr. w. a. opiewać mają. Formularze tych

asygnacyj podlegają zatwierdzeniu rządu. Najwyższa kwota asygnacyj w obiegu będących nie może bez szczegółowego przyzwolenia rządowego przenosić trzykrotnéj ilości wypłaconego kapitału akcyjnego.

7. Prowadzić interesa na rachunek bieżący (Contocorrente) i przekazowe (Giro) w ten sposób, iż tylko gotówką, którą się ma do żądania, wolno rozrządzać przez asygnacye (Cheque) albo przepisanie na rachunek w tym celu otwarty.

8. Zajmować się komisowo kupnem i przedażą papierów rządowych i innych pewną wartość mających, oraz innemi bankowo-komisowemi interesami, za należytem pokryciem.

9. Przyjmować domicylowanie weksli i tychże inkasowanie na rachunek osób trzecich.

10. Przyjmować do przechowania papiery pewną wartość mające, drogie kruszce i inne kosztowności.

11. Dawaniem kredytu w sposób statutami przepisany wspierać przemysłowe, handlowe i inne dobro publiczne na celu mające przedsiębiorstwa ekonomiczne; nakoniec

12. Połączona z c. k. uprzyw. akcyjnym Bankiem hipotecznym kasa zaliczkowa dawać będzie drobniejszym kupcom i przemysłowcom pożyczki za złożeniem stosownego zastawu lub za odpowiedniem poręczeniem. Pożyczki te dawane będą w ilości od najmniej pięciu do najwyżéj 500 złr. w. a. — Z pożyczającym wolno umawiać się o zwrot pożyczki, bądź naraz, bądź w ratach tygodniowych lub miesięcznych, oraz o wysokość i sposób opłacania procentów.

Towarzystwo zastrzega sobie prawo rozszerzania swojego zakresu działania w ten sposób, iż dawać będzie zaliczki na zastaw produktów gospodarstwa rolnego, oraz zajmować się komisowo kupnem i przedażą takowych produktów, a to podług osobnego regulaminu, który rządowi do potwierdzenia przedłożony być ma.

Przy zaciąganiu pożyczek hipotecznych z galicyjs. akcyjnego Banku hipotecznego wiedzieć należy, że:

1. C. k. uprzyw. gal. akcyjny Bank hipoteczny udziela pożyczek hipotecznych właścicielom nieruchomości wpisanych do ksiąg publicznych, pod warunkiem spłacenia tychże w drodze umorzenia (Annuitäten).
2. Pożyczki dawane będą według umowy z wypożyczającym w listach hipotecznych do wylosowania.

   Oprocentowanie i zwrot pożyczek hipotecznych tylko w walucie austr. umówiony i uiszczony być może.
3. Listy hipoteczne pokryte będą w zupełności przedewszystkiem kapitałami hipotekowanemi, a prócz tego wszystkim ruchomym i nieruchomym majątkiem Zakładu (§. 116 statutu). Listy hipoteczne opatrzone kuponami 6cio procentowemi płatnemi 1 marca i 1 września, opiewać będą na 100, 300,

500, 1000 albo 5000 złr. w. a. i w przeciągu lat 50 wylosowane być muszą.

Losowanie listów hipotecznych przeznaczonych do splaty odbywać się będzie publicznie i notaryalnie poświadczone będzie. Wylosowane numera będą w Zakładzie na widok publiczny wystawione, oraz w dziennikach do ogłoszeń Towarzystwa przeznaczonych do wiadomości publicznéj podane.

4. Zakład nie daje pożyczki hipotecznej niżej 500 złr. w wal. austr.; kwota pożyczki musi być podzielna przez 100 (§. 97 statutu).

5. Towarzystwo dawać będzie zaliczki na zastaw listów hipotecznych, oraz na żądanie stron zajmować się kupnem i sprzedażą tychże.

6. Zakład wtenczas tylko udzielić może pożyczki, jeżeli takowa na hipotece zupełnie jest zabezpieczoną, to jest: jeżeli pożyczka z doliczeniem ciężarów na ofiarowanéj hipotece już będących, nie przenosi pierwszej połowy wartości hipoteki; albo jeżeli intabulowani wierzyciele i tychże wierzycieli wierzyciele, mocą oświadczenia zaintabulować się mającego odstąpią Zakładowi pierwszeństwo hipoteczne dla udzielić się mającéj pożyczki i dla praw Zakładu według statutów z nią połączonych, tak aby pożyczka wraz z określonemi statutem prawami w pierwszej połowie wartości hipoteki zupełne bezpieczeństwo znalazła (§. 98 statutu).

Jednakże Zakład wtedy tylko ustąpienie mu pierwszeństwa hipotecznego przed innemi już zaintabulowanemi ciężarami za dostateczne uważać może, jeżeli ogólny stan bierny zastawionego majątku nie obciąża właściciela nad możność ponoszenia wynikających ztąd dla niego ciężarów.

Jeżeli prawo do pobierania pewnej renty jest na tymże majątku zaintabulowane, obraca się rentę na kapitał po 5 procent i wynikającą sumę kapitalną dołącza się do resztujących ciężarów.

7. Domy mieszkalne które same w sobie, i budynki gospodarcze które w połączeniu z gruntem za podstawę do pożyczki służyć mają, za hipotekę przyjęte być mogą jedynie w tym wypadku, jeżeli są zaasekurowane w Towarzystwie zabezpieczeń ogniowych, wymienionem przy zezwoleniu na pożyczkę.

8. Wyłączają się od udziału w pożyczkach hipotecznych Zakładu:
a) Nieruchomości prawem od egzekucyi wyjęte,
b) Teatra i
c) Kopalnie.

Na lasy lub na inne realności, z których przychód oparty na plantacyi, pożyczki hipoteczne udzielone być mogą jedynie do wysokości trzeciej części wartości (§. 100 statutu).

9. Wartość hipoteki wyprowadzić można:
a) z wykazów kilkoletnich przychodów, i
b) z kontraktów kupna.

Jako wartość gruntów przyjąć można 100-krotną kwotę zwyczajnego podatku gruntowego wraz z dodatkiem 1/3 części; zaś jako wartość domów czynszowych (czynsz przynoszących), których stan dobry jest udowodniony, tę kwotę, jaka się okaże strącając 1/3 część z przeciętnego dochodu ostatnich lat sześciu, a obracając resztę na kapitał po 6% (§. 101 statutu). Gdyby wyjątkowo podnieść chciano pożyczkę na realności przemysłowe i fabryczne, wydeleguje Zakład znawców do rozpoznania i zdania sprawy co do stanu w jakim wyż wspomnione realności się znajdują; w szczególności będzie zadaniem tejże komisyi zwrócić uwagę na wartość spadku wodnego, materyałów budowlanych, nareszcie na stosowne urządzenie Zakładu do prowadzenia już istniejącego lub jakiego innego przedsiębiorstwa przemysłowego.

Wewnętrzne urządzenie fabrycznego lub rękodzielniczego zakładu wpływać nie może na oznaczenie hipotecznej tegoż zakładu wartości.

Zakład zastrzega sobie prócz tego wolność przekonania się przez swoje organa o wartości ofiarowanej hipoteki. Wszakże na zasadzie takiego dochodzenia nie może być przyjętą wyższa wartość za podstawę do pożyczki niżeli ta, która się okaże wedle wskazówek w §. 101 statutu oznaczonych.

Ubiegający się o pożyczkę ponosi koszta takiego dochodzenia wartości i w tym celu zalicza (składa) odpowiednią kwotę. Dochodzenie to tylko z jego przyzwoleniem nastąpić może (§. 107 statutu).

10. Zakład nabywać będzie także kapitały w tabuli krajowej lub w księgach gruntowych hipotekowane, jeżeli takowe zabezpieczone są w sposób w §§. 98 i 100 statutu oznaczony i jeśli przytem zabezpieczone będą wszystkie prawa Zakładu, które temuż według statutu przy każdej pożyczce przyznane być muszą (§. 103 statutu).

Jeżeli te prawa nie okażą się przyznane w pierwotnym zapisie długu, albo jeżeli takowy nie jest sądownie lub przez notaryusza legalizowany, wtedy zapis długu musi w tym względzie być uzupełniony odpowiedniem dodatkowem oświadczeniem właściciela realności za hipotekę służącej. Również mają następujący hipoteczni wierzyciele przyznać pierwszeństwo nabyć się mającej wierzytelności i ustąpić Zakładowi pierwszeństwa co do praw przyznanych wspomnionem dodatkowem oświadczeniem.

Tam gdzie idzie o ustąpienie pierwszeństwa hipotecznego dla pożyczki bankowej, lub gdzie dłużnik na siebie przyjąć

musi obowiązki względem Banku statutem przepisane, jak to przy nabywaniu przez Bank sum hipotecznych wydarzać się może, gdzie wierzyciele później zahipotekowani ustąpić muszą pierwszeństwa hipotecznego nie tylko pożyczki bankowej lub dla sumy Bankowi odstąpić się mającej, ale i dla praw, które mu na mocy statutu przysługują, żądający pożyczki lub proponujący nabycie sumy hipotecznej winien wykazać, iż strony interes w tem mające gotowe są do podpisania odpowiedniej deklaracyi.

Gotowość ta może być w ten sposób wykazana, że podanie w którem jest mowa o wyż wspomnionem oświadczeniu przez strony interesowane podpisane zostanie.

Wszystkie dokumenta złożyć się mające przez dłużników, czyli właścicieli hipotek i przez następujących wierzycieli, muszą być sądownie lub przez notaryusza legalizowane i do ksiąg publicznych wciągnione (§§ 98 i 103 statutu).

11. Zakład ma prawo przyjąć na siebie zapłatę podatków, rent i procentów od kapitałów ciążących na hipotece, na którą dał pożyczkę, oraz zapłatę premij asekuracyjnych i ułożyć się z towarzystwami asekuracyjnemi o ewentualną wypłatę Zakładowi sumy asekurowanej na rachunek asekurowanego w myśl §. 111 statutu.

12. Jeżeli zapłata procentów albo kapitału, rat kapitału, rat umorzenia w terminie nie nastąpi, a wierzytelność banku hipotycznego w skutek zaszłej w stanie hipoteki zmiany nie jest już odpowiednio do statutu zabezpieczona, lub jeżeli którekołwiek z przyjętych skryptem dłużnika zobowiązań w swoim czasie dopełnione nie zostało, w takich przypadkach Zakład ma prawo ściągnąć natychmiast całą pożyczkę.

Podania o pożyczki hipoteczne:

1. Żądający pożyczki lub nabycia przez Zakład wierzytelności hipotecznej, złoży w tym celu pisemne nieostęplowane podanie bezpośrednio w c. k. uprzyw. galic. akcyjnym Banku hipotecznym.
2. Żądania pożyczek muszą zawierać szczegóły następujące, a mianowicie:
   a) nazwisko, stan i miejsce zamieszkania żądającego pożyczki,
   b) wysokość kwoty żądanej,
   c) przeciąg czasu na jaki pożyczka zaciągnięta być ma,
   d) oznaczenie hipoteki,
   e) wykaz podatków: gruntowego, domowego i dochodowego, tak zwyczajnych jak i dodatkowych krajowych, powiatowych i innych.
   f) najnowszy zupełny wyciąg z ksiąg gruntowych,

g) wykazanie pozycyi jaką pożyczka żądana w szeregu ciężarów tabularnych zajmować będzie.

3. Oprócz zupełnego extraktu tabularnego muszą być do podania załączone:

   a) przy dobrach ziemskich: indywidualne arkusze dochodowe z urzędowem poświadczeniem zmian, które w skutek reluicyi serwitutów w arealu zajść mogły, oraz wykazy katastralne gruntowe posiadanie poświadczające, tudzież o ile to być może kilkoletnie wykazy dochodów, kontrakta kupna i dzierżawy, opisy dóbr i police asekuracyjne.

   b) przy domach i budynkach załączone być mają: certyfikaty fasyi z czynszu pobieranego w ciągu ostatnich lat sześciu, police asekuracyjne, książeczki podatkowe, oraz wykazy uskutecznionych przybudowań lub nowych budowli; przy budynkach we Lwowie położonych zarządzi Zakład przez własne organa opis stanu budynków, i w tym celu przy wniesieniu podania złożona ma być kwota 10 — 20 złr. w walu. austr. na pokrycie wynikłych ztąd kosztów; zaś przy podaniach o pożyczki na domy na prowincyi położone, musi być załączone poświadczenie dwóch przysięgłych znawców o dobrym stanie budynków. Jednakże wolno będzie Bankowi hipotecznemu przekonać się przez własne organa o właściwym stanie tychże budynków i to na koszt starającego się o pożyczkę.

4. Do podania wniesionego celem nabycia przez Bank hipoteczny jakiej pozycyi tabularnej musi być dołączony zapis pierwiastkowego dłużnika i odnośny dokument cesyi w odpisie.

5. Podania pocztą przesyłane muszą być frankowane i opatrzone adresem: C. k. uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Niefrankowane przesyłki będą zwrócone.

6. Ogólne zapytania, nie poparte potrzebnemi do ocenienia żądania dokumentami, zostaną bez odpowiedzi.

Załatwienie podań o pożyczki:

Jeżeli na podanie nastąpiła uchwała odmowna, Zakład do udzielenia stronie powodów odmowy nie jest obowiązany (§. 105 statutu).

Jeżeli pożyczka w żądanej kwocie, lecz pod pewnemi warunkami, lub też poniżej żądanej kwoty przyznaną została, w takim razie będzie strona pisemnie o tem uwiadomiona, oraz termin naznaczony, w przeciągu którego strona powinna:

1. Złożyć oświadczenie czy wogólności przyjmuje pożyczkę i do którego czasu.
2. Załączyć dokładne, według załączonych wzorów sporządzone, sądownie lub notaryalnie legalizowane i klauzulą do intabulacyi opatrzone dokumenta, oraz najnowszy wyciąg z ksiąg

gruntowych, intabulacyą tychże dokumentów i wynikających ztąd dla Zakładu praw wykazujący.

Starający się o pożyczkę ponosić będzie wszystkie koszta za należytości stęplowe.

Jeżeli strona w wyznaczonym terminie odpowiedzi nie da, uważać się to będzie jako milczące oświadczenie, że nie chce przyjąć mniejszéj pożyczki lub dopełnić podanych warunków.

Póżniej wniesione oświadczenie strony, a nawet późniejsze dopełnienie podanych warunków nie daje jej prawa żądania od Zakładu dopełnienia przyrzeczenia, danego z ograniczeniem lub warunkowo (§. 106 statutu).

Utrata zezwolenia na podniesienie pożyczki:

Zezwolenie na pożyczkę traci moc obowiązującą w następujących wypadkach:

1. Jeżeli starający się o pożyczkę w przeciągu dni trzydziestu od czasu otrzymanego zawiadomienia nie oświadczy, że przyznaną sobie pożyczkę przyjmuje, lub podniesienie wypożyczonej sumy w przepisanym czasie uskutecznić zaniedba.
2. Jeżeli starający się o pożyczkę umiera; jednakże w tym wypadku zezwolenie na pożyczkę obowiązywać nie przestaje, jeżeli spadkobiercy w przeciągu wyznaczonego zmarłemu terminu odnośne do niej kroki poczynić nie zaniechają.
3. Jeżeli realność na hipotekę przeznaczona przed zrealizowaniem pożyczki sprzedaną zostanie.
4. Nareszcie, jeżeli starający się o pożyczkę w konkurs popadnie.

Wyplata wypożyczonej sumy:

Skoro wszystkie powyżej wymienione dokumenta na oznaczonym terminie złożone i za dostateczne uznane zostaną, otrzyma starający się o pożyczkę asygnacyą do podniesienia w kasie Towarzystwa sumy wypożyczonej.

Podniesienie sumy nastąpić może tylko przez niego samego lub przez jego pełnomocnika aktem notaryalnym wylegitymowanego.

Strona wynagradza przy wypłacie wypożyczonej sumy procenta, należące się za czas od dnia wypłaty do terminu pierwszej raty umorzenia, według stopy procentowej służącej za podstawę przy obliczaniu rat umorzenia, oraz procenta 6 od sta od podnieść się mających listów hipotecznych do chwili podniesienia takowych, tudzież tytułem konfekcyi listów hipotecznych po 50 centów wal. a. od sztuki.

Strona powinna podnieść przyznaną pożyczkę w przeciągu dni 30 od dnia zawiadomienia, w przeciwnym razie traci przysłużające jej do tego prawa.

Opłata procentów i rat umorzenia.

Opłata procentów od pożyczek hipotekowanych i kwot umorzenia uiszczona być musi w gotowiznie albo ubiegłemi kuponami listów hipotecznych Zakładu.

Antycypowane spłaty kapitału pożyczek, danych listami hipotecznemi (§. 110 statutu), mogą być także uiszczone *al pari* w listach hipotecznych Zakładu, a to z kategoryi oznaczonej przy podniesieniu pożyczki (§. 112 statutu).

Spłata następuje w ten sposób, że za opłatą przez pewny przeciąg czasu oznaczonej półrocznej raty nietylko procenta opłacone, lecz i kapital umorzony zostaje.

Najdłuższy przeciąg czasu w którym powzięta pożyczka ratami umorzenia spłacona być musi, ustanowiony jest tymczasowo na lat 47½; roczna rata umorzenia wynosi w takim razie 7¼% od wypożyczonego kapitału.

Pożyczki mogą być także umorzone (amortyzowane):

w 38	latach przy rocznej kwocie umorzenia	7½ %
w 29½	„ „ „ „	8 „
w 21	„ „ „ „	$9\frac{2}{10}$ „
w 13½	„ „ „ „	$11\frac{34}{100}$ „

Raty umorzenia wnoszone będą do kasy Zakładu półrocznie z góry. Od spóźnionych rat umorzenia pobierane będą 6% zwłoki, bez względu na inne skutki z zaniedbania przepisanej spłaty pochodzące. Nadto przy każdem dalszem opóźnieniu, 14 dni przenoszącem, ½% tytułem prowizyi uiszczone być musi.

Częściowe równie jak całkowite spłaty sumy kapitalnej dozwolone są w tych razach, jeżeli pewne kwoty podzielne przez 100, sześcioma miesiącami z góry, w legalizowanem podaniu wypowiedziane, lub umówione za 6 dalszych miesięcy procenta uiszczone zostały. Przy takowych spłatach kapitału przed upływem terminu w skrypcie oznaczonego, uiszczona być musi bonifikacya, 2% od spłacającego się kapitału wynosząca.

Zaś wypowiedzenie kapitału ze strony Zakładu w tym jedynie razie miejsce mieć może, jeżeli którekolwiek z przyjętych przez dłużnika w skrypcie jego zobowiązań w przepisanym czasie dopełnione nie zostało, lub jeżeli pożyczka w skutek zmiany jaka zaszła w stanie hipoteki, pozbawioną została przepisanego statutem bezpieczeństwa.

Zresztą raty umorzenia niezależnie od przedpłaty ciągle od oznaczonego terminu w oznaczonej kwocie opłacane być winny, gdyż przedpłata skraca tylko trwanie pożyczki w miarę jak w skutek przedpłaty najbliższe raty kapitału, w planie umorzenia przypadające, uiszczone będą, lecz przedpłata nie przerywa wcale opłaty dalszych rat umorzenia ani też kwoty ich nie zmienia.

Z c. k. uprzywilejow. galicyjskim akcyjnym Bankiem hipo-

tecznym połączona jest, jak się wyżej rzekło, kasa zaliczkowa, której zadaniem: dostarczać za pomocą pożyczek oprocentowanych rzemieślnikom i drobniejszym przemysłowcom, osiadłym w miastach królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem księstwem Krakowskiem, gotówki potrzebnej czasowo dla przemysłu i gospodarstwa.

Do prowadzenia tego interesu przeznacza i wydziela się dziesiątą część kapitału akcyjnego.

Interesami kasy zaliczkowej kierują, nadzorują i prowadzą osoby upoważnione do prowadzenia Banku hipotecznego, mianowicie: Dyrekcya, Rada nadzorcza i walne Zgromadzenie; interesa te muszą jednak mieć całkiem osobny rachunek w księgach, a dla łatwiejszego przeglądu i bilans osobno zdziałany.

Zysk, któryby się okazał z interesów kasy zaliczkowej, wpisuje się do konta zysku Banku hipotecznego, i rozdziela się podobnież jak zysk z tego Banku. Gdyby zaś z interesów kasy zaliczkowej okazala się strata, takowa odpisaną być ma z kapitału obrotowego tej galęzi interesów, któreby się w następnych latach okazały, tak, że dopiero po całkowitem jego uzupełnieniu, dalszy zysk policzać się będzie znowu na korzyść banku hipotecznego.

Kasa zaliczkowa rzemieślnikom i drobniejszym przemysłowcom daje pożyczki w kwocie najmniej 5 złr. w. a. a najwięcej 500 złr. w. a. w gotowiźnie, a mianowicie każdą pożyczkę w kwocie podzielnej przez 5, i zawsze na pewną oznaczoną ilość tygodni, i umawia się z dłużnikiem tak o wysokość procentu, jak i o sposoby częściowej spłaty kapitału wypożyczonego i procentów.

Umówiona z dłużnikiem stopa procentu ważną jest także co do prolongacyi i co do procentów zwłoki, a przy obliczeniu procentów zwłoki czas krótszy od tygodnia bierze się jako caly tydzień.

Niedotrzymanie jednej tylko raty dłużnikowi do spłacenia dozwolonej, obowiązuje biorącego zaliczkę do natychmiastowego zwrotu całego jeszcze dlużnego kapitału, wraz z przypadającemi procentami.

Biorący zaliczkę ma kasie zaliczkowej wystawić własnym kosztem stęplowany zapis dlugu na kwotę mu wypożyczoną, w którym zapisie ma być wyraźnie wymieniony sposób spłacenia kapitału i procentów.

Kasa zaliczkowa daje pożyczki tylko za odpowiednią poręką lub za złożeniem dostatecznego zastawu.

Poręczyciel przyjąć ma na siebie wraz jako ręczyciel i dłużnik odpowiedzialność za wypożyczony kapitał i umówione procenta, również jak i za dotrzymanie płacić się mających rat, i jako taki winien podpisać zapis dlugu wspólnie z zaliczkę biorącym; w skutek czego w razie uchybienia terminu ze strony biorącego zaliczkę, kasa zaliczkowa ma prawo pociągnąć do dopełnienia przyjętych obowiązków poręczyciela bądź samego, bądź wspólnie z zaliczkę biorącym.

Jako zastaw, dane będą efekta i towary niepodlegające ani niebezpieczeństwu ognia, ani stłuczeniu lub zepsuciu, i które z po-

wodu swej objętości nie są trudne do przechowania. Rzeczy, których prawne posiadanie jest wątpliwem, lub które nie są przedmiotem targu, w zastaw przyjęte nie będą.

Podania o pożyczkę z kasy zaliczkowej rozstrzyga Dyrekcya z zastrzeżeniem zatwierdzenia ze strony urzędującego członka Rady nadzorczej.

W razie odmownej odpowiedzi na podanie o pożyczkę, zawiadamia się o tem stronę, bez przytoczenia powodów odmowy.

Spółka: Bniński, Chłapowski, Plater i Spółka w Poznaniu rozpoczęła czynności swoje w roku 1863 z dniem 4 lutego, w którym do metryk handlowych zaciągniętą została. Przedmiotem czynności téj Spółki są: interesa bankierskie i kredytowe, interesa asekuracyjne na prymę i czynności komisowe. Wedle sprawozdania Spółki za rok 1865/6, z dniem 1 lipca 1866 majątek jej był następujący:

Stan czynny wynosił ogółem . . .	724,779 tal.	14 srgr.	8 fen.
Stan bierny „ „ . . .	656,705 „	7 „	6 „
Okazało się zatem czystego zysku .	68,074 „	7 „	2 „
Z tego strącono stosownie do ustawy na umorzenie kosztów pierwszego urządzenia	500 „	— „	— „
Pozostało więc	67,574 „	7 „	2 „
Procent 4% od wpłat uczynionych w właściwym czasie, tj. od 465,300 tal. wynosi	18,612 „	— „	— „
Pozostaje reszty	48,962 „	7 „	2 „

Ta reszta rozdzielona została stosownie do ustawy na trzy części, a mianowicie:

na fundusz rezerwowy	16,355 tal.	29 srgr.	9 fen.
na dywidendę dla akcyonaryuszów .	16,285 „	15 „	— „
na tantyemę dla wspólników firmowych	16,320 „	22 „	5 „
Razem jak wyżej	48,962 „	7 „	2 „

Towarzystwo jedwabnicze Brzeżańskie założone w roku 1861, liczy obecnie przeszło 200 członków.

Towarzystwo pszczelno - jedwabnicze i sadownicze w Krakowie zawiązane roku 1866 liczy obecnie 144 członków, a w październiku 1867 r. urządziło pierwszą swoję wystawę, która nad spodziewanie dobrze wypadła.

Sokół, stowarzyszenie gimnastyczne zawiązane we Lwowie w r. 1867, liczy 46 założycieli a do 200 członków.

Dodatkowo wspomnieć tu musimy o **Wydawnictwie dzieł Długosza** nakładem Alexandra hr. Przezdzieckiego. Nie jest ono wprawdzie instytucyą publiczną, ale jest zawsze przedsięwzięciem wielkiéj publicznéj zasługi. — Wypadki polityczne wstrzymały na jakiś czas działalność tego Wydawnictwa; obecnie atoli wszystkie prace ku dokonaniu jego zmierzające są już uskutecznione. I tak: gotowy jest text dziejów skolacyonowany przez pana Żegotę Paulego z autografem i z najcelniejszemi rękopisami; gotowe również i porównane z opisami bliskiemi czasów Długosza Żywoty biskupów, Świętych, Clenodia, Banderia itd.; gotowy cały przekład dziejów przez prof. Karola Mecherzyńskiego dokonany. Obecnie, po wydrukowaniu 3ch tomów Libri beneficiorum, ukończony został druk Igo tomu dziejów w przekładzie polskim, a druk 2go tomu prawie do połowy doprowadzony; dalsze tomy wychodzić będą w nieprzerwaném już następstwie po sobie. — Prenumeratorowie otrzymują to dzieło po cenie nie pokrywającéj kosztów znacznego nakładu, bo po 2 rubl. sr. tom. Dla handlu księgarskiego ustanowiono obecnie następne ceny: za całość dzieł Długosza 45 rub. sr.; za text łaciński tylko (9 tomów) 30 rsr.; za text polski tylko (6 tomów) 20 rsr.; pojedyńczy tom, tak polski jak łaciński, kosztuje 4 rsr., to jest dwa razy tyle co w prenumeracie. Adres Redakcyi i Expedycyi Wydawnictwa: Józef Łepkowski, Kraków, Rynek Nr. 48.

Zakłady Naukowe w Galicyi.

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie liczy obecnie w zimowem półroczu roku 1867/8 profesorów 40, docentów 3 (wszyscy na wydziale lekarskim), zastępców 5, asystentów 10; uczniów: na wydziale teologicznym 9 zwyczajnych, 21 nadzwyczajnych, razem 30; na wydziale prawnym 131 zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych, razem 134; na wydziale lekarskim 117 zwyczajnych, 3 nadzwyczajnych, razem 120; na wydziale filozoficznym 48 zwyczajnych, 7 nadzwyczajnych, 16 farmaceutów, razem 71. Ogółem zatem jest w tem półroczu uczniów zwyczajnych 305, nadzwyczajnych 34, farmaceutów 16, razem 355. Wykładów na to półrocze ogłoszonych jest: 19 w języku niemieckim (głównie na wydziale prawnym), 13 w łacińskim, a 79 w polskim. Gabinetów, klinik i innych pomocniczych zakładów posiada Uniwersytet 20.

Stan szkół ludowych w 1866 roku.

Konsystorz czyli nadzór główny szkolny	Szkoły męzkie				Szkoły żeńskie				Inne zakłady szkolne							Liczba nauczycieli				L. nauczycielek				Ilość zabudowań szkolnych	Ilość dzieci obowiązanych do szkoły	Liczba dzieci uczęszczających na naukę	
	główne								Szkoły preparan.																		
	połączone z niższo-realn.	zwykłe cztero-klasowe	trywialne	parafialne regulowane i nie regulowane	główne	trywialne	zakłady industryjne dla dziewcząt	konwikta i pensyonaty	męzkie	panieńskie	szkoły organistów i diaków	zakłady głucho-niemych	zakład ślepych	ochronki dla dzieci i sierót	szkoły przemysłowe i dla terminatorów	Katechetów	nauczycieli	niższych szkół i pomocników	kandydatów	nauczycielek	pomocnic	mistrzyni robót ręcznych	kandydatek			tygodniowo	niedzielną czyli powtarzającą
Lwowski rzym. kat.	1	15	124	43	3	22	1	11	1	1	1	1	1	6	2	162	180	42	37	67	18	3	—	204	66135	18063	3190
Lwowski gr. kat. . .	1	11	510	533	—	1	2	—	2	—	1	—	—	—	—	38	322	716	164	3	1	—	—	1057	179916	34303	3805
Przemyski rzm. kat.	1	7	138	175	2	7	19	6	1	1	1	1	—	—	—	113	237	130	27	17	19	10	10	335	132238	21609	9199
" gr. kat. .	2	4	140	397	—	1	1	—	1	—	1	—	—	—	—	342	169	265	12	2	—	1	—	545	92943	19934	4116
Tarnowski rzm. kat.	5	6	244	119	2	9	21	4	1	1	1	—	—	—	—	123	313	54	30	36	17	17	22	367	117396	32917	14844
Krakowski rzm. kat.	—	4	50	7	4	4	30	15	1	1	—	—	—	1	1	42	73	14	37	35	4	28	30	69	15579	8796	2777
Ewangiel. cało-kraj.	—	2	74	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18	82	6	—	—	—	—	—	75	6347	4824	1752
Izraelicki cało-kraj.	1	3	3	—	1	—	1	—		—	—	—	—	—	—	—	37	14	—	4	3	7	—	8	46728	6506	61
Razem w roku 1866 istniało	11	52	1283	1274	12	44	75	36	7	4	5	2	1	7	3	838	1413	1241	307	164	52	66	62	2660	657282	146952	39744

Oprócz tych wykazano w r. 1866 w dyecezyi tarnowskiéj i krakowskiéj 99 szkółek sadowniczych, 30 szkółek pasieczniczych i 20 jedwabniczych.

Stan gimnazyów w Królestwie Galicyi wraz z Wielk. Ks. Krakowskiém

w roku szkolnym 1865/6.

Siedziba szkoły	Ilość nauczycieli: dyrektorów: duchownych	dyrektorów: świeckich	stałych: duchownych	stałych: świeckich	Katechetów	suplentów: duchownych	suplentów: świeckich	pomocników: duchownych	pomocników: świeckich	ogółem	Ilość uczniów: publicznych	prywatnych	prywatnych	Według podziału na klasy: I.	II.	III.	IV.	V.	VI.	VII.	VIII.	Co do narodowości: Polacy	Rusini	Niemcy	Wszyscy inni	Co do wyznania: rzym. kat.	grecko kat.	ormiań. kat	szyzmatyckiego	ewangielickiego	izraelskiego	Z tych są: wolni od opłaty	podlegający opłacie
Lwowskie akadem. gimn.	—	1	3	8	—	—	6	1	3	22	462	8	470	75	58	73	45	49	40	76	54	55	336	32	47	58	336	—	—	2	47	233	237
„ II. gimnazyum	1	—	—	8	1	1	8	1	3	23	701	33	734	155	108	98	92	68	73	67	73	348	117	96	173	449	117	5	—	6	157	409	325
„ Franc. Józefa	—	1	—	4	1	—	12	—	—	18	383	22	405	99	98	76	56	52	23	—	—	387	13	—	5	377	18	—	—	—	10	245	160
Brzeżany	—	1	—	5	2	—	6	—	2	16	306	15	321	55	58	52	55	32	22	22	25	135	165	13	8	147	165	2	—	1	6	143	178
Przemyśl	—	1	—	6	2	1	—	—	2	12	530	14	544	126	88	93	59	54	35	49	40	244	224	49	27	292	224	—	—	1	27	305	239
Sambor	—	1	—	7	2	1	4	1	2	18	260	2	262	45	43	53	49	27	17	17	11	86	145	30	1	111	145	—	—	1	5	138	124
Stanisławów	—	1	1	6	2	1	3	—	—	14	366	10	376	61	58	57	47	62	35	33	23	137	174	26	39	161	176	4	—	2	33	148	228
Buczacz	1	—	1	—	2	3	—	—	—	7	127	4	131	43	39	26	23	—	—	—	—	57	70	—	4	57	70	—	—	—	4	70	61
Drohobycz	—	1	—	6	2	—	4	—	—	13	313	2	315	51	44	44	49	44	27	28	28	102	199	6	8	106	197	—	—	4	8	201	114
Kołomyja	—	1	2	1	2	—	2	1	—	9	195	4	199	77	38	49	35	—	—	—	—	46	124	24	5	69	109	6	1	—	14	149	50
Tarnopol	1	—	1	4	2	—	7	—	3	18	383	8	391	72	60	40	56	59	33	41	30	138	166	64	3	144	166	—	—	—	81	189	210
Kraków, św. Anny . .	—	1	1	9	2	—	7	—	5	25	667	11	678	128	123	98	93	85	39	55	57	621	3	15	39	627	3	—	—	9	39	399	279
„ niższe gimnaz. .	1	—	—	3	1	—	6	—	4	15	319	2	321	98	59	50	33	33	48	—	—	266	—	4	51	270	—	—	—	1	50	123	198
Tarnów	—	1	1	7	1	—	7	—	—	17	409	3	409	129	64	91	73	42	34	39	27	464	4	5	26	469	4	—	—	—	26	254	245
Nowy Sącz	—	1	—	6	1	—	4	—	1	13	380	—	380	90	58	58	46	53	47	28	—	348	27	—	5	347	27	—	—	1	5	253	127
Rzeszów	1	—	—	8	1	—	7	—	1	18	580	12	592	132	100	79	89	63	58	39	32	545	14	10	23	556	14	—	—	1	21	338	254
Bochnia	—	1	—	3	1	—	1	—	—	6	104	—	104	33	26	25	20	—	—	—	—	101	—	—	3	101	—	—	—	—	3	73	31
Razem	5	12	10	91	25	7	84	4	26	254	6572	150	6722	1469	1122	1062	921	723	531	494	400	4080	1781	394	467	6572	1771	17	1	29	536	3670	3052

GOSPODARSTWO I PRZEMYSŁ.

POTĘGA PRACY.

Pod pracą rozumiemy każde umyślne, w pewnym celu podjęte działanie sił ciała lub władz ducha, a więc nie same tylko cielesne trudy, które robotnikowi z czoła pot wyciskają, lecz także wszelkie czynności umysłowe, którym sztuka, umiejętność i przemysł zawdzięcza swój początek, wzrost i powodzenie. W mechanice wyraz ten ma szersze ale też i daleko ściśléj określone znaczenie. Francuski matematyk Coriolis wprowadził go pierwszy do téj nauki, która pracującemu dopiero wyjaśniła czém jest właściwie praca. Dźwiganie ciężarów i przenoszenie ich z miejsca na miejsce, kucie żelaza i tłuczenie kamieni są prace napozór całkiem różnorodne. Kto wszakże ciężary podnosi, ten pokonywa ciężkość ziemską dla której one na ziemię spadają; kto przenosi ciężary z miejsca na miejsce na pozioméj równi, ten pokonywa ich bezwładność, tojest udziela każdéj ich cząsteczce pewnéj wielkości ruchu i usuwa ciągle przeszkody tegoż, t. j. tarcie i opór żywiołu w którym się ten ruch odbywa; kto nareszcie kuje żelazo lub bije kamienie, ten zmienia albo znosi całkiem spójność cząstek tych ciał, opierającą się zmianie ich postaci. Ciężkość, bezwładność i twardość, tudzież tarcie i opór żywiołu są to same zapory pracy, która

je w przytoczonych wypadkach, równie jak w każdym innym, musi pokonywać jako siły przeciwne. Każde ciało dąży ciężarem swoim pionowo na dół, pracą zaś podrywa się je do góry; spójność utrzymuje cząstki kamienia w kupie, praca rozbija je i kruszy. Praca więc jako mechaniczna siła jest wielkością ruchu przeciwnego siłom które pokonywa. Nie trudno też rozmaite prace porównywać, sprowadzając je do pewnéj miary, gdyż wielkość pracy zawisła oczywiście: *najprzód* od wielkości drogi odbytéj przez ciało jéj poddane i oporu na téj drodze pokonanego, *powtóre* od wielkości masy tego ciała w pewien sposób obrobionego i czasu na to potrzebnego.

Wielkość przeto pracy wyraża się przez iloczyn z wymienionych ilości według reguł arytmetyki otrzymany. Kto tedy np. 100 funtów kamieni podniósł na 10 stóp wysoko, zrobił tyle, ile drugi który w tym samym czasie dźwignął ich 1000 funtów na jednę stopę, albo 500 funtów na 2 stopy wysokości. Kto wszakże 100 funtów kamieni potłukł na proszek, zadał sobie widocznie daleko więcéj pracy, niż w razie gdyby był tę samę ilość podniósł do wysokości 10 stóp; bo chociaż wzajemna odległość tych cząsteczek, rozsypujących się przy tłuczeniu kamieni, a tém samém i droga przez nie w skutek pracy odbyta, jest dość mała w porównaniu z powyższą wysokością, zato spójność cząstek w kamieniach jest bardzo znacznie większa od przyspieszenia ciężkości. Jeżeli np. odległość cząsteczek w kamieniu wynosi jednę milionową część stopy, a spójność ich jest 1000 milionów razy większa od przyspieszenia ciężkości, praca rozbijania kamieni w danym przykładzie będzie 100 razy większa od pracy podniesienia ich do wspomnionéj wysokości. Tym sposobem fizyczne prace jakiejkolwiek nazwy można porównywać z ciężarami do góry podniesionemi i wymierzać je najdokładniéj, skoro się pewien ciężar, podniesiony w jednéj sekundzie czasu do pewnéj wysokości, weźmie za miarę czyli jednostkę pracy. W mechanice też pracę podniesienia jednego funta na stopę do góry w jednéj sekundzie przyjęto dziś za jednostkę pracy i nazwano *funtem stopowym.* Tak samo używając miar

nowo francuskich, *metrokilogram* za miarę pracy służyć może. Jestto mechaniczna siła, mogąca w jednéj sekundzie podnieść do góry kilogram na wysokość jednego metra. W mechanicznem znaczeniu nawet chłopak który piłkę rzuca w górę, pokonywając ciężkość téj kuli elastycznéj, załatwia pewną pracę, co też i promienie słoneczne czynią, które blichują i ogrzewają, tudzież wzrost roślin i dojrzewanie ich owoców sprawują, lub wiatr pędzący żagle, albo woda obracająca młyńskie koło.

W naturze znajduje się ciągle pewny zasób sił czynnych, które nie inaczéj jak według praw konieczności działają. Ogół tych sił ani się nie powiększa, ani nie pomniejsza. Niema też podobieństwa, aby one kiedyś do odstąpienia od wiekuistych praw działalności swojéj zniewolone być mogły. Cokolwiek te siły w zwykłym toku zjawisk bez naszego współdziałania wydadzą, nazywamy płodem natury. Człowiek atoli, chociaż sam tym siłom poddany, mocen jest przemieniać jednę z nich w drugą, może czynność ich przez sprowadzenie działania na czas krótszy lub dłuższy podnosić lub osłabiać i tym sposobem według potrzeby lub woli niemi kierować. To ciągłe wdzieranie się nasze w sprawy rzeczy przyrodzonych, jedynie tylko podług tych samych praw natury możliwe i dlatego też nie całkiem dowolne, zowiemy pracą w ekonomicznem znaczeniu tego wyrazu; wyroby zaś przez nią otrzymane, są to płody sił roboczych. Nawet samowolne czynności zwierząt są w tém znaczeniu o tyle tylko pracą, o ile pod kierującym wpływem człowieka zostają. Bez użycia sił w przyrodzie niemasz wszakże żadnéj pracy.

Siły natury nietylko w samowolnych i mimowolnych ruchach ciała naszego, ale także w górnolotnych fantazyach, w najszlachetniejszych uczuciach, najwznioślejszych pomysłach i ideach znaczny udział mają, albowiem wtedy tylko do tych duchowych objawów jesteśmy zdolnymi, jeśli się w naszym organizmie i we wszystkich stosunkach naszych znachodzą warunki do takowych czynności niezbędnie potrzebne. Jednakże same te siły nie zapewniają jeszcze człowiekowi swobodnego,

z jego istotą zgodnego bytu, i nie dostarczają mu tych warunków, które do rychłego rozwinięcia władz jego umysłowych niezbędnie są potrzebne. Przyszedłszy na świat potrzebuje on zaraz ludzkiéj pomocy i obcéj pracy. „Rodzimy się bezsilnemi — mówi uczony francuski — a potrzebujemy siły; rodzimy się głupiemi, a potrzebujemy rozumu.“ Wszystko to, czego przy rodzeniu się nie mamy, i bez czego w późniejszym wieku obejść się nie można, daje nam wychowanie, zatem praca ludzka.

Człowiek nawet starannie chowany zdziczeje z czasem, jeśli naraz samym tylko wpływom przyrody poddany zostanie. Gdyby mu się zachciało żyć wyłącznie darami wolnéj natury, musiałby zostać albo myśliwym, albo rybakiem. Lecz i wtenczas bez pracy się nie obejdzie. Natura jedném tylko powietrzem zaopatrzyła ziemię na każdém miejscu w nieprzebranéj ilości; za każdą inną potrzebą życia równie człowiek jak zwierzę goni, i częstokroć z niemałym trudem przywłaszczać ją sobie musi. (Jednak i sprawa ciągłego oddéchania, będąca nieodzownym warunkiem utrzymania się przy życiu, nie bez trudu płuc odbywa się). Dziki syn natury, uganiający ze strzałą w ręku za zwierzem, lub na brzegu jak nieruchomy posąg godzinami czyhający na rybę w jedném miejscu, stosunkowo zanadto wielkiego obszaru do swego utrzymania potrzebuje. Dlatego samolubstwo stało się u niego koniecznością; dlatego musi on każdego innego, goniącego równie jak on za pierwszemi potrzebami życia, uważać za swego przeciwnika, gwałtem go spędzać i na zabój z nim ciągle staczać walkę. Nawet w żonie i własném dziecku widzi on istoty, które niedostatek jego powiększają. Nie mogąc zaopatrywać się w żywność na czas dłuższy, żyje też w ciągłéj obawie braku. Dopiero wtedy, gdy przestanie uważać myśliwstwo i rybołowstwo za wyłączne źródła swojego bytu i chwyci się pasterstwa, obyczaje jego stają się łagodniejszemi. Lecz z tą zmianą przybyło mu i pracy. Zostawszy właścicielem, musiał dbać o przychowek i potrzebował więcéj ludzkiéj pomocy. A gdy się raz stale osiedlił i do uprawy roli zabrał, praca jego jeszcze bardziéj się powiększyła i dla-

tego więcéj uregulować musiała, ale mu też i większe korzyści przyniosła. Tysiące nowych potrzeb gromadziły ludzi obok ludzi i stały się bodźcem do większéj czynności ducha. Tysiące doświadczeń i wikłające się coraz bardziéj stosunki towarzyskie prowadziły powoli do większéj oświaty, która pierwotnie od samych niemal wpływów przyrody, mianowicie od klimatu, wilgoci i gruntu była głównie zawisłą. Historya uczy, że cywilizacya w starożytności stała najwyżéj w Indyach, Egipcie, Meksyku i Peru. Są to kraje pod względem klimatycznych i rolniczych stosunków bardzo do siebie podobne, mające klimat gorący, wilgoć obfitą i grunt urodzajny, zatem wszystko co sprzyja produkcyi pokarmów dla ludzi i zwierząt. Dlatego było tam zawsze żywności podostatkiem, i już wcześnie zaludnianie bardzo prędko postępować musiało. Wkrótce, dla przyczyn których tu rozbierać nie mam zamiaru, znaczna ilość majątków nagromadziła się w ręku małéj garstki ludzi obrotniejszych, podczas gdy resztę narodu opanowało zupełne ubóstwo. Lecz majątek i dostatek robią ludzi swobodnemi, do pochwycenia władzy sposobnemi i w pewnych okolicznościach nastrajają umysł do oddawania się sztukom i naukom; wielkie ubóstwo mas było zaś i jest zawsze matką ciemnoty i niewoli. Klasa bogata i więcéj oświecona przyszła więc tam wcześnie do władzy i rządu, a ubogi lud, popadłszy w ciężką niewolę, musiał zostać na stopniu pierwotnéj ciemnoty, która się tém więcéj ustalała, im bardziéj się on dla taniości pokarmów i małéj potrzeby onych w krajach gorących rozmnażał. Ponieważ targ na siły robocze zawsze był przepełniony, cena dziennego zarobku nad potrzebę utrzymania życia podnieść się nie mogła, zwłaszcza gdy niewola tak dalece była już ustaloną, iż olbrzymie a zupełnie niepotrzebne dzieła, jak egipskie piramidy, indyjskie kościoły i peruańskie gmachy, w prawdziwie krwawym pocie czoła milionów ludzi bez wszelkich z ich strony przeszkód budować było można, których-to dzieł przy dzisiejszych cenach ludzkiéj pracy żadne państwo europejskie bez zupełnego zrujnowania swego bytu nie byłoby w stanie wykonać. Rzecz

atoli dziwna, że ludzie bez myśli dziś jeszcze tę starożytną oświatę podziwiać i wyżéj dzisiejszéj stawiać mogą, zamiast coby mieli ze wzdrygnięciem odwracać swój umysł od czasów ciężkiéj niewoli, gdzie mała część narodu większą w bydlę obrócić nie wahała się, i podziwiać raczéj niewolniczy umysł tych licznych mas, które za lichy obrok dzienny oddawały swoje życie, i miały cierpliwość przez krocie wieków jednakowo znosić taką niewolę.

Lecz zapytasz mnie może, szanowny Czytelniku: „Dlaczegóż człowiek nie mógł się sam pierwotnie do jakiéj takiéj cywilizacyi rozwinąć w krajach życiu roślinnemu i zwierzęcemu najbardziéj sprzyjających, jak np. w Brazylii, kiedy klimat, wilgoć i stosunki chemiczno - fizykalne ziemi tak przeważny wpływ na cywilizacyą wywierają? Wszak tam klimat gorący, wilgoć z dwóch przyczyn dostateczna (raz dla gęstéj sieci wielkich rzek odlewających swe wody na wschodniém wybrzeżu, a potém dla wiatrów południowo - wschodnich, z obrotu ziemi około swéj osi i z różnicy temperatury pod równikiem i biegunami wynikających, które wiejąc ciągle od strony morza, bardzo wiele waporów ze sobą prowadzą i dlatego zawsze wysoki stan wilgoci w całym tym kraju utrzymują), a ziemia urodzajną być musi, kiedy tak olbrzymią rozwinęła wegetacyą i najbogatszą niemal faunę wydała i żywi."

Na to odpowiem wkrótkości, że jak w okolicach przybiegunowych Eskimowie dla ciągle prawie groźnego zimna i pochodzącego ztąd braku roślinności po dziś dzień w dzikim stanie pozostać musieli, tak też w krajach gorących, gdzie natura w całéj swéj potędze i wielkości zmysłom się przedstawia, człowiek tyle przeszkód swojego rozwoju w téj saméj naturze znachodzi i tą jéj wielkością tak jest przywalony, iż sam żadnym sposobem, świadom ciągle swéj nicości w obec wszechwładnych sił natury, podnieść się nie zdołał do wyższéj kultury; gdy przeciwnie w Grecyi, w tym nierównie mniéj obficie od natury wyposażonym, ale też za to w każdym względzie wszelkiéj kulturze mniéj przeszkód stawiącym kraju, tak wysoko podniósł

się umysłowo i moralnie. W Brazylii, dziś nawet po wprowadzeniu europejskiéj kultury, zaledwie sześć milionów ludzi żyje na obszarze dwanaście razy większym od dzisiejszéj Francyi! Jakże mógł tam pierwotny mieszkaniec, przymuszony walczyć ciągle o życie swoje z gwałtownemi orkanami, podziemnemi burzami, rozległemi i raptownemi powodziami, z drapieżnemi zwierzętami, z niezliczonemi owadami i strasznemi chorobami, po prostu mówiąc z całą wielką i wszechwładną naturą, wydobyć się sam ze stanu dzikości i wstąpić na drogę choć peruańskiéj cywilizacyi? Pomimo całéj obfitości natury bogatéj we wszystko, miał on tam niemało trudu i mozoły, żeby zachować tylko swe plemie od zagłady.

Człowiek pracą swoją podołał wszędzie złagodzić mnóstwo nieprzyjaznych wpływów natury, pracą udało mu się na wielu miejscach płody jéj znacznie powiększyć. Za czasów rzymskiego historyka Tacyta nieprzebyte lasy i moczary pokrywały rozległe obszary Germanii, klimat był ostry i niezdrowy, ludzie mieszkali w słomianych i drewnianych chatach a w zimie w jamach podziemnych, żywiąc się owsianą kaszą i jęczmiennym chlebem. Ludzka ręka przerzedziła lasy i osuszyła moczary. Grunt stał się przystępnym ożywiającemu wpływowi ciepła i światła i przysposobił się z czasem do przyjęcia roślin, które pod przyjaźniejszemi tylko stosunkami klimatycznemi rosną i dojrzały plon wydają. Żyto sprowadzono z okolic Kaukazu, winorośl i pszenicę z Włoch, kukurudzę i tytoń z Ameryki, proso z Indyj Wschodnich, hreczkę z Turcyi. Natura miejscowa przyjęła te obce istoty jak własne dzieci i chowa je z macierzyńską troskliwością. Nawet pod błogosławionêm niebem włoskiêm nie zawsze rosły piękne cytryny, pomarańcze i chińskie jabłka. Ryż przywieziono tam z Indyj Wschodnich, modrzew z Chin, a winorośl z Azyi. Drzewo kawowe, które dostarcza obecnie około 600 milionów funtów ziarnek kawy i miliony ludzi zaopatruje zdrowêm i delikatnêm pożywieniem, rosło przedtem w krajach tylko położonych na południe od Abissynii, gdzie dziś jeszcze w dzikim stanie się znajduje. Ludzka

ręka przeniosła je do Arabii, a późniéj do Zachodnich Indyj, do Brazylii i na wyspę Jawę. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż wszystkie niemal gatunki zachodnio-indyjskiéj i brazylijskiéj kawy pochodzą od jednego tylko drzewa kawowego, które Declieux we Francyi z ziarna wyhodował i w r. 1717 z niemałym trudem na wyspę Martinikę zawiózł. Podczas mozolnéj i długiéj podróży morskiéj musiał on ciągle dzielić się skąpą swoją porcyą wody z młodą drzewinką, aby ją tylko przy życiu utrzymać.

Skutki ludzkiéj pracy nietylko w rozszerzeniu przytoczonych roślin, ale także i zwierząt są widoczne. Uderzający tego przykład mamy na Nowéj Hollandyi, gdzie natura zupełnie inaczéj jak w innych częściach świata rozgospodarowała się, wydawszy ptactwo bez skrzydeł, zamiast pierza włosami pokryte, czworonogie zwierzęta z dzióbami, czarne łabędzie a białe orły, kukułki kukające w nocy, a puhacze które w dzień wołają. Zwierząt domowych prócz psów i świń żadnych tam nie było. Dopiero z Europy sprowadzono konie, woły, kozy i owce, które się tam chowają przewybornie. Krajowcy nazywali pierwsze konie świńmi, na których jeździć można.

Praca ludzka nietylko zaopatrzyła kraje roślinami i zwierzętami których pierwéj tam nie było, lecz także te istoty o wiele ulepszyła i płodność ich znacznie podniosła. Słusznie też i bardzo trafnie każdą ku ulepszeniu podjętą pracę kulturą zowią. Gdyby dzika jabłoń saméj naturze była zostawioną, mielibyśmy małe i cierpkie jabłka, jakich u nas po lasach i niestety po ogrodach jeszcze nie mało się znachodzi. Przez uprawę otrzymano do dziś dnia przeszło 1500 szlachetnych gatunków jablek, które od dzikiéj jabłoni swój początek wzięły. Na téj saméj drodze uzyskano przeszło 1300 szlachetnych gatunków gruszek i około 400 gatunków wiśni. Jeszcze przed 50 laty znano tylko jeden gatunek gieorginii, dziś już 1500 odmian posiadamy. A ileż to gatunków winogron posiadamy dziś z winnéj macicy, która przez uprawę nietylko w jakości znacznie się poprawiła, ale także do nierównie większéj urodzajności doszła?

Audibert wspomina o winorośli, która na 350 flaszek wina dostarczała gron. A w królewskim ogrodzie w Hampton - Court jedna tylko winorośl zapełniała całą wielką cieplarnię i tak obficie rodziła, iż gdy z niéj pewnego razu król Jerzy III aktorom teatru Drury - Lane darował był 1200 tuzinów gron, jeśli ich tam tyle będzie, ogrodnik śmiało zapewnił, że bez obawy zupełnego ogołocenia krzewu mógłby dwa razy tyle udzielić.

W stanie natury niema zwierząt domowych; wszystkie od oswojonych dzikich pochodzą. Przez chów otrzymaliśmy tuczne woły i robocze bydło, przez krzyżowanie wilków z szakalami rozmaite rasy psów naszych. Z dzikiego tabuna wychowaliśmy sobie angielską i arabską rasę koni, a z owcy pospolitéj delikatną wełną pokryte merynosy.

Człowiek nawet w błogosławionych klimatach nie przychodzi bez pracy do tego stanu cywilizacyi i duchowéj oświaty, która istocie jego odpowiada. Mało okolic tak łagodnych i urodzajnych jak na wyspach Południowego morza. Tam palma kokosowa rośnie dziko na rozległych obszarach i zaopatruje człowieka podostatkiem karmą i paliwem; tam banany bez trudu posadzone 133 razy tyle dają pożywienia ile pszenica na równéj przestrzeni zasiana; tam drzewo chlebowcowe co trzy kwartały rodzi owoce, po spieczeniu na gorącym kamieniu do pszenicznego chleba w smaku podobne. Kto, zdaniem Kooka, tylko 10 chlebowców w życiu swojém posadził, ten wypełnił swe obowiązki familijne tak dobrze, jak nasz rolnik który rokrocznie orze, sieje, zbiera i młóci. W krajach tych idzie się do lasu po owoce chlebowcowe, jak u nas po laskowe orzechy lub po chróst na opał. Tam palmę sagowcową tylko ściąć i na kawałki połupać trzeba, aby z jéj mleczu 300 do 600 funtów pożywnéj mąki wydobyć. W tak szczęśliwych stosunkach fizycznych żyją na tych wyspach dwa ludzkie plemiona, różniące się od siebie cywilizacyą i kulturą umysłu bardzo znacznie, Malajczycy i Papuasy. Tamci przed pierwszém jeszcze przybyciem Europejczyków robili czółna i rozmaite sprzęty, osiedli we wsiach trudniąc się uprawą roli, i mieli pojęcia religijno-

moralne, a dziś przyjęli zupełnie obyczaj europejski i mieszkają w murowanych domach. Ci zaś, jak przedtem tak i dziś, chodzą nago lub w skórach zwierzęcych, żywią się rybami i surowém mięsem z kenguru lub ptastwa, które zaledwie trochę z pierza obrać za potrzebne uważają. Nawet jedzą ludzkie mięso jeśli go gdzie dopadną, i to nietylko z ciała nieprzyjaciół w walce poległych, lecz także bezbronnych, umyślnie na to zabitych. Na wyspach Salomona jeszcze w r. 1845 przynieśli byli pewnego razu ci ludożercy misyonarzom na sprzedaż dziecię i zalecali nieszczęsny towar wielokrotném zapewnieniem, że bardzo smaczny będzie. Kacyk Nikajki na wyspie Fortuna miał sam zjeść przeszło 1000 ludzi.

Jak pojedyńczy człowiek i całe narody przez pracę coraz daléj w cywilizacyi i dobrym bycie postępują, tak znowu narody już na wysokim szczeblu oświaty stojące, oddawszy się gnusności przez czas dłuższy, popadają w nędzę i prostactwo. W starożytności Egipt był krajem najwyższéj cywilizacyi, żywiącym 12 milionów mieszkańców i tak bardzo żyznym, iż go szpichlerzem Rzymu nazywano. Izraelici w Palestynie powoli, tu zaś nadzwyczaj spiesznie się mnożyli, bo liczba ich co 15 lat w dwójnasób się powiększała. Prócz tego rzemiosła, niektóre gałęzie przemysłu i sztuka budowania stały na wysokim stopniu; nawet umiejętności starannie pielęgnowano. Lecz według świadectwa Herodota nie bez wielkich trudów kraj ten do tak kwitnącego stanu przyprowadzono. Błogosławieństwo jego polega na regularném występowaniu Nilu z łożyska swego. Musiano więc kopać liczne kanały, sypać olbrzymie groble i budować mnogie śluzy, aby dostateczną ilość wody na cały kraj sprowadzić, i w sam czas znowu go napowrót osuszyć; musiano wstrzymywać powiewny piasek bliskiéj puszczy, a nawet mury wznosić dla odpierania hord najezdniczych. Dziś w Egipcie klimat wprawdzie ten sam co pierwéj; Nil co roku jak przedtem z brzegów występuje; dziś jeszcze po ustąpieniu wód do łoża rzeki nie potrzeba nic innego zrobić, jak tylko ziarno rzucić w namuł i zostawić je wpływom ożywiających

promieni, aby żyzny plon otrzymać. O tym kraju można zawsze jeszcze to powtórzyć, co niegdyś zdobywca jego Amru, pisząc do kalifa Omara w r. 640 po nar. Chr. P., powiedział: „Egipt najprzód jest nagim stepem, tumanami kurzu zaległym, potem morzem słodkiéj wody, a wkońcu wielką grzędą kwiatów.“ Dziś niestety wielki tam brak rąk do pracy potrzebnych, bo zaludnienie spadło do półtrzecia miliona! Kanały pozamulane, groble i śluzy tu i owdzie poznikały, a powiewny piasek coraz daléj w głąb kraju posuwając się, część urodzajnéj ziemi zamienił już na puszczę. Wprawdzie w nowszych czasach stan tego kraju znowu się nieco polepszył, gdy do pracy więcéj zabierać się i obce siły sprowadzać zaczęto; lecz w porównaniu z cywilizacyą i dobrym bytem w starożytności jest on zawsze jeszcze bardzo ubogi, a ludność jego barbarzyńska.

Daleko smutniejszy obraz przedstawiają nam zachodnio-azyatyckie kraje. Tam niegdyś stały miasta Babilon, Niniwe i Ekbatana, a w nich ogromne mury, pałace, świątynie, łazienki i ogrody; tam przemysł i handel kwitnął. Liczne kanały z groblami sypanemi na wielkie rozmiary i sztuczne budowle wodne zaopatrywały wodą z Tygru i Eufratu kraj z natury swojéj suchy, chroniąc go zarazem od zbytecznych i szkodliwych zalewów. Olbrzymi mur przedzielał obadwa państwa i powstrzymywał napady hord nieprzyjacielskich. Dziś zaledwie zwaliska oznaczają miejsca gdzie miasta te stały; woda pozamulała kanały, groble się porozsuwały, a z owych sztucznych budowli niema ani śladu. Eufrat, który toczył swe nurty przez sam środek Babilonu, dziś już zamulony zaraz poniżéj miejsca gdzie to potężne miasto leżało. Przemysł i handel znikły do szczętu, a nawet koczownicze hordy Kurdów znachodzą obecnie w tych okolicach dla swoich trzód tylko mizerne pastwiska.

Rolnictwo z natury swojéj pod przeważnym jeszcze wpływem sił przyrody stoi, a praca, jakkolwiek jéj skutki są i tu zbawienne, odgrywa w niém pod pewnym względem tylko podrzędną rolę; w przemyśle zaś i handlu na pomyślne powodzenie ona główny wpływ wywiera. Rolnictwo bowiem nie da się

inaczéj jak tylko pod gołém niebem prowadzić, gdy przeciwnie każdy niemal rodzaj przemysłu w zamkniętych przestrzeniach wykonywać można. Rolnik zawisł od światła i ciepła, które mu klimat i pogoda nastręcza; przemysłowiec oświeca i ogrzewa sztucznie pracownie swoje, jak mu potrzeba. Wilgoć i powietrze działają na role i łąki, jak z biegu okoliczności w przyrodzie wypadnie; w przemysłowych pracowniach możemy według potrzeby sprowadzać sztucznie posuchę lub wilgoć, a nawet powietrze całkiem usuwać lub innym gazem zastępować. Podczas gdy rolnik dbały o polepszenie ról, łąk, lasów i ogrodów swoich wiele dokazać może, całe powodzenie przemysłowca zawisło jedynie od oględnéj znajomości rzeczy, od pracy i kapitału. Obaj potrzebują wprawdzie konsumentów którzyby ich płody zakupowali; dla przemyslowca są oni jednak niezbędniéj potrzebni, niż dla rolnika, i w tym tylko kraju dobrobyt jest ustalony, gdzie rolnictwo i przemysłowość ręka w rękę postępują, gdzie stale jedna z tych gałęzi pracy ludzkiéj płodami swemi zaopatruje drugą. Belgia zdaje się być tym krajem, gdzie obie te siły produkcyjne najlepiéj się zrównoważyły. Nie dziw więc, że tam na każdéj mili kwadratowéj ziemi w przecięciu 8200 ludzi żyje i każda gałęź przemysłu doszła do wysokiéj doskonałości.

Obadwa główne zatrudnienia narodu ucywilizowanego: przemysł i rolnictwo, można porównać z olbrzymią budowlą pracą ludzką wzniesioną; przemysł z gmachem zbudowanym z gładko ociosanego kamienia przy pomocy sztucznego wapna, rolnictwo zaś z budynkiem postawionym z saméj surowizny; materyału do obu budowli natura dostarcza. Ciekawém byłoby zupełne rozwinięcie tego porównania, lecz tu ograniczyć się myślę tylko na przytoczeniu kilku spraw i skutków pracy z dziedziny przemysłowości. W czynnościach bowiem przemysłowych widać jasno i wyraźnie, jak człowiek swe zamiary podsuwa naturze i zniewala ją poniekąd aby dla niego pracowała. Pień drzewa opatrzony jest od natury właściwemi naczyniami rurkowatemi, któremi pożywne soki, a z temi materye ziemne dostają się

do pnia z gruntu na którym drzewo rośnie i w sprawie rośnienia pewien udział biorą. Soki te, w rurkach wspomnionych zawarte, są główną przyczyną butwienia i psucia się tramów. Podlewając zaś drzewa do ścięcia przeznaczone przez jakiś czas stosownym rozciekiem soli, który oszukana (że się tak wyrażę) natura, równie jak soki pożywne, onemi rurkami do drzewa wprowadza, sól ta w komórkach osiada i staje się na później tamą gnicia i butwienia. Drzewo w ten sposób obsłużone daje wyborny materyał budulcowy.

Słońce, posyłając promienie światła i ciepła na ziemię, dostarcza jéj najważniejszych warunków życia istót organicznych, a prócz tego wodę płynącą bez przerwy do morza zamienia nieustannie w parę niewidomą, która spłynąwszy znowu w drobniuchne kropelki, bywa pędzona wiatrami ponad lądy w postaci mgły lub obłoków i często deszcze lub nawet ulewy sprowadza, utrzymując tym sposobem ciągłe kołowanie wody na naszym planecie. Na tem zjawisku w naturze polega wyrabianie soli z wody morskiéj, którą się w szerokie a płytkie, umyślnie do tego sporządzone miejsca spuszcza, i tam wolnemu wpływowi promieni słonecznych zostawia. Tym sposobem w Sycylii około półtora miliona centnarów soli otrzymują co roku.

Wiele jest takich ciał na ziemi, które dla swoich wybitnych własności chemicznych w zwykłym przebiegu zjawisk, albo dopiero w pewnych okolicznościach na organiczne materye silnie działają, i nietylko ich barwę, ale także spójność zmieniają. Takiemi ciałami są gazy, tlen i chlor. Z własności ich korzystamy blichując płótno na słońcu, gdzie się powolne butwienie zwilgoconego włókna umyślnie sprowadza, albo w zamkniętych miejscach, gdzie płótno lub też i inne rzeczy, jak np. papier, na wpływ chloru wystawiamy.

W ludziach i zwierzętach natura w każdéj chwili posiada pewien zasób sił fizycznych, które wszakże ani do wywoływania wszelkich możliwych, nieraz pożądanych ruchów nie wystarczają, ani też z chyżością, do pewnych celów koniecznie potrzebną,

nie są w stanie działać bezpośrednio. Przemyślny człowiek, nie zadowolony zwykłemi skutkami tych sił w przyrodzie, powymyślał rozmaite przyrządy, za pomocą których ciasne granice działania ich znacznie rozszerzył. Silny robotnik wywiera dłonią swoją ciśnienie 90 funtów; za pomocą hydraulicznéj prasy może jednak zgnieść płytę żelazną 6 cali grubą albo dębowy kloc na stopę gruby a 2 stopy długi, do czego siły 1500 centnarów potrzeba. Człowiek średniéj siły może w jednéj sekundzie podnieść z ziemi 87 funtów na stopę do góry, i przy téj pracy, z potrzebnemi przerwami, 3 godziny dziennie wytrzyma. Mechaniczną pracę jego można wyrazić liczbą $87 \times 3 = 261$. Zapomocą windy może on zaś 26 funtów w 1" na $3\frac{1}{2}$ stopy podciągnąć w górę i w ten sposób dziesięć godzin dziennie pracować. Skutek téj jego pracy będzie przedstawiać liczba $26 \times 3\frac{1}{2} \times 10 = 910$, zatem $3\frac{1}{2}$ raza większa niż tamta. Silny koń niesie na grzbiecie swoim w ciągu dnia 150 funtów 5 mil daleko, na wozie zaś parokonnym można prostym murowanym gościńcem prowadzić z łatwością 24 centnarów i zrobić trzy mile na dzień. Skutek pracy w tym drugim wypadku blisko pięć razy jest większy niż w pierwszym.

Dziś, podobnie jak za czasów Mojżesza, nie w jedném miejscu mąkę na żarnach mielą, i to nietylko u nas, w zachodniéj Azyi i w północnéj Afryce, ale nawet w górnéj Szkocyi i w Irlandyi. Są to jednak rzadkie już teraz przykłady. Homer wspomina o opłakanym stanie niewolników do téj pracy przeznaczonych i tych niewiast, które im w razie potrzeby w pomoc iść musiały, a pomimo tego brak mąki był powszechny: bo za czasów Ulissesa jeden taki mielnik dostarczal mąki dziennie zaledwie na 25 ludzi. Jak wodne młyny i wiatraki nastały, byt tych biedaków znacznie się polepszył, bo użyto ich do łatwiejszéj i nie tak jednostajnéj pracy, a mąka o wiele potaniała, gdyż można jéj było dostarczyć podostatkiem. Dziś jeden młyn w St. Maur koło Paryża z 20 robotnikami miele dziennie na 72,000 ludzi, tojest jeden człowiek tyle, ile gromada 3,600 ludzi na dzień potrzebuje. Gdyby naraz wodne i parowe

młyny ustały i znowu wszędzie żarna zaprowadzić musiano, tysiące ludzi znalazłoby zatrudnienie, ale do jakich to cen doszedłby chleb i garniec mąki? Ubożsi ginęliby z głodu jak muchy, a zamożniejsi wiele przyjemności życia odmówićby sobie musieli, aby im na chleb i mąkę nie zabrakło grosza. Dla pomniejszenia niewolniczéj i mozolnéj pracy, na którą już u Greków i Rzymian słusznie narzekano, powstały owe rozmaite przyrządy do mielenia i czyszczenia mąki, które na obu wielkich wystawach świata powszechną uwagę na siebie ściągały. Oddział pierwszéj wystawy paryskiéj, zawierający same maszyny, nazwał był pewien dowcipniś targowicą niewolników, na którą Wilbeforce i Forster poszliby z zadowoleniem.

Maszyny pracą ludzką sporządzone zastąpiły już dziś po największéj części fizyczną siłę człowieka zupełnie, zostawiając mu godniejsze zatrudnienie nadzoru i kierownictwa. Mamy maszyny co kują i wałkują, piłują i wiercą, heblują i toczą, przędą i tkają, haftują i dziergają; maszyny które igły i szpilki, gwoździe i łańcuchy wyrabiają, książki drukują i monety biją, nie potrzebując do tego żadnéj innéj siły, jak spadającéj wody lub wysoko ogrzanéj pary. Ta, jak wiadomo, tworzy się gwałtownie dopiero w mocném cieple w skutek silnego działania tlenu atmosferycznego na materyał palny, i jest właściwie tylko przenosicielką poruszającéj siły ciepła na cząsteczki wody, w kotle wysoko ogrzanéj, a za ich pośrednictwem na tłoki machiny parowéj, któréj wynalezienie do zdarzeń stanowiących epokę w dziejach ludzkości policzyć należy. Machina parowa stała się bowiem dla przemysłu, a przezeń dla polepszenia bytu człowieka tem, czem jest dziś sztuka drukarska dla podniesienia kultury umysłowéj, dla wzrostu umiejętności i szerzenia wyższéj oświaty. Wszak dopiero po usiłowaniach Watta, uwieńczonych pomyślnym skutkiem, uwolnione są maszyny od kapryśnych narowów wiatru i wody. Dziś zapomocą małéj ilości téj cieczy i węgla może człowiek wywołać siłę którą zupełnie opanował, bo jest w stanie użyć jéj w każdym czasie i na każdém miejscu, według potrzeby lub upodobania.

Jeśli już ilość spotrzebowanego mydła ma być według Liebiga miarą dobrego bytu i cywilizacyi narodów, to produkcyą i przerabianie żelaza tem niezawodniéj jeszcze za takową uważać można. Bo na jak niskim stopniu stałoby rolnictwo i górnictwo, tudzież sporządzanie narzędzi ręcznych i różnych maszyn, nareszcie budowanie okrętów i krótko mówiąc cały przemysł, gdybyśmy nie mieli żelaza? Państwo któreby dziś całkiem z niego obranem zostało, straciłoby nietylko swoję niezawisłość na zewnątrz, ale popadłoby też w powszechne ubóstwo. Bogactwo i dobrobyt Anglii i wielki wpływ tego państwa na stosunki całego świata zawisły niezawodnie od tych milionów centnarów węgla i żelaza, które co roku z łona ziemi wydobywa, spotrzebowuje i przerabia. Z wykazów statystycznych widać, że kraj ten co roku przeszło 30 milionów centnarów żelaza u siebie spotrzebowuje, a prócz tego jeszcze taką samą ilość wywozi; tudzież, że do wydobycia tego żelaza i do opędzenia reszty potrzeb swoich około 1200 milionów centnarów węgla potrzebuje, a prawie 100 milionów centnarów wywozi, zatem co roku blisko 1300 milionów centnarów węgla kamiennego z ziemi dostaje, i przytem więcéj jak 230,000 ludzi zatrudnia, chociaż w całém tém przedsiębiorstwie machiny parowe są czynne, gdyż inaczéj nie byłoby można tak wielkiéj ilości tego materyału palnego uzyskać, boby koszta produkcyi 16 do 20 razy wyższych cen dochodzić musiały. Dziś miliony robotników na powierzchni ziemi i w jéj wnętrzu wykonywają ogromne prace, o których nie byłoby można ani myśleć, gdybyśmy nie mieli machin parowych. Wszak już samo pompowanie wody, podchodzącéj ciągle w kopalniach Kornwalskich, potrzebuje dziennie siły 50,000 koni czyli 350,000 ludzi. Przypuściwszy więc nawet żeby ich tyle razem na tak małéj przestrzeni pracować mogło, cały dzisiejszy zysk przedsiębiorstwa nie wystarczyłby jeszcze na opłacenie téj wstępnéj roboty; zatem bez machin parowych kopalnie te nie mogłyby być wyzyskiwane. Ogromne skarby odwiecznych sił słońca i ziemi musiałyby w grobie leżéć bez użytku, a tysiące robotników,

zatrudnionych dziś w kopalniach, musiałyby sobie szukać innego zarobku! A wieleżto kopalń miedzi i innych metalów nie mogłoby bez parowych machin istnieć już dlatego, że niepodobna parę tysięcy koni lub kilkadziesiąt tysięcy ludzi równocześnie przy wązkim otworze szachtu zatrudnić. Czyżby przed odkryciem machin parowych mogła była komu przyjść myśl na seryo: wypompować morze Harlemskie, aby tę, 3 kwadr. mile zajmującą przestrzeń zupełnie osuszyć? A przecież stało się to! Za pomocą parowych machin, które poruszały 8 olbrzymich przyrządów pompowych, śmiały pomysł został wykonany, i w 2 latach wielkie to dzieło do skutku przyprowadzono.

Machiny parowe zaopatrują też wielkie miasta wodą, potrzebną do życia równie jak chleb i odzienie, ciągnąc ją za pomocą wielkich przyrządów pompowych z rzek do rezerwoarów wyżéj położonych, zkąd znowu rurami według potrzeby w różnych kierunkach się rozchodzi. W Londynie ośm wodociągów dostarcza dziennie 170,000 domom przeszło półtrzecia miliona wiader wody; atoli do obsłużenia swego potrzebują one nie mniéj jak 20 machin parowych, razem o sile przeszło 1400 koni. Ileżto wodziarzy byłoby tam potrzeba, którzy dziś do innych robót mogą być użyci! Nareszcie jak wielką rolę odgrywa para w żegludze morskiéj i na żelaznych kolejach! Dziś statek parowy nie jest całe tygodnie lub miesiące wystawiony na igraszkę przeciwnych wiatrów, a podróżujący narażony na kilkunastodniowe katusze morskiéj ciszy i straszną śmierć z głodu; dziś nie trapią go męczarnie Tantala, jak przedtem, kiedy nieraz przez kilka dni ciągle miał brzeg przed oczyma, a do niego dostać się nie mógł żadnym sposobem. Dziś, mówi Chevalier, jesteśmy oddaleni tylko o 30 dni od brzegów Indu, o 2 tygodnie od Nowego Yorku, o trzy tygodnie od Nowego Orleanu, a o miesiąc od Panamy.

Gdy Fulton pierwszemu konsulowi Francyi przedłożył był projekt zaopatrzenia floty francuskiéj parą, aby zawojować W. Brytanią, odparł tenże: „*Wynalazek taki, gdyby się dał wykonać, wart w nadgrodę królestwo*“ i zażądał od Akademii

paryskiéj sprawozdania o tym pomyśle. Trybunał ten uczonych francuskich uznał Fultona za fantastę, a pomysły jego za mrzonki w zagorzałéj głowie wylęgłe. Atoli w dziesięć lat późniéj parowa fregata „Fulton“ odbiła do brzegów, a dziś na samych angielskich okrętach, rozwożących około 3 miliony podróżnych we wszystkie części świata, są czynne machiny parowe o sile przeszło 70,000 koni. Sam Lewiatan, znany nam z opisów gazeciarskich, opatrzony jest siłą 2600 koni. Potworny ten parowiec, największy podziśdzień okręt na świecie, uniesie 22,000 beczek ciężaru i jest 20 razy większy od dzisiejszych handlowych okrętów pierwszéj wielkości.

A jak wielki ruch w stosunkach obrotowych, zapowiadający zupełnie inny porządek rzeczy na świecie, spowodowały koleje żelazne od r. 1829, w którym Stephenson pierwszą lokomotywę dla kolei manczestro - liwerpulskiéj zbudował! Dziś jeden człowiek prowadzi na takiéj kolei z łatwością ciężary, pod które za czasów Montezumy 11,500 Meksykanów przeznaczać musiano. Czynność machin, zastępujących ręczną pracę, staje się niemal bajeczną. Młot parowy o sile 12,000 funtów i wysokości spadania 6 stóp, może w jednéj minucie blisko 200 uderzeń wykonać i na dobę kuć 24 godzin nieustannie, podczas gdy silny robotnik tylko 48 funtów ciężaru w 1 sek. na 1 stopę do góry podnieść i tak 5 godzin dziennie pracować podoła. Zatem dziewięć tysięcy ludzi zaledwie zrobi tyle, co taki jeden młot kujący. Piła kołowa, poruszana wodą lub parą, zwykle za 24 traczów robi. Za pomocą maszyn parowych na 30½ milionach wrzecion z 600 tysiącami robotników wyrobiono przeszło 900 milionów funtów przędzy. Do wyrobienia takiéj saméj ilości z wolnéj ręki niemniéj jak 30 milionów prządek byłoby potrzeba. Na tiulowéj maszynie Heathcathego jeden robotnik najmniéj 6 łokci kwadratowych tiulu w jednéj godzinie wyrabia; przy ręcznéj robocie zaś z wielką pilnością i zręcznością zaledwie dwa łokcie pojedyńczych i wązkich koronek dostarczyć jest w stanie. Przy ręcznéj pracy i zwykłym podziale roboty 4800 szpilek wypada na jednego wyrobnika.

Wrightowska zaś maszyna w tym samym czasie około 3 miliony szpilek za pomocą jednego a najwięcéj dwóch robotników wyrabia. W papierni dobry robotnik zaledwie 3000 arkuszy prostego papieru, t. j. 4500 stóp kwadr. przez cały dzień naczerpać zdoła, a papier ten przez wiele jeszcze rąk przejść musi, zanim do pisania stanie się przydatnym; maszyna papierowa z 3 lub 4 robotnikami taką samą ilość całkiem gotowego papieru w jednéj godzinie daje. Na zwykłéj prasie drukarskiéj otrzymuje się w jednéj godzinie tylko 200, na prasie Stanhopa najwięcéj 250 odbić; pospieszna prasa Koeniga daje ich w godzinie 1200, a prasa stereotypowa Kupera 4000. Jak wielki to postęp w rozpowszechnianiu myśli, i jak wielka różnica w porównaniu z powolném i mozolném kopiowaniem rękopisów w średnich wiekach i w całéj starożytności! Przed wynalezieniem maszyn do przędzenia, t. j. przed r. 1746, przywóz bawełny w Anglii dochodził 22,648 centn., a wartość wywozu bawełnianych wyrobów dochodziła 73.279 funtów szterlingów; statystyczne zaś wykazy z roku 1845 zawierają między innemi następującą rubrykę: przywóz bawełny w Anglii: 721,697,270 funtów, wartość wywozu bawełnianych wyrobów: 26,119,320 funt. szterl. Baine obliczył z ciekawości, że sama Anglia co roku na swoje wyroby bawełniane przędzie nić 1000 milionów mil długą. Ta długość jest 51 razy większa niż odległość ziemi od słońca. Jak wiele rąk sztucznych przybyło podziś dzień do naturalnych już w tym jednym przemyśle! Say wspomina w swém dziele, że w Anglii w r. 1825 do samego tylko przędzenia na maszynach była w użyciu siła równa 30,000 koni; a że na maszynie siłą jednego konia otrzymuje się tyle przędzy, ile jéj 160 ludzi ręczną robotą dostarczyć podoła, więc powyższa siła zastępowała 21 milionów ludzi, którzyby byli musieli pracować wrzecionem lub przy kołowrotku. Pomimo zużycia téj ogromnéj siły praca ludzka we fabrykach nietylko się nie umniejszyła, ale przeciwnie, otrzymawszy inny kierunek, ledwo nie stokrotnie się powiększyła.

W takich okolicznościach słusznie można spodziewać się

było, że płody przemysłu doznają znacznego zniżenia ceny, co się też i stało. Wtedy gdy kwas siarkowy z witryolu żelaza w małych ilościach wyrabiano, funt średniego gatunku kosztował półosma reńskiego w mon. konw.; gdy go zaś zaczęto wyrabiać w wielkich szklannych kolbach zapomocą saletry, cena jednego funta spadła na 8½ krajcarów. Dziś wyrabiają ten kwas w ołowianych wielkich izbach, za to też centnar tylko 8 do 9 guldenów kosztuje. Wówczas, kiedy nie umiano pięknéj farby błękitnéj, *ultramarynem* nazwanéj, inaczéj otrzymywać jak tylko przez sproszkowanie lazurowego kamienia, funt średniego gatunku kosztował przeszło 600 reńskich; dziś ją wyrabiają fabrycznie ze zwykłych materyj małéj wartości i dlatego za funt onéj płaci się obecnie tylko 1½ guldena. Pierwotnie setka chemicznych zapałek kosztowała u nas 1½ reńs. w kon. monecie, dziś jednego centa. Teraz mało jest familij, przynajmniéj po miastach, gdzieby nie było zegara w domu; w XV-m stuleciu burmistrz miasta Auxerre nie śmiał bez zezwolenia królewskiego kupić zegaru z kasy miejskiéj. Jeszcze w r. 1720 utrzymanie fortepianu o 185 strunach dla wysokiéj ceny tychże kosztowało rocznie blizko 100 talarów. Funt jedwabnéj materyi kosztował funt złota. Gdy Edward VI król angielski parę jedwabnych pończoch kazał sobie sprowadzić, w całym kraju wiele o tem mówiono; dziś niejeden pod frakiem nosi na całém swojém ciele od szyi aż do stóp jedwabne pokrycie. Gdyby grecka dama, która przed 2000 laty usnęła snem wiecznym, wstała dziś z grobu i spojrzała wokoło siebie, jakże wielkie byłoby jéj zdziwienie, że proste nasze wieśniaczki stroją się w kolorową odzież bawełnianą i muszlinowe chustki, a po miastach nawet uboższe niewiasty w jedwabiach i pstrych szalach chodzą.

Wobec tak wielkiego zniżenia ceny wielu artykułów przemysłowych nie mało też uderza wysokie dziś spieniężanie pewnych rzeczy, przedtem za niepotrzebne uważanych, które dlatego zwykle wyrzucano; a jednak jest to, równie jak tamto, skutkiem wyższéj przemysłowéj pracy. Ścierwo końskie po zdjęciu skóry uważano przedtem za rzecz nieużyteczną i tylko na

pastwę psów, wron i kruków za obejścia ludzkie wywlekano. Rakarnia w Montfaucon koło Paryża wszystkie niemal części tegoż spienięża i wartość jego na 20 do 45 reńskich wyprowadza. Krew sprzedaje do fabryk wyrabiających *berlinerblau* albo w proszku na materyą nawozową; kopyta i kości zbywa w części grzebieniarzom i nożownikom, w części zaś do fabryk amoniaku. Łój idzie na smarowanie skór, lub do lamp emalierów. Z koni tuczonych i umyślnie zabitych biorą lepsze mięso do jatek dla ludzi, a gorsze na karmę dla psów, kotów, świń i drobiu. Z suchych żył wygotowują karuk, z cienkich kiszek robią struny. Resztki ulegające już zgniliznie bywają użyte w części do karmienia robactwa, które potem służy za żer ptakom, lub do nęcenia ryb na wędkę, w części zaś do hodowania licznéj zgrai szczurów, trzymanych umyślnie na to, aby w pewnych porach roku skórki z nich spieniężać u kuśnierzów, a z mięsem znowu tak samo jak z końskiém postąpić. Iluż to ludzi znalazłoby zatrudnienie i stosowne utrzymanie, gdyby ten przemysł montfokoński rozpowszechnił się także u nas i objął raz wszystkie te rzeczy, które dziś bez wszelkiéj korzyści marnie przepadają!

A jak wielki jest udział pracy w handlu i stosunkach obrotowych! Jak wielki wpływ wywarła ona na sztuki i umiejętności! Człowiek, który rad wmówił w siebie że już z rodu swego jest panem świata, stał się nim dopiero w skutek pracy, od wieków coraz więcéj się wzmagającéj; bez pracy jest on niewolnikiem natury i zostałby nim na wieki. Dziś cały jéj przestwór stoi mu otworem, gdyż potrzebuje tylko umieć nieprzebrane jéj skarby wydobywać i sobie przywłaszczać. Światło służy mu nietylko do oglądania piękności świata, ale jest także jego blicharzem, farbierzem i malarzem, ciepło woźnicą i roboczem bydlęciem, elektryczność gońcem a magnes sternikiem. Rzeki dla niego toczą swoje nurty, prowadzące okręty w dalekie kraje; dla niego leżą skarby w łonie ziemi ukryte; dla niego tryska źródło zdrowia, dojrzewa zasiew, ikrzy się ryba. Owca dla niego nosi wełnę, krowa daje mléko, kura niesie ja-

jo, ptaszę wylęga się w piecu. Człowiek pilnością swoją założył w ostatniém stuleciu potężne królestwo umiejętności, posadziwszy na ziemi drzewo, którego rozłożyste konary aż do wysokich gwiazd sięgają.

Historya literatury narodów ucywilizowanych jest najwymowniejszym świadkiem tych świetnych zdobyczy w dziedzinie wiedzy, pracą wielkich myślicieli uzyskanych, które będąc dziś chlubą i pochodnią życia ludzkiego, nieraz strapionemu umysłowi ulgę i pociechę przynoszą. Dziś nietylko są zbadane starożytności wszelkiego rodzaju, odgrzebane miasta od mnogich wieków zapomniane i wydobyte z ziemi starodawne monety; dziś nietylko odczytano tajemnicze napisy i hieroglify, rozpoznano alfabety mów dotychczas nieznanych i odbudowano narzecza oddawna już nieistniejące; lecz filologowie potrafili nawet odkryć prawa wedlug których zmieniały się mowy, i za pomocą tych praw rozniešli pochodnie w najciemniejsze czasy wędrówek ludów na kuli ziemskiéj. Ekonomia polityczna odsłoniła przyczyny i prawa wzrostu i upadku bogactwa narodowego, tudzież nierówności majątków i władzy w społeczeństwie, i wykryła prawdziwe źródła domowych zaburzeń wszystkich czasów i wieków. Statystyka przyczyniła się do wyświecenia materyalnych stosunków w różnych krajach i wykazała zarazem prawidłowość moralnych i obyczajowych, mianowicie zawisłość wszech zbrodni popełnianych w różnych krajach od wieku, płci, wychowania (wogóle od stopnia oświaty ludu) i od wszystkich wpływów otaczającéj natury. Astronomia wykreśliła mistrzowską ręką biegi ciał niebieskich i wpłynęła na wysoki dzisiejszy stan matematyczno-fizycznéj geografii, która nietylko wyjaśniła zjawiska klimatów, pomierzyła góry od stóp do szczytów a rzeki od ujścia do źródłowisk, lecz zbadała także morza od równika do biegunów, i prawdziwy kształt ziemi naszéj równie jak i jéj wielkość dokładnie oznaczyła. Chemia policzywszy i poważywszy pierwiastki kuli ziemskiéj i naszych pokarmów dowiodła jasno, że ani roślinne, ani zwierzęce organizmy nie tworzą w sobie materyj nowych, lecz je tylko z podanych sobie po-

karmów wyrabiają, tudzież, że ogół materyi wszystkich ciał świata tak jest niezmienny, jak i tych ich własności, które powszechnie siłami nazywamy. Dziś wiemy z pewnością, że podług takich samych praw jakiemi się rządzi cała natura, rozwija się także i utrzymuje społeczność ludzka. Liczbowe stosunki śmiertelności w różnych krajach i okolicach, małżeństw i rozwodów, porodów w ogólności i téj lub owéj płci w szczególności, rodzaju zatrudnień i wysokości ich opłat według zmienności ceny artykułów do życia i wygody służących, a nawet stosunki wielkich zbrodni i odpowiednich im kar; stosunki mówię, napozór od przypadku lub woli człowieka zawisłe, są dziś ledwo nie lepiéj znane i po większéj części w ogólne reguły ujęte, niż meteorologiczne pojawy w atmosferze naszéj. A jeżeli w poznaniu tych stosunków jeszcze nie postąpiliśmy daléj, nie pochodzi to ztąd, że takowe prawa może nie istnieją, lub że ich dociec niepodobna, lecz ma raczéj swą przyczynę w téj okoliczności, że najznakomitsi historycy ograniczając się do najnowszych czasów na samem spisywaniu wojennych czynów wielkich bohaterów, na opisywaniu politycznych dziejów kolejno po sobie następujących panowań, na kreśleniu cechujących rysów wielkich narodów wraz z ich ustawami państwowemi i przepisami religijnemi, mniéj przykładali uwagi do opisania zwyczajów i obyczajów pokoleń pod najrozmaitszemi wpływami żyjących i do zbadania u nich rozwoju nauk, sztuk, umiejętności i wszystkich tych szczegółów, które się do postępującéj coraz bardziéj cywilizacyi odnoszą; tudzież, że w śledzeniu spraw ludzkości, nie mając w ręku najpotężniejszego środka badawczego na jaki mógł się zdobyć rozum, t. j. eksperymentu, a stojąc talentem stosunkowo niżéj od Keplerów i Newtonów, od Eulerów i Gansów, dla ogromnych trudności przedmiotu samego nie podołali dotychczas jeszcze wznieść się do poznania ogólnych praw w dziedzinie świata umysłowego i do wyłożenia onych w najważniejszéj dla człowieka nauce, którąby *fizyologią* społeczeństwa ludzkiego nazwać można. Lecz droga prowadząca do tego wysokiego celu, dzięki naukom przy-

rodzonym i nieocenionéj ich metodzie badania, dostatecznie utorowana. Naukom przyrody należy się istotnie przyznać tryumf największych postępów, jakie ludzkość podziśdzień zrobiła. One to i zawisłe od nich powodzenie mechaniki praktycznéj oddały w ostatnich czasach nieobliczone usługi wielkiemu dziełu wyswobodzenia ludzkości z ciężkich więzów robót, w krwawym pocie czoła wykonywanych, do których silniejszy zaprzęgał ciągle słabszego od najdawniejszych czasów, nie dozwalając mu nigdy dzielić się z nim owocami téj pracy. Nauki przyrodzone podały mnóstwo sposobów opanowywania sił przyrody i nauczyły nas, jak można cięższą i mozolniejszą część pracy zamiast ludziom, przekazywać téj saméj przyrodzie, i ułatwiły przez to niemało zachowywanie chrześciańskiego przykazania sprawiedliwości i braterskiéj miłości, a tém samém rozpowszechniły głębsze uznanie godności człowieka. Wprawdzie od czasu jak nastały machiny i weszły w powszechne używanie, talent i praca ręczna popadły w zawisłość i poniekąd w niewolę kapitału. Często zdarza się słyszeć, że przyszło panowanie pieniędzy nad ludźmi, t. j. rzeczy nad osobą. Atoli pieniądz jest właściwie przedstawicielem pracy; kapitał jest to praca ludzka, niekiedy w ciągu wieków naszpichrzona. Narzekanie przyjaciół ludzkości na maszyny, które zamiast być niewolnikami, stały się bardzo niebezpiecznemi współzawodnikami naszemi, jest niestety całkiem sprawiedliwe i opiera się na stosunkach prawdziwych, bo istniejących; atoli nie maszyny, nie wygórowany przemysł, lecz dzisiejsze socyalne stosunki w Europie, dzisiejsza organizacya pracy, są przyczyną nędzy i biedy, która gniecie niższe warstwy społeczeństwa. Maszyny są i zostaną na wieczne czasy wymownemi świadkami wielkiego zwycięstwa ducha ludzkiego nad wszechwładnemi siłami przyrody. Bóbr podwodne pięterka swoje buduje temi samemi narzędziami, które raz od natury otrzymał. Ptak dziś podobnie robi sobie gniazdo jak za czasów Salomona, a pszczoła lepi komórkę i wkłada do niéj miód zawsze jeszcze tak samo jak za życia Euklidesa. Sam tylko człowiek, zbadawszy odwieczne i niezmienne siły

w przyrodzie, fizyczną nieudolność swoję zastąpił narzędziami i maszynami, ustawicznie coś nowego stwarza, i w zupełném opanowaniu przyrody na ziemi powoli coraz większe robi postępy. Praca, zrodzona potrzebą, została matką rozsądku, a zdrowy rozsądek rodzi wszystko dobre na świecie.

Tak wielka jest potęga pracy!

Dr. W. Urbański.

O co starać się powinien każdy młody gospodarz, chcąc zostać wykształconym agronomem i dobrym ekonomistą?

WSTĘP.

Rządna robota dwoi, porządek pokazuje, a nierządna szkodę i omieszkanie.

Anzelm Gostowski.

Każdy niechaj przestrzega swego zawołania.

Jan Kochanowski.

Gospodarstwo i przemysł, dwie podwaliny dobrobytu krajowego, wywierające wielki wpływ na moralne udoskonalenie narodu, bo stanowiące jego *conditio sine qua non*, o ile zagranicą, mianowicie w Anglii, Niemczech i Ameryce, z postępem ogólnej cywilizacyi stanęły na wysokim stopniu rozwoju, o tyle niestety! u nas w Polsce nie tak świetnemi szczycić się mogą owocami. Starodawne przesądy, gnuśna opieszałość, wstręt do pracy i nauki, wreszcie ponoszone wciąż klęski narodowe, są główną tego przyczyną — a zarazem przyczyną coraz częstszych upadków rodzin polskich, przyczyną ogólnego ubóstwa krajowego, przyczyną przechodzenia najpiękniejszych majątków polskich wręce złowrogiego nam żywiołu, który wybierając z gło-

wnego fundamentu cegiełkę po cegiełce, zmierza do tego, aby runął gmach cały. Zaprawdę, ktokolwiek zna dostatecznie stosunki agronomiczne i przemysłowe kraju naszego, zgłębi ten cały ogół czynności gospodarzy polskich, zastanowi się nad tym bezprzykładnym konserwatyzmem a raczej niedbalstwem, ten w przykrej zadumie zawołać musi: *o tempora! o mores!*

Można wprawdzie i u nas (szczególnie w W. ks. Poznańskiem) natrafić na wzorowo urządzone gospodarstwa postępowe, ale są to tylko perły wśród piasku i mułu morskiego. Bolesne to wyznanie, lecz tem boleśniejsze, iż nie w każdem odbije się sercu, nie zakołata do ogólnej rozwagi; przeciwnie, zarozumiałość i zaślepienie nie dozwolą nawet rozpowszechnić się odgłosowi wyznania, a tem samem tamują akt skruchy, akt poprawy! Wielka zatem ciąży na nas odpowiedzialność wobec całego narodu, która co rychlej każe nam się otrząść z zapleśniałych i spróchniałych przesądów, imać się pracy i skierować ku temu młodsze pokolenie. Dotknięci tylu cierpieniami, nauczeni tak częstemi klęsk naszych społecznych przykładami, osłabieni bolesnem doświadczeniem i obarczeni tak świetnym obowiązkiem, kształćmy synów naszych, prowadźmy ich inną drogą — drogą postępu, na której będą mogli wyrównać postronnej emulacyi.

Jestto zaś praca rozmiarów niemałych, bo to jest walka, walka z prądem powodzi ogólnej, walka wymagająca wielkiego natężenia sił, do których wzmocnienia potrzeba nam bodźców, potrzeba wzorów. Jednym z takich bodźców, chociaż jeszcze bardzo niedostatecznym, niechaj będzie niniejsza rozprawa, szczupłego wprawdzie zakresu, ale potrącająca myśli, które należałoby rozwinąć obszerniej, gdyby miejsce pozwalało.

Uwagi poniżej skreślone odnoszą się po większej części do potrzeb młodego agronoma, wykazują mu konieczność wykształcenia teoretycznego i praktycznego. Nauki przyrodnicze i ekonomia są głównemi podstawami gospodarstwa racyonalnego; tych tedy ważność i doniosłość w agronomii szczególnie tutaj uwzględniliśmy, w nadziei, iż skromne nasze spostrzeże-

nia znajdą odgłos w kilku sercach młodzieży postępowej, która zawsze baczyć winna na pamiętne słowa łacińskiego poety: „*Quidquid agis, prudenter agas et respice finem!*"

I.

Jeżeli zatrudnienie gospodarza odłączymy od wszelkich zewnętrznych form, o ile takowe polegają częścią na bezpośredniem wykonaniu, częścią zaś oparte są na stosunku gospodarstwa do innych procederów i obywatelskich lub społecznych ustaw, tedy w końcu przyjdziemy do tego wniosku, iż zatrudnienie to polega właściwie na sztucznej i regularnej uprawie pewnej ilości rozmaitych roślin, wydających materyał ku zaspokojeniu pierwszych i niezbędnych fizycznych potrzeb człowieka. Wszelako obok właściwości tych potrzeb nie mogłoby się bez tego obejść, ażeby z uprawą roślin nie była połączona hodowla pewnej ilości zwierząt. Oprócz tego wywiązały się okoliczności, które z hodowlą zwierząt od najdawniejszych czasów ściśle połączyły uprawę roli i nasion. Słusznie więc oba te zatrudnienia uważać możemy za pierwotną podstawę gospodarstwa. Wkrótce jednak spostrzeżono i uznano, że o ile z jednej strony koniecznem o tyle z drugiej daleko korzystniejszem było dla gospodarstwa, gdy niektóre onegoż płody poddane zostały kulturze ze strony agronoma. Tym sposobem przyłączyły się do uprawy roli i chowu bydła pewne techniczne i przemysłowe gałęzie, które w normalnym stanie i ze względu na ich cel uważane są jako gospodarczy proceder. Do tych należy przedewszystkiem i bezwątpienia wyrób masła i séra, do czego także choć w ograniczonej mierze; policzyć można pieczywo chleba i wyrób piwa. Później, a raczéj w nowszym czasie, wystąpiły na widownią areny gospodarczej: wypalanie spirytusu, wyrób cukru z buraków, mączki itd.

W gospodarstwie które samo dla siebie stanowi proceder, również jak w zwyż wymienionych przemysłowościach pobo-

cznych, można się empirycznie wydoskonalić po prostu przez wyuczenie się środkow potrzebnych do czynności i stosowanie się do pewnych reguł nabytych doświadczeniem, podług których wszystko odbywać się powinno. Droga na której gospodarz najprzód się kształci, nie wyklucza wprawdzie równoczesnego poznania i zbadania wszelkich w zakres właściwej agronomii i jej pobocznych gałęzi przemysłowych wchodzących czynności, atoli wogóle przy uczeniu się gospodarstwa i kształceniu gospodarza, tylko pierwszą można mieć na uwadze. Jeżeli zaś wychodzimy po za obręb jaki nam naznacza kierunek empiryczny, tedy dzieje się to w bardzo ograniczonym stopniu, gdyż istotnie racyonalnego wykształcenia, w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu, gospodarz domowy, czyli że tak powiem zagonowy, nigdy nabyć nie może. Jeżeli zaś tego czuje potrzebę, wtedy ma tylko dwie drogi otwarte: albo stara się wykształcić przez prywatne studya i przy pomocy literackich środków, albo też zwiedza tak zwaną wyższą szkołę agronomiczną albo akademią. Pierwsza droga mogłaby wprawdzie przy obfitości i doskonałości dzieł agronomicznych doprowadzić do pożądanego celu, gdyby znów nie zachodziła ta trudność, iż niektórych czynności gospodarskich niepodobna zrozumieć bez naocznego roztrząśnięcia i zbadania. O ile zaś drugi kierunek może ułatwić racyonalne wykształcenie agronoma, o tém niżéj pomówimy.

Jak widzimy, uprawa roli i hodowla bydła są głównemi podstawami gospodarstwa, opierającemi się (choć ręką człowieka sztucznie są pielęgnowane i utrzymywane) tylko na naturalnych czynnościach, które na pierwszy rzut oka wydają się małe i drobne, zbadane jednak dokładniéj są doniosłe, olbrzymie. Skoro uprawa roli i hodowla bydła, podług właściwéj i wewnętrznéj wartości, polega tylko na pewnej ilości potęg naturalnych, powinniśmy więc nauki przyrodnicze uważać za podwaliny racyonalnej nauki agronomii. Dopóki zatem dla gospodarza zjawiska natury w zakresie jego działania są obce i pod tym względem zbywa mu na owéj jasności, jaką według obecnego

stanu nauk osiągnąć można, dopóty o racyonalnem wykształceniu w swoim zawodzie myśleć nie może, chociażby władał zewnętrzną stroną gospodarstwa, lub w innym kierunku, jak n. p. w ekonomii politycznej był wykształcony. Dopiero zapomocą wiadomości przyrodniczych agronom przychodzi do pojęcia, jakie mu jest niezbędnie potrzebne do trafnego i samodzielnego zapatrywania się na ważne i wielkie lecz powszednie kwestye w jego zawodzie. Podobne wykształcenie jest jedyną drogą, na któréj zdoła poznać to, co jest koniecznem do pomnożenia większéj produkcyi, i co go z drugiéj strony ochrania od wszelkiéj uludy lub oszukaństwa.

Aby więc trafnie ocenić znaczenie nauk przyrodniczych, a szczególnie chemii i fizyki w gospodarstwie, skreślimy tu w kilku słowach ich wzajemny stosunek. Wobec tak wielkiéj rozmaitości natury, o ile takowa obejmuje wszystko co podpada pod zmysły, nie może być mowy o ogólnéj nauce przyrodniczéj, lecz według rozmaitości zjawisk dzieli się ona na szczególne umiejętności, oznaczone właściwemi nazwami według treści przedmiotu.

Fizyka czyli nauka o przyrodzie — w ścisłém znaczeniu— wyraża najprzód pojęcie: co to jest ciało. Wskazując, iż wobec materyi zapełniającéj przestrzeń występują także zjawiska których właściwéj istoty nie znamy, nietylko nas z takowemi obznajamia, ale nawet przedewszystkiem zdaje nam sprawę z ogólnych zewnętrznych właściwości ciał i stosunku ich części najdrobniejszych lub téż stanu tychże agregacyjnego. Tym sposobem zapomocą fizyki poznajemy pewne ogólne siły, tudzież prawa według których działają te siły. Tu należy n. p. ogólna siła atrakcyjna (przyciągania) i jéj skutki; do tego przyłączają się wiadomości o ogólnym ruchu i równowadze sił tak stałych, jak płynnych lub atmosferycznych (dynamika, statyka itd). Pod tym względem wyjaśnia fizyka główne zasady mechaniki, która znowu jest główną podstawą nauki o machinach.—Drugą istotną część fizyki stanowi nauka o zjawiskach których za czysto fizyczne uważać nie można, tj. o zjawiskach

ciepłoty, światła, elektryczności i magnetyzmu (są to tak zwane ciała nieważkie — *imponderabilia*). Do fizyki należy także nauka o rozmaitych zjawiskach odbywających się w powietrzni (atmosferze) i oddziaływających bez ustanku na powierzchnią ziemi. Zjawiska te nazwano *meteorami* a naukę o tychże *meteorologią*. Z meteorologią łączy się bezpośrednio znajomość klimatu, rozmaitych miejscowych okoliczności, stosunku ziemi do słońca i do innych planet. Tak więc fizyka obejmuje pewną część astronomii i geografii fizycznéj. — Lecz chociaż fizyka daje pojęcie co to są ciała, wszelako nie obznajamia nas z wewnętrzną właściwością (istotą) materyi, ani z różnicą jaka zachodzi pomiędzy pojedyńczemi ciałami, z wyjątkiem ich stanu agregacyjnego (połączenie cząstek, stan skupienia). Tu występuje *chemia*, która wyjaśnia gatunkowe własności ciał i poucza, że cały świat materyalny, o ile jest zmysłom przystępny, składa się z prostych (pojedyńczych) i złożonych tworów; że wogóle nie wiele jest ciał dotąd znanych jako pierwiastki (element, żywioł), i że cokolwiek poza niemi istnieje, stanowi ich połączenia (związki chemiczne albo mięszaniny mechaniczne). Aby objaśnić ten związek wewnętrzny jaki chemia wykazuje między pierwiastkami ciał złożonych, związek wobec którego zwykle dawniéj znane własności pierwiastków (elementów) zupełnie znikają, gdy tymczasem łączniki wcale inny charakter przybierają, przyjęto pewną siłę, zwaną według jej działalności siłą połączenia lub *powinowactwa*. Chemia byłaby więc według takiego zapatrywania się nauką o powinowactwie ciał. Ponieważ jednak przy podobnych połączeniach między prostemi pierwiastkami panuje ciągły, niezmienny stosunek, a połączenie w takim razie ma cechę pewną, przeto uważamy chemią za naukę o wewnętrznych, wzajemnych, łącznych stosunkach ciał. Istotną część chemii stanowi badanie ciał, przyczem rozkładanie (analizys) takowych zajmuje pierwsze miejsce (chemia analityczna). Na tem nie kończy się jeszcze zadanie chemii. Analiza chemiczna wywołuje bowiem ciągle coraz nowe połączenia, które nietylko dla nauki, lecz często także dla in-

nych stosunków społecznych są nadzwyczaj ważne. Gdziekolwiek rzucimy okiem, spotykamy wszędzie sprawy chemiczne (procesa chemiczne), i słusznie twierdzić można, iż chemia odgrywa rolę we wszystkich materyalnych stosunkach życia. Owe znakomite postępy w przemyśle i innych gałęziach, jakiemi się nasz wiek chełpi i cieszy, zawdzięczamy chemii i fizyce. Dlatego też te dwie nauki zajmują bezwątpienia pierwsze miejsce między naukami przyrodniczemi. Ze względu na szczególny kierunek jakiemu badanie chemicznéj strony materyi często podlega, rozróżniamy od ogólnej chemii także zastosowaną chemią, dzielącą się znowu na organiczną i nieorganiczną, techniczną, rolniczą itp. Abstrahując zupełnie od ogólnych fizycznych i chemicznych własności ciał, przedstawia nam się za wielka rozmaitość takowych tak co do formy jak i w pewnych poszczególowych zjawiskach, ażebyśmy wszystkie mogli ująć w jednę klasę. Przedewszystkiem pewna ilość ciał posiada działalność, która przynajmniej w pewnym względzie jest niezawisłą od wszelkich innych czynności i zjawisk. Są to tak zwane organiczne jestestwa (organizmy) — mianowicie zwierzęta i rośliny. Historya naturalna zwierząt zowie się *zoologią*. Jeżeli ta nauka ograniczała się dawniéj wogóle na opisywaniu powierzchownéj postaci, a rezultaty z takich poszukiwań wynikłe posłużyły do wystawienia jakiegoś systemu, to dzisiaj zakres tych wiadomości tak znacznie się rozszerzył, iż włączamy doń nietylko znajomość wewnętrznej budowy ciała zwierząt — *anatomia*, lecz także opis spraw żywotnych ciała zwierzęcego i pojedyńczych jego narzędzi (organów) - *fizyologia*. Tak samo rzecz się ma z nauką o roślinach czyli *botaniką*, która bada wewnętrzny ustrój roślin i sprawy pojedyńczych narzędzi (orgaganów), i dzieli się także na anatomią i fizyologią roślinną. Przeciwnie zaś wszystkie te ciała, które nie posiadają owéj działalności ani narzędzi (organów), zowią się ciałami nieorganicznemi (martwemi, nierostami). Większą ich część oznaczono ogólną nazwą *minerałów*, a naukę o tychże nazwano *mineralogią*, któréj bardzo ważną częścią jest nauka o kryształach,

nazwana *krystalografią*. Nauka o budowie skorupy ziemskiéj czyli o jéj składowych materyałach, o jej domyślnem powstaniu i ukształceniu zowie się *geognozyą* albo *geologią*.

Jeżeli teraz po ogólnem wyliczeniu nauk przyrodniczych zwrócimy naszę uwagę na agronomią, to przekonamy się, że do trafnego jéj zrozumienia, a szczególnie, co właśnie jest najtrudniejszém w gospodarstwie, do znajomości gruntu czyli gleby, niezbędnie potrzebne są wiadomości chemiczne, fizyczne, mineralogiczne, geognostyczne i geologiczne.

W szczególności chemia obznajamia nas bliżéj z własnościami ziemi; ona wykazuje nietylko części składowe (składniki) gruntu, lecz oraz najrozmaitsze związki i rozkłady, jakich takowe doznają już to między sobą, jużto w zetknięciu się z częściami składowemi atmosfery. Prócz tego tylko zapomocą chemii możemy dokładnie poznać ów nieograniczony stosunek warstw roli; klasyfikacya zatem czyli podział ziemi, który powinien się opierać na jéj istotnych i najprzedniejszych częściach składowych, jest bez chemii zupełnie niemożebny. — Obok tego ważnego stosunku chemii do znajomości ziemi nie powinniśmy zapominać, że i inne nauki przyrodnicze mają pewien udział w tej wiedzy. Już powierzchowne badanie pierwiastków gruntu przekonywa nas, że tenże powstał z zwietrzałych mineralnych mas (skał) stałéj skorupy ziemskiéj, któréj właściwe warstwy składają się z pewnéj ilości najrozmaitszych minerałów, o czem poucza mineralogia. Znajomość tych mas, której nam udziela geognozya, jest koniecznie potrzebną do ocenienia ziemi, szczególnie jeżeli takowa nie jest utworem potopowym. Nauka ta wyjaśnia naturę właściwej warstwy spodniéj i wpływa znacznie na znajomość klimatu miejscowego. — Do bezpośredniego poznania gruntu, prócz chemii potrzebna jest także fizyka, która objaśnia pewne własności ziemi, które dla siły produkcyjnéj równéj a często większéj są wagi aniżeli własności chemiczne. Właściwości zaś fizyczne nie zawsze stoją w pośrednim stosunku z chemiczną przymiotowością warstw, lecz często są od niej niezawisłe. Jeżeli więc przyznajemy, iż

umiejętna znajomość ziemi umożebnia się zapomocą nauk przyrodniczych, szczególnie zaś chemii, fizyki, mineralogii i geognozyi, — to z drugiéj strony nie możemy zapomnieć, że tylko za pośrednictwem nauk przyrodniczych można nabyć prawdziwéj i trafnéj znajomości wszystkiego, cokolwiek pośrednio lub bezpośrednio ma styczność z kulturą roli. Rola sama podaje gospodarzowi środek; tymczasem właściwy cel polega na uprawie pewnych roślin. Powierzchowne zaś badanie uczy nas, że rola stoi w wielostronnym związku z roślinami, gdyż nietylko jest dla nich punktem oparcia, ale wpływa stanowczo na ich rozwój i pożywienie. Ten wielostronny stosunek gleby do roślin jest w bezpośrednim związku z jéj nawożeniem, i to stanowi właśnie najtrudniejszy warunek uprawy. Jakikolwiek środek użyty do użyznienia gruntu, choćby był najsztuczniejszy, powinien zawsze zostawać w pewnéj że tak powiem harmonii z owym wielostronnym stosunkiem; jeżeli nie jesteśmy dobrze obeznani z tą sprawą, wtedy popełniamy mnóstwo błędów. — Wyżéj wymienione nauki przyrodnicze (chemia, fizyka, mineralogia i geognozya) nie są jeszcze dostateczne do objaśnienia i trafnego zrozumienia rzeczy; bo chociaż chemia i tu ważne zajmuje stanowisko, nie powinniśmy jednak zapominać, iż przy téj sposobności musimy mieć na uwadze samę roślinę. Znajomość jéj spraw i organizacyi jest niezbędnie potrzebną, jeżeli zresztą znaczenie ziemi i środków używanych w kulturze ma być dobrze zrozumiane i pojęte.

Botanika stanowi zatem równie ważną część gospodarstwa racyonalnego, powiedzieć nawet można najważniejszą, o ile czynności gospodarza odnoszą się do produkcyi roślin. Tu występuje anatomiczna a szczególnie fizyologiczna część botaniki. Znajomość wewnętrznego ustroju naszych roślin, ich kiełkowania, żywienia się i rozwijania jest bezwątpienia główną podstawą umiejętnéj (racyonalnéj) uprawy roślin. Atoli trzeba przyznać, że i tu znowu chemii bardzo wiele zawdzięczamy, szczególnie pod względem żywienia się roślin. Oprócz anatomicznych i fizyologicznych potrzeba do trafnego pojęcia uprawy roślin jeszcze

innych wiadomości z botaniki. Nauka o zewnętrznéj postaci naszych roślin i wynikłych ztąd podstawach systematyczności, jako téż odnoszące się tutaj pojęcie gatunku, rodzaju i rodziny, o ile takwowe umiejętność ustalila, są równie niezbędnemi warunkami uprawy nasion. Wszelako to nie wyczerpuje jeszcze stosunku botaniki do agronomii. Wszystko bowiem, cokolwiek powiedzieliśmy o nasionach, zupełnie zastósować można do roślin dziko rosnących na polach, łąkach, pastwiskach i wygonach, które jako chwasty wyniszczamy, lub jako drogocenne zioła lub paszę uzyskujemy. Przy niektórych z tych dzikich roślin powinniśmy badać nietylko ich zewnętrzny ustrój, lecz także ich organiczne i żywotne stosunki; od tego bowiem zależy czy one zasługują tylko na wyniszczenie, czy téż podają nam ważny i pewny środek do ocenienia ziemi, klimatu, i t. d. Jeżeli zaś rozważymy, że wszelkie zboczenia nasion od ich normalnego stanu lub ich choroby są również przedmiotem na który powinien zwrócić gospodarz całą uwagę, i że te choroby leżą zwykle w produkcyi innych niższych postaci roślinnych, przyznać musimy, że studyum botaniki w agronomii i pod tym względem powinno być rozgałęzione.

Zwracając się do drugiéj części gospodarstwa, tj. do hodowli inwentarza, przekonywamy się, że jéj podstawą są tylko nauki przyrodnicze. Przedewszystkiem uważać winniśmy na wewnętrzną budowę i na sprawy pojedyńczych organów (anatomia i fizyologia zwierząt). o ile takowe są przedmiotem hodowli i utrzymania, gdyż ich znajomość przedstawia nam warunki od których zawisła hodowla zwierząt. Główném zadaniem téj części gospodarstwa jest żywienie zwierząt. Pojęcia o środku pożywnym, szczególnie zaś jego stosunku do aktu żywienia itd. można nabyć tylko na umiejętnéj drodze. Tutaj, jak i przy wszelkich innych procesach organizmu zwierzęcego, o ile takowe są w bezpośrednim stosunku z pożywieniem i przeistoczeniem materyału, chemia jest przeważną i często jedyną podstawą fizyologii. Znajomość składu i natury wszelkich zwierzę-

cych oddzielnych i odchodowych materyałów, które służą za nawóz, zawdzięczamy tylko chemii.

Tak zwana zwierzęca chemia (zoochemia) jest tu również jak przy roślinach podstawą fizyologii zwierząt. Wszelako znajomość wszystkich tych do pożywienia i utrzymania zwierząt odnoszących się spraw nie jest jeszcze jedyną, jakiéj wymaga racyonalna hodowla inwentarza: wszystkie inne sprawy życia zwierzęcego, o ile są przedmiotem badań fizyologicznych, powinniśmy poznać; szczególnie odnosi się to do tych wszystkich czynności, które wpływają na płodzenie i rozmnażanie zwierząt domowych. Wszelkie ważne kwestye rozbierane dzisiaj za względu na parzenie i łączenie się, na hodowanie, rozmnażanie itd. są z temiż czynnościami w najścislejszym związku i tylko wtenczas je zrozumiemy jasno, jeżeli znamy dokładnie te czynności. Prawdziwe poznanie wewnętrznego ustroju zwierząt domowych i spraw ich organów pojedyńczych umożebnia należyte pojęcie o wszelkich zboczeniach od normalnego i zdrowego stanu. Rozpoznanie zaś chorób i rozróżnienie takowych (dyagnoza) są znowu w ścisłym stosunku z ich leczeniem. — Umiejętna hodowla inwentarza wymaga prócz tego znajomości postaci zewnętrznéj zwierząt, a powstałe ztąd charaktery, znajomości ich podziału czyli klasyfikacyi. Pojęcia o rasie, krwi, gatunku i rodzaju można nabyć tylko przez naukę. Chociaż nauka zoologii odnosi się tylko do zwierząt potrzebnych i użytecznych gospodarzowi, w racyonalném jednak gospodarstwie nie może się ograniczać tylko na ostatnich. Znajomość wszystkich gospodarstwu szkodliwych i do najrozmaitszych klas (gromad) należących zwierząt, szczególnie zaś znajomość ich sposobu życia, jest przedmiotem, na który również powinien zwrócić agronom swą uwagę.

Jeźli teraz zbierzemy razem to wszystko cośmy o wzajemnym stosunku agronomii z przyrodą powiedzieli, przekonamy się, iż właśnie jądro gospodarstwa składa się z tkanki, że tak powiem, najrozmaitszych zjawisk i czynności natury. Przyjmując zaś, że wszelkie mechaniczne środki pomocnicze, jakich

gospodarz do dopięcia swych celów używa, opierają się mniéj lub więcéj na prawach fizycznych, jako téż, że wszystkie poboczne gałęzie przemysłu (wyrób masła i séra, spirytusu itd.) polegają w istocie na chemicznych i fizycznych prawach, możemy śmiało twierdzić, że nauka gospodarstwa jest niemożliwą bez gruntownych wiadomości z nauk przyrodniczych. — O wpływie zatem jaki nauki przyrodnicze wywierają na wykształcenie gospodarza, który rości sobie pretensyą do wyższéj, nie zaś rzemieślniczęj że tak powiem nauki i wiedzy, niema żadnéj wątpliwości. Zachodzi więc pytanie, w jaki sposób młody agronom obok rzemieślniczego ma także przyswoić sobie umiejętne, wyższe w swoim zawodzie wykształcenie.

Rzuciwszy okiem na dzisiejszy tryb kształcenia się młodego gospodarza widzimy, iż tenże nabywszy najrozmaitszych wiadomości szkolnych, stara się najprzód wyuczyć gospodarczego rzemiosła. Dwa lub więcéj lat odgrywa on rolę elewa, zaś podług sumienności, wiadomości i zdolności pryncypała i pilności ucznia, stopień nabytego w tym czasie wykształcenia jest rozmaity. Nauka ta ogranicza się głównie na właściwem rzemiośle, i w istocie za szczególny należy uważać wypadek, jeśli elew po odbytéj nauce w niém się wydoskonali. Pod tym względem panuje zwykle wielka samowola w gospodarstwie. Ani pryncypał, ani gospodarz nie są przywiązani od pewnego legalnego porządku, jakiego wymaga najniższe nawet rzemiosło, a ponieważ każdemu wolno gospodarować a zatem i gospodarstwa się uczyć, więc można uważać to za nader pomyślny wypadek, jeżeli początkujący gospodarz, tak podczas swéj nauki jak i w późniejszych stosunkach, oprócz praktycznego wyćwiczenia się w swoim zawodzie, znajdzie sposobność wykształcić się umiejętnie. Że zaś takie wykształcenie, choćby w najpomyślniejszym wypadku, nie osiągnie nigdy tego kresu i stopnia jakiego wymaga racyonalna agronomia, dowiedzioną jest rzeczą. Wykształcenie prawdziwe — o jakiem już mówiliśmy — wymaga ogólnych gruntownych wiadomości z nauk przyrodniczych, na co trzeba nietylko długoletnich studyów, ale jeszcze przewodnika

i nauczyciela, któryby swój wykład mógl poprzéć odpowiedniemi środkami naukowemi w sposób przystępny i zapomocą eksperymentów. Zwyczajny tryb ksztalcenia się gospodarza nie nastręcza mu żadnéj do tego sposobności; nawet to czego nabył z wiadomości przyrodniczych w szkole zgoła nie wystarczy, gdyż szkolny wykład tych nauk przedstawia uczniowi tylko ułamki, które w obranym zawodzie agronoma nie wiele mu są użyteczne. Pod takiemi więc warunkami, gospodarzowi chcącemu wykształcić się rzeczywiście nie pozostaje nic innego, jak tylko zwiedzić szkołę fachową lub akademią agronomiczną. Gdyż chociaż wszechnice nastręczają równą sposobność nabycia wiadomości z nauk przyodniczych, potrzebnych racyonalnemu gospodarstwu, wszelako zbywa tutaj na owym koniecznym łączniku między podobną nauką a właściwem powołaniem gospodarza, czyli na zastósowaniu tych nauk do agronomii. Zwiedzanie więc w tym względzie uniwersytetu mogłoby agronoma odwieść za daleko od celu. Wykład bowiem nauk przyrodniczych, jako podstawy umiejętnego gospodarstwa, powinien być zastosowany nietylko do zawodu gospodarza, ale i do dawniejszego trybu kształcenia się i do zdolności gospodarza; musi być zatem, że tak powiem, unaoczniony. Okoliczność ta była bezwątpienia powodem do założenia akademij rolniczych, gdzie wykładają z jednéj strony agronomią na najobszerniejszych umiejętnych podstawach, — z drugiéj zaś nauki przyrodnicze w ciągłém zastósowaniu do agronomii. Tylko tam więc młody agronom może uzupełnić swoje fachowe wykształcenie i nabyć wiadomości, bez których rozwój racyonalnego i postępowego gospodarstwa jest niemożliwym.

II.

Teraz przystępujemy do drugiéj części rozprawy naszéj, gdzie wykazać chcemy, iż dobry gospodarz, obok wykształcenia naukowego w agronomii, którego potrzebę już wykazaliśmy,

chcąc istotne, realne odnieść z gospodarstwa korzyści, powinien być człowiekiem praktycznym w całem znaczeniu tego wyrazu, obrotnym, przemysłowym, jedném słowem: powinien być ekonomistą.

Gospodarza niższéj klasy lub téż nieposiadającego własnych dóbr, ale zawiadującego obcym majątkiem, zowią u nas w Polsce powszechnie *ekonomem*. Jakie zaś pojęcie i jakie warunki przyłączone są do tego wyrazu, o tem bardzo wielu nie ma prawdziwego wyobrażenia. Nietylko bowiem umiejętne, na doświadczeniu i uwzględnianiu klimatycznych, fizycznych a szczególnie chemicznych stosunków uzasadnione ocenianie, uprawianie i użytkowanie ziemi, nietylko przemysł w hodowli inwentarza podług umiejętnych zasad, ale i ogólny porządek w całém gospodarstwie wewnętrznem, domowem i zewnętrznem, trafne zastosowanie pojedyńczych gałęzi przemysłowych, umiejętny i właściwy podział czasu i sił, staranne obrachowanie prawdopodobnych rezultatów unikające wszelkiéj ułudy, wreszcie surowy porządek w prowadzenia interesów, w obchodzeniu się z ludźmi w handlowych stosunkach, korespondencye a szczególnie należyte prowadzenie rachunków — oto są główne warunki, którym jeżeli ktokolwiek zadosyć uczyni, jest rzeczywistym ekonomem w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu.

Mówią powszechnie, iż z rozmaitych nie agronomicznie wykształconych klas ludzi, najlepiéj sposobią się do kierownictwa gospodarstwa żołnierz i kupiec. Mniemanie to polega jedynie na tem spostrzeżeniu, iż ludziom tym z powodu ich ich zmysłu i popędu do porządku — żołnierzowi z powodu nawyknienia do karności, kupcowi zaś z powodu przyzwyczajenia do starannego prowadzenia książek — lepiéj się powodzi niż innym. Dzisiaj, choć przymioty te są nader ważne, nie wystarczą one bynajmniéj. Z przymiotami temi musi być koniecznie połączone wykształcenie techniczne i umiejętne w zawodzie podjętym; jedno z drugiem winno iść w parze. Minął już czas, gdy na radzie familijnéj postanawiano, aby syn najmniéj uzdolniony został ekonomem, ponieważ jako taki nie po-

trzebuje naturalnego rozumu ani wyuczonych wiadomości. Dzisiaj zupełnie odwrotnie radzić i postępować należy; prawdziwy bowiem agronom, przy tak wielostronnych wymaganiach, potrzebuje w istocie więcéj rozumu, wiedzy i umiejętności, niżeli może ludzie innych zawodów.

Mówiąc tu zatem o przemyślnéj działalności gospodarza, wyjdziemy z tego założenia, iż praktyczny przemysł na polu, łące, w lesie i stajni jest niezbędnie potrzebny. Jeżeli najprzód weźmiemy na uwagę główne rozporządzenia dla całéj organizacyi gospodarczéj, uczujemy potrzebę połączenia czysto gospodarczych umiejętnych rozwag z kupiecką także spekulacyą. Dzieje się to po większéj części, atoli nie zawsze z dokładnością i uwzględnieniem okoliczności napozór drobnych, które są jednak niezbędne, jeżeli rachunek ma odpowiadać późniejszym rzeczywistym wynikom, a nie podlegać dotkliwym zawodom.— Urządzamy np. nowy płodozmian, który na papierze pięknym się wydaje i znaczne przedstawia korzyści, ale spóźniamy się z trafnym podziałem robót, które w naturalnie ograniczonych peryodach uprawy i żniwa schodzą się nagle i naraz nie mogą być uskutecznione; albo też do projektowanego nawożenia braknie w właściwym czasie materyału lub siły roboczéj i t. d. Właśnie pomnożony nakład pracy i nawozu i łatwo powstające ztąd kłopoty wywracają najczęściej przy niewystarczających środkach zamierzone polepszenia w organizacyi gospodarczéj. Inny przykład przedstawia nam pasza letnia na stajni, któréj wielkich korzyści nikt zaprzeczyć nie może; ale jakże często za mało obrachowujemy się z wynikającym ztąd ciężarem pracy, jak koszeniem, ładowaniem, wożeniem, zrzucaniem itd. oprócz innych ciążących robót polnych, szczególnie podczas sianożęcia lub żniwa? Wogóle przy niemałéj ilości gospodarczych zatrudnień i przedsiębiorstw, opuszczamy rozmaite nakłady i korzyści pracy i materyału, ponieważ nie wprost wpływają do kasy lub szpichlerza, chociaż przy dokładniejszem obrachowaniu tworzą one ze wszystkiem, cokolwiek z niemi ma styczność, przy codziennem powtarzaniu, przedmiot godny uwagi.

Czy w składach zimowych pszenica i żyto, w latowych jęczmień i owies mają być uprawiane? — nad tą kwestyą, jeżeli jéj ziemia sama i siła jéj produkcyjna nie postawi, rzadko zastanowi się gospodarz. — Zwykle zwraca on uwagę na domyślny dochód każdéj rośliny podług żyzności ziemi, również na wyższą gospodarczą wartość rozmaitych gatunków słomy; rzadko zaś zada sobie więcéj pracy, aby obrachować rzeczywiste rezultaty wynikające przy każdem ziarnie, o ile te rezultaty wogóle z dawniejszych czasów z pewną dokładnością są oznaczone, i aby z uwzględnieniem chwilowych różnic ceny i korzystnego zużytkowania słomy, uwydatnić pierwszeństwo jednego ziarna nad drugiem. Niejeden wykształcony i pilny gospodarz stara się złe składy gruntu polepszyć, ubogą rolę użyznić, i w tym celu łoży dużo trudów i ponosi znaczne koszta. Tymczasem pole jego czynności leży w okolicy, w której i lepsza ziemia nie ma wielkiéj wartości; jego nakłady mogą tedy wyżéj sięgnąć, niż dyferencya ceny wynosi. Tym sposobem opłaca on równocenny majątek daleko drożéj, nie licząc już wielkiéj pracy, straty czasu i niebezpieczeństw. W liczbach przykład ten lepiéj się uwydatni: Ziemia kupiona po 200 złr. za morgę, z nakładem 60 złr. kosztów melioracyjnych dosięga tylko téj wysokości i wartości, za jaką w sąsiedztwie płacą 60 złr. — Wcale inaczéj rzecz się ma, gdzie wartość ziemi wysoko stoi; tam zwykle różnica ceny między dobrą a złą ziemią jest znaczna, a koszta melioracyjne, choćby wysokie, nigdy nie dosięgają téj dyferencyi. W zaludnionych zaś i bogatych okolicach, gdzie morga ziemi kosztuje 400 i 600 złr., jest rzeczą korzystną płacić za złe kawałki po 100 złr., a 200 złr. łożyć na amelioracyą. Dlatego téż przy większych amelioracyach należy bacznie uwzględnić te stosunki.

Wielką korzyść przynoszą maszyny stosowne do różnych czynności gospodarskich, jak np. siewniki, młockarnie, sieczkarnie itp. — wszelako mimo korzyści powiększéj części niezaprzeczonych, używanie maszyn dotąd jeszcze rzadko gdzie się praktykuje. Jeden utrzymuje, że jego robotnicy nie mogą się

przyzwyczaić do maszyn (często nawet do nowych lepszych pługów); drugi lęka się wydatków pieniężnych na zakupienie maszyn i lepszych narzędzi; trzeci chce znów robotnikom uszczuplać płacy; czwarty chce udowodnić, iż jego kosarze, młocki, siewcy lepiej swe roboty wykonywają niż kosztowne maszyny; piąty obawia się zepsucia tychże i trudności w naprawianiu — i tak wiele jest innych wątpliwości i argumentów przeciwnych. Nie chcemy im wprawdzie zaprzeczać bezwzględnie słuszności, wiemy bowiem, że nie wszystko da się wszędzie użyć; wszelako zastosowanie maszyn ku większéj korzyści gospodarza mogłoby być daleko więcéj rozgałęzione. Przeszkodami są po większéj części: wygoda, obojętność, przyzwyczajenie, często nawet opieszałość, brak własnego przekonania o postępie i brak owego stanowczego zamiaru przyswojenia sobie tego przekonania własną nauką, rozmysłem, rachunkiem i doświadczeniem. — Gospodarstwo zaś stałoby na bardzo niskim stopniu tam, gdzieby kierownik nie mógl skłonić swoich robotników do tego, aby umieli obchodzić się z maszynami i innemi rolniczemi narzędziami, aby do nich nawykli i wreszcie uznali ich wartość. Nauczaniem i rozumnem usuwaniem oporu początkowego, cierpliwością, pobłażliwością i pobudzającemi środkami można wszystko z czasem przeprowadzić w praktykę. Również należy uwzględnić większe wydatki pieniężne; wszakże takowe wchodzą właściwie w zakres staranniejszej kalkulacyi środków gospodarczych. Kto zaś ku temu nie posiada odpowiednich środków, ten wogóle zrzec się musi tych korzyści, które tylko przy mniéj więcéj kosztownych ulepszeniach można *narzucać;* w takim razie musi się starać, aby i bez tych wytrzymać konkurencyą.

Nietrudną jest rzeczą obrachować, jak wielka przestrzeń ziemi może być siewnikiem codziennie obsiana, ile kosztują robotnicy, koń, włącznie z procentem; ile wynoszą koszta utrzymania i amortyzacyi maszyny, ile nasienia się oszczędza i ile warto jest ziarno oszczędzone; również ileby zaplacono zwyczajnemu robotnikowi za siejbę na takiejże płaszczyznie ziemi. Różnica wypadnie zawsze na korzyść *siewnika*, gdyż oszczędzone ziarno

(prawie w połowie) przy wysokich cenach pokrywa wszelkie koszta. — Tu jeszcze ta korzyść, że gdy żniwa i zasiew ozimy schodzą się prawie równocześnie (jak w zimniejszych północno-wschodnich okolicach), można wymłot ziarna potrzebnego w małej ilości uskutecznić łatwiej i bez uszczerbku innych prac, lub też oszczędzone dobre ziarno po wyższej sprzedać cenie. Jeżeli mamy podostatkiem młocków takich, których egzystencya istotnie od zarobku u nas zależy, wtedy naturalnie obszerniejsze użycie maszyny (młockarni) wpływałoby niekorzystnie na taki stosunek. Wszakże i tu można temu zaradzić, jużto dozwalając robotnikom udziału przy młockarni, jużto *częściowo* takowej używając, jużto dając im inną sposobność zarobku. Przy pośpieszniejszem młóceniu zboża, a tem samem korzyści przedsięwzięcia pomyślnej sprzedaży i wogóle przy podniesieniu uprawy ziarna, zawsze maszyna taka dobrze się rentuje. Obecnie maszynerya cała tak się podniosła i ulepszyła a konkurencya fabryk tak jest wielka, że można spuścić się prawie na każdą renomowaną pod tym względem fabrykę. Najwięcej jeszcze uwzględnić można obawę tych, którzy oddaleni od fabryk, przy każdorazowem zepsuciu maszyny zaczętą robotę przerywać, i dużo trudu, czasu i kosztów łożyć muszą, aby szkodę naprawić. Dlatego używanie maszyn może słusznie odstręczać. W większych jednakże gospodarstwach można trzymać zręcznego kowala, któryby uskuteczniał na miejscu mniejsze naprawy.

Zwracając się teraz od gospodarstwa rolnego do hodowli inwentarza, przekonywamy się, iż wybór gatunków inwentarza, sposób ich użycia, ilość i pasza są przedmiotami rozporządzeń i przemysłowych czynności gospodarza. Pierwsze przy tem zachodzi pytanie, ile pociągowego inwentarza potrzeba, aby wszystkie polowe i podwórzowe roboty, jako też wszelkie zwózki i wywózki należycie uskutecznić? Prócz tego zachodzą jeszcze inne poboczne kwestye co do użycia koni samych lub też koni i wołów w pewnym stosunku, tudzież co do zużytkowania mięsa wołowego. skopowego lub wieprzowego, albo też co do

korzystniejszego nieraz zakupna rozmaitego gatunku inwentarza. Jeśli rodzaj i ilość inwentarza potrzebnego do prowadzenia gospodarstwa jest już obrachowana, wtedy należy oznaczyć paszę jaką i ile jéj potrzeba wydzielać każdemu gatunkowi inwentarza w rozmaitych porach roku i przy większej lub mniejszéj pracy. Jeżeli od gólnego zbioru żniw, obliczonego podług rozmiaru pól i pastwisk i przecięciowego dochodu, odciągniemy odnośne całoroczne potrzeby, tedy wypada ilość paszy pozostającéj od inwentarza wypasowego, którego jaknajwyższe spieniężenie powinno być głównem zadaniem agronoma. Niedość bowiem zatrzymać przejętą po swym poprzedniku (właścicielu, dzierżawcy) trzodę bydła, owiec, świń i źrebców, ale trzeba się starać koniecznie o ich rozmnożenie i poprawę rasy. Wszystkie te stosunki potrzeba w każdym kierunku zbadać gruntownie i przestudyować umiejętnie, przyczem głównie zwrócić należy uwagę na położenie wsi pod względem większego lub mniejszego oddalenia od miejsca odbytu lub pokupu produktów, na właściwość paszy i pastwiska odpowiednego temu lub owemu gatunkowi inwentarza, na posiadanie przydatnych ras lub też sposobność zakupienia nowych korzystniejszych, na możliwość lokalnych rozporządzeń w niebezpiecznych chorobach itd. Z tych uwag i opartéj na nich starannéj spekulacyi dochodów prawdopodobnych tego lub owego gatunku inwentarza, tego lub owego sposobu spieniężania produktów, można dość dokładnie wywnioskować, czy się opłaci trzymać i hodować bydło, owce, świnie, lub może konie, jeden lub też kilka z tych gatunków, i w jakiéj formie proceder ma być prowadzony, aby mógł spieniężyć się najkorzystniéj, czy to jako mleko, masło, sér, wełna, albo jako inwentarz roboczy, wypasowy, młody, stajenny itd. Przy obliczaniu dochodów każdego z tych gatunków inwentarza, należy mieć wzgląd na włożony w przedsiębiorstwo kapitał z procentami, jako też na możliwe tu lub tam znaczniejsze ryzyko i wszelkie koszta, a przytem szczególnie na właściwość używanéj paszy i jéj względną (relatywną) siłę pożywną. Z długiego bowiem doświadczenia wiemy, jak wielka

zachodzi różnica co do siły pożywnéj w niektórych materyałach pastewnych, tak, że nieraz przychodzi słabsze i chudsze uzupełniać silniejszemi. W nowszym czasie nauka i umiejętność wyjaśniły nam dokładnie nietylko absolutną siłę pożywną każdego używanego materyału pastewnego, ale i jego relatywną działalność w porównaniu z innemi. Wypada ztąd, iż prawdziwie pożyteczny wpływ paszy silnéj może się jeszcze w dwójnasób powiększyć, jeżeli się jéj udziela w połączeniu z chudszą, jako też, że słabsza, mało pożywna pasza z dodatkiem odpowiedniego asymilującego, silnego materyału, daleko mocniejszy i pomyślniejszy wpływ wywiera. Trafne ocenienie siły pożywnéj w materyałach pastewnych i stosowne połączenie takowych dla podwyższenia działalności, są koniecznemi warunkami najskuteczniejszego zużytkowania paszy, która, jeśli ma na celu zarazem pomnożenie produktów, zebrana w gospodarstwie powinna być jak najkorzystniéj zużytkowaną czyli spieniężoną. W przeciwieństwie do tego zakresu czynności gospodarskich, skierowanych ku najlepszemu spieniężeniu paszy przez hodowlę inwentarza, stoi zakres mający na celu jaknajwiększe rozpłodzenie produktów mogących się opłacić zapomocą uprawy roli, czyli wprost zużytkowania ziemi. Jeśli pod tym względem pomyślny osiągamy skutek, gospodarstwo takie zowiemy racyonalnem, wzorowem, a kierownikowi onegoż możemy przyznać, że trafnie sądzi i stoi na szczycie wiedzy i umiejętności.

Do tego szczytu powinniśmy coraz więcéj dążyć. Wielu jest już na téj drodze, bardzo wielu jeszcze nie!...

Skorośmy wykazali znaczniejsze czynności agronoma jako kierownika w głównych gałęziach gospodarstwa, w rolnictwie i hodowli inwentarza — opuszczając stosunek jego do przemysłowych przedsięwzięć połączonych z gospodarstwem (jak gorzelnia, browar, cukrownia, fabryka mączki, cegielnia, tartak, tłuczarnia kości, młyny itd.), jako zajęć kupieckich, a zatem czysto handlowéj spekulacyi podległych wypada zwrócić uwagę na wewnętrzne ekonomiczne obowiązki wypływające z potrzeby nabycia jasnego poglądu i z stosunków i obrotu na zewnątrz.

Przedewszystkiem powinniśmy pamiętać o dobrem prowadzeniu książek i rachunków. Takowe może być tylko pojedyńcze, byleby przedstawiało zawsze dokładny obraz dochodu i rozchodu w pieniądzach i materyałach, obrotu pracy i rezultatów każdego zatrudnienia, jużto w kosztach produkcyi i przychodzie każdego gatunku płodu (lub każdego składu ziemi), każdego gatunku inwentarza i jego produktów, jużto w fabrykacyach i innych pobocznych przemysłowościach. Prowadzenie książek powinno być o ile możności pojedyńcze, ponieważ wszechstronnie zatrudniony gospodarz nie ma czasu rozpatrywać się w obszernej i rozwlekłéj buhalteryi i nabywać z niéj jasnego poglądu, a przytem taka buhalterya więcéj wymaga kosztów, których pojedyńcze gospodarstwo ponosić nie może. Inaczéj rzecz się ma w większych dobrach i rozmaitych gałęziach, których rezultaty muszą być rozcząstkowane, szczególnie w połączeniu z fabrykacyami. Dużo już dzieł pisano o agronomicznéj buhalteryi, wszakże wszystkim polecanym tam systemom, formom i szematom zbywa po największéj części na pojedyńczości i na jasnym poglądzie; rozwlekłe i zawikłane trudne są do użycia i zrozumienia, i nie wystarczają do oddzielnego rozpoznania każdej głównéj gałęzi zatrudnienia w jéj prawdziwych rezultatach. Nie tu miejsce podawać nowe wzory, ale przynajmniéj trzeba zwrócić na to uwagą młodych agronomów. Podwójna, tak zwana włoska buchalterya, zawsze jest najdokładniejsza, ponieważ przedstawia manipulacyą każdéj gałęzi i rezultaty jednéj w łatwéj formie przenosi do drugiéj. — Przy gruntownem zrozumieniu takowéj i niejakiéj wprawie, wcale nie jest tak zawikłaną i trudną, jak to ogólnie utrzymują. Kto jednak podwójnéj buchalteryi się lęka i nie chce się przekonać, iż jeżeli wszędzie dokładne rezultaty mają być osiągnięte, takowa pewniejsza jest niż każda inna forma, ten może trzymać się staréj metody, tak zwanéj buchalteryi kameralnej: winien ją tylko podług tego urządzić i odpowiednio swojemu celowi podzielić. Dokładne dzienniki (żurnale) dochodu i rozchodu w pieniądzach i materyale każdego gatunku, są podstawą każdéj buchalteryi.

Do trafnego podziału prac i ich kosztów należą także dokładne tablice wykonanych pociągowych lub ręcznych robót, których przeciętne koszta (za dzień) podług czasu i siły z ogólnych wydatków pieniędzy i naturaliów obrachować można. Jeżeli wszystkie te dzienniki, które przy starannem prowadzeniu książki wykazać winny każdy przychodzący i rozchodzący się w gospodarstwie przedmiot, przeniesiemy w *księgi doręczne* (manioly), gdzie każda gałęź mająca być oddzielnie obrachowana swe karty dla dochodu i rozchodu (debet i credit) mieć musi, będziemy mieli ogólny pogląd na przychód i koszta, zysk i stratę, korzyść i szkody w każdéj gałęzi gospodarstwa. Tutaj należy także obliczanie pastwiska i paszy zielonéj, postępów czeladzi w rozmaitych zatrudnieniach, wolnego mieszkania i innych dobrodziejstw dla robotników; prócz tego podział tak zwanych jeneralnych kosztów, procentów, podatków, administracyi itd. — Kto wogóle dobrym jest ekonomistą i jako taki zawsze chce mieć dokładne wyobrażenie o swoich finansowych stosunkach wogóle i o rezultatach swoich dążności i pracy w każdéj pojedyńczej gałęzi poszczególe, czy postępuje naprzód lub się wstecz cofa, czy tę lub owę uprawę zboża rozszerzyć lub ograniczyć, ten lub ów gatunek inwentarza jako zyskowniejszy hodować ma — ten czuje potrzebę starannéj buchalteryi, a posiadając pewne wykształcenie i zdolność w rachowaniu, z łatwością przyswoi sobie z najrozmaitszych form prowadzenia książek i rachunków dla siebie najpraktyczniejszą, najstosowniejszą.

Jest do podniesienia jeszcze jedna strona ekonomii, która w zakresie gospodarzy pozostawia bardzo wiele do życzenia. Jest to ekonomiczna akuratność wogóle, ów piękny przymiot, który kupiec i urzędnik uważają za jeden z pierwszych obowiązków, a którego ścisłem wypełnianiem zapewniają sobie stanowisko, osiągają korzyści i zyskują szacunek i zaufanie swych współkolegów. Ten szacunek i to zaufanie są dla gospodarza koniecznemi warunkami; dzisiejsze stosunki pieniężne, zmieniające się konjunktury, wymagają bardzo często pomocy innych. Ta-

kowej udziela się chętnie temu, o którego akuratności ekonomicznej pomagający jest przekonany, nie zaś opieszałemu, nierządnemu, który pomoc, jeśli wogóle jaką znajdzie, będzie musiał daleko drożej opłacić. Jak często zdarzają się przypadki przy owych nieszczęsnych wekslach, akceptach grzeczności (Gefälligkeits-Accepten) i tym podobnych lekkomyślnych operacyach pieniężnych, iż głównie lub tylko pobocznie zobowiązany nie zapisuje sobie terminu wypłaty, raczej zupełnie zapomina, i ani wprzódy o pokryciu myśli, ani się też dostatecznie o pewności i możności wypłaty, wogóle o sumienności wspólnika swego podpisu nie przekona. Coś podobnego nie powinno mieć miejsca u rządnego, ekonomicznego i doskonałego gospodarza, który zresztą wogóle nie ma tej potrzeby co kupiec; tego bowiem interesa bez kredytu i wekslowej zamiany rzadko mogą być uskuteczniane. Jeżeli gospodarz nie ma innych środków, jeżeli kredyt jego tabularny wyczerpnięty, jeśli nie może nic zastawić i przyjaciele mu nie pomogą na czysty rewers w potrzebie, wtedy i wekslem takowej się nie pozbędzie. Kupiec rzetelny przeciwstawia swym wekslowym zobowiązaniom własne żądania pożyczkowe, w pewnych terminach przypadające remesy lub skład towarów; gospodarz zaś jeśli nie może wykazać podobnych rękojmi na swym majątku (a jeśli może to i bez wekslów kredyt znajdzie), tedy musi wystawić swe weksle *à conto* przyszłych żniw, strzyży owiec i t. d. Jestto naprzód zjedzony chleb, strata przyszłych dochodów, za którą żadnego innego wynagrodzenia spodziewać się nie może. Cóż zaś wówczas, gdy dochody zupełnie chybią lub niżej wypadną, jak się to łatwo w gospodarstwie zdarzyć może? Rzeczywiście wobec tak wielkich niebezpieczeństw, tak częstych nieszczęsnych przypadków, przestrzedz tylko należy gospodarza nie wplątanego jeszcze w stosunki wekslowe, aby nigdy *w poprzek nie pisał.* Niechaj się strzeże wystawiać weksle, żyrować, akceptować lub też przyjmować na siebie wypłaty, jeżeli nie ma dostatecznej rękojmi i dokładnego przekonania, iż rzeczywiście nic przytem nie zyskuje. Znajdzie zaś wszędzie sposobność zasię-

gnąć pod tym względem zbawiennej rady. — Wielkiej dogodności wekslowej bynajmniej nie zaprzeczamy; mamy tu tylko na myśli gospodarza pojedyńczego, nieobeznanego z tym obrotem i jego wielkiemi niebezpieczeństwy. Kto zaś może rozporządzać wielkiemi środkami pieniężnemi, kto ma rozległe stosunki handlowe i chce swój pieniądz zużytkować sposobem wekslowym, ten wstępuje tem samem już w sferę czynności kupieckich, nie jest już *tylko* agronomem, i posiada potrzebne w podobnych interesach wiadomości — do takiego też uwagi i przestrogi nasze bynajmniej się nie odnoszą. Lecz zdarza się często, że i o innych obowiązkach pieniężnych, niewekslowych, gospodarz zapomina lub mniej staranie dba; tymczasem z podobną troskliwością jak sumienny kupiec, powinien agronom obrachować zawczasu, ile pieniędzy w pewnych terminach będzie potrzebował, aby zasługi, procenta opłacać i przypadające rachunki za materyał, robotę itd. mógł ściśle zaspokoić. Potrzebne ku temu sumy powinien naprzód przysposobić, aby nie zwlekał i nie odkładał a przez to nie tracił kredytu i nie ponosił szkód wielkich.

Obok ścisłego załatwiania wszelkich spraw pieniężnych należy jeszcze do akuratnej ekonomii regularna i porządna manipulacya w korespondencyi. Kto ma stosunki na wsi i z gospodarzami, ten wie ile tam jeszcze pod tym względem pozostaje do życzenia. Jeden nie może znaleść czasu, aby w ważnych okolicznościach udać się dokąd listownie, stawiać zapytania, zasięgać wiadomości lub rady, czynić oferty lub na podobne listy otrzymywane prędko i odwrotnie odpowiadać. Inny nie widzi w tej uciążliwej dla siebie zamianie listów żadnej rzeczywistej korzyści, mniema że inną znajdzie sposobność dowiedzenia się dość wcześnie o czemś nowem i godnem wiadomości; na własnem podwórzu oczekuje kupca dla swoich produktów lub go szuka na rynku. Inny znów nie ma wogóle ochoty do pisania i czyni to z wielką dla siebie ofiarą. Tak więc traci się nieraz piękna sposobność wymiany swoich zdań z znawcami swego zawodu, zaciągnięcia lub udzielenia potrze-

bnych objaśnień, dowiedzenia się o nowych przedmiotach lub ich posiadaniu, utrzymania związku z współkolegami w tymczasowych konjunkturach, czynienia lub akceptowania ofert itp. Równie jak handlowe, zaniedbują się często urzędowe korespondencye, z czego zwykle wynikają późniejsze zatargi z władzą, która nieraz zmuszoną jest karać surowo opieszałość ze strony obywateli zwlekających albo wszelkie odpowiedzi, albo wypełnianie odebranych rozkazów. Niestety! bardzo wiele zachodzi jeszcze przykładów, gdzie nietylko pod ostatnim względem, ale i pod wielu innemi, tyczącemi się obrotności i ekonomii agronomicznej, niedbałość naszych gospodarzy staje się często przyczyną tak materyalnego jak i moralnego ich upadku.

Na kim zaś większa ciąży dziś 'odpowiedzialność, jeżeli nie na gospodarzu, owym filarze zmysłowym budowli narodu całego? — Z upadkiem bowiem podwalin runąć także musi gmach ogromny! — Kraj słabo stoi moralnie, a słabiej jeszcze materyalnie; śmiało zatem wyrzec mogę, iż w przemyśle i agronomii cała nasza przyszłość. Nauka tedy, oświata, postęp ogólny, kultura nietylko gleby ale i umysłu i wiedzy naszej, te nas jedynie zbawić mogą — bo one prowadzą do dobrobytu materyalnego i moralnego! — Jak zaś tego dopiąć? Niechaj odpowiem na to młodym agronomom słowy wiekopomnego *Szyllera*:

„Keiner sei gleich dem Andern, doch gleich sei Jeder dem Höchsten!
„Wie das zu machen? Es sei Jeder *vollendet in sich!*“

Jan Rycharski.

O WARUNKACH POMYŚLNOŚCI

w gospodarstwie dworskiém czyli folwarczném *).

> Jeśli ci ktoś powie, że możesz się inaczej zbogacić jak pracą, uciekaj od niego, — on ci truciznę podaje. *Franklin.*

Gospodarstwo wiejskie odnosi się do najpierwszych potrzeb człowieka i dlatego dochodzi aż do kolebki rodu ludzkiego. Z historycznego przebiegu gospodarstwa wystarczy dla mojego założenia przytoczyć, że gospodarstwo dokonywało się w trojaki sposób czyli trojaką pracą:

pracą niewolniczą,
pracą przymusową
i pracą wolną;

ztąd też koniecznie gospodarstwo na trzy epoki dzielić potrzeba:

na epokę niewolnictwa,
na epokę pracy przymusowej czyli pańszczyzny
i na epokę wyzwolonej czyli wolnej pracy.

W epoce niewolnictwa praca hańbiła człowieka i stała nie wiele wyżej od pracy zwierzęcéj.

W epoce pańszczyzny była praca wydziałem nierycerskiéj i niewykształconéj części społeczeństwa i dlatego odbywała się mechanicznie, bez umiejętności i bez postępu.

---

*) Rozprawę tę odczytaną na sejmiku gospodarskim w Toruniu 15 stycznia 1867, a następnie wydrukowaną w „Ziemianinie“, przesłał nam Szanowny Autor z poprawkami i przywróceniem niektórych ustępów, które ze względu na prenumeratę w królestwie Polskiém Redakcya rzeczonego pisma uznała za stosowne opuścić lub zmienić. *Red. Kalend.*

W epoce pracy wyzwolonéj dopiero połączyła się myśl z pracą; praca stała się umiejętną, a témsamém utorowała sobie drogę do nieograniczonego postępu i zyskała prawo do czci, przynależnej dziełom ducha ludzkiego. Odstęp pracy wolnej i umiejętnéj od pracy niewolniczéj i przymusowéj jest tak wielki, że co dawniéj hańbiło człowieka lub było wydziałem niskich warstw społeczeństwa, dziś go tak dalece uzacnia, iż wszystko inne, co ma zkądinąd swoję datę jak z myśli i pracy, musi uchylić czoła przed wysokością umiejętnéj pracy.

Wracając do gospodarstwa a mianowicie do gospodarstwa polskiego, widzimy, że tu pańszczyzna dobiega aż do najświeższych czasów, a zatem przedewszystkiem bliżéj rozpatrzyć się trzeba, jaka zachodzi różnica między gospodarstwem opartém na pańszczyznie a gospodarstwem wyzwoloném z pańszczyzny, z téj różnicy bowiem dadzą się wyprowadzić główne warunki pomyślności w gospodarstwie wyzwoloném z pańszczyzny, które w przeciwstawieniu do pańszczyznowego gospodarstwa nazwano gospodarstwem dworskiém czyli folwarczném.

Gospodarstwo pańszczyznowe opierało się na pracy przymusowéj. Pańszczyzna była tu kapitałem obrotowym, za pomocą którego wydobywał się procent kapitału, leżącego w wartości majątku. Ten kapitał obrotowy, leżący w pańszczyznie, był niespożyty dla właściciela majątku i zostawał zawsze tensam. Kapitał zaś leżący w wartości majątku, partycypował w części w téj niespożytości, bo właściciel majątku nie był nigdy w tem położeniu, aby musiał uszczuplać kapitał leżący w wartości majątku dla podtrzymania kapitału obrotowego, czyli aby musiał zaciągać długi dla utrzymania i prowadzenia gospodarstwa. To ułatwiało niezmiernie posesyą. Pańszczyzna załatwiała roboty gospodarskie, a w szkatułę właściciela wpływał procent od majątku w miarę urodzaju i targów. Jeśli wszystko chybiło, stracił właściciel w najgorszym razie robotę, która go nic nie kosztowała, i procent roczny od kapi-

tału, leżącego w wartości majątku. Nawet kilkoletnie niepowodzenie lub zaniedbanie mogło właściciela pozbawić corocznych procentów, ale kapitał, leżący w wartości majątku i pańszczyzny, nie uszczuplił się. W takiéj sytuacyi wolno było gospodarzowi nie znać się na gospodarstwie, nie trudnić się gospodarstwem, nie mieć wyobrażenia o rachunkowości gospodarczéj, a nawet dogodzić pańskim kaprysom, a przytem wszystkiem mógł jeszcze uchodzić za dobrego gospodarza i finansistę, byle nie przechodził etatu wskazanego sobie przez dochód płynący z majątku zapomocą pańszczyzny.

Wcale inna sytuacya w gospodarstwie dworskiem. Tu niema pańszczyzny, tu pracę kupić trzeba. Kapitałem obrotowym nie jest tu pańszczyzna, ale gotowy pieniądz. Gotówką tu płacić trzeba siły ręczne i sprzężajne, kupić i utrzymać narzędzia, płacić i żywić ludzi służebnych, budować i utrzymywać budynki dla robotników i inwentarzy, jednem słowem, tu pracę kupić trzeba. W miejsce niespożytéj pańszczyzny wstąpił tu gotowy grosz, który się w téj saméj chwili niepowrotnie spożyje, w której był niestosownie użyty. I oto odtąd już nie wolno gospodarzowi nie znać się na gospodarstwie, nie wolno nie trudnić się gospodarstwem, nie wolno nie rozumieć rachunkowości lub dogadzać pańskim kaprysom, bo wszelka strata teraźniejsza zarywa ciągle kapitał, a wielkie lub kilkoletnie niepowodzenie zużyje kapitał zupełnie. Odtąd musi każdy grosz, włożony w gospodarstwo, z lichwą się wracać, bo w przeciwnym razie zjada gospodarstwo kapitał i gospodarz zostaje żebrakiem. Odtąd więc trzeba umiejętności co i jak w gospodarstwie zrobić; trzeba dozoru i starania, aby czas nie upływał bez zysku, a siły nie absorbowały się bez użytku; trzeba nareszcie rachunku, aby zaprowadzić należyty bilans między nakład i zysk, między rozchód i dochód gospodarstwa.

Owóż wystąpiły na jaw trzy główne warunki pomyślności w gospodarstwie dworskiém, a niemi są:

umiejętność,
praca,
rachunkowość.

Są one warunkami pomyślności w gospodarstwie dworskiém, ale zarazem i dźwigniami prowadzącemi gospodarstwo dworskie do olbrzymich rezultatów, o których gospodarstwu pańszczyznowemu ani marzyć nie wolno. Nie podlega wszelako wątpliwości, że wszystkie trzy dźwignie razem iść muszą, bo nawzajem się uzupełniają i podtrzymują. Opuściwszy jednę z nich, niepodobna już będzie wydobyć się poza obręb mierności, a łatwo popaść w ubóstwo.

Doszedłszy przez zestawienie różnicy pomiędzy gospodarstwem pańszczyznowém a dworskiém do wykazu głównych trzech warunków pomyślności w gospodarstwie dworskiém, pozostaje mierzyć doniosłość tychże warunków, o ile tu czas i miejsce po temu.

Przedewszystkiem trzeba sobie jasno uprzytomnić czem jest dzisiejszy gospodarz. W upłynionych wiekach oznaczał wyraz „szlachcic" właściciela czyli gospodarza ziemskiego. Rycerstwo czyli szlachta miała obowiązek zasłaniać kraj piersiami swojemi przed nieprzyjacielem, a za to miała dobra, niby *panis bene meritorum*, utrzymywane pańszczyzną. Jeśli nie było okazyi siadania na kark nieprzyjaciół, miał szlachcic sobie za obowiązek brać udział w zarządzie kraju, a za prawo miał sobie poświęcić zabawie zbywający czas. Wojna, sejmiki, polowania, kuligi, sąsiedzka zażyłość, to były zatrudnienia szlacheckie, w gospodarstwie był szlachcic ledwie dyletantem. Taki ustrój społeczny i takie nastrojenie duchowe wypływało z usposobienia wojennego i poetycznego upłynionych wieków.

Do dziśdnia wszakże ze zmianą czasu nastąpiła i zmiana sytuacyi. Rycerstwo i szlachta dziś już nie synonima, a podział społeczeństwa na wojujących i pracujących ustał. Dziś każdy ma prawo i obowiązek rozgrzewać swe serce miłością ojczyzny i czuć się obywatelem kraju, tak jak każdy ma prawo i obowiązek myśleć i pracować za siebie.

Z upadkiem pańszczyzny wstąpił w miejsce gospodarza-szlachcica gospodarz-przedsiębiorca, który umieszcza w gospodarstwie swój kapitał w tej myśli, aby za pomocą tego przedsiębiorstwa wydobyć zeń jak najwyższy procent. Dokonał się tu w charakterze gospodarza zupełny przewrot, który nasamprzód przejść musi w nasze przekonanie. Powtarzam z przyciskiem, że w nasze przekonanie przejść musi, iż dzisiejszy gospodarz nie jest dawniejszym gospodarzem - szlachcicem, bo od tego przekonania dopiero wychodzą pierwsze zawiązki pomyślności w gospodarstwie dworskiem; jestem bowiem tego zdania, że większa część niepowodzeń gospodarskich w społeczeństwie naszem, ma swoję przyczynę w tradycyach gospodarza-szlachcica. Nie możemy zapomnieć zatrudnień szlacheckich i trudno nam przedzierzgnąć się w przedsiębiorców. Ztąd nie czynimy zadosyć wymaganiom dzisiejszego gospodarstwa, nie wytrzymujemy konkurencyi i upadamy.

Pierwszem wymaganiem a warunkiem pomyślności dzisiejszego gospodarstwa jest, jak już wyżej powiedziałem, *umiejętność*. *Gospodarz dzisiejszy musi stać pod względem umiejętności na wysokości postępu.* Praca staje się coraz droższą w miarę powszechnego dobrobytu; potrzeby nasze rosną w tęż samę miarę, a podatki potęgują się od roku do roku; jednem słowem, produkcya staje się coraz droższą. Po drugiej stronie przykładają konsumenci miarę do wszystkich produktów i niespostrzeżenie mierzą co jest lepsze w miarę ceny. To wywołuje konkurencyą produkcyi, która za pomocą szyn, położonych od krańca do krańca krajów, z szybkością dotąd nieznaną wyprowadza produkta na targ i odpycha w tył wszystko, co jest mierne albo nie wytrzymuje konkurencyi targu. Ztąd wynika, że gospodarz stojący niżej mierności i jako taki produkujący mało albo lichy towar, po opłaceniu kosztów produkcyi stratę ponosi; że gospodarz mierny tak wychodzi, że mu ledwie — jakto mówią — na parę butów stanie, i tylko gospodarz stojący na wysokości postępu jest zdolen wszystko to co stoi wyżej mierności

w swój zysk obrócić. O ile on umiał swoją produkcyą czy pod względem ilości, czy pod względem jakości wywyższyć nad mierność, która dopiero koszta produkcyi pokrywa a nic jeszcze zysku nie przynosi, o tyle więcej miał zysku od tych, którzy niedostatkiem umiejętności albo w mierności albo niżej mierności zostali i z nim konkurencyi wytrzymać nie mogli. Mnóstwo przykładów w tej mierze dostarcza nam społeczeństwo nasze. Ilużto tu pracuje jak mrówki, a mimo tego idzie im jak z kamienia. Poczciwe chęci kapią im z czoła razem ze znojem, ale brak umiejętności nie pozwoli im wydobyć się z ciasnego koła pracy grubszej i fizycznej i rozszerzyć pomyślność w gospodarstwie.

Jeśli teraz jeszcze uwzględnimy, że my prócz konkurencyi produkcyjnéj jeszcze konkurencyą społeczną z gospodarzami niemieckiemi, których większa część jest mniéj więcéj umiejętną, wytrzymać musimy, najprostsza loika powie nam, że albo powinniśmy sobie przyswoić umiejętność gospodarczą, utrzymującą nas na wysokości postępu, albo nie powinniśmy gospodarować. W skutek niedopełnienia tej nieprzebłaganej loiki będzie nasz upadek majątkowy tylko kwestyą czasu. Ciężka wszelako konieczność nie daje nam wyboru. Z rozmaitych przyczyn jesteśmy wskazani przeważnie na gospodarstwo, niema więc rady i zostaje tylko ta alternatywa: albo przyswoić sobie umiejętność i utrzymać gospodarstwo na wysokości postępu, zapewniającej nam zysk i byt, albo przez liche lub mierne gospodarstwo podupadać, a wkońcu zupełnie zubożeć. Zmysł ocalenia własnego wskazuje nam co wybrać winniśmy, a tysiące groźnych przykładów upomina nas, że trzeba nam myśleć o przyszłości. Te przykłady byłyby śród nas jeszcze o drugie tyle liczniejsze, gdyby nas nie podtrzymywała szczęśliwa konjunktura. Mam tu na myśli cenę ziemi. Sta dziedziców utrzymywały się tylko przez to, że wartość ziemi szła w górę. Mimo złego gospodarstwa, mimo długów zaciąganych, nadrastał im majątek wzrostem wartości ziemi. Gdyby nie to, dawno byliby w ubóstwie. To wszakże zbyt chwiejna podstawa bytu, raz,

że cena naszej ziemi prawdopodobnie doszła już w obecnych czasach do punktu kulminacyjnego, powtóre, że ta podstawa za lada zawichrzeniem wstrząsa się i lada chwila zupełnie runąć może. Czas więc, abyśmy nasz byt oparli na niezawodzących i właściwych podwalinach, a nie na przypadkowéj konjunkturze.

Drugiém wymaganiem a warunkiem pomyślności dzisiejszego gospodarstwa jest p r a c a, którą w tym razie tak rozumiem: aby gospodarz - przedsiębiorca sam stał za swoim kapitałem, jak majster za warsztatem swojéj czeladzi. Pierwszém wymaganiem było, aby gospodarz umiejętnie zarządził gospodarstwem, drugiém zaś wymaganiem jest, aby w miarę rozległości gospodarstwa dopilnował dopełnienia tego zarządu i gospodarstwem specyalnie się trudnił. W téj mierze najtrudniéj nam się rozstać z tradycyami gospodarza-szlachcica; nie możemy przekonać się, aby zatrudnienia szlacheckie zamienić na zatrudnienia przedsiębiorcy w rodzaju fabrykanta lub majstra; sądzimy, że wystarcza mieć wyobrażenie o gospodarstwie a nareszcie dać dyspozycyą, i chętnie usprawiedliwiamy próżniactwo lub dyletantyzm przysłowiem starych czasów: na to ma kowal cęgi, aby sobie palców nie parzył.

Rzeczywiście łatwiéj kim innym zastąpić dozór, niż umiejętność; im więcéj jednakże od zastępstwa wymagamy, tém wyżéj płacić je musimy, a wysoka pensya urzędników czyni ważną pozycyą w rozchodzie gospodarstwa. Ale i dozór trudno kupić, a w najlepszym nawet razie nigdy kupiony dozór nie zastąpi własnego. Pańskie oko tuczy konia, mówi znowu drugie przysłowie, które do dzisiejszego gospodarza wybornie a trafnie się stosuje. Jakoż nie trudno dostrzedz różnicy w dochodzie gospodarstwa, gdzie sam wykształcony gospodarz gospodarstwem specyalnie się trudni, a gospodarstwa, gdzie go w tem urzędnik zastępuje; są także wprawdzie gospodarstwa porządnie prowadzone pod kierunkiem urzędników sumiennych i rzecz swoję pojmujących, ale to do wyjątków policzyć należy. Twierdzę śmiało, że ta różnica stanowi czwartą

część dochodu, która w wielu razach byłaby właśnie tym czystym zyskiem, któryby powinien wpłynąć do kieszeni gospodarza, aby mu na coś więcéj starczył jak na parę butów. Najlepszy dowód w téj mierze dają nam większe majątki. Jedna wieś, umiejętnie zagospodarowana pod dozorem samego gospodarza, drugie tyle przynosi w stosunku do wartości majątku, jak większy komplex dóbr, wymagający zastąpienia gospodarza przez urzędników.

Któż z nas, którzy się specyalnie trudnimy gospodarstwem, nie dostrzegł tych tysiącznych korzyści, wypływających z obecności i dozoru naszego? W doborze ludzi, w organizacyi pracy, w zastosowaniu sił ręcznych do sprzężajnych, w rozkładzie robót w całorocznym obrocie, w wyzyskiwaniu czasu, w uchwyceniu do każdéj pracy chwili sprzyjającéj i stosownéj, w utrzymywaniu machin, w utrzymywaniu inwentarzy i w tysiącach innych okazyj można było coś stracić i coś nadbić. Wszystko to były talary i luidory, które tylko sam gospodarz chwytać potrafi, a rzadko kiedy przez zastępcę je uzbiera.

Czego oko nie widzi, o to serce nie boli. Tak i Wy wszyscy, Panowie, którzy się mniéj specyalnie gospodarstwem trudnicie, nie znacie wszystkich korzyści wypływających z obecności i dozoru samego pana czyli gospodarza, i nie potraficie zmierzyć tych szkód które ponosicie; ale wierzcie: gdyby kto policzył te wszystkie straty któreście ponieśli w waszem gospodarstwie przez waszą nieobecność i niedozór, stanąłby kapitał, któryby Was wprowadził w zdumienie.

W końcu wpływa niezmiernie obecność i główny dozór gospodarza na moralne usposobienie robotników i dozorców, które nie mało się przyczynia do pomyślności w gospodarstwie. Któż z nas, którzy się trudnimy specyalnie gospodarstwem, i tu znowu nie dostrzegł, że — ile razy z konieczności wypadało opuścić gospodarstwo nasze na dłuższy czas, choć przy dobrém zastępstwie, — tyle razy zakradała się do niego pewna luźność w wypełnieniu obowiązków i tyle razy

zagęszczała się kradzież i hultajstwo. Główną dźwignią moralności jest nie dać okazyi do popełnienia niemoralności. Przez dobry dozór nie dać okazyi do kradzieży, a kradzieży nie będzie. Uszanować i wynagradzać urzędników i dozorców, ale zarazem nie spuszczać ich z oka i kontrolować robotę, wdrożyć tak całą machinę gospodarską, aby każdy wypełniał swój obowiązek i nie miał sposobności do zepsucia, a zarazem wchodzić nietylko w każdy kąt gospodarstwa, ale też i w każdą potrzebę robotnika, aby on widział nad sobą nietylko dozór, ale i opiekę: to najlepszy sposób zaprowadzania moralności w klasie robotniczéj. Żadne teorje, żadne nauki, żadne nawet biblioteczki parafialne nie wywrą tego wpływu na moralność ludu, co dozór, obecność i udział w pracy samego pana.

Trzeciém nareszcie wymaganiem a warunkiem pomyślności w gospodarstwie dworskiém jest r a c h u n k o w o ś ć. Przez rachunkowość rozumiem nietylko zapisywanie wydatków i dochodów, utrzymywanie rejestrów i rachunków z ludźmi, ale rozumiem zarazem przez nią cały rozkład w głowie gospodarza, który mu powiada co zysk a co stratę przynosi, w co wkładać a czego zaniechać powinien. Ta rachunkowość nie jest łatwa, a śród nas tem trudniejsza, że prawie każdy z nas choruje na jakieś amatorstwo, w którém często tak dalece sobie pobłażamy, że aż ruiną zagraża; zwłaszcza amatorstwo koni i amatorstwo budowli ma śród nas wielu zwolenników. Amatorstwo jest kaprysem pańskim, którego nie powinien mieć gospodarz-przedsiębiorca. Gospodarz-przedsiębiorca powinien ograniczyć się na tem, co jest dla gospodarstwa niezbędnie potrzebne, a w tém niezbędnie potrzebném zachować tę miarę oszczędności, która odpowiada celowi. — Ta zasada odnosi się wszelako tylko do wybryków fantazyi czyli do amatorstwa, a nie zagradza drogi rozmaitym przedsięwzięciom gospodarskim, które właśnie z umiejętnéj rachunkowości wychodzić powinny; w rachunkowości bowiem, połączonéj z umiejętnością gospodarza, leżą te wszystkie zyski gospo-

darstwa dworskiego, o których, jak powiedziałem na wstępie, gospodarstwu pańszczyznowemu ani marzyć nie było wolno. Dopiero w gospodarstwie dworskiém znajduje umiejętna rachunkowość to nieograniczone pole do postępu gospodarczego. Gospodarstwo dworskie, wyzwolone z pańszczyzny, stało się warsztatem, na którym umiejętna rachunkowość cudowne rzeczy tworzyć może; ale warsztat sam tego nie stworzy, trzeba majstra za warsztatem, a jaki majster takie twory, jaki gospodarz takie gospodarstwo.

Tak więc, Panowie, skreśliłem wam w krótkości doniosłość głównych trzech warunków pomyślności w gospodarstwie dworskiem. Nie zapuszczałem się w żadne specyalia gospodarskie, będące na czasie, a których może spodziewaliście się, bo to będzie *cura posterior* i treść następnych rozpraw naszych specyalistów. Założyłem sobie raczéj w wstępnéj do gospodarstwa dworskiego rozprawie skreślić stanowisko i charakter dzisiejszego gospodarza, postawić zasady, wytknąć cel, wskazać środki i wykryć niebezpieczeństwa i ujemne strony. A jeśli w tym przebiegu krytycznym potrąciłem o drażliwe miejsca, uczyniłem to w przekonaniu, że niczego pominąć nie wolno, gdzie idzie o ocalenie. Jeśli zaś sądzicie, że przedstawiłem Wam stanowisko i charakter dzisiejszego gospodarza w zbyt rażącém świetle, pomnijcie, że tylko równą bronią możemy podjąć walkę z przeciwnikiem.

Panowie! W miejsce tańca z Tatarem wstąpiła konkurencya, a placem boju stało się gospodarstwo społeczne. Tu z cicha i niespostrzeżenie dokonywa się walka o każdy grosz pozyskany, o każdą piędź ziemi.

My mianowicie, mieszkający na kresach, walczymy w pierwszym rzędzie i nam przedewszystkiem przystoi baczność. Posiadłości nasze, to są wydalone posterunki, których nie wolno opuszczać pod karą niesławy; a jeśli nam się ta nieustająca walka i służba przykrzy i nawet za sobą rozmaite niekorzy-

ści pociąga, pomnijmy, że życie człowieka ma tylko w tym razie wartość, jeśli jaka wyższa idea świeci w jego głowie i rozgrzewa jego serce.

Nadto miałem przy określeniu dzisiejszego gospodarza na względzie naszą Brać gospodarczą Królestwa Polskiego, podsłuchującą nas w tém miejscu, że tak powiem przez ścianę. My tu, Panowie, przeszliśmy już szkołę gospodarstwa dworskiego i mamy mniéj więcéj wyobrażenie o stanowisku i charakterze dzisiejszego gospodarza. Gospodarstwo dworskie, wyzwolone z pańszczyzny, ma już u nas historyą, praktykę, rezultaty. Inaczéj w Królestwie. Co tu dorosło, wykształciło się i stanęło w pełni życia, tam dopiero się rodzi. — Owóż, Panowie, tamtéj Braci naszéj, czyniącéj pierwsze kroki w gospodarstwie dworskiém, powinniśmy nietylko świecić przykładem gospodarstwa dworskiego, ale zarazem powiedzieć im wszystko, czegośmy doświadczali na téj drodze którąśmy przed nimi odbyli, aby nietylko weszło w ich przekonanie, że tylko w wyzwoleniu z pańszczyzny ma przyszłość gospodarstwo polskie, tak dworskie jak włościańskie, ale zarazem aby odrazu pojęli czem jest dzisiejszy gospodarz i unikali niebezpieczeństw wynikających z zapoznania stanowiska i charakteru swojego. Smutna konieczność, ubliżająca ludzkości, stawa na przeszkodzie, że nie możemy z Bracią gospodarczą Królestwa oko w oko o tem radzić. Słowo wszelako jest cząstką ducha, a dla ducha niema zapory. I dla nich słowo tu wyrzeczone nie będzie stracone.

Baczność więc, koledzy Gospodarze! W warunkach pomyślności gospodarstwa naszego leżą warunki bytu naszego. Nasze gospodarstwo społeczne koncentruje się przedewszystkiem w gospodarstwie wiejskiém; każda przegrana w téj gałęzi jest przegraną społeczną. Czyńmy więc wszystko co jest w mocy naszéj, aby nie obciążyć sumienia naszego odpowiedzialnością u przyszłych pokoleń. Nie wstydźmy się przedewszystkiem pracy! Rehabilitacya pracy już jest dokonaną we

wszystkich społeczeństwach ucywilizowanych. Pracą dobiła się ludzkość cywilizacyi. Praca oświeca, praca bogaci, praca uzacnia. Dla nas więc, dążących za cywilizacyą, niech będzie hasłem: do pracy!

Ignacy Łyskowski.

O ŁUBINIE.

Łubin i jego znaczenie w gospodarstwie na gruntach lekkich, piasczystych, w okolicach ubogich w siano a osobliwie w gospodarstwach w nawozy mniéj zamożnych, stanowi w rolnictwie kwestyą żywotną. Według spostrzeżeń wielu autorów *łubin* przyniósł nietylko wielkie korzyści, ale zamienił jeszcze wiele gruntów piaszczystych w próchnicę urodzajną, a gospodarze niemieccy, którzy go na swoich piaskach brandeburskich uprawiają, zowią go złotą miną. Gdy zaś w skutek różnych klęsk cofnęły się gospodarstwa nasze a ziemia przez nadzwyczajne wilgocie została wyługowaną z nawozów, musimy zastanowić się nad środkami, jakiemiby ją na nowo podsilić. Wszystkie zagraniczne towarzystwa i W. X. Poznańskie zajmowały się tym ważnym przedmiotem; przedłożymy więc poczynione doświadczenia, abyśmy i na ziemi galicyjskiéj mogli uzyskać korzyści z uprawy téj rośliny.

Każdy gospodarz powinienby znać *łubin*, dlatego opisywać go botanicznie niema potrzeby. Powiemy tylko że należy do roślin strączkowych, i mimo licznych jego gatunków, najważniejszemi są żółto i niebiesko kwitnący. Między temi dwoma gatunkami zachodzi tylko ta różnica, że *łubin* o niebieskiém kwieciu udaje się lepiéj na piasku ruchomym (kurzawka) i jest plenniejszy, bo nie zawiera tyle saletrorodu

(Nitrogenium, Azot) co żółty, oprócz tego miéj pożywny, a znów jak czytamy w artykule XLV Ziemianina (stron. 293), przekonano się w Prószkowie, że żółty okazał się dotychczas najlepszym dla swego bujnego wzrostu i łodyg delikatnych które lubią spożywać owce. W rolnictwie *łubin* jest dlatego głównie korzystnym, że jako podgnój służy pod następny ziemiopłód, o czém przekonywa doświadczenie.

Po ukształceniu się pierwszych strączków *łubinu* zebrano z jednéj morgi magdeburgskiéj 16,000 funtów łodyg wraz z korzeniami. Z tych przypadło na jednę morgę 70 funtów saletrorodu (azot), 16 funtów potażu (kali), 27 funtów kwasu fosforowego, 8 funt. kwasu siarkowego, 2 funt. chloru i 1760 funt. węglika, resztę części składowych stanowiła soda (natron) w stanie lotnym. Twory w takiéj ilości muszą przeto działać korzystnie na sprzęt po nich następujący; gdyż szczególnie saletroród, potaż, soda, kwas fosforowy i węglik wpływają na wzrost rośliny zasianéj następnie. Oprócz tego łubin ma i tę własność, że zapuszczając swe korzenie do 26 cali w głąb ziemi, przyswaja sobie pierwiastki pożywne, z których żadne inne zboże nie mogłoby korzystać. — „Cokolwiekbądź — mówi radca ekonomiczny pan Flach na stronie 12 w rozprawie umieszczonéj w dodatku do Kalendarza pp. Menzla i Lengierskiego na rok 1857 — działanie *łubinu* jest udowodnioném, gdyż nietylko dla swego wzrostu bujnego, lecz dla korzyści płodu następnego, a osobliwie kwas krzemionkowy i kwas solny krzemionkowy przeistacza i przez ich rozkład przysposabia pożywność roślin, a przyciągając z atmosfery kwas węglowy i saletroród, niemniéj przez mocne ocienienie roli i przez liście i łodygi szczególniéj ją wzbogaca i do następnego usposabia płodu.“ — W takich okolicznościach — jak twierdzą Thaer i Sprengel — *łubin* nietylko jest najtańszy, lecz ma pierwszeństwo przed wszelkim innym nawozem sztucznym, kosztownym.

Łubin udaje się nietylko na gruncie lekkim, piaszczystym, nieomal na wydmach, lecz także na gruntach mocnych

i gliniastych. Natomiast nie sprzyja mu grunt wapienny, kamienisty, marglowaty, a osobliwie wilgotny lub murszaty, a przynajmniéj według wielu doświadczeń nie sprawia żadnego skutku na takich gruntach.

Jeżeli przytoczyłem że na gruntach mocnych *łubin* się udaje, przyczyną jest to, że przez swoje grube korzenie działa mechanicznie na spulchnienie ziemi i zbogaca ją podgnojem swoich tłustych liści i łodyg. *Łubin* ma i tę zaletę, że mu nie szkodzi największa susza, nie dotknie go zaraza, ani żaden owad go nie psuje.

Jak wyżéj powiedziano, *łubin* użyty na zieloną mierzwę przynosi większą korzyść niżeli *guano* i *kości*. Udowodnili to znakomici gospodarze niemieccy, pp. Sprengel, Thaer i inni, zaś w praktyce przekonano się o tem w gospodarstwach W. X. Poznańskiego. — Po *łubinie* nietylko żyto się udaje ale i dla ziemniaków jest on dobrym przedpłodem.

Jeżeli chcemy użyć *łubinu* na podgnój, to niema potrzeby spieszyć się z jego siewem, i w takim razie będzie dosyć wczesny, gdy go zasiejemy na początku maja, aby go w połowie sierpnia przyorać, ponieważ w tym czasie zawiera najwięcéj części mierzwiących, będzie mógł przynajmniéj dwa tygodnie pod skibą leżeć a żyto można na nim zasiać we wrześniu.

Ilość zasiewu na jednę morgę wiedeńską uznano za dostateczną 18 do 25 garncy. Ponieważ w początkach swego wzrostu bardzo powolnie się podnosi i łatwo chwasty zagłuszyć go mogą, dla tego rola, jeżeli jest zanieczyszczona, powinnna być koniecznie pod zimę podoraną.

Koniecznym warunkiem udania się *łubinu* jest to, ażeby go zasiać na wierzchu i tylko lekko zabronować. Jeżeli się jaka trawa puszcza po zejściu *łubinu*, bo nawet umyślnie sieją w niego sporek, można wówczas śmiało wpędzić owce, które *łubinu* z pewnością nie tkną, jak to sam już doświadczyłem.

Jak już wspomniałem, skoro rozwinie się kwiecie, trze-

ba *łubin* przeznaczony na pognój zielony albo zwalcować albo nisko skosić, a jeżeli pokosy są za grube, takowe równo po polu rozłożyć jak mierzwę, następnie nie tracąc czasu przyorać jak najstaranniéj, bo na tem polega najbardziej jego działalność, aby pod skibą wszystkie części *łubinu* mogły zbutwieć i rozłożyć się dokładnie.

Dla ułatwienia téj sprawy podaję następny praktyczny środek:

Przyorując *łubin* pługiem bezkoleśnym, przywięzuje się kawał drewna 3 cale grubego a długiego na łokieć do grządzieli z przodu tak, ażeby wlokąc się przed łopatą i odkładnicą drewno to przyginało *łubin* a skiba na niego padała. Do pługa z buszką przywięzuje się miotłę rękojeścią do przodka w ten sposób, ażeby jéj rózgi wlokły się przed łopatą i nietylko przyciskały do ziemi *łubin*, ale nadto przy nawracaniu pługa dopóty trzymały go w tém położeniu, dopóki go nie pokryje ziemia wywrócona odkładnicą.

Uważają za rzecz stosowną, aby świeżo przyorany *łubin* uwalcować i przewróconemi bronami dobrze zwlec, przez co się osiąga równiejszy siew oziminy. Aby zaś po zasianiu oziminy nie wywłóczyły się korzenie przyoranego *łubinu*, trzeba przeciwnie włóczyć jak się orało. Z tego samego powodu trzeba także unikać włóczki poprzecznéj.

Jakie rezultata *łubin* zielono przyorany wydał w różnych okresach, przytaczam doświadczenia pana Boosch pod Wusterhausen uczynione na czterech kawałkach po 24 kwadratowych prętów (48 sążni).

Nr. 1. *Łubin* wśród kwitnienia przyorany i po sześciu tygodniach zasiany i zawleczony — wydał żyta 96 funtów, słomy 205 funt.

Nr. 2. *Łubin* w kwieciu ścięty — żyta 64 funt., słomy 130 funt.

Nr. 3. *Łubin* rozesłany i przyorany wydał żyta 66½ funt., słomy 136 funt.

Nr. 4. Bez *łubinu* i żadnego pognoju było żyta 65 funt., słomy 114 funt.

Używając *łubinu* na gruncie piaszczystym pod ziemniaki podaje pan Flock następującą radę:

Na zoranym już jak wprzódy powiedziano gruncie, około 16 maja *łubin* się zasiewa. W końcu sierpnia w pełnem kwieciu przyoruje się i wałkuje skiba. Następnego roku w kwietniu po uwleczeniu zorze się i rola już będzie gotowa do sadzenia ziemniaków.

Podług niemieckich pisarzy pognój z *łubinu* zdaje się tylko jeden sprzęt zapewniać gospodarzom, lecz zważywszy że używanie *łubinu* najkorzystniejsze jest na gruntach lekkich, piaszczystych, które są mniéj przydatne pod jarzynę, z pewnością można po *łubinie* przyoranym zasiać żyto i znowu *łubin*, i mieć pewne żyto przez wiele lat. Zważywszy zaś wyżéj przytoczone przykłady, że i słomy co rok więcéj się sprząta, przeto gospodarz może ją obracać na powiększenie mierzwy ku zbogaceniu swojéj gleby.

Rzecz dziwna, że gospodarze galicyjscy w położeniu górzystém nie używają tego środka jako zielonego podgnoju na swoich górzystych polach, gdzie trudny dowóz gnoju zwierzęcego. Nie gnojąc, zasiewają wiecznie owies po owsie i otrzymują ztąd coraz lichsze zbiory, bo jak mówi przysłowie: *Zaledwie brat brata wyda.* Wypleniają tym sposobem swą rolę tak, że ją z czasem doprowadzą do zupełnéj niepłodności. — Odnieśliby nielada korzyść, gdyby zamiast owsa zasiewali *łubin* na zielony pognój, a jak wyżéj powiedziano użyli walca; w ubitéj tym sposobem ziemi korzonki zasiewów ozimych nie tyle byłyby wystawione na szkodliwe działanie mrozów i przymrozków zimowych. Mniemam bowiem, że walec tak rozpowszechniony najwięcejby celowi swojemu odpowiadał na górzystych polach Galicyi, gdzie mrozy, a potem wiatry, słońce, tak snadnie luźną rolę sterkoryzują, przez co korzonki u oziminy dotkliwie przenikają i niszczą: tu to walec po każdéj

uprawie, po zasianiu żyta i na wiosnę, gdy ziemię zespoli, wzbroni złym wpływom przystępu do korzonków, a po podgnoju łubinowym z pewnością będą doskonałe żyta. W krajach niemieckich, w Marchii, Brandeburgii i na Szląsku *łubin* zastąpił zupełnie uprawę owsa i zastępuje go w trójnasób.

Jest to już wielką korzyścią dla właścicieli gruntów lekkich i piaszczystych, skoro podgnój *łubinu* okazał się tak skutecznym w rezultatach udowodnionych; lecz nastręcza on nam jeszcze inne pożytki, mianowicie, że ścięty może być z dobrym skutkiem użyty na paszę, osobliwie dla owiec, które utrzymuje nietylko w dobréj tuszy ale i w dobrém zdrowiu. Sprzęt ulega jednak różnym trudnościom.

Chcąc sprzątnąć *łubin* na paszę, trzeba go najsamprzód gęściéj siać i nierównie wcześniéj jak na zieloną mierzwę, bo nietylko dobrze okwitnąć ale i w strączki zawiązać się musi; przytem wyznaczając mu miejsce gdzie przypada żyto, musimy mieć cztery tygodnie czasu, ażeby przyorana ścierń dobrze zbutwieć mogła. Bo i po sprzątniętym na siano czy na ziarno *łubinie*, bywa wyśmienite żyto, chociażby na najgorszym piasku; mała tylko różnica w plonie żyta z takiego sprzętu od żyta uprawionego po zielonym pognoju *łubinu.*

W gospodarstwach gdzie już nienajgorsza kultura a ziemia niezbyt wypłoniona, korzystają w ten sposób z uprawy *łubinu* i odnoszą wielkie korzyści, ponieważ *łubin* równa się w sprzęcie na siano najlepszéj koniczynie tak co do ilości jak niemniéj co do dobroci, gdy go mianowicie użyjemy dla owiec lub w pewnéj proporcyi i dla koni i dla bydła — o czem niżéj mówić będziem.

Siano z *łubinu* robią dwojakie, t. j. zielone i brunatne; pierwsze najlepiéj można robić na koziołkach używanych przy suszeniu koniczyny, lecz ponieważ takowe nie każdy posiada, więc postępuje się zwykle w sposób tu podany:

Jeżeli *łubin* po okwitnieniu jest rzadki, ścina się go gratami (kosa z grabkami), a jeżeli jest bujny, ścina się go ko-

są. Na pokosach musi leżeć 14 dni i tylko w przypadku przebicia przez deszcze przewraca się go. Poczem tak jak koniczynę układa się go w małe kupki, 3 stopy wysokości, które się po 14 dniach przestawia. Należy to kilka razy przed zwiezieniem powtórzyć. Ponieważ siano *łubinu* dla swéj żywicznéj własności bardzo ciężko się suszy, dlatego tylko przy dobrém powietrzu trzeba go przewracać i to ostrożnie, aby uniknąć opadania liścia. Siano tak przewiędłe i przesuszone, chociażby nie było suche jak tabaka, byle tylko nie było zwilżone deszczem lub rosą, można zwozić na chowanie, lecz trzeba unikać poddaszów pokrytych dachówką lub gontami, gdyż łatwo wilgoci pod takowemi naciąga. Najlepiéj składać siano łubinowe do suchego zapola i tamże udeptać je mocno i równo. Po uwarstwowaniu onegoż następuje dość długie zagrzanie, któremu nie można przeszkadzać, a które musi przeminąć zanim się go zacznie na potrzeby używać. — Siano brunatne ma zaś pierwszeństwo przed zielonėm dla tego, że listków nie utraca i taką paszę owce chętnie całkiem zjadają; niemniéj także dlatego, że miernie przeschłe można już zachować, najlepiéj w stogi układać, pod które podściela się warstwa słomy na $1 \frac{1}{2}$ stopy gruba, a na téj ugniata się mocno siano łubinowe przetrząsając warstwami słomę, udeptuje się i pokrywa słomą. Tym sposobem przechowane siano łubinowe nabiera brunatnego a nawet czarnego koloru, przytem czuć się daje zapach chlebowo serny, kwasowy; może nawet dostać na sobie wyrzutów białawych, lecz to nie jest dla owiec niebezpiecznėm (?). — Tylko wtenczas jest niezdrowe, gdy spleśnieje, zatęchnie lub zgnije. — *Łubin* zielony ugotowany i posiekany z pokrzywami ma być dla trzody dobrym pokarmem.

Dla nierównego dojrzewania strączków i ich pękania, sprzęt *łubinu* nie jest łatwy. Doświadczony gospodarz pan *Graeve* sprząta następującym sposobem, który sam tak opisuje:

„Sprzątając na ziarno, można przy małéj ilości od czasu do czasu obłamywać dojrzałe strączki, przy większéj zaś ilości, skoro tylko środkowe strączki zaczynają czernieć, wtedy wszystek *łubin* niebieski każe obłamywać lub wyrywać z korzeniem, kładąc dojrzały na jednę, zieleńszy na drugą stronę składu. Tak zostaje na garściach dopokąd nie dojrzeje. Żółty zaś *łubin,* mający cieńsze łodygi, można siec, i na pokosach aż do dojścia do dojrzałości zostawić, przed zwózką jednak na małe kupki ściągnąć i na wozach okrytych płachtami, jak do rzepiu, zwozić. *Łubin* podaje się widłami drewnianemi“.

Łubin w stodole zachowany musi się dobrze wypocić, do czego najmniéj 4 tygodnie potrzebuje, nim go młócić można. Twierdzą, że *łubin* siewny należy jak najdłużéj nie młócony zachować, bo leżąc na kupie ma łatwo naciągać wilgoci, a ztąd pleśnieć i tracić siłę kiełkowania. Lepiéj jest *łubin* siewny krótko przed czasem siania młócić, a ponieważ jest wiśny (elastyczny) do młócenia, dlatego trzeba go młócić na mrozie.

Plonu i sprzętu miewa się z jednéj morgi magdeburskiéj w przecięciu 8 do 15 szefli, (z wiedeńskiéj morgi 8 do 15 korcy) i 60 centnarów słomy albo tyleż siana, a bywa i znacznie większy plon, nawet do 25 korcy.

Nietylko siano, słomę łubinową ale i ziarno łubinowe można owcom dawać na pokarm; co większa, nie podpada żadnéj wątpliwości i liczne doświadczenia wykazały, że nawet w przypadkach zgnilnéj choroby (wodnicy) jest dla owiec skuteczném lekarstwem, i pomimo goryczy owce jedzą je chętnie a nawet chciwie. Ponieważ zaś według rozbiorów chemicznych w Prószkowie okazało się, że *łubin* jest równie a często nawet pożywniejszym niżeli żyto, nie dziw, że przy zadawaniu go w wielkiéj ilości na paszę u starych owiec wydarzały się przypadki wzdęcia i zapalenia. Ośm garncy moczonego na 100 owiec starych a 4 z owsem dla jagniąt są dostateczne. Moczony przez 24 godzin w ciepłéj wodzie daje się

z pożytkiem koniom za obrok. Źrebce pasione *łubinem* z dodatkiem nieco makuchów i marchwi zyskują na wzroście i sile. Szrotowany *łubin* z bardzo dobrym skutkiem daje się krowom mlecznym.

Jan Rycharski.

O BANKACH LUDOWYCH

czyli

stowarzyszeniach wzajemnéj pomocy.

Ziarnko do ziarnka, a będzie miarka! — Na tem stoi zasada wszelkich zespoleń.

Gospodarność, jestto baczne staranie, ażeby za ilość daną pieniędzy nabyć odpowiednią ilość potrzebnych rzeczy, za którą niegospodarny albo rozrzutny płaci o wiele więcéj.

Oszczędność, obowiązek zubożałego zwłaszcza społeczeństwa, jakiém jest obecnie społeczeństwo polskie, jest wyższym szczeblem gospodarności. Pierwsza z tych obywatelskich cnót rozrządza tem co jest; druga odmawia sobie niejednokrotnie przyjemności gospodarnego nawet użycia pieniędzy, ażeby uzbierać na przyszłość tem więcéj zasobów, ażeby zaoszczędzić w przyszłości sobie i drugim uciążliwéj pracy. — Pieniądz bowiem jest także przedstawicielem dokonanéj pracy, przedstawicielem pokonanego trudu, godłem wypoczynku. Dlatego marnotrawca na równi stać powinien ze zbrodniarzem, gdyż jak jeden tak i drugi targa i zrywa węzły życia i szczęścia ludzkiego: tamten trwoniąc co inni krwawo zapracowali, ten łupiąc lub mordując co do życia i do użycia było od Boga przeznaczonem.

Ubogiemu trudniéj zaoszczędzić aniżeli bogatemu, a je-

dnakże mamy przykłady ludzi, którzy przy szczupłym zarobku, uważają za rzecz naturalną zastosować się w wydatkach do dochodu.

Cześć téj silnéj i pełnéj zacności woli! — Lecz cnota oszczędności pojedyńczo wykonywana nie wyda nigdy donioślejszych rezultatów. Spólna tylko moc zdoła nas ocalić! Tylko przez połączone ogniwa Stowarzyszeń nagromadzimy środki do zwalczenia biedy wśród nas — i biedy nie będzie. Gdy ubogi samopas idący pocznie oszczędzać, to i nie doje i nie dogrzeje się a w końcu tak mało uzbiera, że zasób grosza przez długie lata mozolnie nagromadzony nie wystarczy mu na koszta przydłuższéj choroby.

Ubogi zwykle jest narażony na utratę swego grosza, nie mając go gdzie zachować; więc albo mu go ukradną, albo go zgubi, albo go ziemi powierzy, a każdy z tych przypadków w niwecz obraca wysilenia jego oszczędności.

Powstały przeto tak zwane kasy oszczędności, jako miejsca do których bezpiecznie ubogi mógł składać swoje kapitaliki. Rząd wziął to w swoję opiekę. Oszczędności już miały pewność przynajmniéj, że byle złodziéj ich nie zabierze. Lecz stało się, że naprzykład we Francyi w taki sposób zgromadzone miliony rząd sam zabrał, a zato zobowiązał się płacić procenta. Proszę sobie wystawić uszczęśliwienie biedaków, którzy łudząc się nadzieją że na starość będą mieli ze 100 złr. do odebrania, naraz dowiedzieli się że nic nie mają, oprócz 5 lub 6 złr. na rok dochodu pewnego, bo im go rząd zabezpiecza.

W Prusach znowu inna bieda z kasami oszczędności. Wzrosły one w miliony, w dziesiątki milionów,— tak to przekonanie o potrzebie oszczędzania w ludzie zapuściło korzenie. Administracye kas oszczędności nie wiedziały nic lepszego, jak poumieszczać leżące pieniądze na pewnych hipotekach. Wtem wojna; biedni przychodzą po swój grosz zaoszczędzony, a tu w kasie go niema, bo jest na hipotekach. Nuże tedy wypowiadać i sprzedawać hipoteki dłużników niemogących spłacić

zaciągniętego w kasie oszczędności długu. — Naraz ujrzeliśmy, temu lat dwa, w czasie wojny z Austryą, za 40,000,000 tal. w ten sposób na pastwę okolicznościom rzuconych hipotek. Ilu było przez to zrujnowanych, kto tam ich zliczy, tak tych co dali a nie mogli w trudnym o grosz czasie dostać swego napowrót, jak i tych co pobrali te kapitały w spokojnym czasie, a nie mogli ich w czasie wojny zaraz zwrócić.

Kasy oszczędności były skarboną, w którą oszczędność, w latach swego dzieciństwa, uzbierane grosze wkładała. Przy nadeszłéj dojrzałości wypadało wyjść z ciasnych granic skarbonki, podziękować opiekunom za przechowywanie grosza i rozpocząć nim coś użytecznego. — Więc powstała myśl jakby to urządzić, ażeby oszczędność przynosząc większy aniżeli w kasach oszczędności pożytek, stała się zachętą dla każdego; ażeby mu przyniosła ulgę; ażeby biednego nie zubożać jeszcze więcéj. I otóż wystarczyło na to, ażeby biedni zrzucili grosze swoje, nie tak jak w kasie oszczędności każdy dla siebie, lecz ażeby je przeznaczyli do ogólnego, wspólnego wypożyczania i użytku pomiędzy sobą.

Zaoszczędzoną własną sumką nikt sobie z nich dopomódz nie mógł, lecz większą lub znaczną sumą kilkuset złotych lub talarów to i warsztacik podźwignąć, i drożyznę przetrzymać, i czeladnika przyjąć sobie można. A że dziś ten, jutro ów, a za miesiąc, dwa lub trzy inny z nich zapotrzebuje większego zasiłku, przeto jedną i tą samą sumą obsłużyć można każdego z nich, byleby tylko każdy co bierze oddał na czas oznaczony. Dla zabezpieczenia kas od możliwego zawodu, biorący pożyczkę dostawia dwóch pewnych poręczycieli, bądźto z grona stowarzyszonych, lub też z bogatych ludzi z miasta i okolicy; nadto poręcza całe stowarzyszenie całém mieniem pojedyńczych członków, że każdy zosobna i wszyscy razem sumiennie ze zobowiązań swoich wywiązywać się będą.

W Anglii i w Prusach prawo wzięło w opiekę te usiłowania ubogich ku polepszeniu swego bytu, użycza stowarzyszonym znaczenia kupieckiego, ich firmy czyli nazwy ich sto-

warzyszeń uznaje na równi z nazwiskiem czyli firmą kupca lub stowarzyszenia kupieckiego, pozwala stowarzyszeniom tym nabywać jako takim własność ruchomą i nieruchomą, wyrabia ich podpisom wiarę publiczną pod nadzorem sądu kupieckiego, w którego rejestr każde stowarzyszenie ubogich, skoro sobie tego życzy, zapisaném zostać może, jako stowarzyszenie istniejące na prawie kupieckiém. I otóż zasadnicze odróżnienie kas oszczędności od stowarzyszeń wzajemnéj pomocy. — Tamte martwe i do niczego, te pełne życia i siły. Tym sposobem, z pojedyńczych nagromadzonych groszy, ze wspólnego uchwycenia się za ręce, przez poręczenie wszystkich za wszystkich i wszystkich za każdego, jak i każdego z członków za wszystkich stowarzyszonych, udało się otworzyć stowarzyszeniom zaufanie u ludzi i w zakładach pieniężnych, i ułatwić im wzrastanie w zamożność. I to co dotąd bogatych tylko było udziałem, t. j. kredyt i z niego spływająca możność dorobku, stało się i dla biednych przystępnem za pomocą stowarzyszeń na wzajemności opartych.

Lecz w czemże leży ta siła spojności, którą stowarzyszenia te przedstawiają? jaka jest ich działalność wśród ludu i dla ludu?

Otóż w tem, że one zbierają rozproszone, pochowane kapitaliki, niebacznie wydawane złotówki, na to, ażeby je zwrócić jak deszcz rzęsisty na spragnione posuchą pole, dla społeczeństwa i do społeczeństwa, ażeby je wydobyć z martwego, bezużytecznego bytu, do bytu ożywiającego i użytecznego.

Wiadomo że lichwiarz każdy lichwą się bogaci. Każdy od niego pożyczający wie, że bądź co bądź pieniądze pożyczone oddać musi, a do tego z ogromnym nieraz procentem, jak to wiemy z życia rzemieślników i drobnych przemysłowców naszych.

Wobec tego, jakże się wydadzą samolubów głosy wołające: „Poco i naco stowarzyszenia pożyczkowe u nas i dla kogo? Rzemieślnik pożyczy gdy będzie mógł i nie odda; wyro-

bnik żadnego kredytu, żadnéj pożyczki a więc żadnéj ulgi nie potrzebuje; gospodarz źle stojący nie powinien mieć żadnego kredytu!“ Dziś u nas tylko jeszcze, dawniéj, przed laty 15tu, w całym świecie tak wołano. — Jakiż więc jest przebieg sprawy stowarzyszeń ludowych, stowarzyszeń wzajemnéj pomocy? Oto zrazu biedni, opuszczeni, nędzą wycieńczeni robotnicy i rzemieślnicy, widząc że nikt o nich nie pyta, nie dba, nie radzi, nikt o ich naglących potrzebach wiedzieć nie chce, poczęli sami o sobie radzić — i zaradzili!

Przykład dany z Anglii rozszedł się po wszystkich krajach, i liczba zaradzających o swojéj biedzie tak rosła, że się aż rządy przelękły, czy to czasem nie zmowa niemających nic, na spokój, na bezpieczeństwo rządu i na bogatych? Strach ten wywołał rozliczne prześladowania, policya stawiała ludowi na każdym kroku rozliczne przeszkody. Silna wola i konieczność przezwyciężała, uprzątała te zawady dopóty, dopóki rządy nie przekonały się że próżny obwiał je strach, i odtąd dały stowarzyszonym pokój.

Przestały więc rządy prześladować, lecz nie osłoniły biednych żadném prawem. A jednakże stowarzyszenia ludowe bez prawa żyć nie mogły, żyć nie powinny. Każda rodzina chce i powinna mieć prawo dorobku, prawo podziału zarobionych zysków, prawo nabywania i pozbywania własności. Każda pojedyncza istota ma prawo, gdy ją kto skrzywdzi lub nadużyje jéj ufności, dopomnieć się swojéj krzywdy przed sądem.

Każde stowarzyszenie poczciwych ludzi ma prawo radzić o swoich majątkowych stosunkach, jak i kiedy mu się podoba. Otóż stowarzyszenia wzajemnéj pomocy były z tych wszystkich praw dotąd wyzute. Stowarzyszenie jako takie nie miało ani samo przez się, ani przez zarząd swój żadnego uznania wobec prawa. Wobec sądu nie mogło przecież w każdéj sprawie występować w kilkadziesiąt osób, a skoro tego uczynić nie mogło, nikt go zastąpić nie mógł, uważane było za mrzonkę, za rzecz nieistniejącą.

Prawo nie uznawało, ażeby stowarzyszenie jako takie nabyć mogło dom, hipotekę, jakąkolwiek własność, a jeżeli mu to było koniecznie potrzebnem, musiało zawierzyć na ślepo komubądź, i ten na własne nazwisko nabywał dla stowarzyszenia własność za pieniądze stowarzyszenia. W razie jakiegokolwiek zatargu sąd nie przyjmował od stowarzyszenia skargi, musiał to czynić ktoś, co udawać musiał, że to o jego należytość, o jego osobistą sprawę chodzi. Samo upoważnienie wymagało Bóg wie jakich trudów przy każdéj czynności; każdy członek zosobna dawać musiał mandataryuszowi swoje upoważnienie jako prywatny, a nie jako członek stowarzyszenia, do wystąpienia w jego imieniu.

Nie skończyłbym wyliczać trudności z jakiemi stowarzyszeniom przychodziło walczyć, zanim najprzód w Anglii a potem dnia 28 Marca 1867 w Niemczech, opiekun, doradzca i założyciel ludowych stowarzyszeń wzajemnéj pomocy, poseł Schultze z Delitsch wytargował wreszcie na rządzie prawo nowe dla stowarzyszeń, mocą którego każde z nich, zameldowawszy się do sądu, staje wobec władz i wobec publiczności jako kupiec, jako stowarzyszenie spekulacyjno-kupieckie, uznane przez prawo.

Zanim to się stało, jakież to były niebezpieczeństwa dla stowarzyszonych, gdy wojna lub wypadki nieszczęśliwe spadły na nich, popsuły szyki, uniemożebniły wypłaty! — Wierzyciel wybierał sobie najbogatszego i jego się trzymał a prawo mu do tego dopomagało. — Wybrana ofiara mogła wprawdzie potem procesować każdgo z członków zosobna o zwrot wpłaty dokonanéj, lecz tymczasem cały ciężar obowiązku na niéj spoczywał, i mógł ją nieraz przygnieść. Pożyczki na listy zamienne czyli weksle odbywać się musiały na podstawie kłamstwa koniecznego. Bierący pieniądze od Stowarzyszenia nie mógł przyznać, ze je od Stowarzyszenia bierze, bo takiéj osoby prawnéj prawo i sąd nie uznawały; Stowarzyszenie niemogło przeto jako takie wystawić listu zamiennego na swego dłużnika. — Dla tego ten co pożyczki żądał, wypisywał list

zamienny do siebie samego, i poręczął (akceptował) go, a podpis właściwego poręczyciela był niewłaściwą formą.

Li tylko zacność i wiara jednych w drugich mogła owe Stowarzyszenia podtrzymywać na takich warunkach bytu; i na chlubę ludziom roboczéj klasy, ludziom biednym przyznać trzeba, że znalazłszy w sobie zaufanie i wiarę, cudów niemal dokazali.

Tam jednakże, gdzie tyle ludzi byt swój i majątek narażało na niepotrzebne niebezpieczeństwa chcąc sobie własną siłą dopomagać, nie podobna było zostawiać ich ciągle w tem niebezpieczeństwie. — Cóż za wzniosły ci biedni przedstawiali obraz, uwziąwszy się przez przykładną wytrwałość, pilność i oszczędność wydzwignąć się z biedy.

Przywilejów oni nie żądali, a jednakże w Prusach n. p. od roku 1863 do 1867, cztery razy na sejmie w Berlinie przedkładana ich sprawa, cztery razy szła w odwłokę; aż nareszcie sejm i ministeryum widząc krocie tysięcy robotników i rzemieślników w półtora tysiąca stowarzyszeniach zgromadzonych od lat kilkunastu i pracujących dzielnie na korzyść dobrobytu krajowego, uznali że:

1. Stowarzyszenia mieć powinny też same prawa co każdy kupiec.

2. Że nigdy nieograniczona i wciąż przez dozwolone przy i występowanie zmienna liczba członków Stowarzyszeń powinna mieć swoich uznanych przedstawicieli wobec sądu, wobec publiczności. — Niepodobna bowiem przy jakiéjkolwiek czynności gromadnie stawać w sądzie, lub wystawiać za każdą razą kosztowne od każdego z członków pełnomocnictwo.

Takie prawo o Stowarzyszeniach, wyszło w Prusach 28 marca 1867 i nadało stały popęd do ich naturalnego rozwoju. —

Prawo to obejmuje te tylko Stowarzyszenia, które istnieją na zasadzie wzajemnéj odpowiedzialności. — Za warunek opieki postawiło prawo solidarność, i tak urządzone stowarzyszenia mogą być bezpłatnie zapisane w rejestr sądu handlowego.

Nr. 2. Dziennik kasowy. — Dochód.

Nr. bieżący	Dzień wpłaty	Nazwisko wpłacającego	rodzaj wpłaty	Suma	na fundusz rezerwowy	na czystą własność	na odpłatę należytości	na procenta	na odpłatę długu	na koszta przedsiębior.	na niestałe obrachunki	Uwagi

Nr. 3. Dziennik kasowy. — Rozchód.

Nr. bieżący	Dzień wydat.	Nazwisko odbiorcy	rodzaj wydatku	Suma	na fundusz rezerwowy	na odpłatę czystej włas.	na udzielone pożyczki	na spłatę zaciągnięt. dług.	na procenta od tychże	na koszta przedsięwzięc.	niestałe wydatki	Uwagi

Nr. 4. Skorowidz przypadających wypłat. — Miesiąc...Rok...

Stronnica Dz. kasy.	Dzień	do odebrania od	za	Suma	Do zapłacenia za co	Stronnica Dzien. kas.	Dzień	Suma	Komu

Zaprowadzenia odrazu kilkunastu książek, w których nieświadomy rzeczy błądzi a użyć ich nie umie, pochwalać ani doradzać nie możemy.

Na drobne wydatki można mieć podręczną książeczkę i z téj co miesiąc wpisywać do ksiąg co tylko wzmiankowanych.

O sposobie urządzania Stowarzyszeń wzajemnéj pomocy nie będę się rozwodził. Są to ogólniki wszędzie dziś rozpowszechnione; kto je chce w niemieckim języku czytać, niech sobie zapisze: „*Blätter für Genossenschaften. Ernst Keil Leipzig*“ rocznie 1$^1/_3$ talara, lub dziełko „*Ueber eingetragene Genossenschaften, über Forschuss- und Creditvereine v. Schultze Delitsch*“. We francuskim języku doskonałe pismo „*La Cooperation*“ kosztuje 10 frank. rocznie drogą księgarską od P. Abel Davaud, rue Thevenot, 30, à Paris. W polskim: „*Wzór ustaw dla stowarzyszenia pożyczkowego przez J. B. Chotomskiego*“. Oprócz ogólników, spotka się czytelnik w wymienionych pismach niemieckich i francuskich z bieżącą tej kwestyi literaturą i nader ważnemi szczegółami. W opracowaniu niniejszem podam niektóre rady, z któremi praktyka dopiero założycieli zapoznaje.

1. Przedewszystkiem otaksować trzeba możność każdego z członków w odpłacie długu i taksę tę co miesiąc na nowo sporządzać.

2. Podrugie ustanowić sumę najwyższą do któréj kredyt członka dojść może.

3. Obliczyć czas na jak długo, odpowiednio do procederu pożyczającego, pożyczyć mu można.

4. Z powyższych danych zebrana suma wykaże ile pieniędzy dla stowarzyszonych i na który czas Stowarzyszenie mieć musi. — Zarządu rzeczą jest wystarać się o zaradzenie brakowi funduszów. Zliczywszy miesięczne dopływy ze składek, wykaże się jaką pożyczkę Stowarzyszenie dla utrzymania siebie zaciągnąć winno.

5. Nie dbać o ilość lecz o jakość członków; mogą być

i jaknajbiedniejsi, sami wyrobnicy, byle tylko ludzie z pojęciem o akuratności, z wiedzą o konieczności dopełnienia raz podjętych obowiązków. Wyszukiwać trzeźwych i pilnych rzemieślników, bo u tych obrót pieniężny łatwy i zawsze pewny. Nie pozwolić na żadne zwłoki w wypłatach miesięcznych składek ani w zwrocie pożyczki. — Bezwzględność w téj mierze jest warunkiem życia koniecznym dla Stowarzyszenia.

6. Zarząd pod ścisłą kontrolą trzymać. Kto raz przyjął na siebie urząd, niech go pilnuje tak jakby był w służbie rządowéj, a nawet z wiele większą gorliwością. Do Rady nadzorczéj brać jaknajwiększą liczbę członków, ażeby się pouczali i wśród siebie wykształcali ludzi zdolnych na każdy urząd.

7. Ogłoszenia w pismach publicznych kwartalne lub półroczne jaknajregularniej podawać w opracowaniach jasnych, wykazujących, że pojęcie rzeczy rozwija się i w zarządzie samym. Liczby i ich zestawienia są bardzo wymownem świadectwem umiejętności i pracy na polu finansowem.

Stowarzyszenia wzajemnéj pomocy są przy rozwiniętym kredycie dźwignią pewną i łatwą dla handlu i przemysłu naszego. Ogrom handlu hurtownego, (en gros) oraz olbrzymie przemysłu prace dokonywać się mogą zapomocą banków. — Środki techniki nowoczesnej równie jak przyspieszony obieg produkcyi i handlu wprowadzają w ruch coraz większe sumy zyskanych wartości. Kto się niemi nie umie lub nie może posłużyć, ten ginie. Kredyt zatem jest duszą handlu; — dla kupca i przemysłowca o wiele więcej on znaczy aniżeli własny majątek, i często widzimy jak w razie niepomyślnéj spekulacyi majętni dotąd kupcy oddają ostatni swój grosz, ażeby tylko nadal ratować kredyt, bo za jego pomocą łatwo znowu przyjść do majątku.

Podstawą obyczajowo-moralną i materyalną kredytu jest przekonanie udzielającego, iż biorący pożyczkę ma chęć i możność uiszczenia się z podjętych obowiązków. Gdziekolwiek

niedostaje jednego z tych warunków, tam o kredycie niema mowy.

Kredyt sam przez się nie pomnaża ani kapitału, ani majątku narodowego, lecz ułatwia obieg istniejących wartości, zachęca do czynnej pracy, przyczynia się do nagromadzenia i użycia kapitałów.

Kredyt umożebnia ludziom przedsiębiorczym rozwinięcie prac produktywnych i zdolności swoich po za szczupłe, ich własnym majątkiem zakreślone koło; łączy usiłowania i rozmaite uzdolnienia ku wspólnym korzystnym przedsięwzięciom.

Kredyt zapobiega chwilowej potrzebie i chroni całe rodziny od upadku. On to powiększa, mnoży środki zamienne, ułatwia i sprowadza taniość w wypłatach, strzeże od niebezpieczeństw, kosztów i strat w przesyłce wartości pieniężnych.

W skutek tego dobroczynnego wpływu swego, kredyt pośrednio wpływa na pomnożenie mienia i dochodów narodu, zachęca i wynagradza oszczędność, rzetelność i punktualność, i nadaje piętno wielkości oraz moralną podstawę wzajemnym między ludźmi stosunkom.

Otóż ważne pobudki do wyrobienia wśród nas i dla nas kredytu, zwłaszcza że wiemy i czujemy, w czyjem dotąd ręku siła ta spoczywa. Nasi współobywatele Mojżeszowego wyznania, z małemi zaszczytnemi wyjątkami, ogarnąwszy nad nami władzę którą daje pieniądz, nie zbliżając się dotąd do nas jak tylko po to ażeby nas wyzyskać i zostawić w nędzy, uczą nas rozumu.

Jeżeli bowiem oni bez pracy, bez nauk i tylko chęcią zysku wiedzeni mogli zapanować w kraju w taki sposób, o ileż nam będzie łatwiej wyzwolić się z tego najprzykrzejszego poddaństwa, nam którzy jesteśmy społeczeństwem wyposażonem dostatecznie, ażeby walkę tę zwycięzko podjąć. Byle chcieć,— bo jak wieszcz mówi: Z woli Waszéj wiara Wasza, z wiary Waszéj będzie czyn!

Muszę tu uwagę Szanownych Czytelników zwrócić jeszcze na jednę korzyść, która ze stowarzyszeń wzajemnéj pomocy wy-

pływa. Ustawa przepisuje, że Stowarzyszenie rozstrzyga po dojrzałem zastanowieniu się każdą ważniejszą sprawę na walnem zebraniu. Cóż to ma za znaczenie? Oto, że te walne zebrania rozjaśniać będą każdemu z Członków zrazu powoli, potem coraz przejrzyściej, położenie nasze. Każdy z nich wzwyczai się do myślenia, pozna co go boli, nauczy się wypowiadać swoje zdanie i żądać wyjaśnienia, gdy dostrzeże coś dla siebie niezrozumiałego. — Patrząc wciąż na odbywane pod swem okiem czynności pieniężne, nauczy się każdy téj tak łatwéj a nam tak mało znanéj manipulacyi. Widząc z małego zawiązku spływające coraz większe korzyści, uczują wszyscy co za siła spoczywa w łączności, w zespoleniu się wielu ku pożądanemu przez wszystkich celowi. Wybawieni przez stowarzyszenie z trosk o codzienny kawałek chleba, spotężnieją sami w sobie.

Chełmno 26 Lipca 1867.

Bolesław Prawdzic Chotomski.

O METEOROLOGII

czyli

O zjawiskach powietrzni (atmosfery). *)

Na świecie nie ma nic tak drobnego, tak znikomego, coby nie zasługiwało na naszę uwagę, coby nie poświadczało oraz wszechmocy Stwórcy. Niewidzialny pyłek, każde ziareczko

*) *Uwaga.* Powietrznia (atmosfera) jestto osłona lotna, która otacza naszę ziemię naokoło i wraz z nią krąży w przestrzeni wszechświata. Wysokość powietrzni sięga od 120.000 do 130.000 metrów, a jéj waga (ciężar) wyrównywa wadze 521.000 sześcianów miedzianych, których każda krawędź miałaby jeden kilometr (1000 metrów) długości. Powietrze składa się

piasku lub zaledwo widzialna cząsteczka rośliny i najdrobniejsze żyjątko (Monas), które tylko przez szkło mocno powiększające dopatrzyć zdołamy — słowem wszystko odsłania tajemniczą cudowność wszechistnienia, a badawczy umysł myśliciela, korzystając z swoich spostrzeżeń i badań, podaje je światu i tem samem przyczynia się do rozpowszechnienia światła wiedzy i prawdy, rozpraszającéj ciemnotę, przesądy, zabobony i niedowiarstwo.

Jeżeli już drobnostki zajmują naszę ciekawość i uwagę, tem żywiéj obchodzić nas powinny zjawiska powietrzni, bądź spokojne, łagodne, bądź groźne i strasznie wspaniałe. Te zjawiska występują jużto jako wiatry, wichry, trąby wodne, jako niszczące burze z ulewami, błyskawicami i grzmotem, albo jako zlewy chmur, jako grad, szron, śnieg, mgła, rosa, deszcz posilający ziemię, jako mróz zimnéj lodowéj północy lub spiekota podniebia zwrotnikowego, kędy i kropla rosy nie zwilża łaknącéj ziemi.

Meteorologia jest nauką o zjawiskach powietrzni. Zjawiska te rozróżniamy na *powietrzne* (wiatry), *wodne* (deszcz,

---

z pierwiastków zmięszanych w niezmiennym stosunku, mianowicie: co do objętości z $20^8/_{10}$ kwasorodu i z $79^2/_{10}$ saletrorodu. Ten stosunek jest niezmienny we wszystkich wysokościach powierzchni ziemi i we wszystkich szerokościach. Tylko nad powierzchnią morza powietrze zdaje się zawierać więcéj kwasorodu. Nad morzem północy waży 23.6. Stałość tych dwóch pierwiastków, z których jeden, t. j. kwasoród, zmienia się bez ustanku w kwas węglowy przez oddychanie zwierząt i ludzi, nie utrzymuje mniemanéj równowagi między oddychaniem zwierząt i roślin, lecz o ile ilość kwasorodu spożytego jest poza wszelkim stosunkiem z ilością stanowiącą część atmosfery. I tak *Dumas* obliczył, że 1000 milionów ludzi żyjących na całéj ziemi i zwierzęta, które według przypuszczenia są trzy razy liczniejsze (3.000,000.000) spożywają w ciągu stulecia tylko 15 — 16 takich sześcianów kwasorodu, których cała atmosfera zawiera 130.000. — Powietrznia zawiera także pierwiastki, których stosunek jest zmienny; te są: para wodna i kwas węglowy, pochodzący z oddychania roślin, z wulkanów czynnych albo wygasłych, z fermentacyi itd. Zawiera także pierwiastki przypadkowo przymięszane: węglowodor i siarkowodor; pierwszy wyziewają bagna, kopalnie itd.; drugi — wulkany.

mgła itd.), *elektryczne* (błyskawica) i *optyczne* (tęcza). Zastosowanie meteorologii do praktyki życia jest rozliczne i arcyważne. — Rolnictwo umiejętne czerpie w niéj pierwiastki wiadomości, z których powinien korzystać każdy rolnik przy uprawie roli, podczas siejby i zbiorów. — Prace inżyniera stosują się do jakości gleby i klimatów, niemniéj budowa dróg, zakładanie kanałów wodnych. Ilość rocznego deszczu lub w różnych porach roku, wpływa na sposób zakładania dróg komunikacyjnych, a osobliwie kanałów. Jakoż w istocie kanał, zasilany wodą deszczową nagromadzoną w zbiorowiskach, wysycha w niektórych porach roku, w innych zaś można po nim zawsze żeglować. Nawet budowniczy musi zwracać uwagę swoję na meteorologiczne zjawiska. Objętość rur i rynien dachowych, otwory do wylewów, muszą być zastosowane do największéj ilości deszczu spadającego. I cóż powiemy o zastosowaniu meteorologii do sposobu życia, do sztuki lekarskiéj, do badania różnych chorób? Czy zmiana klimatu nie jest w bardzo wielu wypadkach przyczyną choroby albo jej skutecznem lekarstwem? Czy zmiany temperatury i wilgoci nie są przyczyną różnych dolegliwości kataralnych i cierpień reumatycznych? Nawet śmiertelność zawisła więcéj lub mniéj od pór roku; a gdy lato powróci ze swojem dobroczynném ciepłem, wtedy śmiertelność zdaje się poniekąd zmniejszać, ażeby znowu w dwójnasób zabierać ofiary za powrotem jesieni i zimy.

Dochodzenie przyczyn, skutków i praw, według których występują różne zjawiska powietrzni, jest zadaniem nietylko badacza, lecz jest także pod względem praktycznym równie ważnem dla wszystkich. I komuż może to być obojętnem, co wywiera pewien wpływ na jego życie, zamiary i czynności, co im sprzyja lub je udaremnić może — często bezpowrotnie. — Ocknąwszy się ze snu nocnego, nie pospieszamyż do okna aby się dowiedzieć czy dzień boży zwiastuje pogodę lub mgłę, odwilż lub słotę? Czy słońce jaśnieje wesoło, czy też kryje się za chmurami? — Nikt nie zaprzeczy, że stan powietrza,

którém żyjemy i oddychamy wpływa na usposobienie umysłu, na siły ciała, na pokarm, ubiory i na rozliczne czynności, tudzież na życie i jakość roślin i zwierząt. Ileż to milionów ludzi pracujących w pocie czoła może zubożyć deszcz lub posucha?... Niedziw więc, jeżeli rolnik, sadownik, ogrodnik pasiecznik itd., szukają przepowiednich wskazówek i oznak, według których mogliby przewidzieć zmiany powietrza w dniu bieżącym, w drugim lub trzecim, ażeby według nich urządzić swoje prace. Jeżeli się sprawdzi przepowiednia, wtedy ustaje wszelka wątpliwość o jéj prawdziwości, stwierdzonej doświadczeniem, które na przyszłość przechodzi w prawidło (regułę). Tak powstały kalendarze i prawidła ludowe; tak powstał prawie dla każdéj wsi najczęściéj wyobrażony poziom (horyzont), zawierający jaki zakątek, zkąd przychodzi deszcz albo pogoda; zkądinąd znowu pojawia się burza, jeszcze w innym zakątku ukryte są fale, ulewy; słowem: każde ważniejsze zjawisko ma swoję siedzibę a cała wieś oczekuje wyroczni mędrca, który mniema że dociekł przyczyny tych zjawisk.

Nie przesądzajmy jednak, że wszystkie te spostrzeżenia i twierdzenia ludu są istotną niedorzecznością. Są one podobne do łąki, na któréj bujne chwasty przygłuszyły kilka pożytecznych i pożywnych roślin. Prawidła wysnute z tych spostrzeżeń zawierają nie jeden fakt doświadczeniem wielu lat stwierdzony; są przeto godne uwagi, a wogólności są tém ważniejsze, im większy lub mniejszy jest widnokrąg którego się dotyczą te spostrzeżenia, służące tym zjawiskom za podstawę. Pierwsze ma miejsce np. nad morzem i na wielkich równinach, ponieważ siły elementarne nie doznają tam przeszkody ani ze strony gór, ani wązkich dolin, dlatego skutkują według prostych praw; drugie zaś, ponieważ w okolicy okolonéj wyniosłemi górami, działają w takim kierunku, w jakim im pozwala przestrzeń, a zatem w ciasnéj, wązkiéj dolinie, kędy wiatr może wiać tylko w dwóch kierunkach, to jest w jednym kierunku wieje zwykle ciepły wiatr i przy-

nosi pogodę, w drugim zaś zimny i sprowadza deszcz i zimno.

Z tych spostrzeżeń można wyprowadzić różne wnioski, które z jednéj strony są ważne dla meteorologi jako umiejętności, dla jéj rozwoju i rozpowszechnienia, z drugiéj dla społeczeństwa, które ma prawo korzystać z uprawy każdéj umiejętności, opartéj na doświadczeniu.

Jeżeli jaka gałęź wiedzy ludzkiéj zasługuje na obywatelstwo we wszystkich warstwach społeczeństwa, to właśnie jest nią meteorologia. Każdy, który jakiebądź zajmuje stanowisko, najwyższe czy też najniższe, powinien zająć się meteorologią, a to nietylko chwilowo, dorywczo, lecz wytrwale, codzień i co godzina. Niejeden byłby szczęśliwym, gdyby wiedział kilka dni naprzód lub przynajmniéj na parę dni, że nastąpi zmiana. Jakże szczęśliwym byłby, gdyby wiedział, że lato będzie suche lub mokre, ciepłe lub chłodne. Duch badawczy człowieka usiłował i zawsze usiłuje rozwiązać jeszcze trudniejsze zadania, np. w zawodzie matematyki, mechaniki, jeometryi i t. d.; lecz kto chce przepowiadać zmiany powietrza na kilka miesięcy naprzód z postaci chmur lub ich ruchu, ten nie zasługuje na większą wiarę, jak kapłan pogański który wyrokuje o przyszłości z polotu ptaków albo z jelit zwierząt. Kto zaś zada sobie tyle pracy, że raz albo nawet kilka razy codziennie napisze parę słów, mianowicie jakiego gatunku pojawiają się chmury, z któréj strony nieba nadciągają, jak wielką część jego pokrywałyby, gdyby się wszystkie połączyły i gdyby nie było między niemi widać częściowo niebieskiego tła — ten przekonałby się niebawem: że w nocy chmury pewnego gatunku bardzo rzadko spostrzegać się dają i powstają dopiero zrana, wznoszą się do pewnéj wysokości a wieczór dopiero znikają; że w różnych porach roku zachodzi w tym względzie różnica; że podczas zimy nie widać ich zwykle, w lecie zaś najczęściéj; że przeto ich powstanie i powiększanie się tudzież ich postać zawisły nietylko od pory dnia, lecz także od pory roku; że zawsze wzno-

szą się do pewnéj wysokości, któréj nie przekraczają; że ta wysokość jest także rozmaita według pór roku i temperatury. Chociaż znakomitsi meteorologowie wskazali już nie jeden fakt w tym ważnym przedmiocie, wszelako nie zdołali jeszcze objaśnić go dokładnie. Nie wiemy bowiem jaki wpływ wywiera własność gleby na to zjawisko, tudzież jéj suchość lub wilgotność, jéj nagość lub zarost trawnikowy, zboża albo lasy, jéj większe lub mniejsze ciepło, zbiorowiska wód w postaci morza, jezior i rzek, i góry. Nie wiemy o któréj godzinie we dnie chmury te w różnych okolicznościach i miejscach pojawiają się najczęściéj i czy ich ilość jest największa podczas najgorętszych miesięcy, czy wszystkie zachowują ten sam ruch jak i temperatura. Nie wiemy, czy i w jaki sposób ich dzienne powiększanie się i ubywanie lub znikanie ma związek z deszczem oczekiwanym. — Ponieważ chmury wznoszą się w powietrzu i z niem zmieniają miejsce, przeto i powietrze ma swoje prądy, odgrywające ważną rolę w jego zmianach. Przedewszystkiem trzeba znać doskonale prawa tych prądów powietrza, ażeby oznaczyć odmianę jego choć kilka dni naprzód. Wznoszenie się chmur dowodzi, że i powietrze w tymże kierunku prąduje, co jest naturalnem, gdyż w skutek ciepłoty gleby (gruntu), powietrze tuż nad glebą jest cieplejsze, a zatem musi się rozszerzać w górę nie zaś w głąb ziemi stężałéj. Że prąd taki istnieje, wiadomo nam oddawna, lecz nie wiemy, w któréj porze dnia albo roku jest najsilniejszy i jak wysoko sięga. Wszelako punkt wzniesienia się prądu jak i pierwéj wspomnione możnaby łatwo oznaczyć według spostrzeżeń zebranych w ciągu lat kilku, byle tylko każde spostrzeżenie zapisać albo zanotować liczbami, aby z ich porównania otrzymać fakta uzasadnione. Osobliwie w okolicach górzystych, gdzie wyniosłość gór znaną jest dosyć dokładnie, możnaby oznaczyć także dość dokładnie wysokość do któréj wznoszą się różne gatunki chmur i poznać, kiedy powstaje wznoszący się prąd powietrza, tudzież kiedy jest najsilniejszy, jak wysoko sięga i jak długo trwa. Przekonamy się,

że to wszystko zawisło od stanu powietrza, od natężenia ciepła, a zatem od pory dnia i roku, i ma związek z innemi zjawiskami n. p. z deszczem i z burzami. Lecz w niektórych miejscach dzieje się to rozmaicie, i dlatego nie dosyć jest czynić badania tylko w jedném miejscu. Musi się wielu porozumieć, ażeby dociec, co można uważać jako ogólne prawo, co jako wpływ miejscowych okoliczności, a zatem co ma znaczenie tylko dla małego obszaru.

Te spostrzeżenia zapisywane sumiennie przyczyniają się wielce do rozwoju meteorologii, tymczasem tysiące innych, przedsiębranych w celu oznaczenia odmian powietrza, są nadaremne. — Badania meteorologiczne nie pociągają za sobą wydatków, albo tylko bardzo małe i nie potrzeba na to wyższego wykształcenia. Dosyć jest umieć czytać, pisać i poprostu rachować, aby rzecz załatwiać od oka. Są one nawet przyjemne i pożyteczne dla ludzi, którzy mając dość wolnego czasu, marnują go bezczynnie w sposób całkiem niechwalebny. Mamy wiele przykładów, że kto się wziął do téj pracy, ten nabył z czasem takiego do niéj zamiłowania, że stała się dla niego niezbędną. Termometr (ciepłomierz) nie wiele kosztuje, lecz jego użytek polega nietylko na tem, ażeby o pewnych godzinach, naprzykład rano, w południe i wieczór notować i odczytywać stopnie temperatury jakie on wskazuje, i ażeby ztąd poznać jaki zachodzi związek temperatury ze zmianą w powstawaniu chmur i wznoszącym się prądem powietrza, lecz ażeby ztąd wyprowadzić jeszcze inne ważne wnioski. Regularne dochodzenie jakości temperatury — jeżeli ciepłomierz wystawimy na wolném powietrzu w cieniu — wskaże jéj dzienną odmianę w ciągu roku, co jest bardzo ważną wskazówką w ocenieniu klimatologii (nauka o klimacie) miejsca albo w poznawaniu wpływu, jaki wywiera stan powietrza na klimat miejscowy.

Klimat jest wtenczas łagodny, gdy lato niezbyt gorące i zima niezbyt zimna, gdy zmiany dzienne są nie wielkie i nie nagłe; gdy dnie słotne w ciągu roku nie są zanadto

liczne, wiatry zanadto silne, a burze i opóźnione mrozy nie wyrządzają wielkiéj szkody. Wszystko to można za pomocą ciepłomierza i wspomnionych spostrzeżeń na chmurach łatwo poznać, skoro czynimy badania systematycznie, t. j. zawsze o téj saméj porze dnia i w ten sam sposób i zapisujemy regularnie. Jeżeli obierzemy np. godzinę 6tą zrana, 2gą po południu a 9tą wieczór — do których to godzin pierwsze dwie (6ta i 2ga), najwyższéj i najniższéj temperatury, codziennie się zbliżają — otrzymamy na każdy dzień i miesiąc nietylko średnią temperaturę, lecz także jéj zmianę zacząwszy od temperatury najniższéj aż do najwyższéj, albo codzienne i miesięczne jéj wachanie, i przekonamy się, że jak średnie temperatury wzmagają się zacząwszy od zimy aż do lata, tak samo wzrastają wachania, a zatem odmiana od poranka do wieczora w lipcu i sierpniu jest dwa i trzykrotnie tak wielka jak w grudniu i styczniu.

Oprócz tych dla klimatu miejsca jakiego tak ważnych dat, ciepłomierz jest jeszcze w wielu okolicznościach bardzo użyteczny. Rolnik wetknie ciepłomierz na cal albo na dwa cale głęboko w ziemię dla przekonania się, jaki stopień ciepła ona posiada. Że zaś każda roślina potrzebuje oznaczonéj ilości ciepła ażeby kiełkowała, kwitła i owocowała, więc doświadczenie to jest w każdym razie ważne gdy chodzi o to, czy roślina nowo zaprowadzona może się udać na téj glebie. Podczas przechadzek albo wycieczek można wziąść ze sobą ciepłomierz w futerale i dochodzić, jaką temperaturę mają różne wyniosłości ziemi. Przekonamy się, że w miarę wysokości miejsca temperatura się zniża. Jeżeli mamy naczynie w którém wodę możemy zagrzać aż do kipienia (80 stopni według termometru *Réaumura* a 100 stopni według *Celsyusza)*, wtedy według stopnia ciepła w którym woda zakipi możemy wnioskować o wysokości góry, na któréj robimy doświadczenia. Przekonano się, że na wielkich równinach nisko położonych, woda kipi przy 80° *Réaumura.* Lecz im wyżéj się posuwamy, tem w niższym stopniu woda zakipi. Na górze świę-

tego Bernarda (w Szwajcaryi), wzniesionéj 7163 stóp, woda kipi już w $92^1/_4$ stopniu *Celsyusza*, i nie można w niéj ugotować mięsa, jeżeli naczynie nie jest szczelnie zamknięte. Wszelako ciepłomierz przeznaczony do takiego użytku musi być nieco odmienny od zwyczajnego, ażeby na nim można rozeznać nawet bardzo małe różnice ciepła.

Spostrzegamy często, że ciepłota powietrza w kilku godzinach nagle się zmienia od jednego do drugiego dnia, i że przez kilka dni następuje trwałe ciepło albo zimno. Kto swoje spostrzeżenia codziennie notuje i porównywa z temi, które uczyniono w innych pobliskich miejscach (o czem z gazet albo z innych pism dowiedzieć się może), przekona się łatwo, że wzmaganie się lub zniżanie temperatury w odległych miejscach jest wprawdzie jednakowe (równe) ale nierównoczesne i tylko w pewnym kierunku pojawia się, i że w tymże kierunku do pewnéj odległości jest mocniejsze, potem słabsze, nakoniec znowu się wyrównywa. Ponieważ już teraz znajdują się w całéj Europie takie stacye uważalne, gdzie temperaturę kilka razy dziennie notują i odczytują, więc przez porównanie temperatur miejsc rozmaitych możemy śledzić na mapie rozległość takiego nagłego oziębienia albo ocieplenia naszéj części ziemi i oznaczyć punkt, gdzie ocieplenie lub oziębienie było największe (biegun zimna i ciepłoty), tudzież punkt, gdzie się wyrównywa i może w przeciwną odmianę przechodzi. Stolice Europy: Lisbona, Madryt, Lugdun (Lyon), Wiedeń, Warszawa, Petersburg — połączone są telegrafami i stacyami uważalni meteorologicznych, dla wzajemnego porozumienia się.

Widzimy, jak ważne i praktyczne jest badanie zjawisk meteorologicznych w wielu wypadkach. Ileż to strat uniknąłby rolnik, gdyby przewidział kilka godzin naprzód grożącą mu burzę, grad, słotę; podobnie żeglarz, mieszkańcy nabrzeżni rzek bystrych, dowódzca siły zbrojnéj itp.

W miarę rozwoju nauk i umiejętności rozpowszechnia się oświata coraz więcéj we wszystkich warstwach społeczeństwa. Liczna publiczność ma łatwą sposobność czytać w róż-

nych pismach rozprawy o ważnych i ciekawych wynalazkach lub odkryciach i powinnaby ocenić, jakie pytania wchodzą w jéj zakres a jakie ma pozostawić przyszłości i usiłowaniom ludzi obznajmionych z tym przedmiotem, tudzież towarzystwom naukowym. Każdy pojmie, że pytanią które wielcy myśliciele rozwiązać usiłowali są niezależne od sądu nieświadomych przedmiotu, równie jak i te, o które się spór między uczonemi toczy. Do tych ostatnich należy pytanie pod względem meteorologicznym ważne: czy księżyc wywiera wpływ na powietrze i czy ogólne przypuszczenie że powietrze się zmienia z odmianami światłowania księżyca, jest przesądem albo uzasadnioną prawdą?

Zważywszy, że księżyc przyciąga ziemię z drogi jéj obiegu, że sprawuje przypływ i odpływ morza peryodyczny, to byłoby prawie śmiesznością gdyby powątpiewano że wywierą najsłabszy wpływ także na powietrznię i na chmury. Lecz wątpliwość ta nabiera znaczenia gdy zważymy, że pierwszą przyczyną zmian i ruchów powietrzni naszéj jest *ciepłota*; że księżyc tylko bardzo małą ilość (cząstkę) ciepła dosyła ziemi. tj. tak małą, że nasze zwyczajne termometry tego ciepła wcale nie wskazują, ażebyśmy się mogli ztąd przekonać, że światło księżyca w pełni posiada pewną siłę. Tuż wspomniane działanie księżyca (przyciąganie, przypływ morza) jest skutkiem jego masy, mocą któréj przyciąga wszystkie ciała w obrębie dzi ałalności siły jego znajdujące się na powierzchni ziemi, i sprawia podobne wachanie jak przypływ i odpływ morza. I w istocie sprawdzają to badania, ponieważ barometr (ciężkomierz powietrza), według stanowiska księżyca to się podnosi, to nieco się zniża. — Że księżyc wpływa także na magnetyczny stan ziemi, i że jego wpływ rozciąga się nawet na organiczne jéj zjawiska, zacząwszy od roślin aż do zwierząt i nawet do człowieka, zaprzeczyć nie można. Wszelako te zjawiska nie są jeszcze dostatecznie objaśnione i wymagają badań sumiennych, wolnych od przesądów. —

Lecz właściwie nie chodzi tu o to wszystko; bo według

przypuszczenia, księżyc ma wywierać wpływ głównie na pogodę lub chmury i na większą lub mniejszą ilość deszczu albo śniegu padającego podczas różnych odmian jego światłowania. I co do tego między uczonemi niema zgody, chociaż mogliby korzystać z spostrzeżeń i zdań poprzedników swoich, bo kto nie zna przedmiotu, ten korzystać z nich nie może.

Tymczasem tak w tym wypadku jak i w wspomnionych, nawet pojedyńcze prace wykonane odpowiednio celowi, nie będą bezowocne — wszelako na to trzeba dłuższego czasu. Usiłowania te łączą się ściśle z wspomnionym przykładem; bo jeżeli regularnie badamy chmury i przytem notujemy także kwadry w dzienniku naszym, spostrzeżemy natychmiast, czy w téj lub owéj kwadrze księżyca w ciągu badań czynionych pogoda w przecięciu się wzmaga, czy przeciwnie. Im dłuższy przeciąg czasu, tem więcéj wypadek ten zasługuje na uwagę, z tém jednak zastrzeżeniem, że należy uwzględnić wszystkie odmiany, a nietylko te, które odpowiadają przyjętemu mniemaniu; inaczéj badania bez narzędzi pomiarowych są mylne. Jeżeli zaś robimy badania zapomocą pewnych narzędzi, wtedy mają one większe znaczenie. Lecz stanu powietrza nie można mierzyć, więc trzeba użyć innego środka, a do tego posłuży sam deszcz, który o tyle ma związek z chmurami, o ile twierdzić możemy, że im częściéj i bardziéj zachmurzone powietrze, tem częściéj deszcz pada. Skoro więc księżyc wpływa na zgęszczenie lub rozrzedzenie chmur, rzecz jasna, że wpływać musi i na deszcz.

Pomiar ilości deszczu jest bardzo prosty i nie pociąga za sobą wydatków. W gospodarstwie znajdzie się waga i naczynie na wodę. Bierze się więc próżne naczynie, stawia się w bespieczném miejscu (aby woda deszczowa bez przeszkody w takowe wpływała), a zatem ani za blisko jakiego budynku, któryby powstrzymywał deszcz spadający, ani pod drzewem. To naczynie przykrywa się deszczułką mającą otwór, n. p. wielkości jednéj stopy kwadratowéj. Jeżeli deszcz pada ciągle przez cały dzień, i woda deszczowa która się w tem naczy-

niu nagromadziła waży np. $56^3/_{10}$ funtów wiedeńskich, to można by z niéj otrzymać kostkę (sześcian), któréj długość, szerokość i wysokość mają po jednéj stopie, t. j. 12 cali, ponieważ kostka takiéj objętości wody waży właśnie $56^3/_{10}$ funt. wied. Gdyby zaś kostka wody deszczowéj ważyła tylko połowę $28^3/_{10}$ funt. wied., to słup wody z niéj utworzony, chociażby miał jednę stopę długości i szerokości, będzie tylko pół stopy wysoki, a zatem 6 cali albo 72 linij. Słup taki, którybyśmy otrzymali z wody deszczowéj i który ma długość i szerokość otworu w przykrywce, zowie się *ilością deszczową*, a ilość ta mierzy się po każdym deszczu, albo jeżeli deszcz pada przez dłuższy czas, to nawet kilka razy powtarza się to doświadczenie w powyższy sposób. Ta ilość deszczowa wynosi w pierwszym wypadku 12 cali (144 linij), w drugim 6 cali (72 linij). Liczby te trzeba zapisać w dzienniku i zanotować przeciąg i odstępy czasu w którym deszcz padał. Proste dzielenie i mnożenie uczy poznawać wysokość wody czyli *ilości deszczowéj*, odpowiadające wadze (ciężarowi) deszczu który spadał. Rzecz jasna, że przez otwory różnéj wielkości ilość wody uzbieranéj wypadnie różna. Gdyby otwór w deszczułce był jeszcze mniejszy, np. tylko $^1/_2$ stopy długi i szeroki, wtedy w tymże samym czasie zebrałoby się mniéj wody deszczowéj w naczyniu. Gdyby znowu mimo to uzbierała się w naczyniu jedna stopa kubiczna (sześcienna) czyli $56^3/_{10}$ funt. wody, musielibyśmy ztąd wnosić, że cztery razy więcéj deszczu spadło niżeli w naczyniu pomiarowém z otworem na jednę stopę kwadratową; bo z jednéj stopy kubicznéj można zrobić 4 słupy wody z których każdy ma $^1/_2$ stopy długości i szerokości. Trzebaby więc liczby w poniżéj tu ułożonéj tablicy, to jest liczby wskazujące ilość deszczu, pomnożyć przez 4, ażeby w nowém naczyniu z otworem pół stopy długim i szerokim oznaczyć ilość deszczu dla téj saméj wagi. Na jeden funt wody wypadłaby więc ilość deszczu 10.24 linij.

Waga (ciężar) deszczu upadającego	Ilość deszczu w liniach oznaczona	Waga	Ilość deszczu
funty		łoty	
1	2.56	1	0.08
2	5.12	2	0.16
3	7.67	3	0.24
4	10.23	4	0 2
5	12.79	5	0.40
6	15.35	6	0.48
7	17.91	7	0.56
8	20.46	8	0.64
9	23.02	9	0.72
10	25.58	10	0.80
i t. d.		i t. d.	

W powyższéj tablicy liczby po prawéj stronie punktu są ułamkami dziesiętnemi, oznaczającemi części dziesiętne lub setne jednéj linii, tj. dwunastéj części cala, np. 2.56 znaczy to samo co $2\frac{56}{100}$ itd. Można powyższą tablicę daléj łatwo prowadzić, jeżeli ilość deszczu dla każdego funta pomnożymy o $2\frac{56}{100}$ albo dokładniéj o $2\frac{558}{1000}$, a dla każdego łóta o $\frac{8}{100}$ albo dokładniéj $\frac{769}{1000}$. Gdyby więc waga (ciężar) uzbieranéj wody deszczowéj w naczyniu wynosiła 4 funty i 1 łót, więc według téj tablicy dadzą:

4 funty . . . 10.23 linij
1 łót. . . . . 0.08 „

a zatem ilość deszczu. . . . . 10.31 albo $10\frac{31}{100}$ linij,

dla 8 funt. . . . 9 łutów będzie

8 funt. . . . 20.46 linij
9 łutów. . . 0.72

ilość deszczu . . 21.18 albo $21\frac{18}{100}$ linij.

Że śnieg co od jego wagi (ciężaru) można także mierzyć, niema potrzeby dokładniéj objaśniać. Wszelako należy uważać, ażeby naczynie pomiarowe postawić w miejscu ochronioném, gdzie wiatr nie wieje ani śnieżnéj niema zamieci; inaczéj nagromadziłoby się w naczyniu albo mniéj albo więcéj śniegu, byłby więc ubytek albo nadmiar i badanie byłoby w jednym i drugim razie całkiem mylne.

Takim to sposobem może więc każdy wymiarkować ilość wody deszczowéj i śniegowéj, jaką ziemia jego okolicy przejmuje i dostarczyć może ku pożywieniu roślin, zwierząt i człowieka, tudzież do wszelkich budowli wodnych (młyny, tartaki itd.) i ku posileniu rzek i morza. Każdy się dowie, które miesiące są najobfitsze w osad meteoryczny, a które najuboższe; w któréj porze deszcz pada i w jakiéj rozległości; czy pada we dnie w takiéj saméj ilości jak w nocy; jakie wiatry — jeżeli je notował w dzienniku — sprowadzają najczęściéj deszcz; słowem, każdy pozna znowu tak ważną część klimatycznych stosunków swojéj okolicy, tudzież to, że w porównaniu z tym wypadkiem, czy księżyc wywiera dotykalny wpływ na deszcz lub pogodę, badanie to, przynajmniéj co do swéj praktycznéj doniosłości, pozostaje daleko wtyle; lecz że w swoich dokładnych zapiskach w dzienniku także i to poszukiwanie przeprowadzić można, niema żadnéj wątpliwości.

Zarzuty, jako zbyteczną byłoby rzeczą w tylu miejscach i tak długie lata czynić zawsze i zapisywać to samo, że to zatrudnienie jest tylko zabawką, skoro już istnieją w tym celu urządzone zakłady, że to zajęcie wymaga nauki itp. — mają tylko wówczas znaczenie, gdy chodzi o wykazanie przyczyn skutkujących z takiéj odległości, z jakiéj ziemię możnaby uważać za punkt i że przeto jéj powierzchnia nie wywiera żadnego wpływu. Ten wypadek zachodzi w działaniu księżyca, które na razie wypadałoby wykazać. Twierdzenie przeciwne, mianowicie że to nie istnieje, wymagałoby znowu poświadczenia większéj liczby badaczów.

Jeżeli zaś skorupa ziemi wywiera niejaki wpływ na zja-

wiska powietrzni, jak się to dzieje w istocie, więc poodosobniane i dalekie stacye nie są dostateczne, aby poznać i ustalić prawa dotyczące tych zjawisk.

Ten wypadek zachodzi w szczególności w sumie tych wiadomości, które zowiemy klimatologią. Rozważmy tylko od ilu okoliczności zawisł klimat, jak dalece morza i góry, co większa nawet jeziora i rzeki wywierają na niego swój wpływ. Wiadomo, że wielkie zbiorowiska wód łagodzą klimat, gdyż uśmierzają za wielkie ciepło albo zimno, ztąd więc różnica między klimatem lądowym (kontynentalnym) i morskim. Pierwszy jest tem ostrzejszy i przeciwieństwa w nim tém wydatniejsze, im rozleglejsze są lądy i im silniéj skutkują przyczyny, które przysparzają tych przeciwieństw. Ztąd klimat Azyi północnéj jest tak ostry, bo jest klimatem czysto lądowym, a zatem gorące lato różni się dlatego niesłychanie od zimna zimowego, a gorąco podwyższają nadzwyczaj jeszcze długie dnie lata, zaś zimno długie noce zimy i bliskość rozległych pól lodowych morza Biegunowego.

Coś podobnego pojawia się w dziennéj odmianie temperatury w środku Afryki, gdzie słońce prostopadle promieniujące ogrzewa glebę do nadzwyczajnego stopnia podczas dnia, lecz w nocy dla czystości nieba przez promieniowanie ulatuje taka ilość ciepła, że następuje wielkie oziębienie, które jest tem dotkliwsze i szkodliwsze dla ciała nieprzygotowanego na wpływ tak nagłéj odmiany temperatury.

Jeszcze raźniéj zmienia się klimat w okolicach górskich, gdzie przeciwne sobie stosunki oddzielone są małemi przestrzeniami. — Jakaż to różnica klimatu panuje np. w dwóch obok siebie leżących dolinach, z których jedna rozciąga się od wschodu ku zachodowi, druga od północy ku południowi; jaka różnica w téj saméj dolinie między jéj stokiem północnym i południowym; między miejscami które pokrywa naga skała albo krzemień i temi, które porastają trawnikiem i cienistym lasem; między temi gdzie skała powstrzymuje jakby tama wolny bieg strumyka i zmusza go do upiętrzenia swéj wody i utwo-

rzenia bagnisk itd., a temi gdzie strumyk spływa rozkosznie z jednéj skały na drugą, a woda jego czysta jak kryształ pokrzepia tylko zielone niwy i kwitnące ogrody. —

I któż zdoła sam jeden zbadać klimatyczne stosunki, chociażby tylko w małym obszarze, i pogodzić ich przeciwieństwa, jeżeli mu zaledwo są znane? — On może poznać je tylko wtenczas, gdy ma potrzebne do tego data, jakie zebrał w ciągu swoich spostrzeżeń. Bez takich wskazówek badanie tego rodzaju jest niepewne — jest płodem fikcyi i prawdy.

Nauka o przyrodzie i ci którzy się nią zajmują czynią dobrze, jeżeli szukają wzorów w samejże przyrodzie. Istnieje gromada zwierząt zwanych *moczkami*, które są tak drobne, że rozróżnić je można tylko zapomocą mikroskopu. Te zwierzątka są tak mnogie, że zamieszkują wszystkie wody — bezmierne oceany aż do najmniejszéj kałuży. Z ich szczątków składają się góry a wiatry je unoszą jako pył z jednéj strefy do drugiéj. One służą za pokarm najmniejszym rodzajom zwierząt, bez których także większe zwierzęta nie mogłyby istnieć, a zatem i człowiek nie mógłby się ostać. Bez tych wolnem okiem niedostrzegalnych stworzeń nasza ziemia byłaby prawdopodobnie nieożywioną — może tylko wielkim wulkanicznym żużlem.

Nie inaczej rzecz się ma co do meteorologii. Każde spostrzeżenie meteorologiczne, uważane pojedyńczo, zdaje się nie mieć żadnego znaczenia, lecz dopiero w połączeniu z tysiącami i secinami tysięcy innych tworzy całość umiejętności, która chociaż jest tak młodą, wsparta jednak innemi umiejętnościami rozwija się coraz więcej i w życiu praktycznem tak ważną odgrywa rolę! . . .

Teraz zastanowimy się jeszcze, jaki związek ma meteorologia z innemi umiejętnościami i o ile była i jeszcze być może użyteczną społeczeństwu. Dziś wszystkie gałęzie działalności i wiedzy człowieka są już tak ściśle ze sobą posplatane, że żadna z nich rozwinąć się nie może, jeżeli się nawzajem nie wspierają.

Jeżeli weźmiemy na uwagę *botanikę*, odgrywającą tak żywotną rolę w gospodarstwie przyrody i ludów, jasną jest rzeczą, że rozsiedlenie roślin na kuli ziemskiéj prawie tylko od własności i wpływu powietrzni zawisło, i że nawet drugi warunek ich istnienia, tj. jakość gleby odpowiedniéj ich ustrojności (organizacyi), zajmuje drugie miejsce, ponieważ zapobiegliwą pracą człowiek łatwiéj może przygotować i usposobić ziemię, ażeby w pewnych granicach odpowiadała warunkom roślinowania, niżeli oddziaływać na zmiany powietrzni. Przedewszystkiem ciepło jest owym elementem (pierwiastkiem), który roślinności wytyka wszędzie granice. Wszelako nietylko średnia ciepłota odgrywa tu swoją rolę, lecz i środek (medium) i ostateczne granice, do jakich dochodzi ciepło w pojedyńczych porach roku (szczególnie w lecie i w zimie), są prawie równie ważne dla rozwoju roślin. Jeżeli ciepło latowe nie wystarcza aby roczne rośliny dojrzały, wtedy muszą one zginąć, a jeżeli trwałe rośliny nie są w stanie wytrzymać naszéj ostréj zimy, wtedy trzeba je pielęgnować w cieplarniach, więc pod względem ogólnego użytku nie mają znaczenia. Dla téj przyczyny znachodzimy na wysokich górach więcé roślin trwałych niżeli jednorocznych, ponieważ korzenie trwałych roślin ochrania śnieg od zimy i dlatego udają się tak dobrze jak na równinach. Lecz daleko słabsze ciepło latowe nie zdoła rozwinąć nasion roślin rocznych do stopnia ich dojrzałości; dlatego nie mogą się rozpładniać. W niektórych okolicach łagodne zimy nie powstrzymują znowu rozwoju roślin, jak np. mirtów na przystaniach Irlandyi. Ponieważ zaś przez klimat morski wogólności przeciwieństwa się zbliżają do siebie, a zatem i gorąco latowe jest łagodniejsze, przeto niektóre rośliny nie udają się tam, które innym w klimacie są całkiem pospolite — jak np. winorośl w Niemczech.

Kto podróżował po Alpach, ten podziwiał zapewne florę tych gór. Nawet w wysokości gdzie średnia temperatura roczna przypada w niektórych miejscach poniżej zera (0) termometru, gdzie ciepłota przeciętna roczna wynosi 2 stopnie poniżej zera,

w wysokości 8.500 stóp (np. na szczycie góry Faulhorn w Niemczech) znachodzimy na płaszczyznie prawie 12.000 stóp kwadratowych rozległéj, nie mniéj jak 130 gatunków roślin jawnopłciowych (kwitnących) — nieporównanie więcéj niżeli w podobnych okolicznościach w strefie biegunowéj. Meteorologia wskazuje przyczynę téj uderzającéj różnicy. Na równinach strefy biegunowéj gleba ma bardzo zbliżoną temperaturę do temperatury powietrza tuż nad nią będącego, a ta ilość ciepłoty wystarcza tylko dla niewielu roślin. Przeciwnie na wierzchowinach Alp gleba rozgrzewa się podczas lata tak dalece, że średnia temperatura dzienna wyrównywa najwyższemu ciepłu temperatury powietrza. Przyczyną tego jest z jednéj strony cienka warstwa powietrza, która ciepło latowe o tyle mniéj osłabia niżeli warstwa powietrza w dolinie leżąca i gęściejsza i mniéj przezroczysta, która dlatego daleko więcéj ciepła pochłania; z drugiéj zaś strony promienie słońca prawie prostopadle padające na południowe stoki Alp, w porównaniu z promieniami ukośnie padającemi w północnych szerokościach. A zatem ciepło to gleby wywołuje właśnie na wysokościach Alp tak bogatą roślinność. wobec którego uwzględnić można niższą temperaturę powietrza tylko o tyle, o ile przeszkadza wzrostowi roślin i pozwala im tylko rozwinąć się w mniejszych postaciach.

Rzecz jasna, że badając rozsiedlenie roślin należy uwzględnić także właściwą naturę każdego gatunku, dlatego, że gatunek zaczyna się rozwijać w właściwym sobie stopniu ciepłoty. Przypomnijmy sobie *przebiśnieg* (Galanthus nivalis) i *orzech laskowy*, i porównajmy z niemi *akacyą* i *orzech włoski*, ażeby się przekonać, o ile więcéj ciepła musiało wniknąć w glebę, aby obie ostatnie rośliny przebudziły się ze snu zimowego, w porównaniu z dwiema pierwszemi. To przebudzenie się jest punktem wyjścia do wszelkiego obliczenia. Ilość ciepła, jakiéj odtąd potrzeba roślinie ażeby w swoim czasie pokryła się liściami, kwitnęła i owocowała — oto są warunki jéj istnienia i użyteczności. Przekonywamy się więc, że bada-

nie przyrody roślin i ich rozsiedlenia trzeba przedsiębrać z uwzględnieniem stanu powietrzni, mianowicie ciepła jakiego potrzebują, i że jeszcze przedmiotu tego w zupełności nie wyczerpano. Jeszcze zawilszem jest zadanie co do wilgoci powietrza i gleby, jeżeli zapytamy, jak wielką musi być ilość pary wodnej i wody meteorycznej, ażeby się roślina udała. Badanie zaczyna się tu od początku, i wypada znowu każdy gatunek wziąść pojedynczo na uwagę, chcąc oznaczyć czego potrzebuje. Dopiero wtenczas, gdy te wszystkie badania i jeszcze wiele innych, tak co do roślin jak i zwierząt, będą dokonane, człowiek może wpływać stanowczo na zjawiska stworzenia; dopiero wtenczas zdoła poznać prawa przyrody i użyteczność podległych mu organizmów i według tego z niemi postępować, uprawiać je, pielęgnować i przesadzać stosownie do ich jakości i swojej własnej potrzeby. I w tym względzie bez znajomości meteorologii obejść się nie można.

Dotąd mówiliśmy tylko o prawidłowym rozwoju stworzeń, a pominęliśmy przeszkody jakich doznają. Lecz te przeszkody — jużto przemijające, jużto przez dłuższy czas trwające — i ich pierwsza przyczyna, są jeszcze niedocieczone a dla człowieka tak ważne, że ich zbadanie zasługuje na największą uwagę. Są to po większéj części choroby, a to prowadzi nas znowu do dalszych spostrzeżeń co do stosunków jakie zachodzą między niemi, sztuką lekarską i meteorologią?

Celem sztuki lekarskiéj jest poznanie przyczyn choroby i jéj uleczenie. Jeżeli chcemy mówić o téj części meteorologii która nas samych dotyczy, to niema żadnej wątpliwości i na to zgodzi się świat uczony i nieuczony, że powietrze odgrywa bardzo ważną rolę w różnych stanach zdrowia. Zdaje się, że rozliczne choroby pochodzą od stałych klimatycznych stosunków, inne zaś od ich odmian, jak np. choroby organów trawienia (żołądka) i oddychania (tchawicy, płuc), reumatyczne cierpienia, katary, zapalenia itd. Inne, jak np. febry (zimnice), właściwe są niektórym okolicom i również są skutkiem wpływu klimatycznych stosunków, jak rośliny bagienne i zioła alpej-

skie. Jeszcze inne występują regularnie, peryodycznie co roku. To dowodzi, że prawdopodobnie między niemi i odmianami powietrza w tymże okresie przypadającemi zachodzi ścisły związek. Chociaż téj rzeczy jeszcze nie objaśniono i mimo poważnéj starości umiejętności lekarskiej tysiące lat ta gałęź nie była uwzględnioną, wszelako teraz zwrócili na nią uwagę lekarze oględni i wolni od przesądów. Odnośnie do tego możemy przeto mówić nietylko o dotychczasowej użyteczności meteorologii, lecz raczéj o jéj wpływie na przyszłość, jeżeli tylko zechcemy korzystać z jéj wskazówek.

Można przewidzieć, że gdy umiejętność lekarska zbada wszechstronnie przedmiot i pozna gruntownie związek między chorobami i wpływem powietrza, wtedy utrwali się to przekonanie, że przyroda wpływa nawet na ich uleczenie. Miłość bliźniego i dobro społeczeństwa wymagają, ażeby nie szczędzić żadnych ofiar w celu ulepszenia stosunków klimatycznych, wpływających stanowczo na stan zdrowia ogólnego. Nastąpić to może np. przez wysuszenie bagien i błót, uregulowanie rzek, plantacye na pustych obszarach, zasiewanie lasów na górach, ubezwonienie kanałów odchodowych po miastach, przestrzeganie czystości itp. Takie ulepszenia wpływają nietylko dobroczynnie na sta n zdrowia lecz i na moralne usposobienie a nawet podnoszą produkcyą kraju, a tem samem wywierają także wpływ na gospodarstwo przyrody i ludów. Wzbudzić zaufanie do takich przemysłowych oraz filantropijnych przedsiębiorstw jest zadaniem lekarzy, meteorologów, ludzi uczonych znających stosunki ekonomii krajowéj. Oni powinni przekonywająco i stanowczo — pomijając ogólniki i mgliste argumenta — wyjaśnić, kiedy, w jaki sposób i dla czego pojawia się np. febra w okolicach bagnistych, błotnych; dlaczego tu tuberkuły, tyfus grasują w pewnych czasach zabójczo; czy i w jaki sposób peryodyczne albo trwałe burze i ich skutki mają związek z wyniszczeniem lasów na niektórych górach itd.

Skoro lekarz rozpozna gruntownie jaką chorobę może

złagodzić np. powietrze gęściejsze lub rzadsze, wilgotne albo suche; na jakie choroby wpływa uleczająco ciepło słoneczne trwałe i silne lub łagodniejsze; w jakich chorobach unikać trzeba nagłéj zmiany temperatury i wilgoci, silnych prądów wiatrów, dni trwałe pochmurnych i słotnych, powietrza porannego lub wieczornego itd, wtedy będzie to zadaniem meteorologa, ażeby przez zestawienie i porównanie dokładnych badań, uzasadnionych oraz na statystycznych datach, wykazać, jakie miejsca odpowiadają każdemu rodzajowi choroby. Nietylko w zakładach kąpielowych lecz także w wielu innych, słowem wszędzie gdzie tylko chorzy przebywają, powinniby meteorologowie przynajmniéj przez 10 lat zapisywać sumiennie wszelkie odmiany powietrza, z których to spostrzeżeń można z dokładnością dostateczną poznać stosunki klimatyczne, ażeby lekarze i publiczność mogli według nich zachować się a zdrowie nie było narażone na szkodliwe wpływy i pomoc lekarska nie opierała się na samych przypuszczeniach lub bezasadnych domysłach.

Lecz najbardziéj czuć się daje potrzeba wiadomości meteorologicznych podczas chorób występujących w charakterze zarazy między ludźmi, zwierzętami i roślinami, która się pojawia bez widocznych oznaków, rozszerza się po całym kraju i mimo badań [przyczyny jéj powstania i jéj istoty, wszelkie usiłowania w celu zapobieżenia złemu są nadaremne lub mało znaczące. W takich wypadkach poszukuje się przyczyny zwykle w powietrzu i w ziemi. — Tymczasem meteorolog może tylko badać i zapisywać odmiany meteorologiczne czynione od godziny do godziny i porównywać je z temi, które występują przed pojawieniem się zarazy, ażeby dociec czy w powietrzu zaszła i trwa jaka zmiana nieprawidłowa. Co największa, chemik może badać własności powietrza, wodę deszczową i źródlaną, aby wykazać, czy zawiera w sobie zwykłe pierwiastki albo nie. — Te spostrzeżenia są podstawą dalszych poszukiwań, jakie przedsiębrać powinni lekarze, zoologowie i botanicy, którzy uwzględnić powinni także naturę organizmów,

sposób ich życia i pokarmowania, ażeby poznać przyczynę złego i zastosować odpowiednie środki.

Podczas zarazy bydła i roślin największe straty i szkody ponosi gospodarz wiejski, a zatem pośrednio wszystkie warstwy społeczeństwa. Lecz między gospodarstwem wiejskiem i powietrzem zachodzi jeszcze nierównie ściślejszy związek, a oprócz żeglarzy, tylko rolnik najwięcéj narażony jest na szkody elementarne. W ciągu kilkunastu minut grad zniszczyć może do szczętu owoce jego pracy, ulewa sprowadza powodzie i pustoszy pola i łąki, posucha albo mało deszczu wstrzymują zasiewy i kiełkowanie nasion, spóźnione mrozy niszczą owoce, robactwo osiada rojami na zbożach i drzewach i obżera takowe, zbyteczne mrozy szkodzą roli, wielka posucha sprowadza brak wody, nie mówiąc o wielu innych pomniejszych przypadłościach.

Meteorolog nie może wprawdzie temu zaradzić, bo nie jest gospodarzem, lecz w połączeniu z nim, mogłyby się przecie znaleść jakie środki i sposoby zapobieżenia przynajmniéj poczęści szkodom. Dokładne studium tego zadania w kierunku teoretycznym i praktycznym, oparte na wykazach statystycznych i klimatycznych, byłoby bardzo ważne dla umiejętności i jéj zastosowania.

I w tym względzie meteorologia idzie społem z innemi umiejętnościami: z botaniką, zoologią i fenologią, której przedmiotem jest znajomość stopniowego rozwoju życia roślin i zwierząt z uwzględnieniem wypadków powietrznych, i w takim połączeniu może wskazać, w jaki sposób gospodarz zdoła się uwolnić od tak drobnych lecz szkodliwych nieprzyjaciół występujących masami. Jeżeli zoolog poznał organizm, pokarm i sposób życia tych zwierzątek i okoliczności przyjazne ich mnożności i rozsiedleniu, a botanik środki któreby mogły szkodzić roślinom, dziwną wydałoby się rzeczą, gdyby rozum człowieka nie wynalazł sposobu zaradczego, który przy pomocy meteorologii dałby się w najodpowiedniejszym zastósować czasie.

Największa część roślin uprawnych, od których zawisło nasze życie i dobrobyt, należy do roślin obcych, sprowadzonych do nas poczęści od czasów niepamiętnych. Corocznie czynią się doświadczenia i prawie każdy podróżnik przywozi nowe nasiona z innych części ziemi. Powstały towarzystwa w celu korzystania z postępu kultury i umiejętności. Jeżeli cel ma być osiągnięty, to trzeba poznać nietylko naturę rośliny i gleby na któréj rośnie, lecz także klimatyczne stosunki. Wydano nadaremnie wielkie sumy, ponieważ czyniono doświadczenia w miejscach, których klimatu nie znano dokładnie i które późniéj okazały się nieodpowiedniemi. I w tym wypadku trzeba radzić się meteorologii, która wskaże ile pokarmu potrzebuje roślina, ile ciepła i osadu meteorycznego, ażeby się zupełnie rozwinęła, dościgła i owocowała. Wszelako nietylko klimat w najobszerniejszém znaczeniu, lecz także i wpływ jego na rośliny należy przedewszystkiem zbadać; co wszakże dziś już nie jest tak trudnem zadaniem, zwłaszcza że zwrócono uwagę na ten przedmiot i w tym kierunku uczyniono wielki postęp.

Ilość osadu meteorycznego czyli wszystkiéj wody która się pojawia jako deszcz, śnieg, grad, rosa, mgła i zwilża ziemię, jest rozmaita według miejscowych okoliczności. W górach wysokich osobliwie takich, które ograniczone są rozległemi płaszczyznami wodnemi, których wyziewy doprowadzają im wiatry, ilość osadu meteorycznego jest 10 i 20 razy większa, niżeli u nas. W pewnych porach roku, gdy te masy wody spadają, a wielkie rzeki które tę wodę przyjmują znajdują się w bliskości, wylewy ztąd pochodzące są mniéj szkodliwe, nawet korzystne, bo użyzniają doliny mułem który ze sobą przynoszą, co jest wielkiém dobrodziejstwem w okolicach i porach roku ubogich w deszcz. Lecz w innych miejscach, gdzie to się zdarza w czasie nie tak oznaczonym jak pod zwrotnikami, ale pojawia się niespodzianie, a odpływ wody często powstrzymują nagromadzone masy piasku i odtoków, wylewy sprowadzają zniszczenie i spustoszenie, pokrywają

ziemię urodzajną krzemieniami i ułomkami skał, zrywają mosty i t. d. Byłoby to zasługą meteorologii, gdyby przy pomocy innych umiejętnych badań wynalazła środki zaradcze przeciw tym strasznym klęskom. Dokładne zbadanie ilości osadów meteorycznych i kierunku wiatru w dolinach narażonych najbardziéj na wylewy i powodzie, byłoby początkiem do tego. .Gdyby wymiarkowano, które części góry przyjęły największą ilość deszczu, gdzie się nagromadzają największe masy śniegu, gdzie zatem szukać właściwego źródła wylewu, wtedy należałoby użyć środków, któreby mogły usunąć niebezpieczeństwo.

Gdy z siłą wody mamy do czynienia, to czasem mała okoliczność, często niepostrzeżona, ma wielkie znaczenie. Każda z tych sił, jakkolwiek jest wielka, powstaje ze zbioru wielu małych sił. Jeżeli jesteśmy w stanie zapobiedz takiemu zebraniu się wody, wtedy mamy w naszéj mocy wzmaganie się jéj siły. Gdy gwałtowny deszcz spada albo gdy wielkie masy śniegu topnieją od wiatru południowego, wtedy źródła się przepełniają i występują strumyki, których pierwéj nie było. Na wysokościach, gdzie mają początek, często łatwą rzeczą jest nadać im inny kierunek i sprowadzić je w miejsca nisko leżące, gdzie bez zrządzenia szkody daléj płynąć mogą i zkąd dopiero późniéj dojdą do głównego łożyska. Stosowne rozdzielenie mas wody w miejscu ich wyjścia byłoby przeto pierwszym praktycznym środkiem przeciw wylewom i powodziom.

Wielką ochroną od powodzi są jeziora górskie, w które wpada wiele rzek i które są wskazówką naturalną, w jaki sposób poskromić można siłę wody. Nietylko ilość wody lecz także jéj nagły pęd czyli spadek jest niebezpieczeństwem, od którego nas ochraniają jeziora górskie. Jeżeli woda rzeki wpadającéj w jezioro podniesie się np. na dwa sążnie, to wysokość wody jeziora powiększy się może tylko o dwa cale, a zatem i odpływ wody nie będzie wyższy, i w takim razie znika niebezpieczeństwo.

Że to niebezpieczeństwo i szkody jakie wyrządzają powodzie zmniejszyć i usunąć można jeszcze w inny sposób, np. przez uprawę i zasadzanie drzew na nagich obszarach, ażeby zarost roślinny powstrzymywał odpływ wody; przez rozszerzenie koryta rzeki w miejscach stosownych; przez uprzątnienie odtoków, ażeby ich woda ze sobą nie unosiła i nie pokrywała niemi niw urodzajnych — każdy to zrozumie, niema więc potrzeby rozwodzić się nad tem.

Rozwiązanie tych pytań zajęłoby więcéj czasu i miejsca, niżeli nam pozwala zakres i cel niniejszéj rozprawy, która wobec całości nauki jest tylko treściwym, niewykończonym szkicem. Pominęliśmy objaśnienie wielu zjawisk, bo niepodobna w tak ciasnych ramkach umieścić wielkiego obrazu ze wszystkiemi szczegółami téj obszernéj nauki. Naszym zamiarem było wykazać i udowodnić doniosłość praktyczną meteorologii w gospodarstwie przyrody i ludów, a jeżeli się nam uda pozyskać choć jednego zwolennika dla tak ważnéj nauki, wtedy nasza skromna praca będzie sowicie wynagrodzoną.

Artykuł następny pod napisem: „*Krzyżownica Wiatrów*“ — skreślony przez *Wincentego Pola*, naszego wieszcza i krajowi zasłużonego pracownika w różnych gałęziach piśmiennictwa narodowego — objaśni Czytelnikom znaczenie wiatrów, pojmowane ze stanowiska ludowego i naukowego. Dla tego w naszéj rozprawie nie dotknęliśmy tego zjawiska.

W październiku 1867 r.

Hipolit Witowski.

Krzyżownica wiatrów.

Sposób oryentowania się do stron czyli okolic świata jest potrzebą dla każdego człowieka, potrzebą dla całych narodów.

Jest to wyższy rozumowy wzgląd, w którym człowiek odnosi pojęcia swoje o ziemi do ciał niebieskich, i to świadomo czyni, podług czego się roślina i zwierzę w skutek odwiecznych praw natury kieruje.

Czém bliżéj człowiek natury stoi, tém łatwiéj oryentuje się do okolic świata, instynktowo prawie jak roślina i zwierzę za światłem i ciepłem. Świadome oryentowanie się całych narodów jest już skutkiem poznania ziemi którą naród osiadł i sąsiednich obszarów, które pewien kraj, pewną ziemię lub część świata oblegały.

I człowiek pojedyńczy i naród kieruje się podług słońca i gwiazd, ale sposób oryentowania się jest w każdym kraju inny, a zawisł w całych narodach od sposobu zapatrywania się na naturę, od pewnych wspólnych pojęć jednostajnie rozlanych w całéj rzeszy zamieszkującéj pewien kraj, pewną ziemię, lub pewną część świata. Ztąd pochodzi różnica w oryentowaniu się do okolic świata w pojedyńczych narodach od stanowiska jakie zajmują, to jest czy się na swój kraj zapatrują ze stanowiska natury jako na całość, czy ze stanowiska umiejętności jako na część kuli ziemskiéj.

Zapatrywanie się ze stanowiska natury jest całym krainom i narodom wspólne, a rozumne wytłumaczenie tego indywidualnego sposobu zapatrywania się jest zadaniem umiejętności, bo to co obowiązuje wszystkich, co wszystkim jest wspólne w pewnym kraju lub narodzie, tego nie wolno umiejętności ignorować.

Od położenia i natury krainy zawisł sposób oryentowania się narodu który ją osiadł.

W powszechności można powiedzieć: czém ściślejsze kontury kraju lub granice ziemi, tém łatwiéj oryentuje się człowiek i naród.

Inaczéj oryentuje się wyspiarz, bo prędzéj przychodzi do świadomego poznania kraju przez siebie osiadłego.

Wyspa jest całością w pojęciach natury, i tém doskonalszą całością, czém jest większą; poczucie indywidualności narodowéj i odrębności przyrodzonéj jest ztąd u wyspiarzy wyższe i wpływa na rozwój dziejów porannych.

Inaczéj oryentuje się mieszkaniec półwyspu. Cała kotlina morska w któréj się półwysep rozkłada jest tu jego światem, gdy nadto jeszcze wpływa na oryentowanie się jego nie edna okoliczność, jak np. czy półwysep odrywa się od stałego lądu ku północy, czy ku południowi; czy jest równy, czy górzysty; czy ma lądowe wody, rzeki i jeziora słodkie, zatoki przystępne, przystanie głębokie, czy mielizny; czy się łączy ze stałym lądem tylko wąskim rękawem lub przekopem, czy górami; czy mocniéj czy słabiéj zrosły jest ze stałym lądem w końcu?

Inaczéj oryentuje się mieszkaniec krain górzystych, który się na szczyty gór najwyższych lub za spadkiem wód kieruje.

Inaczéj oryentuje się mieszkaniec wielkich, zamkniętych międzygórskich krain; mieszkaniec wielkiego porzecza, odrębnéj wysoczyzny, która nad równemi obszarami góruje; inaczéj oryentuje się mieszkaniec otwartych pól, wielkich lasów, stepów i pustyń.

Co więcéj, całe części świata mają swój własny sposób oryentowania się po téj i po tamtéj stronie równika; jest to tedy nauka, któréj człowiek powszedni doświadczeniem nabywa, a którą umiejętność systematycznie objaśnić powinna.

Busola niczego tu nie nauczy; — astronom dzieli tarczę busoli na 360 stopni, marynarz liczy na niéj kierunek 32 wia-

trów, a igła magnesowa wskazując północ i południe podaje sposób oryentowania się dla tych, co busolę mają i co się na niéj znają.

Potrzeba wszakże oryentowania się do okolic świata jest starszą od wynalazku igły magnesowéj, od podziału astronomicznego koła na 360 stopni i od oznaczenia kierunku 32 wiatrów, który jest dowolny, i w meteorologii dopiero od czasów Dampfera nastał. Pomimo to jednak oryentowała się ludzkość od wieków do okolic świata, a że sposób oryentowania się jest w każdym kraju inny, ztąd wypada raz już oznaczyć jak te rzeczy u nas stoją.

Jan Śniadecki, który wprowadził u nas nową umiejętność, nie oznaczył w układzie swojéj geografii fizycznéj okolic świata podług sposobu oryentowania się narodu naszego i pojęć złożonych w języku, świadczących o sposobie zapatrywania się na naturę.

Tarczę oznaczającą kierunki wiatrów nazwał on „*różą wiatrów*,“ tłumacząc po prostu z francuskiego „*rose des vents*“ i podzielił ją na 32 promienie, nie podając nawet sposobu jakby je nazwać i odczytać można? Naukowy język może znieść nie jednę nieloiczność i niegramatykalność, ale naród nie przyjmuje pojęć surowo i żywcem przyniesionych z obcéj sobie sfery i nie utartych w języku.

Do narodu trzeba mówić językiem dla niego zrozumiałym i odnosić się do pojęć znanych i przyjętych. — Róża, to kwiat — i jak odnieść pojęcie róży do krzyżujących się wiatrów w różnych kierunkach? Również jak odczytać z angielskiéj, francuskiéj lub niemieckiéj busoli pojedyncze wiatry, nie zadając największego gwałtu językowi, jeżeli tarcza kierunku wiatrów będzie podzieloną na 32 lub 64 promienie, albo nareszcie na 360 stopni? Poco w końcu silić się na to, czemu nic nie odpowiada w rzeczywistości?

Jedyném narzędziem do oznaczenia kierunku wiatrów jest jak dotąd chorągiewka; jest to bardzo zawodne narzędzie, i podług niéj trudno jest na stałym lądzie (gdzie bywają od-

bite i powrotne prądy powietrzne) oznaczyć kierunek wiatru 32óch i 64ech promieni.

Marynarze tedy oznaczają po dłuższéj obserwacyi i rachunkowéj poprawce okolice świata podług stopnia; a włoscy, dalmatyńscy i lewantyńscy żeglarze, oznaczają wiatry geograficznie podług okolicy od któréj wieją.

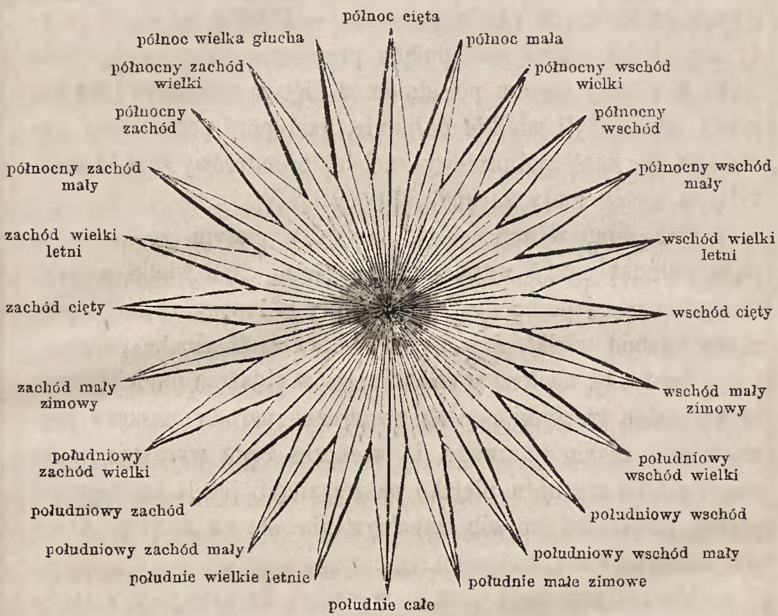
Ztąd też są różne busole i podział tarczy jest dowolny. Morlachy dzielą krzyżownicę wiatrów na 24 promienie, a u nas liczy lud 4 „*cięte*" wiatry, z których każdy wprost od południa, północy, wschodu lub zachodu wieje, a pomiędzy temi czteroma wiatrami, oznaczają 20 innych krzyżujących się, i jest pewna analogia pomiędzy godzinami jednéj doby a liczbą wiatrów. Na 24 godzin dzielą u nas dobę, a przenosząc to pojęcie na tarczę poziomu ziemi twierdzi lud, że od każdéj godziny jeden wiatr wieje.

Odpowiada to pojęciu całego zegara, który tarczę poziomu na 24 części, na 24 godzin i na 24 wiatrów dzieli. Co 15 tedy stopni przypada jeden promień krzyżownicy wiatrów, a w oznaczeniu tych promieni kieruje się lud podług słońca we dnie, podług gwiazd w nocy, i umie każdy kierunek wiatru podług swojego sposobu widzenia oznaczyć dokładnie.

Teraz tedy już możemy, patrząc jego okiem, oznaczyć jego językiem kierunek 24 wiatrów krzyżownicy polskiéj. — Poczynamy od wschodu. Od pełnego wschodu wieje wiatr cięty wschodni, ale lud odróżnia nadto na wschodzie trzy oddzielne punkta, od których wschodnie wiatry wieją. — Na lewo od ciętego wschodu leży wielki czyli letni wschód, na prawo mały czyli zimowy wschód, a 30 stopni oddziela na tarczy krzyżownicy wiatrów, letni wschód od zimowego. Jeżeli od ciętego wschodu pociągniemy linią pomiędzy nim a północą, przypadającą pod 45ym stopniem, oznaczy ta linia kierunek północno-wschodniego wiatru, od którego po lewéj ku północy przypadnie kierunek wielkiego północnego wschodu, a po prawéj małego północnego wschodu.

Polska

KRZYŻOWNICA WIATRÓW



(zaznaczona przez **Wincentego Pola**).

Tak samo dzieli się krzyżownica wiatrów. Pomiędzy ciętym wschodem a ciętém południem, najprzód pośrodku ma południowy wschód, po lewéj od niego leży o 15 stopni południowy wschód wielki, o 30ci mały wschód zimowy, po prawéj południowy wschód mały o 15cie stopni, i małe czyli zimowe południe o stopni 30ci. Jak od ciętego południa na 15 stopni w lewo leży małe zimowe południe, tak na 15 stopni w prawo leży wielkie czyli letnie południe, a 3 te punkta na tarczy krzyżownicy wiatrów oznaczają łuk, w którym słońce góruje na niebie w czasie południa. — Podług téj saméj zasady idą co 15 stopni następujące promienie krzyżownicy wiatrów: pomiędzy ciętém południem a ciętym zachodem leży naprzód letnie czyli wielkie południe, następnie południowy zachód mały, daléj południowy zachód, południowy zachód wielki, i w końcu mały zachód.

Tak samo w końcu leży pomiędzy ciętym zachodem a ciętą północą co 15 stopni, naprzód letni czyli wielki zachód, następnie mały północny zachód, daléj północny zachód i północny zachód wielki, a w końcu wielka czyli głucha północ.

Rzut oka na krzyżownicę wiatrów objaśnia najdokładniéj te wszystkie kierunki podług wyobrażeń narodu naszego pojmowane, i zrobię tu uwagę, iż wtenczas będą wyrastać nauki przyrodnicze z gruntu niejako naszéj ziemi, jeżeli umiejętność pojmie powszedni sposób zapatrywania się na naturę, który jest zformułowany w języku.

My musimy tedy mówić w naszéj krzyżownicy wiatrów o wielkim i małym wschodzie, o małem i wielkiem południu, o małym i wielkim zachodzie, o głuchéj i małej północy, bo tym sposobem widzenia rzeczy oznacza naród różnicę zimowych i letnich dni podług słonecznego łuku nad poziomem. I owszem z tym sposobem widzenia rzeczy i zapatrywania się na naturę łączy się cały szereg wyobrażeń podziału doby i pór roku, a w końcu nazwanie całych okolic świata w odniesieniu do poziomu.

Całą stronę krzyżownicy wiatrów od letniego wschodu

do wielkiego zachodu nazywa naród stronę światłą czyli słoneczną, a pomiędzy wielkim zachodem a wielkim wschodem od północy położoną stronę nazywa ciemną, na opaku położoną; tem jednem już tedy oznaczeniem określa rodzaj i naturę ziemi, bo w *„słonecznym“* rodzi ziemia słoneczne ziemie suche, *„na opaku“* ziemia nawet dobra nie tylc rodzajna, *„na opaku“* mokrzadła i zazwyczaj lasy. — Podług tychsamych wyobrażeń oznacza naród okolice świata podług wiatrów panujących w pewnéj porze roku; mówiąc: wiosenne wiatry nastają, letnie, jesienne, zimowe, oznacza już tem samem ich naturę; tak się mówi: *„wiatr okłada“* przez północ lub południe itd.

Przeniósłszy krzyżownicę wiatrów na kartę historycznego obszaru Polski i osadziwszy ją pośrodku tego obszaru, możnaby kierunki wiatrów oznaczyć geograficznie tak jak je po części lud oznacza mówiąc: „wiatr od stepów, od ruskiego opola, od połonin, od gór czyli od Węgier, od Tatrów, od Szląska, od Pomorza, od Litwy, od Białorusi“. Z każdym z tych wiatrów łączy lud dorazu naturę wiatru i zmiany jakie wywiera na porę roku, na pogodę lub słotę.

Nasza krzyżownica wiatrów jest tedy tak narodową jak włoska i więcéj nauczającą pod względem zjawisk natury niż abstrakcyjne oznaczenie koła astronomicznego na stopnie. Bo kiedy lud mówi „wiatr wieje od stepów“, wie o tém że to wiatr suchy i przynoszący pogodę, którego panowanie nastaje z wiosną; kiedy mówi „wiatr wieje białoruski“, to wie że to czas najtęższych mrozów; kiedy mówi „wiatr od połonin“ wie, że tym ciepłym wiatrem dościga tylko zboże w górach; kiedy mówi „wiatr cięty węgierski“, wie że to wiatr ciepły, który się deszczem kończy; wiatr od Tatrów zapowiada powodzie na Wiśle, wiatr od górnego Szląska wilgoć, toż samo od średniego i dolnego Szląska, słoty gdy jest panującym w czasie lata, wiatr od Pomorza zapowiada mgły i mraki, ztąd też nazywają w całym kraju jesienną mrakę *„pomorszczyzną“*. — Dotykam tu tylko z lekka tego przedmiotu by okazać tylko jak wielkiéj wagi jest ten sposób zapatrywania się narodu na-

szego na naturę, jak wielkim jest kluczem dla badacza natury miejscowéj.

Do opisowéj geografii nie można nawet u nas przystąpić nie oznaczywszy wprzód okolic świata podług sposobu oryentowania się naszego narodu, o którym jak mówię świadczy język.

Już przed 25ciu laty proponowałem, abyśmy nie zadając gwałtu językowi i wyobrażeniom przyjętym w narodzie przyjęli krzyżownicę wiatrów, podług któréj się każdy człowiek w ziemi naszéj kieruje, żyjący wśród natury i patrzący okiem powszedniem na pozorny ruch słońca a rzeczywisty obrót kuli ziemskiéj. Sposób ten zapatrywania się na naturę nie stoi zapewne w zgodzie z systematem największego badacza natury jakiego Polska wydała, wychodzi to wszakże na jedno, kiedy zależy tylko na dokładnem oryentowaniu się do okolic czyli stron świata. I Włoch mówiąc że wiatr grecki wieje wie o tem że to nie grecki, ale oznacza tem powiedzeniem tylko dokładnie w kotlinie Śródziemnego morza kierunek ciętego wschodniego wiatru.

Również kiedy lud mówi o małem i wielkiem południu wie o tem, iż cięte południe nie zmienia się w żadnéj porze roku, i oznacza tem tylko godziny doby w czasie południa, to jest: jedenastą, dwunastą i pierwszą godzinę, lub trzy kierunki południowych wiatrów wiejących od małego, całego i wielkiego południa.

Mówiłem, że podział doby na 24 godzin odpowiada 24em promieniom krzyżownicy wiatrów; jakoż oryentuje się lud we dnie podług biegu słońca, w nocy podług gwiazd i zorzy, odnosząc każdą godzinę do pewnego punktu stałego położonego nad poziomem.

I tak mówi np.: w czasie *„niegasnącéj zorzy“* — *„zorza przechodzi północ“* — *„zorza przechyla się ku wschodowi“* — *„będzie świtać“*. — Ztąd ma każda godzina w ciągu doby następująca z kolei pewne nazwanie, a cały poziom dzieli się na 4ry większe części odnoszone do ranku, południa, wieczora i nocy. Zmieniają się nazwy tych godzin podług pór roku,

dłuższego i krótszego dnia, zawsze jednak przychodzi tu rozróżnić brzask, świt, dzień, zaranie, ranek, rano. — Rano kończy się „*porosiem*“, czem oznaczają dziewiątą godzinę przed południem, mówiąc np. „na porosiu zerwał się wiatr, na porosiu bydło paść przestaje, na porosiu spędził deszcz ludzi z pola“.

Dziesiąta godzina przed południem nazywa się „*obiadem*“, jedenasta „*połudeńkiem*“, dwunasta „*półdniem*“ czyli „*południem*“, pierwsza po południu nazywa się „*wielkiem południem*“ lub „*od południa*“, druga „*z południa*“, trzecia „*popołudniu*“, czwarta nie ma wybitnéj nazwy, górale nazywają ją „*wagą*“, to jest że się dzień przeważa na niéj, ale wybitną nazwę ma już godzina piąta, bo nazywają ją „*odwieczerz*“, szósta godzina to „*zapad*“ lub „*wieczór*“, siódma i ósma podług pory roku to „*szary wieczór*“, dziewiąta to „*noc*“, dziesiąta to „*ćma*“, jedenasta to „*pierwospy*„ to jest godzina pierwszego snu, w czasie zimowych nocy także „*prządkami*“ zwana, dwunasta to „*północ*“, pierwsza to „*z północy*“, druga to „*kury*“ i podług dłuższéj lub krótszéj nocy liczą pianie „*pierwszych, drugich* i *trzecich kurów*“; stosownie do tego nazywa się godzina następna „*dodniem*“ albo „*jutrznia*“, poczém znowu następuje „*brzask*, *świt*, *dzień* i *pierwszy ranek*“ czyli „*zaranie*“. Wszystkie te nazwy odnosi lud oryentując się do poziomu we dnie czy w nocy, i uważa poziom za tarczę całego zegaru czyli jednéj doby.

Nie jest tedy zupełnie obojętną rzeczą żyjąc w pewnym kraju nie znać sposobu oryentowania się jego do okolic świata, i jak mówiłem nie wolno tego ignorować umiejętności, podług czego się cały naród kieruje i czemu świadectwo jego język daje. Zadaniem tedy tych co się u nas trudnią nauką powszechnéj fizycznéj geografii jest, aby wprowadzić jednostajność w oznaczeniu stron czyli okolic świata w duchu narodowym, inaczéj bowiem trudno nawet przystąpić do opisowéj geografii, w któréj się wszystko do tych wyższych względów odnosi.

Wincenty Pol.

Do obliczeń przy budowlach.

I. Potrzebne materyały.

A. Na sażeń sześcienny muru:

a). Kamienia łupanego kubicznych sążni: $1\frac{1}{4}$ do $1\frac{1}{2}$.

b). Cegły 1' dług. 6" szerok. 3 grub. sztuk 1728—1800.

c). Wapna tłustego 15' kub. piasku 45' kub. razem stóp 60 kb.
„ chudego 20' „ „ 40' „ „ „ „ 60 „

B. Na sążeń kwadratowy:

a). Podłogi cegieł	sztuk 72,				
„	wapna 1'	piasku 2'	razem stóp	3	kwadr.
b). Tynku	„ 1'	„ 2'	„ „	3	„
c). Sufitu	„ $1\frac{1}{2}$'	„ 3'	„ „	$4\frac{1}{2}$	„

d). Dachu jeśli słomą kryty:

Łat (przy 15" szerok. szarów) sążni	5
Snopków 3" szerokich kóp	2

e). Dachu, jeśli gątem podwójnie kryty:

Łat (przy 9" szerok. szarów) sążni	8
Gątów (18" dług. 3" szerok.) sztuk	200
Gątali „	300

f). Dachu, jeśli gątem pojedyńczo kryty:

Łat (przy 15" szerok. szarów) sążni	5
Gątów (powyższych rozmiarów) sztuk	120
Gątali (po $1\frac{1}{2}$ na gąt) „	180

g). Podłogi, strychu i ścian:

jeśli falcowane tarcice (1' szerok.) sążni	7
„ zbijane „ „ „	6

C. Na długości oblicza się materyał budulcowy stosownie do obszerności i zamierzonéj konstrukcyi budynków.

II. Rzemieślnicy i pomoc.

A. Murarze; jeśli dzień murarski 50 cent. a pomocnika 25 cent. kosztuje, to można w robocie hurtownéj płacić:

a). Za muru kamien. w fundament. sąż. kub. mul. 190 pom. 100

„ „ na dole	„ „ „	225	„ 125
„ „ na I. piętrze	„ „ „	235	„ 115
„ „ na II.	„ „ „ „	245	„ 165
Za muru ceglanego na dole	„ „ „ „	205	„ 125
„ „ na I. piętrze	„ „ „	220	„ 145
„ „ na II.	„ „ „ „	235	„ 165

b). Za sążeń kwadratowy:

podłogi z kamienia lub z cegły	„	25	„ 11
Sufitu trzcinowego	„	44	„ 15
Tynku gładkiego	„	11	„ 5
„ fugowanego	„	32	„ 13
Wymaszczenia gliną strychu		—	„ 13

B. Ciesiołka, jeżeli się 50 cent. dzień płaci, to w hurtownéj robocie kosztować może:

a). Sążeń długości:

		oprawienie	związanie
drzewa belkowego	10/12"	10	10
„ płatwowego	7/8"	8	8
„ krokwiowego	5/7"	6½	6½

przy drzewie twardém i dachach na piętrach w stosunku więcéj.

b). Sążeń kwadratowy założyć

	surowe	heblowane
Ścian i strychów tarcicami	20	30
Podłogi zbijanéj „	30	40
„ falcowanéj „	36	47
Dachu załacić pojedyńczo	10	—
„ „ podwójnie	15	—
„ pobić pojedyńczo	13	—
„ „ podwójnie	20	—

Porównanie miar powierzchni.

Austrya.
Morg = 1600°

Anglia.
Acre = 160 Rood
Acre = 1125° wied.

Francya, Belgia, Holandya, Sardynia i Grecya.
Hektar = 100 Ar.
Hektar = 2782° wiedeń.

Saxonia.
Aker = 300 prętów
Aker = 1538° wiedeń.

Wirtemberg.
Morg = 380 prętów
Morg = 837° wiedeń.

Prusy (Magdeburg).
Morg = 709° wiedeń.
Magdebur. Morg = 180 pręt.

Rosya.
Desiatyna = 2400°
Desiatyna = 3075° wied.

Polska.
Morg, $^1/_{30}$ Wloki = 300 pręt.
Morg pol. = 1567° wied.

Austrya	Sążni	—	480	1120	820	1280	640	1280	—
	Morg.	**100**	70	173	96	59	44	189	98
Anglia	Rood	32	—	16	128	144	16	144	46
	Acre	142	**100**	247	136	77	63	269	139
Francya...	Ar.	60	50	—	30	50	50	30	32
	Hekt.	57	40	**100**	55	31	25	109	56
Saxonia	Pręt.	—	30	210	—	270	30	90	70
	Aker.	104	73	180	**100**	56	46	197	101
Wirtemberg	Pręt.	228	152	114	228	—	—	228	335
	Morg.	182	128	317	175	**100**	81	376	178
Prusy	Pręt.	72	90	126	144	72	—	162	—
	Morg.	225	158	391	216	123	**100**	427	221
Rosya	Sążni	1680	720	1200	1680	2160	960	—	1432
	Desiat.	52	37	91	50	28	23	**100**	51
Polska	Pręt.	140	238	161	44	—	73	243	—
	Morg.	101	71	177	98	56	45	193	**100**

Porównanie miar długości.

Austrya. 1' = $^1/_6{}^0$ = 12"	Stóp	**100**	96	316	89	90	99	225	91
	Cali	—	5	3	7	6	—	—	1
Anglia i Rosya. 1' = $^1/_6{}^0$ = 12", 3' = Jard. 1' = 11$^7/_{12}$" wiedeń.	Stóp	103	**100**	328	93	94	102	233	94
	Cali	8	—	—	—	—	10	9	8
Francya, Belgia, Holandya, Sardynia i Grecya. 1 Metr =100 centymetrów, 1 „ = 3' 2" wiedeń.	Metr	31	30	**100**	28	28	31	71	28
	Centm	60	40	—	30	60	30	1	80
Saxonia i dawna Holandya. 1'=12", 1'=10$^9/_{12}$" wied.	Stóp	111	107	353	**100**	101	117	251	81
	Cali	7	3	3	—	—	7	2	7
Wirtemberg. 1' = $^1/_{10}$ pręt = 10", 1' = 10$^{10}/_{12}$" wiedeń.	Stóp	110	106	349	98	**100**	109	248	82
	Cali	5	3	6	9	—	4	6	2
Prusy i Dania. 1' = $^1/_{12}$ pręt = 12", 1' = 11$^{11}/_{12}$" wiedeń.	Stóp	100	97	310	90	91	**100**	227	92
	Cali	8	—	7	5	5	—	1	—
Rosya. 1 Arszyn = 16 werszków 1 „ = 2' 3" wied.	Arsz.	44	42	140	39	40	44	**100**	40
	Cali	6	11	11	12	3	—	—	8
Polska. 1' = $^1/_6{}^0$ = 12" 1' = 10$^{11}/_{12}$ wied.	Stóp	110	105	347	98	99	109	246	**100**
	Cali	—	8	3	3	3	—	10	—

Porównanie miar do płynów.

Austrya.

1 Eimer = 40 Maass
1 Eimer = $14^3/_4$ gar. lwow.

Anglia.

1 Gallon = 4 kwart,
1 Gallon=1 gar. 3 kwat. lw.

Francya, Belgia, Holandya, Grecya i Sardynia.

Hektolitr = 100 Litr
„ = 26 gar. lwow.

Prusy.

1 Eimer = 60 kwart,
1 Eimer=13 gar. $3^1/_4$ kwat. lwowskiej.

Rosya.

1 Wiadro = 8 sztofów,
1 Wiad.=3 garn. 3 kwat. lw.

Polska.

1 Garniec = 4 kwart,
1 Garniec=1 gar. $1^1/_2$ kwat. lwow.

Lwów i Kraków.

1 Garniec = 4 kwart.

Eimer.	Maass	Gallon.	Kwart	Hektolitr	Litr.	Kwart		Wiader	Sztof.	Garn.	Kwart	Garn.	Kwart
100	—	1246	2	56	60	4920	—	460	1	1415	—	1474	—
8	1	**100**	—	4	54	396	—	36	6	113	2	118	1
1	30	22	—	—	**100**	87	—	8	1	25	—	26	—
2	—	25	1	1	14	**100**	—	9	$2^1/_2$	28	2	29	3
21	28	272	—	12	29	1073	—	**100**	—	307	1	320	—
7	8	88	$^1/_2$	4	—	349	—	32	4	**100**	—	104	—
6	31	84	2	3	84	335	—	31	1	96	—	**100**	—

Porównanie miar do rzeczy sypkich.

Austrya, 1 Metz = 4 Viertle, 1 Metz = 16 garncy lwowskich.

Anglia, 1 Quarter = 8 Bushel, 1 Quarter = 2 kor. 11 gar. 3½ kwarty.

Francya, Belgia, Holandya, Grecya i Sardynia, Hektolitr = 100 Litrów = 26 gar. lwow.

Wirtemberg, 1 Szefel = 8 Simri, 1 Szefel = 1 kor. 14 gar. 1 kwart. lwow.

Saxonia i Prusy, Szefel = 16 Metz = 14 gar. 1 kwart. lwow.

Rosya, Czetwert = 2 ośmin = 64 gar. Czetwert = 1 kor. 22 gar. 3 kwart. lwow.

Polska, Korzec = 32 garnce, 1 korz. = 1 kor. 1 gar. 1¼ kwarty lwow.

Lwów i Kraków, korzec = 32 garncy.

Viert.	—	3	2	1	1	1	—	—
Metz.	**100**	472	162	288	89	341	208	200
Bush.	1	—	4	1	7	1	—	2
Quart.	21	**100**	34	61	18	72	44	42
Litr.	50	78	—	22	90	90	—	—
Hekt.	61	290	**100**	177	54	209	128	123
Simri	5	—	4	—	—	3	2	4
Szef.	34	164	56	**100**	31	118	72	69
Metz.	—	11	13	3	—	10	6	10
Szef.	112	528	181	322	**100**	381	232	223
Gar.	18	26	40	21	9	—	—	36
Czet.	29	138	47	84	26	**100**	61	58
Gar.	1	5	4	14	—	—	—	3
Kor.	48	227	78	138	43	164	**100**	96
Gar.	—	12	9	2	21	20	2	—
Kor.	50	236	81	144	44	170	104	**100**

Porównanie Wag.

Austrya i Bawarya, 1 centn. = 100 funt.	Funt.	**100**	81	178	89	73	83	2926
	Łut.	—	8	16	8	—		—
Anglia, Beczka = 20 cent. 1 cent. = 112 funt., 1 funt av. d. p. = 26 łut. wied.	Funt.	123	**100**	220	110	89	102	3665
		—	—	—	—	—	—	—
Francya, Belgia, Holandya, Sardynia i Grecya, 1 Centn. metr. = 100 kilogr. 1 Kilogr. = 1 f. 25 $^1/_7$ łut. wied.	Kilogr.	56	45	**100**	50	40	46	1636
		—	30	—	—	50	70	—
Związek cłowy, Baden, Frankfurt, Saxonia, Szwajcarya i Dania, 1 cent. = 100 funt., 1 funt cłowy = 28 $^1/_2$ luta wied.	Funt.	112	91	200	**100**	81	93	3279
	Łut.	—	—	—	—	6	—	—
Lwów, Kraków, Polska, 1 centn. = 100 funt., kamień = 32 i 36 funtów, 1 funt lwow. = 23 $^1/_3$ łutów wied.	Funt.	137	112	245	122	**100**	113	4039
	Łut.	16	8	16	24	—	16	12
Prusy, 1 centn. = 100 funt., 1 funt pruski = 26 $^1/_2$ lutów wiedeń.	Funt.	119	98	215	107	86	**100**	3516
	Łut.	24	—	8	20	24	—	16
Rosya, 1 pud = 40 funt., 1 pud = 29 funtów 8 łut. wiedeń.	Pud	3	2	6	3	2	2	**100**
	Funt.	16	31	4	2	19	33	—

Porównanie Miar odległości.

Angielska mila = 1409 Metr. = 848⁰ wied.	**100**	$266\,^{1}/_{2}$	$471\,^{1}/_{2}$	115	$530\,^{1}/_{2}$	$66\,^{1}/_{2}$	$345\,^{1}/_{2}$
Francuska mila poczt. = 4287 Metr. = 2260⁰ wied.	$37\,^{1}/_{2}$	**100**	177	43	199	25	$127\,^{1}/_{2}$
Niemiecka mila poczt. = 7586 Metr. = 4000⁰ wied.	$21\,^{1}/_{5}$	$56\,^{1}/_{2}$	**100**	$24\,^{2}/_{5}$	$112\,^{2}/_{4}$	14	73
Włoska mila poczt. = 1851 Metr. = 976⁰ wied.	87	$231\,^{1}/_{3}$	410	**100**	461	58	300
Polska mila poczt. = 8534 Metr. = 4500⁰ wied.	$18\,^{7}/_{9}$	$50\,^{1}/_{4}$	$88\,^{8}/_{9}$	$21\,^{3}/_{4}$	**100**	$12\,^{1}/_{2}$	65
Rossyjska Wersta = 1066 Metr. = 562⁰ wied.	150	402	$711\,^{4}/_{5}$	$173\,^{3}/_{5}$	800	**100**	521
Morska mila = 5555 Metr. = 2929⁰ wied.	29	$73\,^{3}/_{4}$	$136\,^{1}/_{2}$	$33\,^{1}/_{3}$	$153\,^{2}/_{3}$	19	**100**

Porównanie odżywności Ziemiopłodów.

	Ilość		1	2	3	4	5	6	7	8
Ziemniaki korzec 150 funt. 550 funt. = 100 funt. żyta à fl. $80\frac{1}{5}$ kr. wart. odżyw.	1 korzec	kor.	6	5	3	2	6	5	6	1
		gar.	16	6	25	4	22	6	16	2
Pszenica korzec 170 funt. 85 funt. = 100 funt. żyta à fl. 5.25 wart. odżyw.	5 gar.	kor.	**1**	—	—	—	1	—	1	—
		gar.	—	$25\frac{3}{4}$	18	$10\frac{2}{4}$	1	$25\frac{3}{4}$	—	$5\frac{1}{3}$
Żyto korzec 160 funt. do porównań wzięte za 1 wart. odżyw. à fl. 4.20	$6\frac{1}{4}$ gar.	kor.	1	**1**	—	—	1	1	1	—
		gar.	8	—	23	13	$9\frac{2}{4}$	—	8	$6\frac{2}{3}$
Jęczmień korzec 136 funt. 118 funt. = 100 funt. żyta wart. odżyw. à fl. 3.	$8\frac{1}{2}$ gar.	kor.	1	1	**1**	—	1	1	1	—
		gar.	24	$12\frac{2}{4}$	—	$18\frac{2}{4}$	26	$12\frac{2}{4}$	24	$9\frac{1}{4}$
Owies korzec 90 funt. 137 funt. = 100 funt. żyta wart. odżyw. à fl. 1. 75.	15 gar.	kor.	3	2	1	**1**	3	2	3	—
		gar.	—	14	24	—	5	14	—	16
Groch korzec 164 funt. 79 funt. = 100 funt. żyta wart. odżyw. à fl. 5 35	5 gar.	kor.	—	—	—	—	**1**	—	—	—
		gar.	31	$24\frac{3}{4}$	$17\frac{3}{4}$	10	—	$24\frac{3}{4}$	31	5
Bób korzec 172 fun. 100 funt. = 100 funt. żyta wart. odżyw. à fl. 4. 20.	$6\frac{1}{4}$ gar.	kor.	1	1	—	—	1	**1**	1	—
		gar.	8	—	23	13	$9\frac{2}{4}$	—	8	$6\frac{2}{3}$
Kukurudza kor. 160 funt. 80 funt. = 100 funt. żyta wart. odżyw. 5. 25.	5 gar.	kor.	1	—	—	—	1	—	**1**	—
		gar.	—	$25\frac{3}{4}$	18	$10\frac{2}{4}$	1	$25\frac{3}{4}$	—	$5\frac{1}{3}$
Siana dobrego 100 funt. 300 funt. = 100 funt. żyta wart. odżyw. 86 kr.	95 funt.	funt.	600	480	350	200	620	480	600	**100**

Porównanie wartości drzewa opałowego.

Bukowe, Grabowe, Klonowe, Jaworowe i Jasionowe palność = 1.00, wartość względna fl. 6.	Stóp kub.	108	97 1/5	91 1/5	86 2/5	81	75	54
Wiązowe, Brzozowe palność = 0.90, wartość względna 5. 40.	Stóp kub.	120	108	102	96	90	84	60
Dębowe palność = 0.85, wartość względna 5. 10.	Stóp kub.	127	114 1/3	108	102	95 1/4	89	63 1/2
Sosnowe, Modrzewiowe palność = 0.80, wartość względna 4. 80.	Stóp kub.	135	121 1/2	114 1/2	108	101	94 1/2	67 1/2
Olszowe palność = 0.75, wartość względna 4. 50.	Stóp kub.	144	129 1/2	122 2/5	115 1/5	108	101	72
Świerkowe, Jodłowe palność = 0.70, wartość względna 4. 18.	Stóp kub.	154 1/2	139	131	123 1/2	116	108	77
Osikowe, Topolowe palność = 0.50, wartość względna fl. 3.	Stóp kub.	216	194 1/2	184	173	162	151	108

TABLICZKA ZAMIANY WAGI AUSTRYACKIĖJ (wiedeńskiėj) NA CŁOWĄ.

wiedeńs.	cłowe	wiedeńs.	cłowe	wiedeńskie		cłowe		wiedeńs.	cłowe		wiedeńs.	cłowe		wiedeńs.	cłowe	
łóty				funty	łóty	funty	łóty	funty	funty	łóty	funty	funty	łóty	funty	funty	łóty
1	1 1/23	15	15 15/23	—	29	1	6/23	12	13	10 16/23	26	28	28 4/23	40	44	15 15/23
2	2 2/23	16	16 16/23	—	30	1	1 7/23	13	14	14 2/23	27	30	1 13/23	41	45	19 1/23
3	3 3/23	17	17 17/23	—	31	1	2 8/23	14	15	17 11/23	28	31	4 22/23	42	46	22 10/23
4	4 4/23	18	18 18/23	1	—	1	3 9/23	15	16	20 20/23	29	32	8 6/23	43	47	25 19/23
5	5 5/23	19	19 19/23	2	—	2	6 18/23	16	17	24 6/23	30	33	11 17/23	44	48	29 5/23
6	6 6/23	20	20 20/23	3	—	3	10 4/23	17	18	27 15/23	31	34	15 3/23	45	50	2 14/23
7	7 7/23	21	21 21/23	4	—	4	13 13/23	18	20	1 1/23	32	35	18 12/23	46	51	6
8	8 8/23	22	22 22/23	5	—	5	16 22/23	19	21	4 10/23	33	36	21 21/23	47	52	9 9/23
9	9 9/23	23	24	6	—	6	20 8/23	20	22	7 19/23	34	37	25 7/23	48	53	12 18/23
10	10 10/23	24	25 1/23	7	—	7	23 17/23	21	23	11 5/23	35	38	28 16/23	49	54	16 4/23
11	11 11/23	25	26 2/23	8	—	8	27 3/23	22	24	14 14/23	36	40	2 2/23	50	55	19 13/23
12	12 12/23	26	27 3/23	9	—	10	12/23	23	25	18	37	41	5 11/23	100	111	9 3/23
13	13 13/23	27	28 4/23	10	—	11	3 21/23	24	26	21 9/23	38	42	8 20/23			
14	14 14/23	28	29 5/23	11	—	12	7 7/23	25	27	24 18/23	39	43	12 6/23			

TABELKA STĘPLOWA.

SKALA I. NA WEKSLE.

					Należytość stęplowa zł.	Należytość stęplowa cen.
		do . . .	60	zł.	—	5
nad	60	„	120	„	—	10
„	120	„	240	„	—	20
„	240	„	360	„	—	30
„	360	„	480	„	—	40
„	480	„	600	„	—	50
„	600	„	720	„	—	60
„	720	„	840	„	—	70
„	840	„	960	„	—	80
„	960	„	1080	„	—	90
„	1080	„	1200	„	1	—
„	1200	„	2400	„	2	—
„	2400	„	3600	„	3	—
„	3600	„	4800	„	4	—
„	4800	„	6000	„	5	—
„	6000	„	7200	„	6	—
„	7200	„	8400	„	7	—
„	8400	„	9600	„	8	—
„	9600	„	10800	„	9	—

i t. d. od każdych 1200 zł. w. a. o 1 zł. więcej, a każde 1200 niespełna liczy się za całość.

SKALA II. NA DOKUMENTA

					Należytość stęplowa zł.	Należytość stęplowa cen.
		do . . .	20	zł.	—	7
nad	20	„	40	„	—	13
„	40	„	60	„	—	19
„	60	„	100	„	—	32
„	100	„	200	„	—	63
„	200	„	300	„	—	94
„	300	„	400	„	1	25
„	400	„	800	„	2	50
„	800	„	1200	„	3	75
„	1200	„	1600	„	5	—
„	1600	„	2000	„	6	25
„	2000	„	2400	„	7	50
„	2400	„	3200	„	10	—
„	3200	„	4000	„	12	50
„	4000	„	4800	„	15	—
„	4800	„	5600	„	17	50
„	5600	„	6400	„	20	—
„	6400	„	7200	„	22	50
„	7200	„	8000	„	25	—

Nad 8000 zł. od każdych 400 zł., opłaca się nadwyżki po 1 zł. 25 c. — ilość niedochodząca 400 zł., uważana jest za całkowitą.

SKALA III. NA ODSETKI.

					Należytość stęplowa zł.	Należytość stęplowa cen
		do . . .	10	zł.	—	7
nad	10	„	20	„	—	13
„	20	„	30	„	—	19
„	30	„	50	„	—	32
„	50	„	100	„	—	63
„	100	„	150	„	—	94
„	150	„	200	„	1	25
„	200	„	400	„	2	50
„	400	„	600	„	3	75
„	600	„	800	„	5	—
„	800	„	1000	„	6	25
„	1000	„	1200	„	7	50
„	1200	„	1600	„	10	—
„	1600	„	2000	„	12	50
„	2000	„	2400	„	15	—
„	2400	„	2800	„	17	50
„	2800	„	3200	„	20	—
„	3200	„	3600	„	22	50
„	3600	„	4000	„	25	—

Nad 4000 zł. od każdych 200 zł. nadwyżka 1 zł. 25 c. — ilość niedochodząca 200 zł. uważa się za całkowitą.

Wszystkie opłaty skal powyższych, jeżeli przewyższają kwotę 20 złr. (czyli z dodatkiem nadzwyczajnym 25 złr.), wolno stronom uiszczać albo w markach stęplowych, albo w gotówce, składając ją w urzędzie do poboru należytości uprawnionym.

Kupony procentowe austryackich papierów państwowych

w wartości				Wypłacane bywają od 1 stycznia 1863 r. po odtrąceniu 7% podatku dochodowego w walucie austryackiéj		w wartości				Wypłacane bywają od 1 stycznia 1863 r. po odtrąceniu 7% podatku dochodowego w walucie austryackiéj	
monety konwencyjnéj		w obliczeniu na walutę austryacką				monety konwencyjnéj		w obliczeniu na walutę austryacką			
złr.	kr.	złr.	cnt.	złr.	cnt.	złr.	kr.	złr.	cnt.	złr.	cnt.
—	30	—	52½	—	48½	15	—	15	75	14	64½
1	—	1	5	—	98	20	—	21	—	19	53
1	15	1	31¼	1	22	22	30	23	62½	21	97
1	30	1	57½	1	46	25	—	26	25	24	41
2	—	2	10	1	95	62	30	65	62½	61	3
2	15	2	36¼	2	19½	100	—	105	—	97	65
2	30	2	62½	2	44	112	30	118	12½	109	85½
4	—	4	20	3	91	125	—	131	25	122	6
4	15	4	46	4	15	200	—	210	—	195	30
4	30	4	72½	4	39	225	—	236	25	219	71
5	—	5	25	4	88	250	—	262	50	244	12½
6	15	6	56¼	6	10			2	50	2	32
7	30	7	87½	7	32			5	—	4	65
10	—	10	50	9	76½			12	50	11	62
11	15	11	81¼	10	98½			25	—	23	25
12	30	13	12½	12	20½						

PRZEPISY POCZTOWE.

I. Poczta listowa.

Opłata pocztowa *od listu zwyczajnego*, to jest nie ważącego więcej nad 15 granów czyli 1 łut celny ($^{15}/_{16}$ ł. wagi wied.) wynosi w miejscu urzędu pocztowego w którem się list oddaje 3 c. w. a.; po za tym zakresem w granicach całego państwa austryackiego, bez względu na odległość, 5 c. w. a.

Od listów ważących więcej niż łut 1, płaci się za każden łut przewyżki tyle co i za pierwszy — przyczem uważać należy, że najmniejsza przewyżka za cały łut się liczy.

Od przesyłek pod krzyżową opaską, które oprócz adresu, daty i nazwiska przesyłającego, nic więcej pisanego nie zawierają, płaci się bez względu na odległość 2 c. w. a. od każdego łuta.

Przesyłając wzory i próbki towarów, do których zwyczajny list dołączyć wolno, płaci się od każdych dwóch łutów zwykłe porto listowe, z warunkiem, aby te wzory i próbki były widocznie umieszczone, albo na sznurku zawieszone przy liście.

Opłata od listów i przesyłek pod opaską krzyżową uskutecznia się przez przylepienie marek pocztowych, odpowiadających wartości 2, 3, 5, 10 i 15 c. w. a., których w każdym urzędzie pocztowym i w upoważnionych do ich sprzedaży miejscach dostać można. Są także koperty stęplowe na 3, 5, 10 i 15 c. w. a. do zwykłych listów; mają one tę dogodność, że z nich marka odpaść ani odjętą być nie może.

Marki na 2 c. są żółte, na 3 c. zielone, na 5 c. czerwone, na 10 c. niebieskie, na 15 c. brunatne.

Marki także przylepiają się na kopercie po stronie adresu, a można przylepić jednę odpowiednią należnéj opłacie, albo kilka pomniejszych, byle ich suma wyrównywała tej opłacie.

Wszystkie listy idące w obręb monarchii austryackiéj lub do państw zostających z nią w związku pocztowym, winny być frankowane. Listy nieopatrzone markami, albo opatrzone markami niedostatecznemi wprawdzie zostają bezzwłocznie odsyłane na miejsce przeznaczenia, ale odbierający zapłacić musi w takim razie należytość całą, lub o ile takowa niedopełnioną została, a oprócz tego 5 centów w. a. od każdego łuta nieopłaconéj reszty przesyłki. Nadto, w razie takim przesyłki wzorów i próbek oraz przesyłki pod opaską krzyżową tracą prawo do obniżonej opłaty i uważane są jako listy zwyczajne.

Listy *rekomendowane* nieprzekraczające granic państwa austryackiego frankowane być muszą — co stać się może przez przylepienie marki 5cio-centowej, jeżeli list przesyła się w obrębie miasta (pocztą miejską), a 10cio-centowej, jeżeli przesyła się gdziekolwiek dalej, w granicach Austryi. Marka przylepia się na kopercie po stronie pieczęci.

Listy rekomendowane, przesyłane do państw w związku pocztowym z Austryą zostających, mogą być niefrankowane.

Listy rekomendowane, nie mające koperty, winny być opatrzone

pieczęcią wewnątrz i zewnątrz;—listy kopertowane winny być tak pieczętowane, aby pieczęć wszystkie cztery części koperty dokładnie przytrzymywała.

Imie i nazwisko oddawcy a nawet jego mieszkanie powinno być na liście rekomendowanym, po téj stronie gdzie pieczęć, zamieszczone.

Można także posyłać listy *za recepisą zwrotną (Retour-Recepisse)* za którą się 10 c. w. a. opłaca.

II. Poczta wozowa.

Pisma których wartość nie jest oznaczoną, ważące aż do 6 łutów włącznie, idą pocztą listową. Opłatę od przesyłek pocztą wozową uiszcza albo oddawca, albo odbierający, stósownie do tego czy przesylka jest frankowaną lub nie.

Frankowanemi być muszą:

1) Wszystkie przesyłki do władz, urzędów i osób wolnych od opłaty pocztowéj.

2) Przesyłki, których wartość (w granicach austryackich) nie przenosi pięć razy wysokości należnéj opłaty, oraz przesyłki wekslów, prywatnych obligacyj, losów na loteryą i asygnacyj na pieniądze, niemniej przesyłki przedmiotów płynnych i wogóle z łatwością uszkodzeniu podlegających (mianowicie wiktuałów).

Za zwrot przesyłek idących pocztą wozową, które nie mogły być oddane osobie do której były adresowane, należy się połowa zwykłej od nich opłaty, pismawyjąwszy i próbki bez wartości.

Co się tyczy recepisy zwrotnej, stosuje się tutaj to samo, co powiedziano o przesyłkach pocztą listową.

Za odstawienie do domu przesyłki nadeszłej pocztą wozową, aż do 3 funtów wagi, płaci się 3 c. w. a. — Za odniesienie zawiadomienia *(aviso)* płaci się 2 c. w. a.

III. Przesyłki pieniężne.

Przesyłki pieniężne wszelkiego rodzaju, oddane na pocztę w listach lub pakietach zapieczętowanych, winny być: *a)* Opakowane według wskazanego poniżej przepisu. *b)* Przesyłki banknotów w listach i małych pakietach tak wewnątrz jak zewnątrz przynajmniej dwoma pieczątkami opatrzone; koperty winny mieć cztery pieczęcie po rogach przyłożone, środek zaś zostawia się na pieczęć pocztową. *c)* Banknoty winny być szczegółowo na adresie wymienione, a następnie zesumowane.

Oddawca przesyłki pieniężnej opieczętowanej otrzymuje recepisę, na której obok summy pieniężnej dodane są wyrazy: „Nach Angabe.“ — Dodatek ten zamieszcza poczta i na adresie.

Co do tych przesyłek poczta ręczy tylko za oddanie ich w miejscu przeznaczenia w stanie na zewnątrz nieuszkodzonym, z nienaruszonemi pieczęciami i z tą samą wagą, nie ręcząc bynajmniej za rzeczywistość podanej sumy. W razie gdyby pieczęcie lub opakowanie było naruszone, może odbierający zażądać w urzędzie pocztowym przeważenia przesyłki, równie jak jej otworzenia i przeliczenia zawartych w niej pieniędzy.

Gdyby się po takiém przeliczeniu okazał niedobór, poczta winna takowy uiścić, jeżeli naruszenie przesyłki stało się w zakresie jej działalności.

Jeżeli odbierający przyjmie przesylkę bez protestacyi, poczta wolną jest od wszelkiej odpowiedzialności.

OPAKOWANIE. — Mniejsze sumy w banknotach mogą być w mocny papier opakowane; — większe sumy, równie jak przesyłki w srebrze lub złocie, winny być opakowane w mocne płótno lub ceratę, która stroną gładką do wewnątrz się obraca, adres zaś pisze się zewnątrz, na płóciennej stronie tejże ceraty; na osobnym papierze pisany i przylepiany być nie może.

Cerata najlepsza jest wogóle na wszelkie opakowania, mianowicie przesyłek idących za granicę.

Wielkie przesyłki pakują się w skrzynie lub w grube zgrzebne płótno.

Przesyłka winna być tak opieczętowaną, aby nigdzie bez naruszenia pieczęci otworzoną być nie mogła.

Listy z pieniędzmi niekopertowane, jak się już wyżej powiedziało, dwoma pieczęciami, tak wewnątrz jak zewnątrz winny być opatrzone. — Listy kopertowane, czterema pieczęciami, z pozostawieniem środka na pieczęć pocztową. Listy z pieniędzmi idące za granicę muszą być koniecznie kopertowane.

Każda przesyłka idąca pocztą wozową opatrzoną być winna *frachtbriefem*, tojest kartką na której ten sam co na paczce zamieszczony być winien adres, a zarazem imie i nazwisko, oraz miejsce zamieszkania oddawcy, wreszcie *marka stęplowa* 5cio-centowa.

Do przesyłek za granicę idących, oprócz *frachtbriefu* winny być jeszcze trzy deklaracye dołączone.

Jeżeli przesyłka idzie do Francyi, Belgii, Anglii, Ameryki i t. d., winny być do niej dołączone dwie deklaracye w języku francuskim.

IV. Przekazy pocztowe.

Od 15 marca 1867 wprowadzone zostało nowe ułatwienie pocztowe co do przesyłek pieniężnych: są to tak zwane *przekazy pieniężne* (Geld-Anweisungen).

Jeżeli idzie tylko o samo przesłanie pieniędzy a nie zachodzi potrzeba pisania listu, to można za pośrednictwem urzędu pocztowego wypłatę pewnej kwoty przekazać trzeciej osobie; oszczędza się przez to na opłacie zwyczajnego listu pieniężnego i zyskuje się na czasie, unikając żmudnego opakowania i pieczętowania pieniędzy.

W takim razie składa się w miejscowym urzędzie pocztowym odbiorczym (Geld-Aufnahms-Post) kwotę którą zamierza się przesłać, wypełniając udzielony w tym celu formularz, na którym wskazuje się osobę której ta kwota ma być wypłaconą i miejsce w którem urząd pocztowy oddawczy (Geld - Abgabs - Post) wypłaci przekazaną kwotę za stosownem pokwitowaniem.

Przekazy do wysokości 25 fl. w. a. przyjmują wszystkie urzędy pocztowe austryackie jak równie Expedycya pocztowa w Belgradzie, a wypłacane być mogą także we wszystkich austryackich urzędach pocztowych.

Przekazy do wysokości 1000 fl. w. a. przyjmowane i odbierane być mogą w następujących urzędach pocztowych austryackich: Agram, Arad, Baden, Belgrad, Bochnia, Botzen, Bregenz, Brixen, Brody, Bruck n. M., Berno, Cattaro, Cieplice (Teplitz), Czerniowce, Debreczyn, Essegg, Feldkirch, Fiume, Fünfkirchen, Görtz, Gratz, Grosswardein, Hermanstadt, Hohenstadt, Innsbruck, Ischl, Karlsbad, Karlstadt, Kufstein, Leibach, Linz, Lundenburg, Lwów, Meran, Marburg, W. Neustadt, Oedenburg, Ołomuniec, Opawa (Troppau), Peszt, Peterwaradyn, Pola, Praga, Przemyśl, Preszburg, Raab, Raguza, Reichenberg, Roveredo, Salzburg, Schärding, Spalato, Stanisławów, St. Pölten, Szegedin, Tarnów, Tarnopol, Temeszwar, Tokaj, Trient, Tyrnawa, Villach, Warasdin, Wiedeń, Zara i Zemlin.

Przekazu do wysokości 5000 fl. w. a. przyjmowane być mogą we wszystkich powyżej wymienionych miejscach—ale tylko do Wiednia.

Opłata pocztowa *(franco)* od przekazów pieniężnych wynosi:

do wysokości 25 fl. w. a. bez względu na odległość 10 c. w. a.
od przekazów wyższych nad 25 fl. opłaca się tyle jak od zwykłych przesyłek pieniężnych tej samej wysokości.

Formularze na przekazy pieniężne wydaje każdy urząd pocztowy bezpłatnie. Na formularzu wpisać należy imie, nazwisko i miejsce zamieszkania osoby przekazującej wypłatę, jak również tej, której wypłatę się przekazuje, a można także domieścić literę albo numer dokumentu, rachunku lub księgi rachunkowej, jeżeli takowe odnoszą się do przekazanej wypłaty. Urząd pocztowy wydaje na złożoną kwotę bezpłatny rewers, który potem zwraca się za pokwitowanie z odebrania przekazanej kwoty przez wskazaną osobę. Odebranie przekazanej kwoty powinno nastąpić najdalej w dniach czternastu.

Do Królestwa Polskiego i Rosyi, wskutek traktatu pocztowego między Austryą a Rosyą, zawartego w dniu 9 lutego 1866 r., przesyłka listów ulega obecnie nowym cenom, według których wypada:

Od listu zwyczajnego, to jest nieważącego więcéj nad 15 granów czyli 1 łut celny ($^{15}/_{16}$ wied., 1 łut wagi ros.):

a) z miejsc granicznych Galicyi i Bukowiny, do granicznych w Królestwie Polskiem i Rosyi . . . . 5 c. w. a.
b) z całéj Galicyi, Bukowiny i wschodniéj połowy Szląska, do miejsc granicznych w Królestwie Polskiem i Rosyi . 10 c. w. a.
c) z całéj Galicyi, Bukowiny i wschodniéj połowy Szląska do całego Królestwa Polskiego i Rosyi . . . . 15 c. w. a.

Od listu z góry nieopłaconego, uiszcza odbierający więcéj nad wymienione ceny o 5 c. w. a.

Za recepisę od listu rekomendowanego, bez względu na wagę listu, płaci się 7 kopiejek czyli 10 c. w. a.

W razie gdyby list za recepisem posłany na poczcie zginął, oddawca ma prawo do wynagrodzenia w ilości 13 rubli srebr. czyli 21 Złr. wal. austr.

Do Prus w miarę odległości płaci się od listu zwyczajnego (15 gr. czyli 1 łut celny) do 10 mil włącznie 15 centów wal. austr., — od 10 do 20 mil 10 centów wal. austr., — na odległość przenoszącą 20 mil płaci się 15 centów wal. austr.

Do innych krajów europejskich, mianowicie:

do Anglii (za 1 łut celny) . . . . 25 c. w a.
„ Belgii „ „ . . . . 15 „
„ Danii „ „ . . . . 15 „
„ Francyi (za 10 granów 0.6 łut. celn.) . . . . 25 „
„ Grecyi (za 1 łut wied.) . . . . 40 „
„ Hiszpanii przez Prusy (0.5 łut. celn.) . . . . . 30 „

do Hiszpanii przez Francyą (0.45 łut. cel.)	31	c. w. a.
„ Kościelnego Państwa (1 łut wied.)	23	„
„ Mołdawii (1 łut celny)	15	„
„ Niemiec „	15	„
„ Norwegii „	30	„
„ Portugalii przez Prusy (0.5 łut. celn.)	30	„
„ Portugalii przez Włochy (0.45 ł. celn.) . . .	47	„
„ Szwecyi (1 łut celny)	23	„
„ Szwajcaryi (1 łut celny)	25	„
„ Szlezwiku „	15	„
„ Włoch (1 łut wied.)	26	„
„ Wołoszczyzny (1 łut celny)	15	„
„ Turcyi europej. „	25	„

Komunikacye za pośrednictwem poczt osobowych istnieją dziś w Galicyi między: Bochnią a Nowym Sączem; Bochnią a Lewoczą; Chyrowem a Miejscem; Czerniowcami a Bystrzycą; Czerniowcami a Suczawą; Krakowem a Oświęcimem; Krakowem a Michałowicami (komora Królestwa Polskiego); Lwowem a Bełżcem; Lwowem a Brodami; Lwowem a Husiatynem; Lwowem a Manasterzyskami; Lwowem a Radymnem; Lwowem a Żółkwią; Nowym Sączem a Jasłem; Przemyślem a Duklą; Przemyślem a Sanokiem; Przemyślem a Stryjem; Stanisławowem a Czortkowem; Tarnowem a Koszycami.

Ruch tych poczt osobowych co do czasu zastosowany jest do ruchu kolei żelaznych, z którym ściśle się łączy, jako przeznaczony do jego uzupełnienia.

ROZKŁAD GODZIN I CENY JAZDY

NA KOLEJACH ŻELAZNYCH

krakowsko-lwowskiéj, czerniowiecko-lwowskiéj, północnéj, górnoszląskiéj i krakowsko-warszawskiéj.

KOLEJ KRAKOWSKO-LWOWSKA.

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas			STACYE i PRZYSTANKI	z Krakowa do Lwowa							
					Pociągu Ner I.				Pociągu Ner III.			
					Przychodzi		Odchodzi		Przychodzi		Odchodzi	
	1.	2.	3.		g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
	w wal. austr.											
				KRAKÓW . . ☐			8	30			0	30
1.5	54	41	27	Bierzanów	8	45	8	46	0	43	0	44
1.	36	27	18	Podłęże	9	3	9	5	0	59		—
1.5	54	40	27	Kłaj	9	23	9	23	1	15		15
1.	36	27	18	**Bochnia** . . . . ☐	9	40	9	45	1	29		33
2.	72	54	36	Słotwina	10	9	10	12	1	51		54
2.5	90	68	45	Bogumiłowice . . .	10	44	10	45	2	21	2	22
1.	36	27	18	**Tarnów** . . . . ☐	11	—	11	8	2	34	2	40
3.	108	81	54	Czarna	11	49	11	50	1	13	1	15
1.5	54	40	27	**Dębica** . . . . ☐	12	9	12	19	1	33	2	—
1.5	54	41	27	Ropczyce	12	42	12	43	2	20	2	21
1.	36	27	18	Sędziszów	12	58	1	1	2	33	2	35
1.5	54	41	27	Trzciana	1	22	1	25	2	52	2	53
2.	72	54	36	**Rzeszów** . . . . ☐	1	50	2	2	3	15	3	23
2.	72	54	36	Łańcut	2	32	2	37	3	49	3	52
2 5	90	68	45	Przeworsk . . .	3	11	3	15	4	20	4	22
2.	72	54	36	Jarosław	3	44	3	52	4	44	4	49
2.	72	54	36	Radymno	4	15	4	17	5	9	5	10
2.	72	54	36	Żurawica	4	43	4	43	5	31	5	31
1.	36	27	18	**Przemyśl** . . . ☐	4	55	5	10	5	41	5	51
2.	72	54	36	Medyka	5	32	5	34	6	10	6	11
2.	72	54	36	Mościska	6	—	6	6	6	33	6	36
2.5	90	67	45	Sadowa-Wisznia . .	6	40	6	44	7	3	7	7
2.5	90	67	45	Gródek	7	19	7	24	7	38	7	42
0.5	18	14	9	Kamienobród . . .	7	35	7	35	7	51	7	51
1.5	54	41	27	Mszana	7	55	7	56	8	9	8	10
2.	72	54	36	**LWÓW** . . . ☐	8	29			8	36		

ze Lwowa do Krakawa

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1.	2.	3.	STACYE i PRZYSTANKI	Pociągu Ner II. Przychodzi g.	m.	Odchodzi g.	m.	Pociągu Ner IV. Przychodzi g.	m.	Odchodzi g.	m.
	w wal. austr.											
				LWÓW . . . □			5	20			5	10
2.	72	54	36	Mszana.	5	50	5	52	**5**	**36**	**5**	**37**
1.5	54	41	27	Kamienobród . . .	**6**	**11**	**6**	**11**	**5**	**55**	**5**	**55**
0.5	18	14	9	Gródek	**6**	**21**	**6**	**27**	6	4	6	8
2.5	90	67	45	Sądowa-Wisznia . .	**7**	**1**	**7**	**4**	6	39	6	41
2.5	90	67	45	Mościska	**7**	**39**	**7**	**43**	7	10	7	12
2.	72	54	36	Medyka.	**8**	**9**	**8**	**11**	7	33	7	34
2.	72	54	36	**Przemyśl** . . . □	**8**	**34**	**8**	**49**	7	53	8	3
1.	36	27	18	Żurawica	**9**	**2**	**9**	**2**	8	14	8	14
2.	72	54	36	Radymno	**9**	**29**	**9**	**32**	8	34	8	35
2.	72	54	36	Jarosław	**9**	**56**	**10**	**4**	8	54	8	58
2.	72	54	36	Przeworsk	**10**	**31**	**10**	**34**	9	18	9	20
2.5	90	68	45	Łańcut.	**11**	**10**	**11**	**13**	9	47	9	50
2.	72	54	36	**Rzeszów** . . . □	**11**	**45**	**12**	—	0	14	10	19
2.	72	54	36	Trzciana	**12**	**29**	**12**	**31**	0	40	10	41
1.5	54	41	27	Sędziszów.	**12**	**53**	**12**	**59**	0	57	10	59
1.	36	27	18	Ropczyce	**1**	**14**	**1**	**16**	1	10	11	11
1.5	54	41	27	**Dębica** . . . . . □	**1**	**40**	**1**	**55**	1	29	11	50
1.5	54	40	27	Czarna	**2**	**18**	**2**	**20**	2	7	12	9
3.	108	81	54	**Tarnów** . . . □	**3**	**6**	**3**	**19**	2	40	12	48
1.	36	27	18	Bogumiłowice . . .	**3**	**34**	**3**	**36**	2	59	1	—
2.5	90	68	45	Słotwina	**4**	**11**	**4**	**16**	1	27	1	30
2.	72	54	36	**Bochnia** . . . □	**4**	**40**	**4**	**50**	1	48	1	52
1.	36	27	18	Kłaj	**5**	**10**	**5**	**10**	2	7	2	7
1.5	54	40	27	Podłęże.	**5**	**29**	**5**	**34**	2	21	2	22
1.	36	27	18	Bierzanów . . .	**5**	**53**	**5**	**54**	2	37	2	38
1.5	54	41	27	**KRAKÓW** . . □	6	11			2	51		

Należytości tu podane obliczone są według cen **normalnych**: I klasa 36, II kl. 27, III kl. 18 c. w. a. na milę.

Chcąc obliczyć, ile kosztuje bilet z jednej stacyi na inną, potrzeba: dodać należytości pojedyncze pomiędzy pierwszą a ostatnią stacyą, — albo normalną cenę jednej mili rozmnożyć przez odległość pomiędzy pierwszą a ostatnią stacyą; do tego zaś doliczyć:

a) 1 cent od każdych 50 c., jako należytość stemplową, która jednak dolicza się tylko najwyżéj do sumy 7 zł. 50 c., nie może więc przenosić 15 c., choćby bilet miał kosztować więcéj nad 7 zł. 50 c.

b) dodatek, który zmienia się w miarę zmiany wartości pieniędzy papierowych względem srebra, obecnie zaś wynosi 25% od ceny normalnej. I tak:

z Krakowa do Lwowa bilet kosztuje:	I.	II.	III.
według cen normalnych za 45.5 mil	16.38	12.29	8.19
należytość stemplowa wynosi . . .	15	15	15
25% dodatku	4.10	3.05	2.05
Razem	20.63	15.49	10.39

Każdéj osobie jadącéj koleją żelazną krakowsko - lwowską przyjmują bezpłatnie pakunek nieprzenoszący 50 f.; za każde zaś 20 funtów więcéj dopłaca się 1½ c. w. a. na milę.

Na stacyach oznaczonych kwadratami □ są restauracye.

Godziny podane według zegaru praskiego (o 23 minut późniejsze od krakowskich); — oznaczone grubszemi cyframi są nocne od 6 wieczór do 6 zrana.

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1. (wal. a.)	2.	3.	z Krakowa do Wieliczki: STACYE i PRZYSTANKI	Pociągu Ner XVII Przychodzi g.	m.	Odchodzi g.	m.	z Wieliczki do Krakowa: STACYE i PRZYSTANKI	Pociągu Ner XX Przychodzi g.	m.	Odchodzi g.	m.
				Kraków . . .			11	—	**Wieliczka** . .			5	45
1.5	54	41	27	Bierzanów . .	11	17	11	20	Bierzanów . .	5	57	6	—
0.5	18	13	9	**Wieliczka** . .	11	32			**Kraków** . . .	**6**	**20**		

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1. (wal. a.)	2.	3.	z Wieliczki do Niepołomic: STACYE i PRZYSTANKI	Pociągu Ner XVIII Przychodzi g.	m.	Odchodzi g.	m.	z Niepołomic do Wieliczki: STACYE i PRZYSTANKI	Pociągu Ner XIX Przychodzi g.	m.	Odchodzi g.	m.
				Wieliczka . .			1	45	**Niepołomice**			3	45
1.5	54	41	27	Bierzanów . .	1	57	2	1	Podłęże . . .	3	55	4	—
1.	36	27	18	Podłęże. . . .	2	19	2	24	Bierzanów . .	4	20	4	23
0.5	18	13	9	**Niepołomice**	2	34			**Wieliczka** . .	4	35		

po doliczeniu należytości stemplowéj i 25% dodatku,

do Wieliczki: za 2 mile, I kl. 92, II kl. 70, III kl. 46 c. w. a.

do Niepołomic: za 3 mile, I kl. 1 zł. 38 c., II kl. 1 zł. 4 c., III kl. 70 c. w. a

Każdéj osobie przyjmują bezpłatnie pakunek nieprzenoszący 50 f.; za każde zaś 20 f. więcéj dopłaca się 1½ c. w. a. na milę.

KOLEJ CZERNIOWIECKO-LWOWSKA.

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1.	2.	3.	STACYE i PRZYSTANKI	Pociągu Ner I Przychodzi g.	m.	Odchodzi g.	m.	Pociągu Ner III Przychodzi g.	m.	Odchodzi g.	m.
	w wal. a.											
				ze Lwowa do Czerniowiec								
				LWÓW . . . . . □			10	—			10	—
5.	108	81	54	Staresioło	10	45	10	52	10	47	10	53
2.5	90	67	45	Wybranówka	11	21	11	22	11	21	1	22
1.	36	27	18	Borynicze	11	35	11	43	11	35	1	42
2.	72	54	36	Chodorów	12	3	12	6	12	2	12	7
0.5	18	14	9	Bortniki	12	20	12	23	12	20	12	23
2.5	90	67	45	Bukaczowce	12	52	1	2	12	51	1	1
1.5	54	41	27	**Bursztyn** . . . . . . □	1	26	1	31	1	26	1	32
1.5	54	41	27	Halicz	1	54	2	2	1	54	2	2
2.	72	54	36	Jezupol	2	29	2	33	2	29	2	33
2.	72	54	36	**Stanisławów** . . . . □	3	4	3	30	3	4	3	30
3.	108	81	54	Ottynia	4	14	4	40	4	14	4	30
2.	72	54	36	Korszów	5	16	5	18	5	16	5	18
2.	72	54	36	Kołomyja	5	50	6	5	5	50	6	5
3.	108	81	54	Zabłotów	6	40	6	52	6	40	6	52
2.	72	54	36	Śniatyn	7	20	7	37	7	20	7	30
2.5	90	67	45	Łużany	8	14	8	20	8	7	8	12
2.	72	54	36	**CZERNIOWCE** . . □	8	45			8	35		
				z Czerniowiec do Lwowa								
				CZERNIOWCE . . □			6	25			6	30
2.	72	54	36	Łużany	6	49	6	52	6	56	6	59
2.5	90	67	45	Śniatyn	7	30	7	38	7	37	7	45
2.	72	54	36	Zabłotów	8	7	8	20	8	14	8	26
3.	108	81	54	Kołomyja	9	3	9	20	9	9	9	25
2.	72	54	36	Korszów	10	3	10	6	10	8	10	13
2.	72	54	36	Ottynia	10	35	10	47	10	42	10	58
3.	108	81	54	**Stanisławów** . . . . □	11	27	11	50	11	38	12	—
2.	72	54	36	Jezupol	12	16	12	20	12	25	12	29
2.	72	54	36	Halicz	12	45	12	55	12	52	12	58
1.5	54	41	27	**Bursztyn** . . . . . . □	1	16	1	26	1	18	1	26
1.5	54	41	27	Bukaczowce	1	53	2	2	1	52		2
2.5	90	67	45	Bortniki	2	35	2	37	2	32	2	34
0.5	18	14	9	Chodorów	2	51	2	56	2	48	2	54
2.	72	54	36	Borynicze	3	14	3	21	3	13	3	21
1.	36	27	18	Wybranówka	3	34	3	35	3	34	3	35
2.5	90	67	45	Staresioło	4	5	4	13	4	5		10
5.	108	81	54	**LWÓW** . . . . . . □	5	—			5	—		

Przepisy tak co do obliczania należytości jakoteż i przyjmowania pakunków są tesame co przy kolei krakowsko-lwowskiej.

KOLEJ PÓŁNOCNA (Nordbahn).

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1.	2.	3.	z Krakowa do Wiednia — STACYE i PRZYSTANKI	Pociągu Ner I Przychodzi g.	m.	Pociągu Ner I Odchodzi g.	m.	Pociągu Ner III Przychodzi g.	m.	Pociągu Ner III Odchodzi g.	m.
	w wal. a.											
				KRAKÓW . . . . . ☐			7	10			3	30
1.5	54	41	27	Zabierzów			7	3			3	57.
2.	72	54	36	Krzeszowice			7	57			4	22
1.5	54	41	27	Trzebinia.			8	28			4	54
0.5	18	13	9	Chrzanów			8	37			5	4
2.	72	54	36	Chełmek			8	55			5	23
1.	36	27	18	**Oświęcim** . . . . . . ☐			9	11			5	43
2.	72	54	36	Jawiszowice			9	32			6	3
1.	36	27	18	Dziedzice	9	46	9	50	6	18	6	24
2.	72	54	36	Chybi			0	1			6	48
1.	36	27	18	Pruchna			0	30			7	5
0.5	18	13	9	Zebrzydowice (Seibersdorf)			0	0			7	15
1.	36	27	18	Piotrowice (Petrowitz) .			0	51			7	27
2.	72	5	36	**Bogumin** (Oderberg). . ☐	11	13		8	7	49	8	14
0.5	18	13	9	Gruszów (Hruschau) . . .				55			8	23
1.	36	27	18	Ostrawa (Ostrau)			2	2			8	34
0.5	18	13	9	Ustie (Schönbrunn) . . .	12	10	2	15	8	42	8	50
2.5	90	65	45	Studeńka (Stauding) . . .			2	1			9	18
1.5	54	1	27	Suchdol (Zauchtl)				2			9	39
1.5	54	1	27	Polom (Pohl)				21			9	58
1.5	54	1	27	Hranice (Weisskirchen) .				2			10	17
1.5	54	1	27	Lipnik (Leipnik) . . .			2	2			10	41
2.	72	54	36	**Przerów** (Prerau) . . . ☐			2	3			11	20
2.	72	54	36	Hulin (Hullein)			2	57			11	45
0.5	18	13	9	Tłumaczów (Tlumatschau)			3	8			11	58
1.5	54	41	27	Napajedle (Napagedl) . .			3	26			12	17
2.	72	5	36	Uh. Hradisz (Ung. Hradisch)			3	7			12	42
2.	72	5	36	Bzeniec (Bisenz)				9			1	8
2.	72	5	36	Rohatec (Rohatetz) . . .				28			1	32
1.	36	27	18	Hodonin (Göding)				1			1	47
1.5	54	41	27	Nowa Wieś (Neudorf) . .				58			2	8
1.5	54	41	27	**Brzetesław** (Lundenburg) ☐			5	21			2	37
2.	72	54	36	Zahnow (Hohenau) . . .			5	9			3	9
2.	72	54	36	Kruta (Dürnkrut)			6	13			3	38
2.	72	54	36	Zongern (Angern)			6	28			3	57
1.	36	27	18	Gänserndorf			6	46			4	17
1.5	54	41	27	Wagram			7	6			4	40
1.5	54	41	27	Florisdorf			7	27			5	7
1.	36	27	18	**WIEDEŃ**	7	37			5	17		

Należytości obliczają się tu podobnie jak przy kolei krakow.-lwows., z tą różnicą, że tutaj nie dolicza się pr. 25%. Co do pakunków, warunki teżsame co przy powyż. kolejach.

KOLEJ PÓŁNOCNA (Nordbahn).

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1.	2.	3.	z Wiednia do Krakowa — STACYE i PRZYSTANKI	Pociągu Ner II Przychodzi		Pociągu Ner II Odchodzi		Pociągu Ner IV Przychodzi		Pociągu Ner IV Odchodzi	
	w wal. a.				g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.
				WIEDEŃ . . . . . □			7	15			8	30
1.	36	27	18	Florisdorf			7	26			8	43
1.5	54	41	27	Wagram			7	47			9	6
1.5	54	41	27	Gänserndorf			8	11			9	30
1.	36	27	18	Zongern (Angern)			8	24			9	46
2.	72	54	36	Kruta (Dürnkrut)			8	41			10	5
2.	72	54	36	Zahnow (Hohenau) . .			9	4			10	32
2.	72	54	36	**Brzetesław** (Lundenburg) □			9	36			11	10
1.5	54	41	27	Nowa Wieś (Neudorf) . .			9	55			11	29
1.5	54	41	27	Hodonin (Göding)			0	14			11	50
1.	36	27	18	Rohatec (Rohatetz) . . .			0	25			12	2
2.	72	54	36	Bzeniec (Bisenz)			0	46			12	25
2.	72	54	36	Uh. Hradisz (Ung. Hradisch)			1	11			12	53
2.	72	54	36	Napajedle (Napagedl) . .			1	31			1	15
1.5	54	41	27	Tłumaczów (Tlumatschau)			1	48			1	33
0.5	18	13	9	Hulin (Hullein)			2	1			1	47
2.	72	54	36	**Przerów** (Prerau) . . . □			2	57			2	24
2.	72	54	36	Lipnik (Leipnik)			1	22			2	52
1.5	54	41	27	Hranice (Weisskirchen) .			1	44			3	18
1.5	54	41	27	Polom (Pohl)			2	1			3	37
1.5	54	41	27	Suchdol (Zuchtl)			2	19			3	57
1.5	54	41	27	Studeńka (Stauding) . . .			2	38			4	19
2.5	90	65	45	Ustie (Schönbrunn) . . .	3	1	3	6	4	45	4	53
0.5	18	13	9	Ostrawa (Ostrau)			3	17			5	6
1.	36	27	18	Gruszów (Hruschau) . . .			3	22			5	11
0.5	18	13	9	**Bogumin** (Oderberg) . . □	3	30	3	35	5	19	5	39
2.	72	54	36	Piotrowice (Petrowitz) . .			4	2			6	4
1.	36	27	18	Zebrzydowice (Seibersdorf)			4	13			6	14
0.5	18	13	9	Pruchna			4	24			6	26
1.	36	27	18	Chybi			4	40			6	40
2.	72	54	36	Dziedzice	5	3	5	8	7	1	7	11
1.	36	27	18	Jawiszowice			5	24			7	25
2.	72	54	36	**Oświęcim** . . . . . . □			5	49			7	49
1.	36	27	18	Chełmek			6	2			8	1
2.	72	54	36	Chrzanów			6	22			8	20
0.5	18	13	9	Trzebinia.			6	34			8	34
1.5	54	41	27	Krzeszowice			7	1			9	1
2.	72	54	36	Zabierzów			7	22			9	22
1.5	54	41	27	**KRAKÓW** . . . . □	7	45			9	45		

Należytości obliczają się tu podobnie jak przy kolei krakow.-lwows., z tą różnicą, że tutaj nie dolicza się pr. 25%. Co do pakunków, warunki teżsame co przy powyż. kolejach.

KOLEJ GÓRNO-SZLĄSKA (Oberschlesische-Bahn).

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1.	2.	3.	4.	z Krakowa na Wrocław do Poznania: STACYE i PRZYSTANKI	Przychodzi godz.	Przychodzi min.	Odchodzi godz.	Odchodzi min.
	z Krakowa do Mysłowic kosztuje bilet: I kl. zł. 3 c. 31 w. a. II „ „ 2 „ 48 „ III „ „ 1 „ 66 „				**KRAKÓW**			8	—
2.5					Zabierzów			8	31
1.					Krzeszowice			9	9
1.5					Trzebinia	9	40	10	—
1.5					Ciężkowice.			10	28
0.5					Szczakowa			11	42
2.	w srebr. gr. prus.				Mysłowice	12	10	3	37
1.3	12	9	6	3	Katowice.			3	55
1.	6	5	3	2	Świętochłowice			4	5
0.5					Morgenroth			4	15
2.1	18	13	9	4	Gliwice (Gleiwitz).			4	43
2.9	12	9	6	3	Rudziniec (Rudzinitz) . . .			5	13
0.9					Sławięcice (Schlawentzütz)			5	24
1.1	12	9	6	3	Koźle (Cosel)			5	49
2.8	18	14	9	5	Gogolin			**6**	**17**
2.7	18	13	9	4	Opole (Oppeln)			**6**	**44**
3.3	18	14	9	5	Lewin (Löwen)			**7**	**15**
2.1	12	9	6	3	Brzeg (Brieg).			**7**	**39**
1.9	12	9	6	3	Oława (Ohlau)			**8**	2
3.5	24	18	12	6	**WROCŁAW** (Breslau) .	**8**	**3**	6	50
4.9	30	23	15	8	Gellendorf			7	54
1.4	8	6	4	2	Straburek (Trachenberg). .			8	12
2.	12	9	6	3	Rawicz.			8	37
1.7	10	7	5	2	Bojanowo			8	54
1.3	8	6	4	2	Rydzyna (Reisen)			9	10
1.4	9	7	5	3	Leszno (Poln. Lissa) . . .			9	30
2.2	13	10	6	3	Stare Bojanowo (Alt Boyen)			9	53
1.4	8	6	4	2	Kościan (Kosten)			10	12
1.3	8	6	4	2	Czempin			10	28
4.3	26	19	13	6	**POZNAŃ** (Posen). . . .	11	23		

Każdéj osobie jadącéj koleją żelazną górno - szląską przyjmuje się bezpłatnie pakunek nieprzenoszący 50 funtów; za każde 10 funtów więcéj dopłaca się z Mysłowic do Wrocławia 4½ srgr, a z Wrocławia do Poznania 4 srgr.

Należytości podane, obliczone są według cen **normalnych**: I kl. 6, II kl. 5, III kl. 3, IV kl. 2 srgr. na milę.

KOLEJ GÓRNO-SZLĄSKA (Oberschlesische-Bahn).

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1.	2.	3.	4.	z Poznania na Wrocław do Krakowa STACYE i PRZYSTANKI	Przychodzi godz.	min.	Odchodzi godz.	min.
	w srebr. gr. prus.								
					POZNAŃ (Posen). . . .			6	—
4.3	26	19	13	6	Czempin			6	45
1.3	8	6	4	2	Kościan (Kosten)			7	3
1.4	8	6	4	2	Stare Bojanowo (Alt Boyen)			7	18
2.2	13	10	6	3	Leszno (Poln. Lissa) . . .			7	45
1.4	9	7	5	3	Rydzyna (Reisen).			8	1
1.3	8	6	4	2	Bojanowo			8	17
1.7	10	7	5	2	Rawicz			8	40
2.0	12	9	6	3	Straburek (Trachenberg) . .			9	4
1.4	8	6	4	2	Gellendorf			9	21
4.9	30	23	15	8	**WROCŁAW** (Breslau) .	10	28	6	50
3.5	24	18	12	6	Oława (Ohlau)			7	22
1.9	12	9	6	3	Brzeg (Brieg).			7	42
2.1	12	9	6	3	Lewin (Löwen)			8	4
3.3	18	14	9	5	Opole (Oppeln)			8	36
2.7	18	13	9	4	Gogolin			9	2
2.8	18	14	9	5	Koźle (Cosel).			9	36
1.1	12	9	6	3	Sławięcice (Schlawentzütz)			9	50
0.9					Rudziniec (Rudzinitz) . . .			10	2
2.9	12	9	6	3	Gliwice (Gleiwitz).			10	34
2.1	18	13	9	4	Morgenroth.			11	6
0.5					Świętochłowice			11	13
1.	6	5	3	2	Katowice.			11	30
1.3	12	9	6	3	Mysłowice	11	44	1	—
2.	z Krakowa				Szczakowa			2	51
0.5	do Mysłowic				Ciężkowice.			3	4
1.5	kosztuje bilet:				Trzebinia	3	37	3	50
1.5	I kl. zł. 3 c. 31 w.a.				Krzeszowice			4	27
2.	II „ 2 „ 48 „				Zabierzów.			4	52
1.5	III „ 1 „ 66 „				**KRAKÓW**	5	21		

Każdej osobie jadącej koleją żelazną górno-szląską przyjmuje się bezpłatnie pakunek nieprzenoszący 50 funtów; za każde 10 funtów więcéj dopłaca się z Mysłowic do Wrocławia $4\frac{1}{2}$ srgr., a z Wrocławia do Poznania 4 srgr.

Należytości podane, obliczone są według cen **normalnych**: I kl. 6, II kl. 5, III kl. 3, IV kl. 2 srgr. na milę.

KOLEJ KRAKOWSKO-WARSZAWSKA.

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1.	2.	3.	4.	z Krakowa do Warszawy: STACYE i PRZYSTANKI	Przychodzi godz.	Przychodzi min.	Odchodzi godz.	Odchodzi min.
	z Krakowa				**KRAKÓW**			8	—
1.5	do Granicy				Zabierzów			8	31
2.	kosztuje bilet:				Krzeszowice			9	9
1.5	I kl. zł. 2 c. 76 w. a.				Trzebinia			9	40
1.5	II „ 2 „ 8 „				Ciężkowice			10	28
0.5	III „ 1 „ 38 „				Szczakowa			11	16
0.5	w kopiejkach ros.				**Granica**	11	21	12	55
					Strzemieszyce				
$1\frac{6}{7}$	39	29	16	10	Ząbkowice	1	24	1	32
$1\frac{1}{7}$	33	25	14	7	Łazy				
$0\frac{6}{7}$	18	13	8	5	Zawiercie			2	2
$1\frac{5}{7}$	36	27	15	8	Myszków			2	21
					Żarki				
2	42	32	18	10	Poraj				
$2\frac{2}{7}$	48	36	21	12	**Częstochowa**	3	3	3	11
					Rudniki				
$2\frac{6}{7}$	60	44	26	14	Kłomnice			3	45
$2\frac{4}{7}$	54	40	24	13	Radomsk			4	14
					Kamińsk				
3	63	48	27	15	Gorzkowice			4	47
					Rozprza				
3	63	48	27	15	**Piotrków**	5	16	5	24
$1\frac{5}{7}$	36	27	15	8	Baby			5	47
					Wolborka				
$2\frac{2}{7}$	48	36	21	12	Rokiciny			6	13
					Kołuszki				
$2\frac{3}{7}$	51	38	22	12	Rogów			6	41
$2\frac{1}{7}$	45	34	20	11	Płyćwia			7	8
2	42	32	18	10	**Skierniewice**	7	27	7	35
$1\frac{3}{7}$	30	22	13	7	Radziwiłów			7	51
$1\frac{4}{7}$	33	25	14	7	Ruda Guzowska			8	10
$1\frac{6}{7}$	39	29	16	10	Grodzisk			8	30
					Brwinów				
$1\frac{5}{7}$	36	27	15	8	Pruszków			8	52
					Włochy				
$2\frac{2}{7}$	48	36	21	12	**WARSZAWA**	9	15		

Należytości tu podane, obliczone są według cen normalnych: I klasa 21, II kl. 16, III kl. 9, IV kl. 5 kopiejek srebrnych na milę. Od pakunku nie przenoszącego 60 funtów polskich nic się nie opłaca.

KOLEJ KRAKOWSKO-WARSZAWSKA.

Odległość stacyj w milach	Cena biletu od stacyi do stacyi według klas 1.	2.	3.	4.	z Warszawy do Krakowa STACYE i PRZYSTANKI	Przychodzi godz.	Przychodzi min.	Odchodzi godz.	Odchodzi min.
	w kopiejkach ros.								
					WARSZAWA			6	—
$2\frac{2}{7}$	48	36	21	12	Włochy				
					Pruszków			6	24
$1\frac{5}{7}$	36	27	15	8	Brwinów.				
					Grodzisk.			6	43
$1\frac{6}{7}$	39	29	16	10	Ruda Guzowska			7	5
$1\frac{4}{7}$	33	25	14	7	Radziwiłów.			7	22
$1\frac{3}{7}$	30	22	13	7	**Skierniewice**	7	36	7	44
2	42	32	18	10	Płyćwia				
$2\frac{1}{7}$	45	34	20	11	Rogów.			8	32
$2\frac{3}{7}$	51	38	22	12	Kołuszki.				
					Rokiciny.			9	—
$2\frac{2}{7}$	48	36	21	12	Wolborka				
					Baby				
$1\frac{5}{7}$	36	27	15	8	**Piotrków**	9	39	9	47
3	63	48	27	15	Rozprza				
					Gorzkowice			10	20
3	63	48	27	15	Kamińsk.				
					Radomsk			10	53
$2\frac{4}{7}$	54	40	24	13	Kłomnice			11	20
$2\frac{6}{7}$	60	44	26	14	Rudniki				
					Częstochowa	11	48	11	56
$2\frac{2}{7}$	48	36	21	12	Poraj				
2	42	32	18	10	Żarki				
					Myszków			12	42
$1\frac{5}{7}$	36	27	15	8	Zawiercie			1	4
$0\frac{6}{7}$	18	13	8	5	Łazy				
$1\frac{4}{7}$	33	25	14	7	Ząbkowice	1	29	1	40
$1\frac{6}{7}$	39	29	16	10	Strzemieszyce				
0.5					**Granica**	2	—	2	30
	z Granicy				Szczakowa.			2	51
0.5	do Krakowa				Ciężkowice.			3	4
1.5	kosztuje bilet:				Trzebinia			3	37
1.5	I kl. zł. 2 c. 76 w. a.				Krzeszowice			4	27
2.	II „ 2 „ 8 „				Zabierzów.			4	52
1.5	III „ 1 „ 38 „				**KRAKÓW**	5	21		

Należytości tu podane, obliczone są według cen **normalnych**: I klasa 21, II kl. 16 III kl. 9, IV kl. 5 kopiejek srebrnych na milę. Od pakunku nie przenoszącego 60 funtów polskich nic się nie opłaca.

JARMARKI I TARGI W GALICYI

i w Wielkiém Księstwie Krakowskiém.

Alwernia (w Krakowskiem) 15 stycznia, 26 lutego, 19 marca, 24 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 18 lipca, 17 sierpnia, 23 września, 21 października, 23 listopada, 23 grudnia

Andrychów (w Wadowickiem) 19 marca, 24 czerwca, 24 sierpnia, 21 grudnia. Jeżeli który z tych jarmarków przypada na niedzielę lub święto, to się odbywa w następujący wtorek. Drelichy, pestry i bielizna stołowa są głównym przedmiotem na tych jarmarkach. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Babice (w Przemyskiem) 6 stycznia, 4 maja, 24 sierpnia, 29 września.

Bączal górny (w Jasielskiem) ma targi każdego czwartku.

Baligród (w Sanockiem) 14 września. Każdego poniedziałku targ tygodn.

Bełz (w Żółkiewskiem) 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwietnia, 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada, 12 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Biała (w Wadowickiem) w 3ci poniedziałek po Trzech Królach; w poniedziałek po niedzieli 5ej postu; 1 maja, w 2gi poniedziałek po ś. Janie Nepomucynie, w poniedziałek po ś. Jakóbie (25 lipca), na ś. Wawrzyńca (10 sierpnia), na ś. Bartłomieja (24 sierpnia), w poniedziałek po ś. Szymonie i Judzie, 1 sierpnia na wełnę 5 dni. Prócz tych, jarmarki na konie pierwszego dnia przed każdym z 4ch następnych jarmarków w Bielsku, a mianowicie: w poniedziałek po 2giej niedzieli postu, po ś. Janie Chrzcicielu, 15 września, 6 grudnia. Co sobota targ tygodniowy.

Biały Kamień (w Złoczowskiem) 2 stycznia, 2 lutego, 1 marca, 2 kwietnia, 15 maja, 29 lipca, 14 września, 25 listopada, 6 grudnia. Co środy i piątki targ tygodniowy.

Biecz (w Jasielskiem) 12 jarmarków i to zawsze w poniedziałek po następnych dniach: po 1 stycznia, po 25 stycznia, po 24 lutego, po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 października, po 11 listopada, po 6 grudnia. Jeżeli w jeden z tych poniedziałków przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni. Co poniedziałek targ tygod.

Biercza (w Sanockiem) 2 stycznia, 29 czerwca, 4 października. Co środa targ tygodniowy.

Błażowa (w Jasielskiem) 6 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 26 lipca, 29 września. Co czwartek targ.

Bobowa (w Sandeckiem) 25 stycznia, 4 lutego, 1 i 16 maja, 3 lipca, 10 i 25 sierpnia, 9 września, w niedzielę po ś. Franciszku Wyznawcy, w poniedziałek po wszystkich Św., 11 listopada, 14 Grudnia. Co wtorek targ tygodniowy.

Bochnia (miasto obwodowe) 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Sexagesima, w poniedziałek po 3 niedzieli postu, na konie i bydło, (trwa aż do piątku tego samego tygodnia); potem jarmark we czwartek każdego tygodnia aż do piątku po Wniebowstąpieniu Pańskiem, w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedziałek po Podwyższeniu ś. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listopada. Jeżeli który z tych jarmarków przypadnie

na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następujący poniedziałek lub dzień powszedni. Co czwartek targ tygodniowy

Bohorodczany (w Stanisławowskiem) jarmarki na bydło, podług obrz. rusk. 14 stycznia, 15 marca, 7 lipca, 8 listopada. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Bojana (na Bukowinie) jarmarki na bydło podług obrz. rusk. 8go dnia po Wniebowstąpieniu, 27 czerwca, 25 lipca, 15 września, 21 października i 21 listopada.

Bolechów (w Stryjskiem) podług obrząd. ruskiego 6 stycznia, 23 kwietnia. 29 czerwca, 12 września.

Bołszowce (w Brzeżańskiem) 2 i 28 stycznia, 8 marca, 16 lipca, 13 września, i 21 listopada.

Brody (w Złoczowskiem) 18 stycznia, 5 maja, 30 października.

Brzesko (w Bocheńskiem) ma 17 jarmarków, co trzeci wtorek, a w każdy inny wtorek targ tygodniowy.

Brzeżany (miasto obwodowe) ma 4 wielkie, a 6 małych jarmarków: 13 stycznia obrz. rzym., w Środopoście obrz. rusk., we wtorek po Zielonych Świętach rusk. obrz., 6 sierpnia ob. rzym.; mniejsze: 3 lutego, 21 maja, 20 września, 13 października, 26 listopada, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Brzostek (w Jasielskiem) 2 stycznia, 3 i 24 lutego, we wtorek środopostny, 3 maja, w wilią Bożego Ciała, 2 i 25 lipca, 14 września, w poniedziałek po Wszyst. ŚŚ., 25 listopada, 21 grudnia. Co drugi wtorek targ.

Brzozów (w Sanockiem) 6 stycznia, 6 lutego, w poniedziałek po środopościu, na ś. Wojciech, na Zielone Świątki, 29 czerwca, 22 lipca, na ś. Hyacynta, 14 września, 4 października, 1 listopada, i 4 grudnia. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Buczacz (w Stanisławowskiem) 18 stycznia, 14 lutego, 29 marca, 6 kwietnia, 5 maja, 2 i 24 czerwca, 14 sierpnia, 7 września, 13 października, 11 listopada, 12 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Budzanów (w Czortkowskiem) targ co czwartek.

Bukaczowce (w Stryjskiem) 1 stycznia, w ostatni czwartek zapustny rusk. ob., we wtorek Wielkanocny rusk. obrz., 3 dnia po Zielonych Św. rusk. ob., na św. Jan rusk. obrz., 8 sierpnia, 10 września, 1 listopada i 3 grudnia.

Bukowsko (w Sanockiem) jarmark ma 1 na tuczne woły 24 lutego, który trwa przez 4 dni, prócz tego co czwartek targ tygodniowy.

Busk (w Złoczowskiem) podług ob. rusk. 7 stycznia, w poniedziałek po niedzieli zapustnej (Serkeska), w dzień następujący po ś. Teodorze, we środę w środku świąt Wielkiej nocy, w dzień po Zwiastowaniu NP. Maryi, 9 maja, 13 i 30 czerwca, 6 sierpnia, 1 i 18 października, 7 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Chocimierz (w Kołomyjskiem) w ostatni dzień postu, 29 marca, 20 maja' 5 lipca, 19 listopada, 17 i 31 grudnia.

Chodorów (w Brzeżańskiem) 14 stycznia, 5 maja, 12 lipca, 12 paź-dziernika przez 2 tygodnie. Co czwartek targ tygodniowy.

Chołojów (w Stryjskiem) 8 stycznia, 14 lutego, 10 marca, 7 kwietnia, 6 i 20 maja, 9 czerwca, 13 sierpnia, 13 września, 13 października, 7 i 20 listopada.

Chrzanów (w Krakowskiem) w 2gi poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po Oczyszczeniu N. M. P., w dzień ś. Grzegorza, w dzień śś. Filipa i Jakóba, w dzień ś. Jana Chrzciciela, na ś. Jakóba Apost., na ś. Małgorzatę, na Wniebowzięcie N. M. P., na ś. Franciszka Borg., na śś. Szymona i Judę, na ś. Marka Ap., na ś. Mikołaja bisk. Nadto targi co czwartek.

Chyrów (w Samborskiem) każdego wtorku targ tygodniowy.

Ciężkowice (w Sądeckiem) w poniedziałek po Nowym roku, w pierwszy poniedziałek postu, w poniedziałek po niedzieli Laetare, w poniedziałek po ś. Wojciechu, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu P., w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała, w poniedziałek po ś. Małgorzacie, w poniedziałek po ś. Jakóbie, w poniedziałek po ś. Jacku, w dzień Podwyższenia ś. Krzyża, w poniedziałek po ś. Franciszku Seraf., w poniedziałek po ś. Jędrzeju, w poniedziałek po Pośw. kościoła. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Czchów (w Bocheńskiem) jarmarki co trzeci wtorek.

Czernichów (w Krakowskiem) w pierwszą środę po Trzech Królach, po N. M. P. Gromnicznej, po ś. Józefie, po ś. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu P., po ś. Trójcy, po ś. Jakóbie, po ś. Bartłomieju, po ś. Mateuszu, po ś. Szymonie Judzie, po ś. Katarzynie, po ś. Tomaszu.

Czerniowce (miasto obwodowe na Bukowinie) od 12 lipca przez 14 dni, od 12 listopada przez 8 dni. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Czortków (miasto obwodowe) 2 lutego, 21 marca, 12 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 20 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Czudec (w Jasielskiem) we wtorek po Zielonych św., 24 czerwca, w poniedziałek po ś. Bartłomieju. Co czwartek targi.

Dąbrowa (w Tarnowskiem) na Zielone świątki, na Rozesłańców, na ś. Michał, jarmarki na konie.

Delatyn (w Stanisławowskiem) dwa jarmarki na wełnę pospolitą i na owce: na Wniebowzięcie N. M. P. obrz. rusk. i na ś. Michał obrz rusk. Co poniedziałek i piątek targi.

Dębica (w Tarnowskiem) 2 stycznia, 2 lutego, 25 kwietnia, 14 maja, na Boże Ciało, 24 czerwca, 20 lipca, 15 października, 4 grudnia.

Dębowiec (w Jasielskiem) 21 stycznia, 24 lutego, 19 marca, 5 kwietnia, 3 maja, we wtorek po Zielonych św. 24 czerwca, 4 i 24 sierpnia, 14 września, 4 października, 11 i 25 listopada. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Dobczyce (w Bocheńskiem) ma 12 jarmarków, co pierwszy czwartek w każdym miesiącu.

Dobromil (w Sanockiem) 29 stycznia obrz. rusk., w dzień po Wniebowstąpieniu obrz. rusk., 11 czerwca obrz. rusk., od 26 lipca przez 4 tygodnie, od 29 września przez 2 tygodnie. Co piątek targ tygodniowy.

Dolina (w Stryjskiem) 14 lutego, 12 maja, 6 lipca 1 sierpnia, 13 października, 21 grudnia. Co poniedziałek i co czwartek targ tygodniowy.

Droginia (w Bocheńskiem) na św. Walentego, na św. Wojciech i na N. P. M. Szkaplerzną.

Drohobycz (w Samborskiem) 19 marca, we wtorek po Zielonych św. rusk. obrz., 6 września, 3 grudnia, każdy trwa 4 dni. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Dubiecko (w Sanockiem) 25 stycznia, i 30 czerwca.

Dukla (w Jasielskim) 7 stycznia, 25 lutego, 19 marca, na Wniebowstąpienie P., na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 tlisopada, 21 grudnia.

Dunajec czarny (w Sądeckiem) znaczne jarmarki na płótna: w ostatni poniedziałek zapustny, w poniedziałek w wielkim tygodniu, w poniedziałek po Ś. Trójcy, w poniedziałek po Wniebowzięciu N. M. P., 2 listopada, w poniedziałek ostatniego tygodnia Adwentu.

Dunajów (w Brzeżańskiem) 2 stycznia obrz. rzyms., w poniedziałek po przewodniej niedzieli obrz. rusk., 24 czerwca obrz. rzym., 18 października obrz. rusk.

Dynów (w Sanockiem) 17 stycznia, 8 maja, 29 września, 30 listopada.

Felsztyn (w Samborskiem) 13 kwietnia, 20 września, każdy trwa 8 dni.

Fredropol (w Przemyskiem) 2 stycznia, 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Frysztak (w Jasielskiem) ma w każden 2gi czwartek walne jarmarki na bydło

Gliniany (w Złoczowskiem) 2 stycznia obrz. rusk., 13 lutego, w środę po Wielkiej nocy obrz. rusk., 8 maja, 23 maja, 20 lipca, 6 i 20 listopada, 18 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Głogów (w Rzeszowskiem) 2 i 21 stycznia, 24 lutego, 12 marca, 8 maja, 24 czerwca, 22 lipca, 6 sierpnia, 9 i 30 września, 15 października, 16 listopada, 6 grudnia. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Gołogóry (w Złoczowskiem) 26 lutego, 21 marca, 7 maja, 15 czerwca, 26 lipca, 20 września, 15 października.

Gorlice (w Jasielskiem) ma 12 jarmarków: we wtorki po następujących świętach: po Trzech Królach, po ś. Macieju, po niedzieli palmowej, po śś. Filipie i Jakóbie, po Wniebowstąpieniu, po ś. Janie Chrzcicielu, po ś. Maryi Magdalenie, po Wniebowzięciu, po Narodzeniu NMP., po ś. Franciszku Seraf., po ś. Marcinie, po trzeciej niedzieli adwentu.

Gródek (w Lwowskiem) w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września. Co czwartek targ tygodniowy.

Grodzisko (w Rzeszowskiem) 6 stycznia, 2 lutego, 3 i 19 marca, 3 i 20 maja, 29 czerwca, 14 września, 1 listopada, 4 grudnia.

Grybów (w Sądeckiem) 21 stycznia, 4 marca, w poniedziałek środopostny, we wtorek po Wielkiejnocy. 3 maja, we wtorek po Zielonych świętach, w poniedziałek po ś. Janie Chrzcicielu, 6 lipca, w poniedziałek po ś. Wawrzyńcu, w poniedziałek po Narodzeniu N. Maryi P., 21 września, 27 grudnia. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Grzymałów (w Tarnopolskiem) 17 marca, 4 maja, 9 i 17 września. Co czwartek targ tygodniowy.

Gwoździec (w Kołomyjskiem) 28 stycznia, 21 marca, 26 lipca, 4 października. Co piątek targ tygodniowy.

Haczów (w Sanockiem) 29 września, 12 listopada. Co sobota targ tygodniowy.

Halicz (w Stanisławowskiem) 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 października. Co piątek targ tygodniowy.

Hołosko (w Lwowskiem) 25 lipca obrz. rusk.

Horodenka (w Kołomyjskiem) 1 stycznia, 2 lutego, w drugi poniedziałek postu, 25 marca, 23 kwietnia, na Wniebowstąpienie P. 29 czerwca, 15 sierpnia, 16 października (podług obrz. rusk.).

Husiatyn (w Czortkowskiem) 24 czerwca, 21 września.

Husaków (w Przemyskiem) 8 maja, 27 sierpnia, 18 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Jaćmierz (w Sanockiem) 12 marca, 8 maja, 24 czerwca, każden trwa przez trzy dni i bywają szczególniej woły tuczne sprzedawane.

Jagielnica (w Czortkowskiem) 8 i 28 stycznia, 14 i 20 lutego, w środę środopostną obrz. rusk. 20 marca, w pierwszy poniedziałek po Wielkiejnocy, 6 kwietnia, 6 lipca, 30 października, 15 listopada, 18 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Janów (w Lwowskiem) podług obrz. rusk. 2 stycznia, 17 maja, 8 listopada. Każdy przez 8 dni.

Jarosław (w Przemyskiem) 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września, 30 listopada; każdy trwa po 8 dni. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Jaryczów (w Lwowskiem) 21 stycznia, 31 maja, 19 września, 11 grudnia. W każdy piątek targ tygodniowy.

Jasienica (w Sanockiem) 2 lipca, 5 sierpnia, 9 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Jaśliska (w Sanockiem) na Trzech Króli obrz. rusk., 2 lutego, na wstępną środę, na niedzielę kwietnią, 3 maja, 13 czerwca, 20 lipca, 15 sierpnia, 23 września, 18 października, 25 listopada, 13 grudnia. Na

konie i bydło węgierskie. Jarmarki trwają przez trzy dni. Co wtorek targ tygodniowy.

Jasło (miasto obwodowe) 6 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 20 lipca, 15 sierpnia, 21 września, 1 listopada. W każdy piątek targ tygodniowy.

Jawornik (w Rzeszowskiem) 2 stycznia, 24 lutego, na tydzień przed Wielkanocą, 1 maja, 24 czerwca, 21 września, 28 października, 30 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Jaworów (w Przemyskiem) 6 maja, 1 sierpnia, 20 października, 12 grudnia. Co poniedziałki i piątki targi tygodniowe.

Jedlicze (w Jasielskiem) 25 lutego, 20 kwietnia, 18 czerwca, 9 sierpnia, 29 września.

Jeleń (w Krakowskiem) w dzień Obrzezania Chrystusa P. (Nowy rok), w niedzielę starozapustną, na ś. Józef, na Znalezienie ś. Krzyża, 3 czerwca, w pierwszą niedzielę po ś. Janie Chrz., na ś. Jakób, w drugą niedzielę po ś. Wawrzyńcu, na Podwyższenie ś. Krzyża, w pierwszą niedzielę po św. Franciszku Seraf., w niedzielę pierwszą po Wszystkich śś., i w pierwszą niedzielę po ś. Mikołaju.

Jezierna (w Złoczowskiem) 12 stycznia, w dzień po Wielkiejnocy obrz. rusk., 20 lipca, 20 października.

Jezupol (w Stanisławowskiem) 27 lipca obrz. rusk.

Jodłowa (w Jasielskiem) ma co drugi wtorek jarmarki.

Jordanów (w Wadowickiem) 24 lutego, 24 kwietnia, w 7 poniedziałek po Zielonych św., 29 grudnia; każdy trwa przez trzy dni.

Kalwarya (w Wadowickiem) 25 stycznia, 4 maja, 17 sierpnia, 19 listopada. Co środę targ tygodniowy.

Kałusz (w Stryjskiem) 18 stycznia, od 6 czerwca przez 3 dni, od 19 lipca przez 8 dni, 27 września, od 25 października przez 8 dni, 11 listopada. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Kąkolniki (w Brzeżańskiem) 24 Marca, 22 lipca, 15 sierpnia obrz. rusk., 8 września obrz. rusk., 9 i 26 października, 9 grudnia obrz. rusk.

Kamionka strumiłowa (w Złoczowskiem) 1 stycznia, 21 marca, 7 kwietnia, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierpnia, 15 października, 21 listopada. W każdy piątek targ tygodniowy.

Kańczuga (w Rzeszowskiem) 6 stycznia, 2 lutego, 25 kwietnia, 29 czerwca, 22 lipca, 15 sierpnia, 29 września, 4 listopada, 4 grudnia. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Kęty (w Wadowickiem) 13 stycznia, 12 maja, 15 wrzesnia, 15 grudnia. Co sobotę targ tygodniowy, a co poniedziałek targ na bydło rzeźne.

Kimpolung multański (na Bukowinie) 20 stycznia, 21 maja, 8 listopada, (podług obrz. rusk.). Co poniedziałek targ tygodniowy.

Knihynicze (w Brzeżańskiem) 19 stycznia, 11 lutego, 21 marca, 20 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 8 grudnia, i w poniedziałek tuż idący po Niedzieli palmowej, czyli kwietniej, podług obrz. rusk. Co środę targ tygodniowy.

Kołaczyce (w Jasielskiem) 1 maja, 10 sierpnia, ma oprócz tego jarmarki co drugi poniedziałek.

Kołomyja (miasto obwod.) 6 lutego, 24 kwietnia przez 8 dni, na Wniebowstąpienie obrz. rusk., 15 czerwca, 3 sierpnia, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ tygodniowy.

Komarno (w Samborskiem) w poniedziałek po ś. Trójcy, w poniedziałek po śś. Szymonie i Judzie. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Korczyna (w Jasielskiem) 3 kwietnia, 15 czerwca, 30 sierpnia, 1 grudnia.

Korolówka (w Czortkowskiem) 29 stycznia, w środę środopostną obrz. rusk., na Wniebowstąpienie P. obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 30 września, 19 listopada, 18 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Kosów (w Kołomyjskiem) podług obrz. rusk., we czwartek pierwszego ty-

godnia w wielkim poście przez 2 dni, na Wniebowstąpienie P., 15 sierpnia, 1 października przez 2 dni. Co poniedziałek i piątek targ tyg.

Kozłów (w Brzeżańskiem) 9 stycznia, w 4 środę wielkopostną, w 1szy poniedziałek po Zielonych św. obrz. rusk., w poniedziałek po Bożem Ciele obrz. rusk., 10 sierpnia, 14 września, 18 październ. obrz. rusk.

Kraków (w wielkiem ks. Krakowskiem):
a) na towary i produkta jarmarków 14-dniowych 2 do roku: a mianowicie: na wiosnę na ś. Wojciech t. j. d. 23 kwietnia, i w jesieni na ś. Michał t. j. dnia 29 września.
b) jarmarków 5-dniowych na bydło rogate i konie 2 do roku: w poniedziałek po 4 niedzieli postu, i w jesieni 1 października. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Krakowiec (w Przemyskiem) 2 stycznia, obrz. rusk., w poniedziałek po następnej niedzieli po Wielkiejnocy obrz. rusk., 25 lipca, 27 września, 18 października, 25 listopada. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Krościenko (w Sądeckiem) we wtorek po Zielonych świątkach, 26 czerwca, 30 września, 1 listopada. Co poniedziałek targ tygodniowy

Krosno (w Jasielskiem) 1 stycznia, w sobotę po Wielkiejnocy, w poniedziałek po św. Trójcy, 31 lipca, 28 października.

Krukienice (w Przemyskiem) 18 stycznia, 5 marca, 23 kwietnia, 11 lipca, 13 września, 13 października

Krzeszowice (w Krakowskiem) co poniedziałek targ tygodniowy

Krzywcza (w Przemyskiem) 13 stycznia, 2 lutego, 4 marca, 6 i 23go kwietnia, 31 maja, 29 czerwca, 10 sierpnia, 20 września, 8 października, 11 listopada, 18 grudnia. Co środę targ tygodniowy.

Krzywcze (w Czortkowskiem) jarmarki na bydło: 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia; co poniedziałek targ tygodniowy.

Kułaczkowce (w Kołomyjskiem) 9 stycznia, 15 lutego, 6 marca, 19go kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.

Kulików (w Żółkiewskiem) podług obrządku rusk. w dzień Nowego Roku, w dzień Wniebowstąpienia P., w dzień Wniebowzięcia N. P. M., w dzień Pokrowy, na ś. Dymitra. Co wtorek targ tygodniowy.

Kuty (w Kołomyjskiem) 30 stycznia, 22 maja, 26 września, 13 listopada. Każden trwa przez cztery dni. Co poniedziałek i piątek targi tygodn.

Lanckorona (w Wadowickiem) w poniedziałek po Trzech Królach, 21go stycznia, 4 marca, 7 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, w poniedziałek po św. Trójcy, na ś. Wojciech, 24 czerwca, 25 lipca

Leżajsk (w Rzeszowskiem) 21 stycznia, 23 kwietnia, na Wniebowstąpienie P., 24 sierpnia, 4 października, 6 grudnia. Co wtorki i piątki targi tygodniowe.

Limanowa (w Sądeckiem) 2 stycznia, 3 lutego, w poniedziałek po niedzieli Laetare, w poniedziałek po niedzieli Canductus, 1 maja, we wtorek po Zielonych św., 25 lipca, 1 sierpnia, 20 września, 2 i 11 listopada, 29 grudnia.

Lipnica (w Bocheńskiem) co trzeci poniedziałek jarmark.

Lisiatycze (w Stryjskiem) 18 stycznia, 24 czerwca. Co środę targ tygodn.

Lisko (w Sanockiem) 3 lutego, w poniedziałek po niedzieli Rogate. Co wtorek targ tygodniowy.

Liszki (w Krakowskiem) ma jarmarków 12; w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca

Lubaczów (w Żółkiewskiem) 11 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 29 września, 18 grudnia

Lubomierz albo **Lubowa** (w Sądeckiem) 2 stycznia, 12 marca, 9 września.

Lutowiska (w Sanockiem) podług obrz. rusk., 2 stycznia, 2 lutego, w środę środopostną, 23 kwietnia, w poniedziałek Zielonych świąt, 29go

czerwca, 6 sierpnia, 8 września, 18 października, 6 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Lwów (miasto stołeczne Galicyi) od 4 maja przez 4 tygodnie, 20 czerwca, od 12 października przez 2 tygodnie, tudzież główny jarmark na wełnę od 1 do 8 lipca. Co wtorek i piątek targi tygodniowe

Łancut (w Rzeszowskiem) 7 stycznia, 3 lutego, 15 marca, 16 maja, 13 czerwca, 10 i 26 lipca, 25 sierpnia, 6 października, 11 i 30 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Łącko (w Sądeckiem) Co trzeci poniedziałek.

Łukowice (w Sądeckiem) 3 lutego, w poniedzialek po niedzieli *Misericordia*, 4 maja, 15 i 30 września, 1 grudnia.

Łysiec (w Stanisławowskiem) 11 lutego, 24 czerwca, 26 listopada. Tudzież 6 targów tygodniowych: 1 stycznia, 8 marca, 5 maja, 11 lipca, 18 sierpnia, 28 października.

Maciejowa (w Sądeckiem) 24 czerwca obrz. rusk.

Maków (w Wadowickiem) 29 stycznia, 2 maja, 7 sierpnia, 19 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Malechów (pode Lwowem) 25 czerwca, 29 września.

Manasterzyska (w Stanisławowskiem) 8 stycznia, 14 lutego, w pierwszy i piąty poniedziałek po Wielkiejnocy, we wtorek po Zielonych Świątkach, 20 czerwca, 30 lipca, 18 sierpnia, 13 września, 26 października, 7 listopada, 18 grudnia. Co piątek targ tygodniowy

Meketyńce (w Stanisławowskiem) (jarmarki na bydło) 14 kwietnia, 1 i 14 maja, w dzień po Bożem Ciele.

Mielec (w Tarnowskiem) pięć jarmarków, a to zawsze we czwartek po następujących dniach, po 2 lutego, po śtej Trójcy, po 15 sierpnia, po 21 września, po 11 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Mikołajów (w Stryjskiem) 1 stycznia, 6 sierpnia, 8 września, (podług obrz ruskiego). Co wtorek targ tygodniowy.

Mikulińce (w Tarnopolskiem) 2 stycznia. obrz. rusk., 3 i 25 lutego obrządku rusk., 25 marca obrz. rusk., w dzień po Wielkiejnocy obr. rusk., 21 maja obrz. rusk., 24 czerwca obrz. rzym., 20 lipca obrz. rusk., 24 sierpnia obrz. rzym., 9 września obrz. rusk., 18 października obrz. rusk., 7 grudnia obrz. rusk. W każdy wtorek i piątek targi tygodniowe.

Milówka (w Wadowickiem) w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca, gdyby na ten dzień święto przypadało, jarmark odbywa się we wtorek

Mogilany (w Wadowickiem) Co środa targ tygodniowy.

Mościska (w Przemyskiem) 25 lutego, 24 czerwca, 10 sierpnia, 1 listopada główny jarmark na konie. Na tydzień przed temi jarmarkami bywa znaczny handel na płótna i futra.

Mosty wielkie (w Żółkiewskiem) 5 kwietnia.

Mrzygłód (w Sanockiem) 7 stycznia obrz. rusk. w dzień po Bożem Ciele 16 sierpnia obrz. rusk.

Muszyna (w Sądeckiem) 1 stycznia, 3 lutego, w dzień po Wniebowstąpieniu, 22 lipca, 29 września, w dzień po niedzieli Ofiarowania N. P. Maryi. Co poniedziałek targ tygodniowy

Myślenice (w Wadowickiem) 7 stycznia, we wtorek po Zielonych świętach, 25 lipca. Każdy trwa przez 2 dni, najwięcej na płótna. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Nadworna (w Stanisławowskiem) 6 stycznia obrz. rusk., 23 kwietnia obrz. rzym., 29 czerwca obrz. rusk., 1 października obrz. rusk. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.

Narajów (w Brzeżańskiem) 18 stycznia, 29 marca. 6 kwietnia, 14 maja, 6go lipca, 6 sierpnia, 26 września, 3 grudnia. Co piątek targ tygodn.

Naroi (w Żółkiewskiem) 19 marca, 24 sierpnia. Co czwartek targ tygodn.

Nawarya (we Lwowskiem) 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 18 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środę targ tygodniowy.

Niebylec (w Jasielskiem) 15 lutego, 1 września, 7 listopada, 29 grudnia. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Niegowić (w Bocheńskiem) 7 stycznia, 1 czerwca, 26 lipca, 21 października. Co sobotę targ tygodniowy.

Niemirów (w Żółkiewskiem) 18 stycznia, 12 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Niepołomice (w Bocheńskiem) 7 stycznia, w poniedziałek po niedzieli zapustnej, w poniedziałek po niedzieli palmowej, 8 maja, w poniedziałek po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 23 września, 4 listopada.

Niżankowice (w Przemyskiem) według obrz. rusk. na ś. Trójcę, 6 grudnia. Co środę targ tygodniowy

Niżniów (w Stanisławowskiem) 1 i 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4go maja, 24 czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 7 października, 20 listopada, 3 grudnia.

Nowa Góra (w Krakowskiem) w pierwszą niedzielę po św. Agnieszce, po znalezieniu ś. Krzyża, po ś. Michale, po ś. Tomaszu Apostole.

Nowemiasto (w Sanockiem) 23 kwietnia, 19 listopada. Co czwartek targ tygodniowy.

Nowotaniec (w Sanockiem) 1 maja, w poniedziałek po ś. Trójcy, na Najśw. Pannę Anielską, 11 listopada. Co poniedziałek targ tygodn.

Nowy-Sącz (miasto obwodowe) 2 i 21 stycznia, w pierwszy poniedziałek w. postu, w poniedziałek po niedzieli palmowej, 8 kwietnia, 3 i 7 maja, 30 czerwca, w poniedziałek po ś. Małgorzacie, 7 sierpnia, 13 września, 12 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Nowy-targ (w Sądeckiem) w poniedziałek po Trzech Królach, 21 stycznia, 6 lutego, 19 marca, w poniedziałek po ś. Wojciechu, 16 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, na ś. Jana Chrz., 25 lipca, 29 sierpnia, w poniedziałek po Narodzeniu N. M. P., 29 września, w poniedziałek po ś. Katarzynie, 13 grudnia. Co sobotę targ tygodniowy.

Obertyn (w Kołomyjskiem) 18 stycznia, 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, 18 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 października, 9 listopada, 12 i 23 grudnia

Olesko (w Złoczowskiem) 14 lutego, 14 kwietnia, 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada, 18 grudnia.

Oleszyce (w Żółkiewskiem) 24 lutego, 13 grudnia.

Ołpiny (w Jasielskiem) 12 jarmarków, we czwartki po pełni każdego miesiąca, na zboże i przędzę.

Osiek (w Jasielskiem) ma walne jarmarki każdego czwartku na konie, bydło rzeźne, owce i nierogaciznę.

Oświęcim (w Wadowickiem) zawsze w poniedziałek przed lub po następujących świętach: po Trzech Królach, po N. P. M. Gromnicznej, po niedzieli suchej, po niedzieli palmowej, po ś. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu, po ś. Piotrze i Pawle, po ś. Piotrze w okowach, po ṥtym Egidiuszu (Idzim), po ś. Franciszku Seraf., przed ś. Marcinem, po Niepokal. Pocz. N. M. P. Każdy trwać może przez 8 dni.

Ottynia (w Stanisławowskiem) podług obrz. rusk. na ś. Jakób, na ś. Piotr, na ś. Prokopa, na ś. Annę, w dzień Strytenije, w dzień Pochwałenej, na ś. Łukasza. i na ś. Michała.

Paczółtowice (w Krakowskiem) co drugi wtorek ma jarmarki walne.

Peczeniżyn (w Kołomyjskiem) podług obrz. rusk., 6 stycznia, 25 marca, po Zielonych świętach, 16 sierpnia, 14 września, 27 października.

Pilzno (w Tarnowskiem) 7 stycznia. w poniedziałek po pierwszej niedzieli po N. M. P. Gromnicznej, 19 marca, we wtorek po Wielkiejnocy, 8 i 24 kwietnia. 7 maja, w poniedziałek po Zielonych świętach, 24 czerwca targ na płótna. 22 lipca, 15 sierpnia, 29 i 30 września, na ś. Jana Kantego, 11 listopada, w poniedziałek po 3 niedzieli adwentu.

Pistyn (w Kołomyjskiem) podług obrz. rusk. 31 grudnia, 5 stycznia, 17 mar-

ca, we czwartek po Wielkiejnocy, w poniedziałek po Zielonych świętach, od 30 czerwca przez 2 dni, 4 i 27 lipca, 29 sierpnia, 18 października, 8 i 30 listopada.

Piwniczna (w Sądeckiem) 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli *Laetare*, we wtorek po Zielonych Święt., 25 lipca, 24 sierpnia. Co środę targ tygodniowy.

Podbiecz (w Wadowickiem) we środę po N. M. P. Gromn., we środę po ś. Wojciechu, we środę po ś. Janie Chrz., we środę po Wniebowzięciu NPM., we środę po ś. Michale, we środę po ś. Łucyi.

Podgórze (w Bocheńskiem) 12 stycznia, 16 lutego, 19 marca, 30 kwietnia, 22 maja, 8 czerwca, 8 lipca, 2 sierpnia, 15 września, 15 października, 9 listopada, 7 grudnia. Co wtorek i piątek targi tygodn.

Podhajce (w Brzeżańskiem) podług obrz. rusk. 6 stycznia, w Niedzielę Syropustną, w Środopoście, w poniedziałek po pierwszej Niedzieli po Wielkiejnocy, na Wniebowstąpienie, 29 czerwca, 15 sierpnia, 14 września, 18 października, 8 listopada, 6 grudnia. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Podhorce (w Stryjskiem) 13 lutego, 7 marca, 19 września, 2 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Pomorzany (w Złoczowskiem) podług ob. rusk., 17 marca, 12 czerwca, 26 września, 17 grudnia. W każden piątek targ tygodniowy

Probużna (w Czortkowskiem) targi co wtorek.

Pruchnik (w Przemyskiem) 21 stycznia, 3 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w piątek po Bożem Ciele, 30 czerwca, 25 lipca, 9 sierpnia, 17 października, 12 listopada, 6 grudnia. Co poniedziałek i czwartek targ tygodniowy.

Przemyśl (miasto obwodowe) 26 czerwca, 9 grudnia, każden przez 14 dni. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.

Przemyślany (w Brzeżańskiem) 1 stycznia, 14 lutego, 28 marca, 29 maja, 11 czerwca, 11 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Przeworsk (w Rzeszowskiem) 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 3go października, 10 listopada. Co poniedziałek, środa, i piątek targi tygodniowe.

Radauc czyli **Radowce** (na Bukowinie) 1 maja, 20 listopada. W każdy piątek targ tygodniowy.

Radomyśl (w Rzeszowskiem) 6 stycznia, 4 marca, 23 kwietnia, na Wniebowstąpienie, 24 czerwca, 10 sierpnia, 30 września, 26 listopada.

Radymno (w Przemyskiem) 26 maja, 20 sierpnia, 20 września, 20 grudnia.

Radziechów (w Złoczowskiem) 19 stycznia, 11 lutego, 12 marca, 10go kwietnia, 21 maja, 24 czerwca, 1 i 18 sierpnia, 26 września, 30 października, 13 listopada, 18 grudnia.

Rogi (w Sanockiem) 26 lipca, 24 sierpnia, 6 grudnia. Co środę targi tygodniowe.

Rohatyn (w Brzeżańskiem) 9 stycznia, 3 lutego, 26 lipca, 1 października. Co piątku targ tygodniowy.

Ropczyce (w Tarnowskiem) 7 stycznia, 12 lutego, 26 kwietnia, 26 maja, 22 lipca, 18 sierpnia, 28 października, 9 grudnia'

Rozdół (w Stryjskiem) Co poniedziałek targ tygodniowy.

Rożniatów (w Stryjskiem) 2 stycznia, ob. rusk., w środę środopostną, we wtorek po Zielonych Świętach, 30 czerwca, 1 sierpnia, 9 i 29 września.

Ruda (w Stryjskiem) 1 stycznia, ob. rusk., 24 czerwca ob. rusk.. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Rudki (w Samborskiem) 27 marca, 30 czerwca, 27 września i 6 grudnia. Co wtorek targ tygodniowy.

Rudniki (w Rzeszowskiem) 17 stycznia, 9 marca, 5 kwietnia, 21 września, 21 października, 30 listopada. Każdy trwa przez ośm dni.

Rybotycze (w Sanockiem) 14 września, 10 grudnia. Co czwartek targ tyg.

Rymanów (w Sanockiem) 25 lipca, 10 sierpnia, 8 września, 6 grudnia, każdy po dni sześć. Co poniedziałek targ tygodniowy.
Rytarowice (w Przemyskiem) 13 stycznia, 13 lipca.
Rzepiennik biskupi (w Jasielskiem) 19 marca, we wtorek po Wielkiejnocy, we wtorek po Zielonych św., 24 czerwca, 22 lipca, 11 września, 23 listopada. Co środę targ tygodniowy.
Rzeszów (miasto obwodowe) 19 marca, 23 kwietnia, na ś. Trójce, 2 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorek i piątek targ tygodn.
Sadogóra (na Bukowinie) jarmark na bydło 6 lutego, we czwartek przed Niedzielą palmową, 1 sierpnia, 6 września, 13 października, 5 i 28 listopada, 24 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.
Sądowa-Wisznia (w Przemyskiem) 1 stycznia, na Zielone Święta obrz. rusk., 26 lipca, 27 września. Co środę targ tygodniowy.
Sambor (miasto obwodowe) 3 lutego, 1 maja, 21 września, 30 listopada, każdy przez 14 dni. Co wtorek targ tygodniowy.
Sanok (miasto obwodowe) we wtorek przed Zielonemi świętami, w poniedziałek przed Bożem Narodzeniem. W każdy piątek targ.
Sasów (w Złoczowskiem) 14 lutego, 24 czerwca, 30 września, 6 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Sędziszów (w Rzeszowskiem) 19 marca, 23 kwietnia na konie, 3 czerwca, 2 lipca, 21 września, 2 listopada, 21 grudnia. Co piątek targ tygodn.
Seret (na Bukowinie) podług obrzad. rusk., 2 lutego, na Wniebowstąpienie, 15 sierpnia, 6 grudnia; każdy przez trzy dni.
Sieniawa (w Przemyskiem) 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada.
Skałat (w Tarnopolskiem) 2 stycznia, 4 kwietnia, w pierwszy dzień po Zielonych Świętach obr. rusk., 12 lipca, 21 września, 8 października. Co wtorek targ tygodniowy.
Skawina (w Wadowickiem) 2 stycznia, 9 kwietnia, 16 sierpn., 4 paźdź.
Ślemień (w Wadowickiem) co dwa tygodnie w poniedziałek jarmark
Smorza (w Stryjskiem) znaczne jarmarki na bydło na niedzielę syropustną obrz. rusk., 31 maja, obrz. rusk., 24 czerwca, na ś. Ilie obrz. rusk., 15 lipca, 14 września, w ś. Ussiki obrz. rusk., 18 października, 9 listopada, 9 grudnia.
Śniatyn (w Kołomyjskiem) podług obrz. rusk., w środę środopostną, we wtorek po Zielonych świętach, 25 czerwca, 20 lipca, 9 września. Co poniedziałek, środę i piątek targi tygodniowe.
Sokal (w Żółkiewskiem) 18 stycznia, 23 kwietnia, 12 lipca 4 października, 20 listopada. Co piątek targ tygodniowy.
Sokołów (w Stryjskiem) 7 kwietnia, 13 czerwca, 19 sierpnia, 4 grudnia.
Sokołów (w Rzeszowskiem) 29 czerwca. Targi tygodniowe: 7 stycznia, 13 lutego, 4 i 26 marca, 23 kwietnia, 16 maja, 16 i 25 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 18 października, 11 listopada, 18 grudnia.
Sołotwina (w Stanisławowskiem) jarmarki na bydło podług obrz. ruskiego: 2 lutego, ósmego dnia po Wielkiejnocy, na Wniebowstąpienie, 20 lipca, 8 listopada, 6 grudnia. W każdy piątek targ.
Stanisławów (miasto obwodowe) 1 maja na bydło, 2 sierpnia, obrz. rzym., 29 sierpnia obrz. rusk., 6 i 17 października obrz. rusk.
Starasól (w Samborskiem) 2 stycznia, w dzień po Bożem Ciele, 30 września. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.
Staremiasto (w Samborskiem) 12 marca, od 24 czerwca przez 12 dni na płótna, 10 września, 12 października. Co wtorek targ tygodniowy.
Stary-Sącz (w Sądeckiem) zawsze we środę, i tak: po trzech Królach, przed niedzielą postu, po popielcu, przed niedzielą białą, po Wielkiejnocy, przed ś. Stanisławem, przed ś. Trójcą, przed ś. Janem Chrzc., przed ś. Jakóbem, przed Wniebowzięciem N. Panny Maryi, przed Narodzeniem N. P. Maryi, przed ś. Michałem, przed śś. Szymonem i Judą, przed ś. Elżbietą, przed ś. Tomaszem Apostołem. Co czwartek targ tyg.

Stryj (miasto obwodowe) podług obrz. rusk., w pierwszym tygodniu wiel. postu, od dnia tak zwanego: Feodorowicza przez 8 dni, w marcu od śgo Mikołaja przez 8 dni, od 15 sierpnia przez 14 dni, od 6 grudnia przez 8 dni. W poniedziałek i czwartek targi.

Strzyżów (w Jasielskiem) w poniedziałek po trzech Królach, od 8 lutego, przez 3 dni, w poniedziałek zapustny, w poniedziałek środopostny, w poniedziałek po Wielkiejnocy, od 8 maja przez 3 dni, 25 lipca, od 14 sierpnia przez 3 dni, 8 września, 21 października, od 6 listopada przez 3 dni, 25 listopada. Co wtorek targ.

Sucha (w Wadowickiem) co dwa tygodnie, we wtorek, jarmark na bydło.

Suczawa (na Bukowinie) podług obrz. rusk., 2 stycznia, we wtorek po Zielonych Świątkach, 8 lipca, 20 sierpnia, 14 września, 26 października. Co czwartek targ.

Szczerzec (we Lwowskiem) 2 stycznia, w dzień po Zielonych Świętach, 20 lipca, 30 września. Co czwartek targ tygodniowy.

Szczucin (w Tarnowskiem) 6 lutego, 4 maja, na ś. Trójcę, 22 lipca, 15 października, 4 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Szczuczawa (w Bocheńskiem) co dwa tygodnie jarmark.

Tarnobrzeg (w Rzeszowskiem) ma 12 targów w ostatni dzień powszedni każdego miesiąca.

Tarnopol (miasto obwodowe) 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście obrz. rusk., w poniedziałek po Wielkiejnocy obrz. rusk., 24 czerwca, 26 lipca, (główny jarmark na konie), 18 sierpnia, 26 września, 20 listop.

Tarnów (miasto obwodowe) 3 lutego, w poniedziałek po niedzieli *Cantate*, 22 lipca, 14 września, każdy przez 14 dni.

Tartaków (w Żółkiewskiem) 14 lutego, 31 maja, 6 sierpnia, 30 października, 18 grudnia.

Tłumacz (w Stanisławowskiem) 23 maja, 6 grudnia. Co środę targ tygodniowy.

Trębowla (w Tarnopolskiem) w środę popielcową, 8 i 19 lipca, 15 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.

Trzciana (w Bocheńskiem) w poniedziałek po niedzieli kwietniej, 30 lipca, 29 września, 12 listopada.

Trzebinia (w Krakowskiem) w poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po N. M. P. Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli Białej, na ś. Wojciecha, na ś. Stanisława, na ś. Piotra i Pawła, w pierwszy poniedziałek po ś. Jakóbie, na ś. Bartłomieja, na ś. Mateusza, w pierwszy poniedziałek po śś. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po ś. Katarzynie, na ś. Tomasza. Targi co niedziela.

Turka (w Samborskiem) 11 stycznia 7 kwietnia, 10 lipca, 25 sierpnia, 11 października, każdy trwa przez dwa dni. Co środę targ tygodniowy.

Tyczyn (w Rzeszowskiem) 2 i 25 stycznia, 26 marca, 11 czerwca, 21 września, 25 listopada. Co poniedziałek targ tygodniowy.

Tylicz (w Sądeckiem) 7 stycznia, w poniedziałek po niedzieli *Conductus Paschae*, we wtorek po Zielonych Świątkach, 30 czerwca, 2 listopada, 30 grudnia.

Tymbark (w Sądeckiem) w poniedziałek po Bożem Ciele, 23 lipca, 9 września, 19 października. Co środę targ tygodniowy.

Tyrawa wołoska (w Sanockiem) 16 lipca jarmark na bydło i konie. Co środę targ tygodniowy.

Tyśmienica (w Stanisławowskiem) jarmarki na bydło i konie 24 marca. 30 kwietnia, 3 lipca, 27 września. Co piątek targ tygodniowy.

Ulanów (w Rzeszowskiem) 2 stycznia, 1 marca, 2 i 23 kwietnia, na Wniebowstąpienie, w poniedziałek po ś. Trójcy, 20 lipca, 24 sierpnia, 29 września, 11 listopada, 4 grudnia.

Ułaszkowce (w Czortkowskiem) 24 czerwca obrz. rusk.

Uniów (w Złoczowskiem) od 13 sierpnia obrz. rusk., przez 6 lub 7 dni.

Uściecko (w Czortkowskiem) 14 lutego, 11 i 31 marca, 6 i 20 kwietnia, 12 czerwca, 10 lipca, 13 października, 13 listop. 18 grudnia.
Uście ruskie (w Jasielskiem) 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 21 października, 20 listopada.
Uście solne (w Bocheńskiem) 23 kwietnia, 24 czerwca, 24 sierpnia, 21 października.
Ustrzyki (w Sanockiem) 2 stycznia, 4 kwietnia, 8 lipca, w październiku na ś. Franciszka Wyznawcę. Co czwartek targi tygodniowe.
Wadowice (miasto obwodowe) w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca. Co czwartek targ tygodniowy.
Wieliczka (w Bocheńskiem) w poniedziałek przed ś. Agnieszką, w poniedziałek przed N. M. P. Gromniczną, w ostatni poniedziałek w miesiącu lutym, w poniedziałek przed śtym Kazimierzem, w poniedziałek po niedzieli Palmowej, w poniedziałek przed Znalez. ś. Krzyża, we wtorek po Zielonych świętach, w poniedziałek przed ś. Janem, w poniedziałek przed ś. Jakóbem, w poniedziałek przed ś. Hiacyntem, w poniedziałek przed ś. Michałem, w poniedziałek przed śś. Szymonem i Judą, w poniedziałek przed ś. Klemensem, w poniedziałek przed ś. Tomaszem. Co czwartek targ tygodniowy.
Wielkie oczy (w Przemyskiem) 6 lutego, 29 kwietnia, 10 czerwca, 15 lipca, 10 września, 17 listopada.
Wilamowice (w Wadowickiem) w poniedziałki po świętach następujących: po Nawróceniu ś. Pawła, po ś. Janie Nepomucynie, po ś. Bartłomieju, po ś. Jadwidze, każdy przez trzy dni. Co środę targ.
Wiśnicz (w Bocheńskiem) 6 stycznia, 2 listopada, 21 grudnia.
Wiśnicz (na Bukowinie) 25 stycznia, 30 kwietnia, 5 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 6 listopada. Co poniedziałek targ tygodniowy.
Witków (w Złoczowskiem) 14 lutego, 23 marca, 11 lipca, 1 października, 1 grudnia. Co czwartek targ.
Wojnicz (w Bocheńskiem) co trzeci poniedziałek jarmark, a co drugi poniedziałek targ tygodniowy.
Wojniłów (w Stryjskiem) 13 stycznia, od 5 maja na bydło przez trzy dni, 11 lipca, 18 sierpnia.
Wola michowa (w Sanockiem) 12 lutego, w piątek w pierwszym tygodniu wielkiego postu rusk., 5 maja, 12 lipca, 21 września, 21 listopada. Co wtorek targ tygodniowy.
Zabłotów (w Kołomyjskiem) podług obrz. rusk., 6 i 30 stycznia, 25 marca, 23 kwietnia, 29 czerwca, 16 września, 1 i 26 października, 30 listopada.
Zakluczyn (w Bocheńskiem) co trzeci poniedziałek jarmark i co czwartek targ tygodniowy.
Zaleszczyki (miasto obwod.) jarmarki na bydło: 6 stycznia ob. rusk., 21 marca, na Wielkanoc obrz. rusk., 4 października, 2 listopada. Co środy i piątki targi.
Załośce (w Złoczowskiem) 14 stycznia, 12 lutego, 14 marca, 12 kwietnia, 12 maja, 24 czerwca, 14 lipca, 3 sierpnia, 18 września, 13 października, 8 listopada, 4 grudnia. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.
Zarszyn (w Sanockiem) 24 kwietnia, na Wniebowstąpienie, 17 lipca, 12 października. Co środę targ.
Zator (w Wadowickiem) 28 stycznia, 28 kwiet., 30 czerwca, 22 września. Targi co poniedziałek.
Zbaraż (w Tarnopolskiem) podług obrz. rusk., 7 lutego, 24 kwietnia, 5 lipca, 12 września. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.
Zborów (w Złoczowskiem) 25 marca, 5 lipca, 17 sierpnia, 25 września.
Zbyszyce (w Sądeckiem) 20 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia,

16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 24 sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 21 grudnia.

Zdynia (w Jasielskiem) 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lipca, 6 sierpnia, 13 listop., 13 grudnia, na bydło, owce i nierogaciznę.

Złoczów (miasto obwodowe) 19 stycznia, 1 lutego, 11 kwietnia, 7 maja, 9 czerwca, 2 sierpnia, 10 września, 1 listopada. Co poniedziałek, środę i piątek.

Żabno (w Tarnowskiem) ma 6 jarmarków i targi sławne na nierogaciznę: 25 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Wielkanocnej, w poniedziałek po 1 niedzieli po ś. Janie Chrzcicielu, 16 sierpnia, 18 października, w poniedziałek po 3 niedzieli adwentu. Targi co drugi poniedziałek.

Żmigród (w Jasielskiem) 2 lutego, w środopoście, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 października, 13 grudnia.

Żółkiew (miasto obwodowe) 19 stycznia, 8 maja, 30 czerwca, 13 sierpnia, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Żołynia (w Rzeszowskiem) w niedzielę Palmową, na ś. Trójcę, 10 sierpnia, 21 grudnia, (na len, przędziwo i płótno, każdy przez 2 dni) tudzież 25 stycznia, 24 lutego, 11 maja, 22 lipca, 8 i 21 września, 28 października, 25 listopada. Co piątek targ tygodniowy.

Żurawno (w Stryjskiem) od 15 marca jarmark na konie przez 8 dni, od 7 kwietnia przez od 6 dni, od 11 czerwca, przez 6 dni, od 15 października, przez 8 dni na konie, od 6 listopada przez 4 tygodnie. .

Żurów (w Stryjskiem) 14 lutego, 6 kwietnia, 8 maja, 12 lipca, 6 sierpnia, 20 listopada.

Żydaczew (w Stryjskiem) podług obrz. rusk., 6 stycznia, 29 sierpnia, 26 listopada.

Żywiec (w Wadowickiem) w poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek po nawróceniu ś. Pawła, 25 stycznia, w poniedziałek po św. Macieju, we wtorek Wielkotygodniowy, w poniedziałek po Wniebowstąpieniu, w poniedziałek po ś. Janie Chrz., w poniedziałek po św. Bartłomieju, w poniedziałek po ś. Michale, w poniedziałek po ś. Marcinie, na ś. Tomasza 21 grudnia. Co środę targ tygodniowy.

JARMARKI W SZLĄSKU AUSTRYACKIM.

Albrechcice: w drugi wtorek po Wielkiejnocy, po 3 niedz. październ., po Wniebowzięciu NMP., na ś. Szymona i Judę. Na bydło w środę przed kwietnią niedzielą, w środę przed ś. Jakóbem, w środę ces. kierm.

Beneszów: w pierwszy poniedziałek postny, we wtorek po ś. Piotrze i Pawle, w poniedziałek przed ś. Idzim, we wtorek po ś. Katarzynie.

Bielowiec: w drugi czwartek postu, na ś. Idzi, na ś. Mikołaja. Na bydło: we czwartek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, we czwartek po Bożem Ciele.

Bielsko: w poniedziałki po niedzieli suchej, po ś. Janie Chrzcicielu, 15 września, 6 grudnia, na ś. Mikołaja, zawsze w poniedziałek przypadający. Jarmarki na wełnę: 22 maja, 10 października: na bydło:

w poniedziałek po ś. Trójcy, na ś. Jana, na ś. Jakóba, na 15 września. Co sobota targ tygodniowy.

Bogumin: 30 stycznia, na ś. Adelgundę, po 2 niedzieli po Wielkiejnocy, na Nawiedzenie NPM., na ś. Michał. Na konie i bydło w dniu przed każdym jarmarkiem. Główne targi tygodniowe: we środę przed Wielkanocą, przed Świątkami, przed Bożem Narodzen.

Bruntal: zawsze w poniedziałek po Nowym Roku, po niedzieli suchej, po ś. Jerzym, po ś. Małgorzacie, po ś. Marcinie.

Cieszyn: po Gromnicach, we wtorek po Świątkach, w poniedziałek przed ś. Maryą Magdaleną, na Narodzenie NPM. i na ś. Andrzeja. Targi tygodniowe co środa i sobota. Jarmarki na wełnę 28 maja i 2 października. Targ na bydło co piątek (na Bobrku).

Cukmantel: na ś. Mateusza apost., w poniedziałek po 6 niedzieli po Wielkanocy, na ś. Mateusza, na ś Andrzeja.

Frydek: w poniedziałek po Trzech Królach, w poniedziałek przed ś. Józefem, w poniedziałek po ś. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek przed ś. Janem Chrzcicielem, na ś. Jakób, w poniedziałek po ś. Michale, w poniedziałek przed ś. Katarzyną. Dwa dni przed każdym jarmarkiem targ na konie i bydło, targi tygodniowe co poniedziałek i piątek.

Frysztat: na nawrócenie ś. Pawła, w środę przed kwietnią niedzielą, w poniedziałek po niedzieli 6 po Wielkanocy, we wtorek przed ś. Bartłomiejem na ś. Szymona i Judę. Targ tygodniowy co wtorek.

Frywałd: po Nowym Roku, na ś. Jana Chrz., na ś. Bartłomieja, na ś. Michała.

Hrabina: na Zaślubienie NMP., 19 marca, 16 maja, 2 lipca, na Narodzenie NMP., na ś. Szymona i Judę.

Hradec: w poniedziałek przed Wielkanocą, w poniedziałek po Bożem Ciele, na ś. Jakóba, wponiedziałek po ś. Michale, na Młodzianków.

Jabłonków: w poniedziałek po nawróceniu ś. Pawła, w poniedziałek po przewodniej niedzieli, po ś. Filipie i Jakóbie, w poniedziałek po ś. Jakóbie apost., w poniedziałek po ś. Szymonie i Judzie. Targ tygodniowy co wtorek.

Karniów: po niedzieli głuchej, po niedzieli 6 po Wielkiejnocy, w poniedziałek po Nawiedzeniu NPM., w poniedziałek. po Narodzeniu NPM., w poniedziałek po Ofiarowaniu NMP. Na bydło: w poniedziałek po kwietnej niedzieli, po ś. Małgorzacie, w poniedziałek po ś. Bartłomieju, w poniedziałek po ś. Mikołaju.

Klimkowice: w poniedz. po ś. Walentym, po niedzieli środopostnej, w poniedz. po ś. Trójcy, na ś. Wawrzyńca, na ś. Katarzynę. Na bydło: na ś. Filipa i Jakóba, na ś. Wacław.

Odry: w poniedziałek przed ś. Trzech Króli, po niedzieli przewodniej, w poniedziałek przed ś. Janem Chrz., w poniedziałek po Podniesieniu ś. Krzyża.

Opawa: 1 lutego, 1 maja, 1 sierpnia, 1 listopada. Na bydło: w tydzień po ś. Trójcy, w tydzień po ś. Janie Chrzc., w tydzień po ś. Jakóbie, w tydzień po Narodzeniu NPM. Na wełnę: 6 maja, 29 września, każdy po 8 dni.

Opawica: w poniedziałek po Bożem Ciele, w poniedziałek po ś. Michale.

Skoczów: we czwartek po niedzieli mięsopustnej, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, na ś. Bartłomieja, na ś. Marcina. Wielkie targi tygodniowe w następne czwartki przed Wielkanocą, po Bożem Ciele, po ś. Michale, przed Bożem Narodzeniem. Targ na bydło przed każdym jarmarkiem i wielkim targiem tygodniowym.

Strumień: we wtorek po Nowym Roku, na ś. Jerzego, w poniedziałek po ś. Jakóbie, na ś. Michał. Na bydło przed każdym jarmarkiem. Targ tygodniowy co piątek.

Ustroń: 12 marca, 26 czerwca, w poniedziałek po ś. Michale. Targ tygodniowy co poniedziałek.

Werbno: w poniedziałek przed Gromnicami, na ś. Jana Chrz., na ś. Michała.

Witków: na ś. Wita, we środę przed ś. Gawłem. Tygod.: we czwartek przed Gromnicami. Na bydło: po 3 niedzieli po Wielkanocy, na Rozesłańców, w poniedziałek po Wniebowzięciu NMP. w poniedziałek po ś. Łucyi.

Zabrzeg: targ tygodniowy co wtorek.

OD WYDAWNICTWA

Dzieł tanich i pożytecznych.

Z Bożą pomocą rozpoczęliśmy drugą seryą Wydawnictwa naszego. Powieść Jana Zacharjasiewicza **„Marek Poraj“** rozesłaną już została Szanownym Prenumeratorom; **Kalendarz** niniejszy stanowić będzie drugie z kolei dzieło téj seryi; reszta dzieł mających tę seryą wypełnić jest już prawie w całości zapewnioną i do wydania przygotowaną, druk jéj zatem pójdzie bez przerwy daléj.

Lubo liczba Prenumeratorów Wydawnictwa od roku zeszłego, a mianowicie od chwili gdyśmy w przeszłorocznym Kalendarzu na tem miejscu podali ich cyfrę (1200) o paręset się pomnożyła, jednak liczba ta nie jest jeszcze dostateczną aby koszta wydawnictwa w zupełności pokryć mogła, i dla tego téż cyfra stanu biernego Wydawnictwa wykazana w osobno wydanéj odezwie naszéj pod datą 12 maja r. b. nietylko nie zmniejszyła się ale wzrosła.

Niedobór ten pokryty został w znacznéj części osobistym kredytem Wydawcy na dość wysokie odsetki, a kwotą 4000 złr. w. a. podparł Wydawnictwo pewien Szanowny Obywatel, który wymienionym być nie chce, zaliczając takową na rachunek egzemplarzy mających się sprzedać po pokryciu kosztów wydawnictwa.

Mimo tych trudności nie ustajemy w przedsięwzięciu naszém, a składając serdeczne podziękowanie Tym, którzy usi-

łowania nasze dotąd popierać raczyli, nie tracimy otuchy, że uczciwe i dobro tylko ogółu mające na celu chęci i prace nasze, muszą wkońcu w coraz powszechniejszém uznaniu i czynnym udziale światłego Obywatelstwa naszego znaleść pewną moralną i materyalną podstawę.

Otuchy téj dodaje nam nietylko zwiększający się, choć zwolna, zastęp Prenumeratorów, ale niedwuznaczne objawy przychylności i gotowości do popierania celów Wydawnictwa tak ze strony pojedyńczych ludzi, jako téż ze strony instytucyj krajowych. — W sprawozdaniu zamieszczoném przy końcu zeszłorocznego Kalendarza naszego przytoczyliśmy odezwy wystosowane do nas przez dwie instytucye naukowe, a mianowicie przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie i Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie; obecnie pozwalamy sobie przytoczyć poniżéj, odebrane późniéj od innych Instytucyj a nawet od Wysokich Władz krajowych pisma, będące niezaprzeczoném świadectwem uznania pożyteczności i doniosłości przedsięwzięcia naszego. Zanim jednak przystąpimy do tego, uważamy za stosowne powołać się wogóle na pomienioną już wyżéj odezwę naszę z dnia 12 maja r. b., a tutaj w szczególności wypisujemy z niéj powiększone już nawet dzisiaj grono ludzi, których dla zapewnienia kierunkowi naszego Wydawnictwa wszelkiéj możebnéj moralnéj rękojmi zaprosiliśmy z pomiędzy Mężów światłych i znanych na polu nakowém i polityczném, a którzy nad kierunkiem tym i nad wyborem dzieł w skład Wydawnictwa wejść mających objęli pieczę. Grono to składają obecnie: **PP. Chrzanowski Leon, Dietl Józef, Koczyński Michał, Kraszewski Józef Ignacy, Małecki Antoni, Młocki Alfred, Rogawski Karol, Rydzowski Andrzéj, Samelson Szymon, Szujski Józef, Witowski Hipolit, Wegner Leon** (z Poznańskiego) i **Łyskowski Mieczysław** (z Prus zachodnich.

Pisma wystosowane do Wydawnictwa o których mówiliśmy wyżéj brzmią jak następuje:

Od Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie.

W odpowiedzi na podanie z dnia 20 Marca 1867 roku, mamy zaszczyt zawiadomić Pana, że dyrekcyom szkół średnich zalecono nabywanie tych dzieł przez Pana wydanych, które grono nauczycieli dla bibliotek szkolnych za stósowne i pożyteczne uzna.

Lwów dnia 27 Kwietnia 1867 r.

Od Magistratu kr. gł. miasta Krakowa.

Na posiedzeniu Sekcyi pierwszej Rady miejskiéj w dniu 19 Lipca r. b. odbytem, uchwalono wezwać okólnikiem przez Prezydenta w imieniu Sekcyi podpisać się mającego — wszystkich Członków Rady miejskiéj do prenumeraty na dzieła „Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych“.

W wykonaniu téj uchwały, wezwałem wszystkich Radców miejskich do prenumeraty na powyższe dzieła i zarządziłem przesłanie odezwy Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych jako też i prospektu dzieł wydać się mających wszystkim instytutom tutejszego miasta, jako też Magistratom i Gminom galicyjskim.

Zechcesz Wny Pan Dobrodziéj przyjąć zapewnienie mego poważania.

Kraków dnia 20 Sierpnia 1867 r.

Prezydent Miasta
Dietl.

Komitet c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego.

Na mocy sprawozdania Komisyi wyznaczonéj do ocenienia artykułów przeznaczonych do gospodarskiéj części Kalendarza „Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych“, które WPan Ko-

mitetowi w tym celu przedłożyłeś, mamy sobie za miły obowiązek oświadczyć WPanu, przy zwrocie rzeczonych artykułów, że takowe zdaniem Komisyi uznane zostały wogóle za odpowiednie celowi i pouczające. Wnosząc z nich, jak niemniéj z zakomunikowanego nam programu całego Kalendarza, nie można wątpić, że publikacya ta odpowie stanowisku, jakie Wydawnictwo WPana już sobie wyrobiło wobec kraju i literatury.

Niech nam wolno będzie przy téj sposobności zamieścić dla Pańskiego Wydawnictwa wyrazy szczeréj życzliwości, z jaką zawsze jesteśmy dla wszelkich prawych usiłowań, dobro kraju na celu mających.

Kraków dnia 15 Pazdziernika 1867 r.

Vice Prezes: Sekretarz

F. Paszkowski. ***J. M. Jawornicki.***

Od c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.

Odpowiadając na odezwę Wgo Pana z dnia 31 Sierpnia 1867 r. Komitet Towarzystwa Gospodarskiego Galicyjskiego w uznaniu jak wielce dla kraju może być pożytecznem przedsięwzięte przez Wgo Pana wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych, gotów jest popierać w zakresie swoim to wydawnictwo, i postara się w tym celu o chlubną wzmiankę i zalecenie w piśmie „Rolnik“.

Aby ta sprawa także za pośrednictwem tworzących się odziałów Towarzystwa Gospodarczego galicyjskiego należycie popartą być mogła, trzebaby tymże rozesłać przynajmniéj 60 egzemplarzy prospektów, co Komitet po nadesłaniu mu takowych uczynić nie omieszka.

Bilety prenumeracyjne mogłyby być złożone w Komitecie i posyłane oddziałom filialnym w miarę jak tego żądać będą.

Treść Kalendarza zasługuje także na pochwałę i niewątpliwie zdolną będzie odpowiedzieć celowi, szkoda tylko, że ten Kalendarz nie okazał się dotąd na widok publiczny, albowiem wydany tymczasem w Krakowie Kalendarz gospodarski uszczupli zapewne znacznie odbyt tamtemu.

Oceniając wreszcie znakomite zasługi Wgo Pana także i na tem polu, Komitet z wdzięcznością przyjmuje oświadczenie gotowości umieszczania artykułów w następnych rocznikach Kalendarza.

Lwów dnia 5 Listopada 1867 r.

Prezes **Krasicki.**

Sekretarz **J. Grelinger Greliński.**

W takim stanie rzeczy, Wydawca ma zaszczyt niniejszem odezwać się do Szanownéj Publiczności już nietylko w swojém imieniu, ale w imieniu wyżéj wymienionych Mężów, w których ręku moralny kierunek Wydawnictwa odtąd w zupełności spoczywa, i zawezwać Szanownych Autorów i wszystkich którzyby z moralną pomocą Wydawnictwu przyjść chcieli, do jak najszerszego udziału w usiłowaniach swoich, a ogół światłych Obywateli, aby liczném przystępowaniem do przedpłaty zechciał przyczynić się do utworzenia funduszu, na którymby oparte powszechnie za pożyteczne uznane przedsięwzięcie, w istnieniu swem zabezpieczone być mogło.

W końcu zawiadamiamy niniejszém, iż zamiarem naszym jest, w jak najkrótszym czasie z dotychczasowem Wydawnictwem połączyć Wydawnictwo dzieł ludowych, mające pozostawać przeważnie pod kierunkiem Dr. Dietla, i że nawet nakładem otwartéj przed niedawnym czasem Księgarni Wydawnictwa (przy ulicy Floryańskiéj pod l. 351) niebawem już wyjdą pierwsze w tym kierunku publikacye.

Kraków d. 12 listopada 1867 r.

Franciszek Trzecieski.

SPIS

Opiekunów i Prenumeratorów Wydawnictwa.

Miasto Kraków.

Alexandrowicz Adolf. Opiekun.
Armatys.
Armułowicz Jan.
JW. Badeni hr. Kazimierz.
Balcarczyk Józef.
Banzemer J. N.
Baranowski Teodor.
Bętkowski Jan, Opiekun.
Bejmanowski Melchior, Kaznodzieja ks. ks. Paulinów.
Bielikiewicz Antoni.
Bieńkowski.
Biesiadecki Władysław.
Biesiadecki Stanisław.
Blathais Jakób.
Brzeski Mieczysław.
Brzuchowski Teodor.
Buczaniewicz, Prof. Techniki.
Bulikowski, Dr. Med.
Czechowa Leokadia, Opiekunka.
Chełmecki Jan.
Chłapowski.
Chorąży Ferdynand.
Chrzanowski Leon.
Chwalibogowski Stanisław.
Cwiklicer Ludwik.
Deszczułka Jacek, Ks. Reformat.
Dworski Maryan, Opiekun (8 Prenumeratorów)*)
Dyrcz Walenty.
Dzieduszycki hr. Mieczysław.
Falęcki Józef.
Fischer Jan Franciszek.
Gebauer Aleksander.
Gniewosz Władysław.
Gojdan Grzegórz.
Gołęberski Ferdynand.
Gostkowski Romuald.
Górecki Tomasz.
Grabowski Ambroży.
Graf Edward.
Gralewski Fortunat, Opiekun.
Gralewski Stanisław.
Gralichowski, Opiekun (7 Prenumeratorów).
Grzybowski Sylwester, Kustosz Katedr.

*) Ilość Prenumeratorów w ogólnej cyfrze podajemy tylko przy nazwiskach tych z PP. Opiekunów, którzy nam dotąd imiennej listy uzyskanych przez siebie Prenumeratorów nie nadesłali. Wiadomi nam z nazwiska Prenumeratorowie, wszyscy we właściwem miejscu są wymienieni.

Grzybowski Franciszek.
Gumplowicz Ludwik.
Gwiazdomorski Jan.
Haller Henryk.
Haller Władysław.
Hanicki Jan Nep., Opiekun.
Harajewicz Jan, Opiekun.
Hatscher Ferdynand.
Hegenberger L.
Helcel Ludwik.
Henisz Kazimierz, Opiekun.
Jabłonowski ks. Stanisław.
Jabłoński Wincenty.
Janikowski Stanisław, Profes. gimn.
Jawornicki Marceli.
Jawornicki Mikołaj.
Jędrzejowska Justyna.
Jędrzejowicz Adam.
Ilming Maria, Opiekunka.
John J. A.
Józefczyk Andrzéj.
Kaczorowski Jan.
Kański Mikołaj.
Kieszkowski Henryk.
Klobassa Wiktor.
Kobrzyński Antoni.
Koczyński Michał, Dr. Praw. Opiekun.
Konopka br. Kazimierz.
Konwent ks. ks. Paulinów.
Koźmian Stanisław.
Kremer Józef.
Krokiewicz Piotr.
Król Alojzy, Kaznodzieja ks. ks. Augustynów.
Kurkiewicz Ludwik.
Kurowski Stanisław.
Lebowski Oswald.
Lipiński Leopold.
Łacikowski Michał.
Łętowski Ks. Biskup.
Łuszczkiewicz Władysław.
Machnicki Ludwik.
Machunbaum.
Mączyński Maciej.
Majewski Józef.
Maliszewska Józefa.
Medwecki Karol.
Moszyński hr. Piotr.
Muczkowski Stefan.
Mycielski hr. Feliks, Opiekun (10 Prenumeratorów).
Myśliwiec Aleksander, Opiekun.
Najburg Julian.
Niedziałkowski Jan.
Nowiński Stanisław Ks.
Oraczewski Edward.
Paszyc Bolesław.
Patelski Józef.
Pokutyński Filip, Opiekun.
Popławski Jan.
Poppek Józef.
Pozowski Ignacy.
Propper Jan.
Przeździecki hr. Aleksander.
Raczyński Leopold.
Raczyński Ludwik.
Rada Miasta Krakowa.
Resursa stara Krakowska.
Rębowski Edward.
Riedmüller Dr. Med. Opiekun.
Rokasowski Bolesław.
Rudzki Józef.
Rycharski Lucyan.
Rychlicka.
Rydzowski Dr. Pr.
Samborska.
Sapalski Jan.
Sękowski Michał.
Siedlecki Stanisław.
Skarszewska Żuk Karolina.
Skobel Fryderyk.
Skorupka hr. Adam.
Skrowaczewski Stanisław.
Skrzyński Kazimierz.
Slizowski Kamil.
Słotwiński Wiktor.
Słotwiński Stanisław.

Sołtyszek Karol.
Sosnowski Józef.
Spithal Roman, Ks. Protonot. Apostol.
Stadnicki hr. Edward.
Stankiewicz Kazimierz.
Starowiejski Stanisław.
Stokowski Marceli.
Studziński Marceli, Opiekun.
Studziński Leon.
Sulerzycki Natalis.
Szalaj Adolf.
Szewczyk Józef.
Szlachtowski Feliks.
Szporek Jan.
Szczurowski Jan, Ks.
Szumańczowski Ludwik.
Tarnowski hr. Jan.
Tarnowski hr. Jan.
Tarnowski hr. Stanisław.
Teliga Karol, Ks. Kanonik.
Trojacka Seweryna, Opiekunka.
Trojacki Emil.
Tułasiewicz.
Waligórska Józefa, Przełożona klasztoru św. Jana.
Weigel Dr. Pr.
Westwalewicz Tomasz.
Wężyk Teofil.
Wierzbicki Daniel.
Wilczyński Maurycy, Ks.
Wilkoszewska Marya.
Wiśniowski Seweryn.
Witaszewska Stanisława.
Wodzicki hr. Franciszek.
Wodzicki hr. Włodzimierz.
Wodziński Erazm.
Wojnarski Stanisław.
Wojtarowicz, ks. Biskup.
Wolf Wincenty.
Woźniakowski Ignacy, 2 egz.
Wróblewski Szymon.
Wyleżyńska Konstancya.
Zakaszewski Celestyn.
Zakon Ks. Ks. Reformatów.
Załuski Józef, Jenerał.
Zaręba Karol.
Zieleniewski Ludwik.
Zieliński Jan.
Ziembiński Antoni.
Zyblikiewicz Mikołaj, Dr. Pr.
Żabieński Józef.
Żebrowska Teresa,

Obwód Krakowski.

Estrajcher Aleksander.
Giebułtowski, Ks.
Gładysiewicz Jacek.
Gumiński Wojciech.
Jugendfein A.
Knarowski August.
Lipczyński Ignacy, Op. (3 Pre.)
Nowak Roman.
Popiel Jan, Ks.
Sporysz Bartłomiej, Opiekun.
Srzemecki Franciszek.
Szybalski Felicyan.
Zgórek Ludwik.

Obwód Wadowski.

Andrusikiewicz L., Ks.
Białobrzeski Stanisław.
Bobrowska hr. Ludwina, Op.
Brandys Wojciech.
Buczek.

Ciesielski Franciszek, Ks. Dziekan, Opiekun.
Gojda, Ks.
Gorczyński Adam.
Górkiewicz Józef, Ks.
Gruszczyński W., Ks.
Gumiński, w Myślenicach.
Januszkiewicz Eugeniusz.
Jaworek Tomasz, Ks.
Jodłowski Władysław.
Kasprzak, c. k. Naczel. Powiat.
Knycz, Ks. Dziekan.
Knycz, Ks.
Kopiński Wojciech.
Kottas Jerzy.
Kurzynica Franciszek, Ks.
Pawlikowski Mieczysław.
Sikora, Ks.
Szczepański Józafat.
Węgrzyński Władysław.
Wilkoszewski Sariusz Stefan.

Obwód Bocheński.

Benoe Atanazy.
Bilińska Helena.
Boguszewski Antoni.
Chrzanowski Wojciech.
Danek, Ks.
Dąmbski Władysław.
Dunajewski, Komisarz rząd.
Dydyński Aleksander.
Dziubiński Egidiusz.
Fink Julian.
Garlicki Stanisław.
Giebułtowski Stanisław, Ks.
Gmina Miasta Bochni.
Gostkowski Floryan.
Günter Aleksander.
Hoszard Franciszek, Opiekun.
Jaszkolp T., Ks.
Kępiński Jan.
Kępiński Ludwik, 2 egzempl. i Opiekun.
Kitrys Jan, Ks., Opiekun.
Kleczyński Aleksander.
Kozakiewicz Tomasz.
Krajger Jan, Ks.
Krasuski Antoni, Op. (6 Prenumeratorów.)
Kubala Jan.
Kufel Józef, Ks.
Kusianowicz, Ks. Kanonik.
Kwiatkowski Marceli.
Lewartowski br. Franciszek, Opiekun.
Linowski Stanisław.
Marasse hr. Adam, Opiekun.
Meisuner Klaudiusz.
Mossór Paweł
Mossór Marcin.
Müller Bernard.
Niedzielski Paweł.
Niwicki Józef.
Otowski Franciszek.
Pawlikowski Walenty, Ks. Opiekun.
Pleszewski.
Popławski Jan.
Przychodzki Franciszek.
Rajnes Maurycy.
Reiss Franciszek.
Rozwadowski Jakób, Ks.
Różkiewicz Ludwik.
Rudnicki Antoni.
Schöngut Izydor.
Serafiński Leonard.
Siedlecki Aleksander.
Siedmiogrodzki Adam.
Słotwiński, Ks.
Stróżewski Jan.
Szmidowicz Henryk, Ks.
Turek Józef.
Wałęga Maciéj, Ks.

Weissenbach Hugo.
Weissenbach Karol.
Włodek Roman, 2 egzem.
Wnorowski Feliks.
Zaręba Jan, Ks.
Zembrzycki Andrzéj, Ks.
Żyliński Kazimierz.

Obwód Sandecki.

Christ Franciszek.
Fihauser Konrad, Opiekun.
Fihauser Stanisław.
Filipek Wiktor.
Firganek Wawrzyniec.
Hilbert Hugo.
Jarosz Rudolf.
Kozierowski Bolesław Gustaw.
Kozłowski Leon, Ks.
Mars Józef.
Marszałkiewicz Maksymilian.
Miś Jan Kanty, Ks.
Przybylskki Józef.
Radomyślski Stanisław.
Romer Konstanty.
Słomka Michał, Ks.
Szczurowski Jan, Ks.
Tetmajer Adolf.
Wąsikiewicz, Ks. Opiekun.
Zamojski Rudolf.
Zieliński Józef, Ks.

Obwód Jasielski.

Bieliński Kazimierz.
Hr. Bobrowski Władysław.
Broniewski Mieczysław.
Burnatowicz Antoni.
Dąbrowski Józef, Ks. Kanonik.
Dąmbski Włodzimierz.
Dębicki Emil.
Denker Ludwik.
Dutkiewicz Jan, Ks. Dziekan.
Dzianott Ludwik.
Fihauser Konstanty, Opiekun.
Gałuszka Józef.
Hebenstreich Józef.
Hupka Kornel.
Jabczyński Franciszek, Ks.
Jamrowicz, Ks. Dziekan.
Kapuściński Jan, Ks.
Kasyno w Krośnie.
Katyński, Ks.
Klobassa Karol.
Kobuzowski Bogusław.
Kobuzowski Cesław, Opiekun.
Kopestyński, Ks.
Koralewski Antoni.
Koszałek, c. k. Kontrolor.
Kozłowski, Ks.
Krupiński, Ks.
Krzanowski w Bieczu.
Lisowiecki Antoni, Opiekun.
Łętowska Franciszka.
Loniewski Kazimierz.
Łukasiewicz Ignacy.
Męciński hr. Cezar, Opiekun.
Miłkowski Edward.
Morawski Jan, Ks.
Muchowicz Ignacy.
Neronowicz Józef.
N. N., Ks. r. gr.
Nowotny Jozef.
Olszewski, Ks.
Palch Romuald.
Peszyński Tytus.
Petrowicz Wincenty.
Petryka, w Bieczu.

Pik Wojciech.
Piliński Konstanty.
Piotrowski, Ks.
Płocki Jan.
Przybyłowicz Bronisław.
Przyłęcki Stanisław.
Reklewska, w Czarnym Potoku.
Rogawska Eufemia, Opiekunka (5 Prenumeratorów).
Rogawski Walery.
Skalski, Dr.
Skrochowski Feliks.
Skrzyński Henryk, Ks. Opiek.
Skrzyński Ksawery.
Sroczyński Leon, Ks.
Steinhaus Józef.
Stojowski Bolesław.
Stojowski Władysław.
Suchecki Aleksander.
Sulimirski Józef.
Szałaj Jan, Ks.
Szczepański Antoni, c. k. nauczyciel pow.
Tabaczyński Jan, Ks.
Wecirz Jan, Dr.
Weissenwolff, hr.
Więckowski Nicefor.
Winnicki Kasper, Ks.
Wojnarowski Franciszek.
Wysocki Antoni.
Zachariasiewicz Teodor.
Załuski hr. Iwo.
Żabicki Marceli, Ks.
Zubrzycki Józef.
Żurowski Adam.
Żywicki Henryk.

W obwodzie Jasielskim, prócz powyższych jest jeszcze 5ciu Prenumeratorów niewiadomych nazwisk.

Obwód Sanocki.

Burski Eustachy.
Charzewski Konstanty.
Chlebiński Józef.
Demetrykiewicz.
Duniewicz Edward.
Flaiszman, Ks.
Gmina miasta Brzozowa.
Grotowski Antoni.
Horodyńska Leopoldyna.
Jaworski Cypryan.
Kowalski Innocenty.
Laskowski Apolinary, Ks. Opiekun.
Lech, Ks.
Leszczyński Wojciech, Opiek.
Miączyński Józef.
Ostaszewski Teofil, Opiek.
Palch Edward, Ks.
Piękoś Feliks, Ks.
Riterschild J.
Ryznerski Walenty, Ks.
Skrzyński Władysław.
Tchórznicki Piotr.
Trzecieski Tytus (2 egzm.).
Trzecieski Zbigniew, Opiek.
Wiktor Jakób.
Wiktor Jan, Opiek.
Wojciechowski Walenty, Ks.
Załuska hr. Zofia.
Załuski Antoni, Ks. kanonik.
Zarębianka Wiktorya.
Zbyszewski Franciszek, Opiek.
Żukotyński Bronisław, Ks.

Obwód Tarnowski.

Balcarczyk Sebastyan, Ks.
Bieliński Władysław.

Bielecki.
Bobrownicki Włodzimierz.
Bobrowski hr. Władysław, Opiekun.
Bogusz Aleksander.
Broniewski Roman Ordynat, Opiekun.
Broniewski Antoni.
Brzozowski.
Buczkowski Kazimierz, Ks.
Ciepliński.
Dobrzyński Aleksander.
Domaradzki.
Dzwonkowski Edward.
Grabowski Maksymilian.
Gradziński Walery.
Gruszka Jędrzéj, Ks.
Homolacz, w Iłkowicach.
Jarocki Władysław.
Jordan Andrzéj.
Konopka br. Feliks.
Konopka br. Leon.
Kotarski Stanisław.
Kowalik Wojciech, Ks.
Krasuski Antoni.
Kuczkowska hr.
Leśniowski Waleryan.
Lgocki, Ks. Kanonik.
Łuszczak Sylwester.
Machalski Leon.
Marynowski Władysław.
Morgenstern Stanisław, Ks.
Mrozowski Konstanty.
Mycielski hr. Franciszek.
Najbar Michał.
Otowski Henryk, Ks.
Parkierowicz Leon.
Potuczek Honorata.
Rada miasta Tarnowa.
Rej hr. Mieczysław.
Róg Stanisław, Ks.
Rydel Bonawentura.
Rydel Roman.
Sanguszko kżę. Paweł.
Skrzyszowski c. k. Naczeln. powiat.
Służewski Józef
Smoleń Michał, Ks.
Sroczyński Maryan.
Stadnicki hr. Julian.
Stanisławski Maxymialian, Ks.
Stański Tomasz, Ks.
Suski Bonawentura.
Toczyski Michał.
Trzecieski Aleksander.
Witski Jan, Ks. Dziekan.
Wojnarowicz Feliks, Ks.
Wysocki Alfred, Opiekun.
Zajączkowski Leon.
Zapała Sebastyan, Ks.
Zaręba Aleksander.
Zieliński w Gruszowie.
Zielonka Antoni.
Żurowski Władysław.

Obwód Rzeszowski.

Bauman Władysław.
Borakowski w Podzameczu.
Bozowski Alojzy.
Bzowska Wiktorya.
Ciesielski Aleksander, Ks. Opiekun.
Dąmbski Józef.
Dolański Feliks, Opiek.
Dutka Michał, Ks.
Ebenberger Walery.
Gimnazyum w Rzeszowie.
Gliwa, Ks.
Gozdowicz Antoni.
Horodyński Bogusław.
Jędrzejowicz Edward.
Kalinowski Wojciech.
Kaniewski Władysław.
Kasyno w Rzeszowie.

Kluczycki w Pantalowicach.
Komorowski Antoni.
Kozłowiecki Cesław.
Mateczyńska Aniela.
Matejko Adolf.
Momidłowski, Ks.
Niktyborc, Ks.
Olcyngier, Ks. Kanonik.
Pelar Jan, Księgarz, 2 egzm.
Potocki hr. Alfred, Opiekun, 15 egzm.
Rylski Eustachy.
Szajnok Franciszek, Ks.
Tarnowski hr. Jan.
Trojacki Bruno.
Trzecieska Marcela.
Tyszkiewicz hr. Zdzisław, Opiekun (7 Prenumerator.)
Wodzicki hr. Ludwik.
Wronka Leon.
Zamojski hr. Stefan.
Zbyszewski Wiktor, Dr. Praw, Opiekun.

Obwód Przemyski.

Bialaś Jakób, Ks.
Bogdański.
Bokowski Wincenty, Ks.
Borowski Skarbek Maciéj, Opiekun.
Chamajdes Zygmunt, Dr. Praw.
Chojecki A.
Cymbut W. Ks.
Czaporowski Ks.
Dębowski Zygmunt.
Dolinger Karol, Ks.
Dworski Alexander, Dr. Praw, Opiekun.
Drohojewski Stanisław.
Frankowski Ignacy.
Ginilewicz Grzegórz.
Gostkowski Br. Antoni.
Gotlieb Emil.
Grabowski Władysław.
Gutkowski Ferdynand.
Hebda Maciéj, Ks. Kanonik.
Jahn w Lutkowie.
Jakiel Józef, Ks.
Jakubowski Jan.
Jordan Józef.
Juśkiewicz Józef.
Knapik Stanisław, Ks.
Kotkowski w Hawłowicach.
Kraft w Radymnie.
Krzemiński Konstanty.
Krzyżanowski Jan Kanty.
Lewicki Henryk.
Lorenc Wincenty, Opiekun.
Lubomirski kżę Adam.
Łachecki Ks.
Łusakowska Marya.
Madejski Maryan.
Mańkowski Edward.
Małachowski Zygmunt.
Marynowski w Tyniowcach.
Mniszkowa hr. Marya.
Monastyrski Ks. Biskup.
Monciebowicz Antoni.
Monne Karol.
Mossór Michał.
Olszewski.
Pineless Eliasz.
Piotrowski Ludwik.
Pniewski Feliks, Ks. Kanonik.
Przedrzymirski, w Machowicach.
Puchalski Wawrzyniec, Ks.
Robinsohn M.
Rogalska Aniela.
Rohm Wiktor.
Rozborska w Trójczycach.
Rudnicki.
Rusch Jerzy.

Serwatowski Maciéj.
Skrzyński Stanisław.
Skrzyszowski Michał.
Stafiński Leon, Ks.
Strisower Adolf.
Szeptycki Jan.
Szóstkiewicz Adolf.
Tałat Józef.
Tarczyński Hieronim.
Terlecki Leopold.
Trznadel Franciszek, Ks.
Tyszkowski.
Ustrzycki Walery.
Wajgart Walery, Dr. Praw, Opiekun.
Wankowicz Antoni.
Wiesiołowski hr. Franciszek.
Wilczyńska Krystyna, Opiekunka.
Witkowski Józef, Ks.
Władyczyński Marcin,
Wodziński Cypryan.
Woroniewski Filip.
Younga Konstanty.
Younga Władysław.
Zaklika Edward.
Zawirski Stanisław.
Ziemiański, Ks. Kanonik.
Żuker Zygmunt.
Żółkiewicz Michał, Ks.

Obwód Samborski.

Balicki Ludwik.
Bałut Jan.
Berski Adam.
Bielański Kazimierz, Opiek.
Bielski Stanisław.
Błażowski Wiktor.
Czajkowski Wincenty.
Dniestrzański Seweryn.
Dolański Ludwik, (2 egzm.)
Dyduszyński Jan.
Dyduszyński Antoni.
Dylewski Władysław.
Dylewski Maryan, Opiekun.
Gizowski Józef.
Glazarewicz Jan.
Grabiański Konstanty.
Hamerlink Józef.
Hild Józef.
Jankowa Marya.
Kleczkowski Władysław.
Kohn Jakób, Dr. Praw.
Komarnicki Włodzimierz, Ks.
Korostyński Władysław.
Kral Franciszek.
Krynicka Marya.
Longchamps Stanisław.
Maciurek Szczepan.
Madejski Feliks.
Majewski Józef.
Major Ludwik.
Markiewicz Karol.
Namaczyński Maryan.
Niezabitowski Włodzimierz.
Pawlisicki Karol.
Piroszko Krzysztof.
Podgórski Franciszek.
Polakiewicz Jan.
Rudnicki Marceli.
Sarnecki Napoleon.
Sawicka Barbara.
Skałkowski Stanisław.
Skwierczyński Kazimierz.
Sobota Juliusz.
Sochaczewski Jan.
Starzyński Eustachy.
Stokłosiński Feliks, Opiekun.
Strebl, ces. król. nadstrażnik skarbu.
Strzelecki Alojzy.
Szczepański Aleksander.
Tarnowski hr. Stanisław, Opiekun.

Terlecki Feliks.
Tye Seweryn, Opiekun.
Wawrausch Juliusz.
Wołosiański Bazyli, Opiekun.
Zajączkowski Albin.
Zakon Ks. Ks. Bazylianów w Drohobyczy.
Zych Jan.

Miasto Lwów.

Abancourt Ksawery
Agapsowicz Kajetan
Anger Karol.
Babecki Leon, Opiekun.
Bałutowski Franciszek, Opiekun.
Barączowa Ludwika, Opiekunka.
Barłożyńska Tekla.
Berger Mojżesz.
Biblioteka uniwersytecka.
Bielański Alojzy.
Bielański Józef.
Bielski Zygmunt.
Biliński Leon.
Boberski Emeryk.
Bocheńska Sydonia.
Boczkowski Kasper.
Bogdański Henryk.
Bogdanowicz.
Borkowski hr. Aleksander.
Bregerowa.
Brunicki bar. Konstanty.
Buchowski Jan.
Cetner hr. Aleksander.
Chajęcki Tadeusz.
Chiliński Antoni, Opiekun.
Cywiński Mieczysław.
Czajkowski Władysław.
Czajkowski Robert.
Czaneryński Ignacy.
Czerwiński Bolesław.
Czupski Jan.
Darowski Mieczysław, Opiekun.
Dąbczański Antoni.
Domaszewski Wacław.
Dudziński Wojciech.
Dulęba Włodzimierz.
Dzbański Konstanty.
Dzieduszycki hr. Włodzimierz, (10 egzemplarzy).
Dzieduszycki hr. Izydor.
Dziedzicki Ludwik.
Eder Tytus.
Filipi Parys.
Fiszer Jan.
Gawalewicz Maryan.
Gigel Jan.
Gnoiński Michał, Opiekun.
Godziliński Leopold.
Golczewski Jan.
Golęberski Władysław.
Gorecki Władysław.
Grabowski Jędrzéj.
Gromnicki Stanisław.
Guniewicz Mieczysław.
Hauswald Otton.
Hepé Edward.
Hilbricht Emil..
Hirschberg Aleksander.
Hoenigsmann Oswald, Opiekun.
Hofmann Kornel, Opiekun.
Hubicka Sabina.
Jackowski Felicyan.
Jarosz Józef.
Jasiński, Dr. praw.
Jaworski Gabryel.
Instytut narodowy im. Ossolińskich.
Iskierski Konstanty.
Jurystowski Józef.
Justyan Stanisław.

Kabat Maurycy.
Kaczkowski Antoni.
Karcz.
Kasyno mieszczańskie.
Kasyno narodowe.
Kierski Stanisław.
Klimkiewicz Antoni.
Klipunowski Karol, Opiekun.
Koczyndyk Dymitr.
Koliszer Fryderyk.
Koliszer Julian.
Komarnicki Ignacy.
Komorowski Bolesław.
Koniecki Menard.
Kossakowski Henryk.
Kościuk Edward.
Koźmiński Józef.
Krasuski Władysław.
Krawczykiewicz.
Krechowiecki Wojciech.
Krukowicz Bolesław.
Krzysztofowicz Mikolaj.
Kunasiewicz Stanisław.
Kunowski J.
Lanckorońska hr. Marya.
Landesberger Maksymilian.
Langer Jędrzéj.
Laskowski Felicyan, Opiekun.
Lechicka Antonina.
Leontowicz Jan.
Lewakowski Lech.
Łoziński Edmund.
Magistrat miasta Lwowa (10 egzem.)
Majewski Ferdynand.
Maly Karol, Opiekun.
Maly Józef.
Max Henryk.
Miączyński hr. Stanisław.
Micewski Edward.
Mikłasiewicz Paweł.
Mikuliński Antoni.
Młocki Alfred, Opiekun.
Nadwodzki Alfons, Opiekun.
Nawarski Jan.
Niedzielski.
Olszański A.
Olszewski Stanisław.
Onyszkiewicz Adryan.
Ornstein Rachmiel.
Orzechowicz Zofia, Opiekunka.
Orzechowicz Ludwik, Ks. Dz. i Kanon.
Paygert Józef Kalasanty.
Piątkowski Wiktor.
Pietruski Teofil.
Piziński Ignacy.
Polański Tomasz, Opiekun (2 Prenum.)
Pressen Józef.
Prugar Marcin.
Rajski Albin, Opiekun.
Rakowski Adolf.
Rawski Wincenty.
Rieger Aleksander.
Rodakowski Zygmunt, opiekun.
Rogojski Karol.
Roiński Emanuel.
Romanowski Dyonizy.
Rotlender Leopold, Opiekun.
Rudnicki Marceli.
Russocki hr. Włodzimierz, Opiekun.
Sabara.
Sermak Józef.
Sienkiewicz Dyonizy.
Simon Edward.
Siterski Marceli.
Skarbek hr. Władysław.
Smiałowski Bolesław.
Smolka Franciszek.
Sobolewski Jan.
Sochanik Nikodem.
Sokołowski Augustyn.
Solecki Leonard.
Solecki Edmund.
Sopotnicki Julian.
Srokowski Teofil.
Stadnikiewicz Marya.

Starzewski Tadeusz.
Stecki Alfred.
Stiller Bonifacy.
Stołołowicz Jan.
Strzelbicki Józef, Opiekun.
Studziński Adam.
Szerzyński Ignacy.
Szawłowski Tadeusz.
Szmid Stanisław.
Szumański Erazm.
Szydłowska Zofia.
Tamaniecki Marceli.
Tchórznicki Konstanty.
Tebinka Włodzimierz.
Terlecki Marceli.
Topolnicki Julian.
Towarzystwo Gospodarskie.
Turkuł Onufry.
Twaróg Stanisław, Opiekun.
Ujejski Kornel.
Urbańska Lucyna.
Wereszczyńska Madylda, (3 egzempl.)
Wieczyński Jan.
Wierzchlejski Fr. Ks. Arcybiskup.
Winnicki Tytus.
Wiśniowiecki Tadeusz.
Wnorowski August.
Wolański Dyonizy.
Wolski Sylwester.
Wszelaczyński Władysław.
Wysocki August.
Zabielska.
Zachariasiewicz (2 egzempl.)
Zajączkowski Atanazy.
Zastawski Antoni, Opiekun.
Zathey Hugo.
Ziembicki Grzegórz.
Ziemba Teofil.
Zielonacki Antoni.
Ziółkowski Józef.
Zuker Filip.
Zaak Wincenty.
Żalplachta Jan.
Żerdziński Michał.

Obwód Lwowski.

Czerkawski Ludwik.
Zahałka Marceli.

Obwód Brzeżański.

Bocheński Alojzy.
Czajkowski Franciszek.
Czarnożyński Aleksander.
Czartoryska księżna Marcelina.
Czerkawski Józef.
Dobiecki Władysław.
Jakubowicz Józef, Opiekun.
Jaruntowski Jan.
Kabat Aleksander, Opiekun.
Krzeczunowicz Waleryan.
Krzysztofowicz Józef.
Łuczkiewicz Antoni, Opiekun.
Miliński Józef.
Oczosalski Stefan.
Pierzchała Ignacy.
Roszkowski Antoni.
Suchodolski Leon.
Szeliski Henryk.
Torosiewicz Franciszek.
Torosiewicz Emil.
Tustanowski Władysław.
Wartarasiewicz Aleksander.
Wolski Ludwik.
Zagórski Stanisław.

Bukowina.

Bałaban Józef.
Bohdanowicz Grzegórz, Opiekun.
Dlugoborski Wilhelm.
Druszowan Georg.
Kamieński Karol.
Kamil Kajetan.
Kochanowski Antoni (2 egzemplarze).
Korczowski Mikołaj.
Niwiński Szczęsny Ks.
Ostrowski Ks. Katecheta.
Piątkowski Józef.
Pietrzycki Maryan, Opiekun.
Prokopowicz Józef.
Rakwicz Leon.
Reitman Adel.
Słabkowski Leon, Opiekun.
Sochucki Zygmunt.
Strzelecki, Ks. Katecheta.
Teodorowicz Józef.
Wysocki Szczęsny.

Obwód Czortkowski.

Albinowski Franciszek.
Albinowska Helena.
Andrzejowski Antoni, Ks.
Białkowski Mikołaj, Ks.
Borkowski hr. Mieczysław, Opiekun.
Brenkowski Adolf.
Brunicki bar. Leon.
Bruszkiewicz Antoni.
Cywiński Ludwik, Opiekun.
Czekońska Felicya.
Darowska Marcelina.
Dąbrowski.
Fabrycyusz Władysław.
Głowacka Helena.
Gołuchowski hr. Artur.
Heydeł bar. Erazm.
Horodyński Leonard.
Horodyska Walerya.
Jasiński Ks.
Jocz Bolesław.
Izieniecki Marek, Ks.
Kęszycka Nałęcz Bronisława.
Kniaziołucki Seweryn.
Kniaziołucki Zbigniew.
Kopiński Adam.
Kopystyński Tytus.
Korotkiewicz, Ks.
Korytko Seweryn.
Korytyński Seweryn.
Kozicki Maryan.
Krasnopolska Zofia.
Lachowicz Szymon, Ks.
Marcinkowski Paweł, Ks.
Morawska Celina.
Niemczewski Artur.
Padlewski Kajetan.
Podlewski Waleryan, Opiekun.
Pomiankowski Roman.
Romaszkan Jakób.
Schiller de Schildenfeld Leon.
Schnurpfeil Kamilla.
Semler Antonina.
Sintenis br. Juliusz.
Skólski Mieczysław, Opiekun, (4 Prenum.)
Sokołowski Józef.
Starzeński hr. Edward.
Swierzawski Antoni.
Tarnowska Emilia.
Tyszkiewicz hr. Maurycy.
Wesołowski Edmund.
Witkowski Adam.

Wolański Władysław.
Wolański Witold.
Woliński Jan, Ks.
Wróblewski Władysław, Opiekun.
Wybranowski Leoncyusz.
Zaborowski Konstanty.
Zawadzki Leon.
Zawiślak Błażéj, Ks.
Zawirski Tytus, Ks.

Obwód Kołomyjski.

Abrahamowicz Dawid.
Aksentowicz Marceli.
Antoniewicz Józefa.
Bogdanowicz Kajetan, Opiekun.
Czerlunczakiewicz.
Czuczawa Krzysztof.
Dzieduszycki hr. Mieczysław, Opiekun.
Garbiński Roman.
Golejowska hr. Helena, Opiekunka.
Hofmann Antoni.
Horodyski Karol.
Kamil Henryk.
Kłosowski Władysław.
Krasnopolski Karol (2 egzemplarze).
Krzeczunowicz Zenon.
Maresz Katarzyna (2 egzemplarze).
Milewski Walenty.
Modzelowski Narcyz.
Pasieczny Karol.
Rauch Teodor.
Semilski Teobald.
Słoniński Władysław.
Strzelbicki Ignacy.
Żelechowska Zofia.

Obwód Stanisławowski.

Abgarowicz Teodorowa, Opiekunka.
Abgarowicz Jan.
Borecki Józef.
Borkowski hr. Stanisław.
Eckmükl Reisky br.
Eminowicz Dr. praw, Op. (3 Prenumeratorów).
Głowacki Henryk.
Grocholski Wojciech, Ks.
Jabłonowski Józef.
Kamiński Ignacy.
Kostkiewicz Wacław.
Krzysztofowicz Jakób.
Miączyńska hr. Klementyna.
Michalewski Franciszek.
Niewiadomski Modest.
Piwczyni Julia.
Rodakowski Jan.
Rylski Eustachy.
Stengel Miłosz.
Wiśniowski Marceli, Opiekun.
Wiśniowska Kornelia.
Wolfart Juliusz.
Zagórski Włodzimierz.
Zapaliński Michał.
Zdraszil Ignacy.
Zdraszil Natalis.

Obwód Stryjski.

Dzieduszycki hr. Alexander, Opiekun.
Komarnicki Stanisław.
Kopczyńska Justyna.
Kukawski.
Kunaszowski Maciéj, Opiekun.
Łoś hr. Bronisław.
Mazaraki Maryan.
Michałowski Zygmunt.
Orłowski Józef.
Pietruska Wanda.
Pietruski Konstanty.
Postruski Klemens.
Puzyna Kniaż Włodzimierz.
Rozwadowska Marya.
Sobota Karol.
Tarnowska hr. Karolina, Opiekunka.
Tyszarska Adolfina.
Wysocki Floryan.

Obwód Tarnopolski.

Biblioteka gimnazyalna w Tarnopolu.
Borkowski hr. Alfred, Opiek.
Czemeryński Antoni.
Czeżowski Jan.
Czosnowska Modesta.
Garapich Eliasz.
Garapich Józefa.
Jahner Cyryl, Ks.
Jordan Teofil, Opiekun.
Kopczyński Ignacy.
Łania Jakób, Ks.
Lenczewski Izydor.
Mazaraki Andrzéj.
Małachowski Karol.
Niementowski Karol.
Piątkiewicz Rościsław.
Pokrzywnicki Bronisław, Opi. (2 Pren.)
Poeltenberg Paulina.
Rechkron, Opiekun (9 Prenumeratorów).
Rozwadowski Władysław.
Różański Feliks.
Sawicki Edward.
Schmidt Rajmund.
Serwatowski Teodor.
Sobolewski Mikołaj.
Solecki Joachim.
Stopczyński Antoni.
Szumański Eustachy.
Trzciński Maksymilian, Ks., Opiekun.
Trzcińska Ewelina.
Tyszkowski Ludwik.
Wechstein Józef.
Zawadzka z Korytowskich, Op. (2 Prenum.),
Żywicki Klemens, Opiekun.

Obwód Złoczowski.

Bartmański Feliks.
Bieńczewska Matylda.
Bohdan Hipolit, Opiekun.
Borkowski hr. Seweryn.
Dekanat Gliniański.
Garapich Eliasz.
Giela Jan.
Górski Henryk, Opiekun.

Heyne Ludwik.
Hubicki Karol.
Jakubowski Karol.
Jankowska z hr. Zamojskich Zofia.
Januszowska Hersylia.
Jasiński Feliks.
Jaworski Apolinary.
Kielanowski Tytus.
Klimek Wiktor, Ks.
Komarnicki hr. Bolesław.
Kunaszowski Władysław, Opiekun.
Łodyński Hieronim.
Łodyński Stanisław.
Malinowska Zofia, Op. (3 Prenumeratorów).
Malinowski Władysław.
Mierowa, hr.
Mazaraki Jędrzéj.
Nawratil Piotr (2 egzemp.)
Obertyński Leopold.
Padlewski Szczepan.
Padlewski Szymon.
Rubczyński Władysław.
Rychalski Józef.
Sieklnicki Michał.
Starzewski Rudolf.
Strzelecka Marya.
Szczerbiński Feliks.
Torosiewicz Michał.
Treter Hilary.
Trzcińska.
Ufryjewicz Dalmacy, Ks. Przeor OO. Dominikanów.
Wasilewski Tadeusz, Opiekun.
Wartarasiewicz Maryan.
Weeber Karolina.
Wesołowski Józef, Opiekun.
Wierzbicki Julian.
Wierzchowska Wiktorya.
Wodzicki hr. Kazimierz.
Wysocka.
Zarewicz Julian.

Obwód Żółkiewski.

Bączkowski Władysław.
Brunicka br. Marya.
Brunicka br. Michalina.
Chmielowska Honorata.
Czermińska Zofia.
Dutczyński Henryk.
Friedberg Adolf, Opiekun.
Głogowski Artur.
Grot A. W.
Jabłonowski Józef.
Jędrzejowicz Antoni.
Jędrzejowicz Józef.
Kłodzińska Anna.
Komarnicki Jan.
Komorowska hr. Olga.
Komorowski hr. Adam.
Kratochwil Marcin.
Kruszewski Henryk.
Krzyżanowski Xawery.
Krzyżanowski Sylwery.
Lanc Paweł.
Lanckorońska hr. Róża, Opiekunka.
Lipski Leon.
Łomnicki Karol.
Malinowski Jan.
Morawska Alexandra.
Niementowski Antoni.
Niezabitowski Lubin.
Nowakowski Józef, Ks. Kan. Inf.
Obertyński Alexander.
Obertyński Jan.
Oleksiński Michał.
Osmólski Władysław (2 egz.)
Pelz Wawrzyniec.
Polanowski Feliks.
Polanowski Stanisław.

Ptaszyńska Tekla.
Raczyński Alexander.
Rojowski Konstanty, Opiek.
Rojowski Józef.
Rulikowska Wanda.
Runge Ferdynand.
Rylski Henryk.
Siemieński hr. Wilhelm.
Skólimowski Julian, Opiekun.
Sołowij Jan.
Starzeński Bojomir.
Świerzawski Alexander.
Szymanowski Franciszek.
Udrycki Adolf.
Urbański Rudolf.
Wiśniewski Tadeusz.
Zieliński Ludwik.
Zoner Franciszek.
Żarski Kazimierz.
Żebracki Antoni.
Żeleska Aniela.
Żółkiew (Gmina Miasta).

W. ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie.

Biegański Władysław.
Bieliński, Ks.
Braunek Tadeusz.
Breza Włodzimierz.
Brodowski Karol.
Brownsfort, w Nidomiu.
Buchowski Kajetan.
Budziak, Ks.
Budziński, w Pakszynie.
Bukowiecki, Ks.
Butkowski Walery.
Chełmicki Wojciech.
Chiżyński Władysław, Ks.
Chosławski Józef.
Chostowski, w Ułanowie.
Czajkowski Leon.
Czarliński Leon.
Czartoryski książę Władysław.
Czyrner, w Kwiatkowie.
Długołęcki, w Góraninie.
Duliński Wojciech.
Dunajski Ks.
Dutkiewicz Maxymilian.
Dziobek, Ks. Wikary.
Fischbach Stanisław.
Frander Józef, Ks.
Gajowiecki, Ks., Opiekun.
Gerpe, Dr.
Grabski Józef.
Jąbłoński, Ks.
Jakowicki Ludwik, Prof.
Jankowski Ignacy.
Jarosz, Ks. Kanonik.
Jezierska Florencya.
Kalksztein Izabella.
Kalksztein Zofia.
Karwowski Adam.
Koczorowski Adam.
Koczorowski Kazimierz.
Kościelski Bolesław.
Kozłowski, w Tarnówku (3 egz.)
Kraszewski, w Tarkowie.
Kurnatowski Stanisław.
Kurowski Heliodor, Ks.
Kutrner, Ks. Wikary.
Kwilecki hr. Mieczysław.
Lange B.
Laskowski, Ks.
Lewandowski. Ks.
Libelt Kazimiera.
Libelt Karol, Opiekun.
Lipski, w Lewkowie.
Łączyński Adolf.
Łyskowski Mieczysław.
Malczewski Józef.
Matecki Teofil, Dr.
Matuszyński Antoni.
Michalski, w Szczytnikach.

Mielęcki Roman.
Mielżyński hr. Franciszek.
Morawski, w Ociążu.
Morawski, w Radłówku.
Moszczeński Władysław.
Moszczeński Ignacy.
Niemojewski Nepomucen.
Nieżychowski Kazimierz.
Pampuch Wojciech, Ks.
Paliszewski Leopold.
Piszczygłowa, Ks.
Plater hr. K.
Poniński hr. Edward.
Radecki, Ks.
Radoński Leonard.
Rajewski, w Braciszewie.
Rożniak B.
Rutkowski Ludwik.
Schmidt Hipolit.
Skoraszewski Piotr.
Skorzewska hr. Melania.
Skorzewski, w Rozsoszycy.
Skorzewski Seweryn.
Sobierajska Marya.
Spinger Marya.
Stablewski Tadeusz.
Swiniarska Eufemia.
Szczaniecka Emilia.
Szczaniecki Ludwik.
Szczawiński Hipolit, Opiekun.
Szułdrzyński Zygmunt.
Szuman Kazimierz.
Szuman Norbert.
Szuman Henryk.
Trąmbczyński Engeni.
Tur Cezary.
Turno Wincenty.
Twardowski Xawery, Opiekun.
Unrug Henryk.
Wendorf Zygmunt.
Wjlkszycka Franciszka.
Wolniewicz, w Dębiczu.
Wybicka Honorata.
Zabłocki Konstanty.
Zientkiewicz, Ks.
Żeroński Michał.
Żychliński Józef.

Prócz powyższych jest 14 Prenumeratorów w Prusach Zachodnich.

Węgry.

Fiałkowski Bazyli.
Gràven Ludwik.

Morawa.

Biblioteka Seminaryum w Ołomuńcu.
Hr. Mniszkowa.

Mołdawia.

Ciechanowski Antoni.
Gafenko Teofila.
Kopernicki Antoni.
Kopernicki Franciszek.
Kowalski Julian.
Łączyński Karol.

Łukaszewski Julian.
Niewiadomski Piotr.
Olchowski Felix, Opiekun.
Podhajski Antoni.
Przezdziecki Antoni.
Schmidt Jan.
Sirko.
Sonulewicz Franciszek.
Wojnarowski.

Szląsk.

Przybylski P.
Żmijka, Ks.
Stalmach, Redaktor Gwiazdki-Cieszyń., Opiekun.

Saksonia.

Narzymski Józef.
Ratomski Zefiryn (3 Prenum.)

Wiedeń.

Czartoryski Kżę. Jerzy.
Czartoryski Kżę. Konstanty.
Czyżewicz Adam.
Filasiewicz.

Klerycy, którym w skutek umowy kredyt udzielony:

W Krakowie.

Banach Benedykt,
Bryja Antoni.
Głębocki Władysław.
Kolstrąg Jan.
Kołodziéj Henryk.
Lauszka Bruno.
Machnicki Ludwik.
Majka Jędrzéj.
Niżyński Szczęsny.
Przybylski Władysław.
Przybyś Jędrzéj.
Szwarc Romuald.
Znamierowski Gerard.

We Lwowie.

Babik Ludwik.
Baar Jan.
Chołoniewski Jan Bronisław.
Ćwinarski Jakób.
Eiselt Jan.
Fiałkowski Marcin.
Filipowski Stanisław.
Flaszyński Antoni.
Głowiński Godziemba Joachim.
Gorazdowski Zygmunt.
Graf Jan.
Grzybowski Edward.

Hickiewicz Jan Tadeusz.
Kunaszowski Izydor.
Lisicki Hygin.
Majerczyk Marcin.
Mazurkiewicz Emilian.
Mądrzycki Edward.
Muszyński Józef.
Pilarski Izydor.
Stobiecki Lucyan Leon.
Turkud Kalikst.
Wejsło Antoni.
Wojtoń Leopold.
Zaremba Hipolit.
Żukowiecki Władysław.

Seminaryum w Ołomuńcu.

Dziekan Henryk.
Janik Teodor.
Matuszyński Jan.
Polak Franciszek.

Egzemplarze rozsyłane gratis.

Biblioteka Jagiellońska.
Biblioteka Towarzystwa Naukowego w Krakowie.
Biblioteka Instytutu technicznego w Krakowie.
Biblioteka Polska w Szwajcaryi.
Biblioteka Tow. literacko-historycznego w Paryżu.
Czytelnia Akademików Krakowskich.
Stowarzyszenie czeladzi rzemieślniczéj w Krakowie.
Stowarzyszenie młodzieży handlowéj we Lwowie.
Szkoła Parafialna w Ciężkowicach.
„ „ w Gromniku.
Towarzystwo naukowo-literackie (Ognisko) w Wiedniu.

Prócz powyższych rozdaje Wydawnictwo 15 egzemplarzy.

Prenumeratorowie, którzy przybyli po złożeniu powyższego spisu, umieszczeni będą na okładkach następnych dzieł tej seryi Wydawnictwa.